

Seria W PRZESTWORZACH

Podniebny lot

*Opowieść o instynkcie, dotyku,
pożądaniu i rozkoszy.*

R. K. *Lilley*

R. K. Lilley

Podniebny lot

Tytuł oryginału: Up In The Air. In Flight (Book #1)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-2131-1

Projekt okładki: ULABUKA

Copyright © 2012 R.K. Lilley

All rights reserved.

This book may not be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission. This is a work of fiction. Any resemblance of events to real life, or of characters to actual persons, is purely coincidental. The author acknowledges the trademarked status and trademark owners of various products referenced in this work of fiction.

Polish edition copyright © 2016 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

*Książkę tę dedykuję mojej matce Lindzie, dzięki której, odkąd pamiętam, jestem
beznadziejnie uzależniona od książek.*

Rozdział 1.

Pan Cavendish

Ręce lekko mi się trzęsły, gdy przygotowywałam swoją kuchnię w samolocie do wydawania przekąsek i posiłków dla pierwszej klasy. Całe moje ciało drżało nerwowo, gdy wyciągnęłam butelkę schłodzonego szampana z dużej szuflady z lodem, umieszczonej w dolnej części wózka z napojami. Bardziej poczułam, niż usłyszałam, jak mój najlepszy przyjaciel Stephan wsunął się do zasłoniętego kotarą aneksu.

— Zaczynamy, Bee — powiedział z ożywieniem.

Poczułam, jak wsuwa niesforne kosmyki moich blond włosów w koczek. Wiedziałam, że tak naprawdę moje włosy są gładkie i robi to zupełnie niepotrzebnie — jako że wylatywaliśmy z naszego rodzinnego Las Vegas, jechaliśmy bezpośrednio z siedziby naszych linii lotniczych do samolotu. Oznaczało to, że mogliśmy zupełnie pominąć kontrolę bezpieczeństwa, a skoro nie musiałam przechodzić przez wykrywacz metalu, mogłam mieć wsuwki we włosach, co z kolei oznaczało, że moje proste, jasnoblonde włosy będą się zachowywały idealnie.

Stephan jednak lubił się o mnie troszczyć. Był najbardziej czułą osobą, jaką znałam, i zdecydowanie jedyną, której pozwoliłabym się dotknąć, nawet w niezobowiązujący sposób.

Zasłużył sobie na ten przywilej, będąc moim najlepszym przyjacielem od wielu lat. Był kimś więcej niż przyjacielem: stałym towarzyszem, powiernikiem, partnerem, byłym współlokatorem, a obecnie moim sąsiadem. W czasie lotu był moim współpracownikiem i pomocnikiem. Byliśmy niemal zupełnie nierozłączni.

Byliśmy sobie aż tak bliscy, że czasem miałam wrażenie, jakby był przedłużeniem mnie, a nie odrębną osobą. Owszem, byliśmy od siebie zależni, nie było co do tego wątpliwości, ale zbyt długo się znaliśmy, by móc funkcjonować w jakikolwiek inny sposób.

Bez najmniejszych wątpliwości był najważniejszym człowiekiem w moim życiu. Gdy słyszałam słowo „rodzina”, przychodziła mi na myśl tylko jedna osoba i był nią Stephan.

— W pierwszej klasie już siedzi pięć osób. Gdzie moja lista pasażerów? — zapytał.

Wręczyłam mu ją bez słowa. Moja lista pasażerów znajdowała się w skórzanej okładce menu. Już zdążyłam rzucić na nią okiem i właśnie *dlatego* ręce odrobinę mi się trzęsły. Nie było żadnego innego powodu, bym się denerwowała. Szykowałam się do całonocnego lotu z niewielką liczbą pasażerów i minimalną obsługą. Zazwyczaj jedynym wyzwaniem podczas tego lotu było nie zasnąć.

— Musisz zerknąć na 2D — powiedział Stephan, wzdychając w teatralny sposób. Zarówno to stwierdzenie, jak i marzycielskie westchnienie były zupełnie nie w jego stylu, jednak wiedziałam, co wywołało u niego taką reakcję. Moje nietypowe zachowanie tego wieczoru miało tę samą przyczynę.

— Tak, to pan Cavendish — powiedziałam spokojnie.

Duże, eleganckie dłonie wygładziły ramiona mojej dopasowanej, grafitowej kamizelki.

— Czyżbyś go znała? — w głosie Stephana pobrzmiwało pytanie.

— Yhm — starałam się mówić neutralnym tonem. — Leciał tym czarterem, który w zeszłym tygodniu obsługiwałam bez ciebie. Spotykał się z prezesem. Pan Cavendish jest właścicielem sieci hoteli, gruba ryba.

Stephan pstryknął palcami za moimi plecami. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć, unosząc brwi.

Jasnoniebieskie oczy, które podchwyciły moje spojrzenie, mogłyby należeć do mojego brata, gdybym go miała. Ogólnie można byłoby pomyśleć, że Stephan i ja jesteśmy rodzeństwem. Mieliśmy niemal ten sam złoty odcień blond włosów, tyle że jego lekko się kręciły i zaczesywał je do tyłu za uszy. Byliśmy wysocy i szczupli, chociaż on przerósł mnie o kilka cali, tak że nawet w obcasach nie mogłam mu dorównać. Oboje mieliśmy północny, nordycki typ urody. Tak, z łatwością moglibyśmy uchodzić za rodzeństwo. Zdecydowanie myślałam o nim jak o bracie od niemal dziesięciu lat.

— Słyszałem o nim! To miliarder! Melissa dostanie rui, jak się dowie. Jak tylko o tym usłyszy, wpakuje się do pierwszej klasy, nadstawiając mu tyłek.

Próbowałam powstrzymać śmiech wywołany tą wizją. Co najgorsze, prawdopodobnie niewiele się mylił.

Melissa była jedną ze stewardes pracujących w głównej kabine naszego 757. Niedawno rozpoczęliśmy pracę z nową załogą. Stephan i ja zawsze obsługiwaliśmy pierwszą klasę i tak ustawialiśmy grafik, by pracować razem, jednak pozostała część załogi zmieniała się co kilka miesięcy. Obecny grafik ustalony był na najbliższe trzy miesiące i dopiero poznawaliśmy naszych nowych współpracowników. Jak do tej pory dogadywaliśmy się nieźle.

Melissa była zdecydowanie najbardziej rzucającą się w oczy postacią z nich wszystkich, tak więc najwięcej wiedzieliśmy o niej. Była jedną z tych dziewcząt, które postanowiły zostać stewardesami, by poznać mężczyzn, a dokładniej bogatych mężczyzn. Była nowa w tych liniach lotniczych, więc na razie nie miała szans na obsługiwanie czegokolwiek poza klasą ekonomiczną, co w jej opinii było zajęciem bardzo niewdzięcznym. Pragnęła mojej posady, czyli stewardesy w pierwszej klasie, a najlepiej posady Stephana, który był szefem pokładu.

Stephan i ja zaczęliśmy pracę w naszej niewielkiej firmie cztery lata temu i byliśmy jednymi z pierwszych pracowników, tak więc górowaliśmy nad nią doświadczeniem.

Melissa zaczęła pracę dopiero sześć miesięcy temu, co oznaczało, że przez co najmniej sześć kolejnych miesięcy nie będzie mogła nawet ubiegać się o przeniesienie do pierwszej klasy. A potem przez kolejne sześć nie dostanie stałej trasy.

Zamiast tego będzie musiała być stale dyspozycyjna, co oznaczało kompletnie chaotyczny grafik, który nie pozwoli jej niczego zaplanować. A kiedy wreszcie dostanie swój rejs, będzie to najgorsza możliwa krótka trasa z noclegami w hotelach koło lotniska. Z tego co dowiedziałam się od innych łowczyń fortun, żadna z tych okoliczności nie sprzyjała planowaniu schadzek z bogatymi mężczyznami.

Melissa i tak miała mnóstwo szczęścia, że załapała się na nasze kursy na kolejne trzy miesiące. Ten rejs był bardzo pożądany, jako że regularnie zatrzymywaliśmy się na noc w Nowym Jorku w najlepszym hotelu wynajmowanym przez nasze linie, oddalonym zaledwie o dwie przecznice od Central Parku. To była trasa dla doświadczonych pracowników i wszyscy dziwiliśmy się, że dostaliśmy kogoś tak zielonego. Jednak Melissa i tak narzekała, często twierdząc, że jest wręcz stworzona do pierwszej klasy. Jej ciągłe narzekanie już zaczynało działać na nerwy pozostałej części załogi.

Stephan lekko uściśnił moje ramię, by dodać mi otuchy, po czym ruszył do kokpitu na krótką rozmowę z pilotami. To był główny powód, dla którego Stephan był szefem personelu pokładowego, a ja obsługiwałam pierwszą klasę. Nie cierpiałam rozmów z pilotami. On natomiast radził sobie z nimi doskonale, często odgrywając rolę mojego chłopaka, ilekroć okazywali mi jakieś osobiste zainteresowanie. Połowa ludzi, z którymi pracowaliśmy, sądziła, że jesteśmy parą. Stephan nie ujawniał swoich preferencji. Takiego wyboru dokonał wiele lat temu i dobrze go rozumiałam. Gdy powiedział rodzicom, że jest gejem, źle to przyjęli i teraz czuł się bezpieczniej, zachowując swoją orientację dla siebie.

Szybko i cicho otworzyłam butelkę szampana, po czym z wprawą napełniłam pięć kieliszków. Wzięłam kilka powolnych, głębokich oddechów, by uspokoić nerwy. Byłam przyzwyczajona do radzenia sobie ze stresem — ogólnie miałam tendencję do zamartwiania się, chociaż dobrze to ukrywałam. Ale nie byłam przyzwyczajona do tego rodzaju nerwowego napięcia, szczególnie w takim natężeniu. Zdecydowanie też nie leżało w mojej naturze denerwowanie się z przyczyn takich jak dzisiaj.

Z udawaną pewnością siebie wyszłam z za kotary. Skoro na wysokości trzydziestu pięciu tysięcy stóp nawet przy turbulencjach potrafiłam przenieść tacę pełną drinków, idąc na trzyipółcalowych obcasach, to zdecydowanie powinnam była umieć podać kilka kieliszków szampana, gdy znajdowaliśmy się jeszcze na ziemi.

Wszystko szło świetnie, moja ręka niosąca tacę nawet nie drgnęła, szłam pewnym krokiem... dopóki nie uniosłam wzroku i nie natrafiłam na intensywne spojrzenie turkusowych oczu pana Cavendisha.

Znaliśmy się krótko, jednak wydawało się, że za każdym razem, gdy się widzieliśmy, nie spuszczałam go z oczu. Jego szczupłe, eleganckie ciało wypełniało fotel z

beżowej skóry w sposób pełen nonszalancji, której brakowało jego spojrzeniu. *Czy to właśnie to intensywne spojrzenie wyprowadzało mnie z równowagi?* Prawdopodobnie. Jego oczy fascynowały mnie, a poza tym zdecydowanie był najbardziej atrakcyjną osobą, jaką w życiu widziałam. A widywałam ich wiele. Obsługiwałam najróżniejszych ludzi: od aktorów z oper mydlanych po gwiazdy filmowe i modelki. Nawet Stephan nadawałby się na modela, jak by o tym pomyśleć. Jednak ten mężczyzna był po prostu olśniewający i przez swoje dwadzieścia trzy lata życia nie widziałam nikogo równie pięknego.

Nie można było wskazać jednej cechy, która aż tak by go wyróżniała, chociaż jego uroda wydawała się być bez skazy. Może chodziło o złoty odcień jego skóry i piaskowobrązowe proste włosy, sięgające do kołnierzyka śnieżnobiałej koszuli. Kolor jego włosów oscylował gdzieś pomiędzy brązowym a blondem, jakby nie mogąc się zdecydować na jeden z nich. Końcowy efekt był piękniejszy od obydwu. Głęboka opalenizna pasowałaby do surfera albo przynajmniej do kogoś o znacznie ciemniejszej karnacji i oczach. Jednak jego oczy nie były ciemne, lecz turkusowe i stanowiły uderzający kontrast z jego twarzą. Ich spojrzenie było przeszywające... Czulałam, że mógłby dowiedzieć się o mnie wszystkiego, jedynie na mnie patrząc, jakby widział rzeczy, o których nie miał prawa mieć pojęcia.

Zamarłam w miejscu, wpatrzona w niego. Uśmiechnął się do mnie niemal czule. Jego wargi wyglądały na miękkie, niemal delikatne i otaczały piękne równe białe zęby. Nawet jego nos był idealny, prosty i piękny. Był po prostu niewiarygodnie przystojny.

Kolejny raz uderzyła mnie myśl, że świat nie jest sprawiedliwy, skoro jeden człowiek mógł być zarazem tak oszałamiająco urodziwy i tak szalenie bogaty, chociaż nie miał jeszcze trzydziestki. Na pewno ktoś tak uprzywilejowany był okropnym człowiekiem: z pewnością wszystko przychodziło mu tak łatwo, że musiał być arogancki i zepsuty, znudzony wszystkim, o co reszta z nas musiała zabiegać. Zapewne nie przecierpiał nawet jednego dnia w swoim życiu. Co prawda wnioskowałam o tym wszystkim jedynie na podstawie jego wyglądu, jednak jak niby miałabym dostrzec coś więcej, skoro jego piękno tak silnie na mnie oddziaływało?

Szybko przerwałam te myśli. Wiedziałam, że mogę być wobec niego niesprawiedliwa. Nic nie wiedziałam o tym mężczyźnie i na pewno nie powinnam oceniać jego charakteru na podstawie tego, co widziałam do tej pory. Nie uświadamiałam sobie wcześniej, że z taką goryczą patrzę na ludzi, którzy urodzili się z tak wysoką pozycją społeczną. Moje własne dzieciństwo było ponure i pełne przemocy, doświadczyłam też straszliwej biedy, jednak to nie dawało mi prawa, by surowo osądzać kogoś, kto jak dotąd był dla mnie zawsze bardzo uprzejmy. Musiałam to sobie wciąż powtarzać. Fakt, że tak bardzo mi się podobał, niczego mi nie ułatwiał, wręcz przeciwnie, jego wpływ na mnie sprawiał, że miałam ochotę jakoś się na nim odegrać.

Przełknęłam ślinę, bo nagle zaschło mi w gardle.

— Witam ponownie, panie Cavendish — powiedziałam, chcąc uprzejmie skinać mu

głową, jednak gdy to zrobiłam, taca z napojami niebezpiecznie się zakołysała.

Poruszając się niewiarygodnie szybko, uniósł się, by przytrzymać tacę nad siedzeniem, które znajdowało się pomiędzy nami. Z przerażeniem zauważyłam, że z jednego z kieliszków wychlapało się nieco szampana i opryskało jego ciemnopopielaty garnitur, który niewątpliwie kosztował więcej, niż ja zarabiałam przez miesiąc.

— Bardzo przepraszam, panie Cavendish — powiedziałam cichym i zdenerwowanym głosem, co jeszcze bardziej wytrąciło mnie z równowagi.

Przeciągnął wolną dłońią przez swoje proste, jasne włosy, które w uroczy sposób okalały jego twarz. Miał włosy niczym supermodel, niech to szlag!

— Nie przepraszaj, Bianco — powiedział głębokim głosem. Nawet jego głos był piękny, co już naprawdę było przesadą. Przez chwilę pławiłam się w zadowoleniu, że zapamiętał, jak mam na imię.

Uprzejmie przytrzymał moje ramię, by pomóc mi złapać równowagę, drugą ręką przytrzymując tacę, którą puścił dopiero, gdy powiedziałam mu, że już mam wszystko pod kontrolą.

Nie przyjął kieliszka szampana, który mu zaproponowałam. Zbyt późno przypomniałam sobie, że poprzednio też nie tknął alkoholu.

— Poproszę tylko o wodę, gdy będziesz miała chwilę czasu — powiedział z ciepłym uśmiechem.

Rozdałam szampana pozostałym pasażerom. W sumie było ich zaledwie pięcioro, więc nie zajęło mi to wiele czasu. Odniosłam tacę do aneksu kuchennego i wróciłam na pokład, by zebrać kurtki oraz marynarki i przyjąć zamówienia na posiłki w trakcie lotu.

Gdy ponownie podeszłam do pana Cavendisha, spojrzał na mnie, nie przerywając rozmowy telefonicznej, którą prowadził. Serce zaczęło mi szaleńczo bić, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

— Czy mogę wziąć pańską marynarkę, panie Cavendish? — zapytałam, wciąż dziwnie słabym głosem. — Mogę spróbować wywabić tego szampana albo jedynie ją rozwiesić.

Wstał. Aby móc się wyprostować, musiał wyjść do przejścia między rzędami siedzeń. Nagle znalazł się tak blisko mnie, że aż zabrakło mi tchu. Przerażało mnie to, jak silnie na niego reagowałam. Zawsze szczyliłam się swoim profesjonalizmem, a moja reakcja na jego bliskość zdecydowanie *nie* była profesjonalna.

Jestem wysoka, bez butów mam niemal sześć stóp wzrostu, a w szpilkach do pracy ponad sześć. Ale i tak czubek mojej głowy sięgał mu ledwo do nosa. Był co najmniej wzrostu Stephana, może nawet odrobinę wyższy. Zawsze czułam się dziwnie w towarzystwie mężczyzn niższych od siebie, jednak bliskość tak wysokiego mężczyzny nagle sprawiła, że poczułam się mała i kobieca. Podobało mi się to uczucie, ale też wytrącało mnie z równowagi.

Zdjął świetnie skrojoną marynarkę i podał mi ją. Miał na sobie białą koszulę i jasnoniebieski krawat. Zauważyłam, że nie tylko był elegancki, ale też zadziwiająco dobrze umięśniony. Na widok gry mięśni pod jego cienką koszulą zaschło mi w ustach.

— Rozwieś ją jedynie, proszę — powiedział miękko.

— Tak, proszę pana — wymamrotałam głosem, który ledwie rozpoznałam.

Skończyłam obsługę pasażerów przed wylotem, czując zawrót głowy. Ledwo zdążyłam odprowadzić wózki do aneksu kuchennego i zablokować je tam, a już znowu musiałam stanąć w pobliżu pana Cavendisha, by przeprowadzić demonstrację procedur bezpieczeństwa.

Kolejny raz obserwował mnie uważnie, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Nie rozumiałam jego zainteresowania. Ani na chwilę nie odrywał ode mnie oczu. Wyczuwałam, że jest mną zainteresowany. *Ale w jaki sposób?* Nie miałam pojęcia. Zazwyczaj gdy mężczyźni próbowali mnie podrywać, wpatrywali się w moje ciało, a nie jedynie w moje oczy.

Tym razem pokaz przeprowadziłam wyjątkowo niezgrabnie. Miałam nawet problem z rozpięciem pasa, tak byłam zdenerwowana. Gdy przystąpiliśmy do startu, z ulgą usiadłam na swoim składanym siedzeniu. Potrzebowałam chwili spokoju, by opanować nerwy. Jednak nie było mi to dane — moje siedzenie znajdowało się niemal dokładnie naprzeciwko fotela pana Cavendisha i musiałam świadomie unikać jego wzroku podczas długiego kołowania i startu.

Rozdział 2.

Pan Hojny

Stephan złapał mnie za rękę podczas startu. Oboje uwielbialiśmy to uczucie. Start samolotu oznaczał dla nas same dobre rzeczy: nieznanne miejsca, nowe przygody, zostawienie za sobą tego, co złe. Uśmiechnęłam się do niego czule, po czym zaczęłam wyglądać przez okienko w drzwiach po mojej prawej, unikając patrzenia na pana Cavendisha najdłużej, jak tylko się dało.

Wreszcie odważyłam się rzucić na niego przelotnie okiem i zaskoczyła mnie przemiana, jaką w nim zauważyłam. Był nieruchomy niczym pomnik, a jego oczy spoglądały lodowato. Podążyłam za jego spojrzeniem w kierunku mojej dłoni związanej z dłonią Stephana w niewielkiej przestrzeni pomiędzy naszymi siedzeniami. Zorientowałam się, że musimy wyglądać, jakbyśmy byli parą. Często robiliśmy takie wrażenie, a nawet wykorzystywaliśmy to od czasu do czasu. Wszyscy poza naszymi najbliższymi przyjaciółmi i kochankami Stephana sądzili, że jesteśmy razem, jednak z jakiegoś powodu nie odpowiadało mi, że pan Cavendish też mógłby tak myśleć. Tak czy siak, jego nagła wrogość była niewytłumaczalna, w końcu ledwie się znaleźliśmy.

Szybko osiągnęliśmy wysokość dziesięciu tysięcy stóp. Po usłyszeniu podwójnego sygnału, który potwierdzał osiągnięcie tej wysokości, podniosłam się i zaczęłam przygotowywać gorące ręczniki dla pasażerów, podczas gdy Stephan czytał nasze zwykłe ogłoszenia. Stanął za mną i niemal obejmując mnie, pochylił się do mojego ucha.

— Czy masz coś przeciwko, żebym dzisiaj pomógł w głównej kabinie? — zapytał. — Mają komplet.

— Ja to zrobię, gdy już rozdaję ręczniki. Dzisiaj moja kolej, pamiętasz? — spytałam, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Zazwyczaj pomagaliśmy załozie w głównej kabinie, jeśli nie mieliśmy kompletu w pierwszej klasie, a oni mieli pełne ręce roboty. Zdecydowanie nie potrzebowaliśmy dwóch osób do obsługiwanego pięciu pasażerów, którzy prawdopodobnie zaraz zasną. Jednak to Stephan pomagał w głównej kabinie poprzednim razem, tak więc oboje wiedzieliśmy, że teraz moja kolej.

Stephan pocałował mnie w czubek głowy i pokręcił swoją.

— Muszę porozmawiać z Jake'em o tym raporcie z zeszłego tygodnia. Obsługuje przednią część, więc będziemy mogli zamienić kilka zdań podczas pracy. Powodzenia — powiedział i zniknął. Westchnęłam z irytacją. Akurat dziś miałam ochotę na pracę w klasie ekonomicznej. Miałabym chwilę oddechu od pana Przystojnego. Ale nie zamierzałam z tego powodu protestować, będę musiała jakoś

sobie poradzić.

Pan Cavendish ledwo rzucił na mnie okiem, gdy podawałam gorące ręczniki, a potem je zebrałam. Czemu tak mi to przeszkadzało? Nie chciałam zbyt w to zagłębiać.

Przyjęłam zamówienia na drinki i szybko je rozniosłam. Para siedząca w ostatnim rzędzie pierwszej klasy zapowiadała się na taką, co lubi wypić, pozostali jednak zamówili jedynie wodę i przygotowywali się do snu. Zdziwiłabym się, gdyby nie zasnęli, zanim jeszcze nie skończę pierwszej rundy obsługi.

Wyprowadziłam wózek z jedzeniem, proponując serek, krakersy i dip z oliwy z bazylią. Mniej niż pięć minut zajęło mi obsłużenie całej pierwszej klasy. Pan Cavendish zdecydował się na niewielki talerz serów i wodę, para z tyłu też wzięła jakąś przekąskę, pozostali odmówili i po chwili już spali, nim jeszcze zdążyłam wrócić do aneksu kuchennego.

Zbierając talerze, z zaskoczeniem odkryłam, że nawet para z tyłu po wypiciu koktajli zasnęła. Najwyraźniej źle ich oceniłam: po prostu wypili po jednym i poszli spać. Sądziłam, że dopiero się rozkręcają.

Pan Cavendish był jedynym pasażerem, który nie spał. Miałam dziwne poczucie, jakbyśmy byli całkiem sami. Zasłona pomiędzy pierwszą klasą a pozostałą częścią kabiny była zasunięta, w całym samolocie przyciemniono światła.

Pracował w skupieniu na laptopie. Wydawał się zupełnie przytomny. *Czyżby zamierzał pracować całą noc?* Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, że przyleci do Nowego Jorku i od razu pójdzie spać. Na pewno pracował na okrągło. Nasz lot miał trwać cztery godziny i czterdzieści trzy minuty. Był środek nocy. Musiało to być coś pilnego, skoro nie mógł nawet przez chwilę się zdrzemnąć.

Podeszłam do niego i pochyliłam się, by móc mówić cicho i nie przeszkadzać innym śpiącym pasażerom, chociaż oni znajdowali się w tylnej części, a on siedział z samego przodu.

— Czy podać panu coś jeszcze?

Pierwszy raz od startu poświęcił mi całą swoją uwagę.

— Czy mogę cię o coś zapytać, Bianco? — powiedział neutralnym tonem.

Uniosłam pytająco brwi.

— Oczywiście, czym mogę służyć?

Westchnął i wskazał wolne siedzenie obok siebie.

— Czy mogłabyś usiąść na chwilę, by ze mną porozmawiać?

Rozejrzałam się nerwowo dookoła, nie wiedząc, jak potraktować tę jego prośbę. Wydawało mi się to nieprofesjonalne, jednak było raczej mało prawdopodobne, że ktoś mnie zobaczy.

— Usiądź, Bianco. Nikt nie zauważy — powiedział. Podobał mi się sposób, w jaki

wypowiadał moje imię, ale też jeszcze bardziej wytrącał mnie z równowagi. Nie wiedziałam, dlaczego, jednak coś w jego tonie sprawiało, że brzmiało to niemal poufale.

Wzięłam głęboki oddech i usiadłam, lekko zwrócona w jego stronę. Ręce położyłam na kolanach, nerwowo poprawiając gładki szary materiał spódnicy.

— Czy ty i Stephan jesteście razem? — zapytał, gdy w końcu na niego spojrzałam.

Zaskoczona przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie spodziewałam się zainteresowania ani tak bezpośredniego pytania. Zapewne mężczyźni tak zajęci, że nie mogli nawet uciąć sobie drzemki w samolocie, nie mieli czasu na owijanie w bawełnę.

— Nie, proszę pana — odpowiedziałam bez namysłu. — Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale to zupełnie platoniczne uczucie.

„Dlaczego mu to mówię?” — zastanowiłam się, słysząc swoją odpowiedź.

Z fascynacją patrzyłam, jak jedna z jego eleganckich dłoni wyciąga się w moją stronę. Ujął mnie lekko za lewy nadgarstek. Spojrzałam na jego twarz. Uśmiechał się lekko. Klatka piersiowa unosiła mi się i opadała tak gwałtownie, że kątem oka zarejestrowałam ten ruch. Miałam duży biust, niemal za duży. Wydawał mi się nieproporcjonalnie duży do reszty ciała. Nagle poczułam się zakłopotana tym, w jaki sposób moje ciężkie piersi unoszą się i opadają, a sutki twardnieją w przyjemny sposób. Odebrało mi dech.

Jakby czytał mi w myślach, po raz pierwszy spojrzał na mój biust — w każdym razie nie zauważyłam, by zrobił to kiedykolwiek wcześniej. Wielu mężczyzn nie mogło oderwać oczu od moich piersi, nawet gdy ze mną rozmawiali, jednak on do tej pory zachowywał się zupełnie inaczej, co uznałam za miłą odmianę.

Wyciągnął dłoń i chwycił cienki krawat, spoczywający pomiędzy moimi piersiami, i przeciągnął wzdłuż niego palcem. Z głębi gardła wydobyło mu się głębokie mruczenie, po czym szybko cofnął rękę i odchrząknął.

— Spotykasz się z kimś? — zapytał, znowu spoglądając mi w oczy.

Przygryzłam wargę i pokręciłam głową. Jego spojrzenie powędrowało na moje usta. Obserwował mnie z takim skupieniem, że ja też nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku.

— To dobrze — powiedział.

„Czy to dzieje się naprawdę?” — pomyślałam oszołomiona.

— Na pewno będziesz potrzebowała się przespać po dotarciu do hotelu. O której wstaniesz?

O Boże, naprawdę był nieprzeciętnie bezpośredni. Wybijało mnie to z normalnych torów mojego zachowania. Zazwyczaj uprzejmie odrzucałam zaloty mężczyzn, zanim jeszcze zdążyli zadać mi bezpośrednie pytanie. Ta taktyka dobrze się sprawdzała. Unikałam niezręcznych sytuacji, a mężczyznom pozwalałam zachować

dumę. Jednak nie mogłam zastosować tej samej taktyki w stosunku do pana Cavendisha. Gdy zadawał mi pytanie, czułam niemal przymus, by powiedzieć prawdę.

— Zazwyczaj śpię około czterech godzin, tak by móc zasnąć w nocy. Lecimy do Las Vegas wcześniej rano w sobotę. Jeśli spałabym dłużej, to potem nie mogłabym zasnąć przez całą noc.

Policzył coś szybko w myślach.

— A zatem w południe?

Skinęłam głową, zastanawiając się, czemu jeszcze nie powiedziałam nic na temat tego, że wcale nie zamierzałam się z nim spotkać. Ani robić żadnej z innych rzeczy, o których najwyraźniej rozmyślał.

— Wyślę po ciebie samochód i zabiorę cię na lunch — powiedział. Wyglądało więc na to, że wcale nie zamierzał mnie poprosić o spotkanie, po prostu rozkazywał mi, żebym się z nim spotkała. Czemu tak trudno było mi powiedzieć „nie”?

— Musimy porozmawiać — kontynuował. — Mam dla ciebie pewną propozycję.

Słowo „propozycja”, które zabrzmiało jakoś podejrzanie, wreszcie mnie otrzeźwiło. Potrząsnęłam głową, momentalnie wracając do swojego normalnego zachowania.

— Nie, panie Cavendish. Pochlebia mi, że jest pan... mną zainteresowany w jakiś sposób. Niestety muszę uprzejmie odmówić. Nie randkuję z nikim.

Mrugnął, najwyraźniej nieprzyjemnie zaskoczony. Przez chwilę milczał, po czym spróbował innej taktyki.

— Ja też się nie umawiam na randki. Nie o to mi chodziło.

„I dobrze — powiedziałam sobie w duchu, chociaż poczułam ukłucie urażonej dumy. — Oczywiście, że ktoś taki jak on nie chciałby się ze mną umawiać”. Na pewno interesowały go tylko dziewczyny z jego sfery, które nie musiały przepracować w życiu nawet jednego dnia. Teraz chciałam wysłuchać jego wyjaśnienia, pewna, że wyleczy mnie do końca z fascynacji, którą odczuwałam wbrew sobie.

— W takim razie o czym pan myślał? — zapytałam chłodno.

Jego spojrzenie stało się nagle ogniste. Wciąż bawił się moim krawatem i musiałam siłą woli pohamować impuls, by nie spojrzeć w dół i sprawdzić, czy moje stwardniałe sutki nie odznaczają się poprzez koszulę i kamizelkę.

— Myślę, że bardzo do siebie pasujemy... Jestem wręcz tego pewien. Zgódź się pójść ze mną na lunch, a pokażę ci, o co mi chodzi. Jeśli nadal nie będziesz zainteresowana, to oczywiście zostawię cię w spokoju, ale mogę obiecać, że jestem w stanie obudzić twoje zainteresowanie. Będę cię dobrze traktował, Bianco. Jestem bardzo szczodrym człowiekiem.

Uniosłam wolną dłoń. Miałam dość tej rozmowy. Zrobiło mi się odrobinę niedobrze, ale odczuwałam też podniecenie i to połączenie wydawało mi się niepokojące.

— Proszę, wystarczy — powiedziałam sztywno. — Naprawdę nie jestem zainteresowana niczym takim, proszę mi wierzyć. Nie wiem, jakie wrażenie na panu wywarłam, jednak zdecydowanie nie jestem osobą, która poluje na pieniądze. Nie interesuje mnie pańska szczodrość ani nic innego. W tylnej części samolotu jest dziewczyna, która wydaje się bardziej w pańskim typie. Wyślę ją do pana, jeśli jest pan tak napalony, że oferuje pan dopiero co spotkanym kobietom pieniądze czy cokolwiek pan sugerował. Jednak z całą pewnością mogę powiedzieć, że nie jestem typem dziewczyny, jakiej pan szuka.

Próbowałam wstać, ale nadal trzymał mój nadgarstek. Usiadłam z powrotem, wpatrując się w jego dłoń na moim nadgarstku.

— Nie o to mi chodziło, Bianco! Nie chciałem, by zabrzmiało to tak... niedelikatnie. Jednak szalenie mi się podobaś i chciałbym coś z tym zrobić — uśmiechnął się do mnie i jego urok i namiętność wydawały się nie do odparcia. — Zjedz ze mną lunch, będziemy mogli to omówić dokładniej z dala od ciekawskich uszu — powiedział i wreszcie puścił mój nadgarstek.

— Nie, dziękuję, panie Cavendish. — Wstałam cicho i wróciłam do aneksu kuchennego, zasuwając za sobą kotarę. Oddychałam głęboko i liczyłam w myślach, usiłując zapanować nad swoim niepokojem, gdy wsunął się tam za mną.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, jednak on zaczął mnie całować. To był pożądlivy, złąkniony pocałunek, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczyłam. Pewnie dlatego nie wiedziałam, jak się zachować. Stałam w miejscu, moje ciało było sztywne i nieruchome za wyjątkiem moich ust, które automatycznie rozchyliły się pod dotykiem jego pięknych warg. To naprawdę niesprawiedliwe, że na dodatek potrafił tak niesamowicie, oszałamiająco dobrze całować. „Pewnie jest dobry we wszystkim” — pomyślałam z odrobiną niechęci. Jego język wsunął się do moich ust i wbrew sobie cicho jęknęłam.

— Ssij mój język — rozkazał szorstko, gdy odsunął się dla nabrania oddechu. Byłam zszokowana. Nigdy tego nie robiłam. Jednak posłuchałam go wbrew sobie, początkowo ssąc lekko, a potem coraz mocniej. Jęknął i powoli przysunął się bliżej, napierając na mnie. Moje ciało było niezwykle wrażliwe, bardziej niż kiedykolwiek, czułam każdy cal jego ciała. Wyczułam na swoim brzuchu jego nabrzmiały członek i odsunęłam się natychmiast.

— Dotknij mnie — rozkazał i wreszcie na niego spojrzałam.

— Gdzie? — zapytałam zachrypniętym z pożądania głosem.

— Klatka piersiowa i brzuch. Dotknij wszystkich miejsc, gdzie chciałabyś, by ktoś dotykał ciebie.

Posłuchałam go, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej i masując ją, tak jakbym pieściła swoje piersi. Obserwowałam jego usta. Oblizwał wargi, kiwając głową, bym nie przerywała. Przesunęłam dłonią po mięśniach jego brzucha. Wszędzie gdzie go dotykałam, natrafiałam na twarde, spięte mięśnie. Pogładziłam jego ramiona i ze zdziwieniem odkryłam, że były znacznie bardziej umięśnione i potężniejsze, niż się

spodziewałam. Na pierwszy rzut oka wyglądał tak elegancko, że trudno było uwierzyć, iż przy tym może być tak zbudowany. Musiał spędzać długie godziny na siłowni, by osiągnąć taki efekt. To było onieśmielające i niesamowicie podniecające.

Rozpiął kilka guzików koszuli.

— Dotknij mojej skóry — rozkazał. Posłuchałam go, chociaż jakiś głos w mojej głowie mówił: *Cholera, nie wierzę, że to robię*. Jednak robienie tego, co mi kazał, było w jakiś sposób naturalne, dobrze się z tym czułam. Włożyłam obie ręce pod jego koszulę, jednak złapał mnie za jedną z nich i łagodnie ją wyciągnął. Gładziłam jego gorącą, napiętą skórę. Nie wyczuwałam żadnych włosów i zastanawiałam się, czy usuwał owłosienie woskiem, był tak niesamowicie gładki.

Ucałował moją dłoń, którą trzymał, i położył ją sobie na ramieniu. Patrzyłam, jak moja druga ręka wędruje w dół jego ciała, wprost do jego krocza. Chwyciłam go nagle poprzez spodnie. Jęknął, ale szybko odsunął moją dłoń. Uśmiechnął się do mnie, pokazując białe zęby.

— Nie tutaj, nie dzisiaj. Za pierwszym razem chcę cię mieć w moim łóżku.

Cofnął się na bezpieczną odległość. Szybko zapiał koszulę i poprawił ubranie, obserwując mnie. Wyjął telefon.

— Podaj mi swój numer — powiedział.

Otrząsnęłam się. *Co ja wyprawiam?* Nie chciałam wcale mieć z nim nic do czynienia, wiedziałam to dobrze. Po prostu w tej chwili nie czułam się sobą.

Potrząsnęłam głową.

— Nie — powiedziałam stanowczo.

Wyglądał na autentycznie zaskoczonego moją odpowiedzią, a potem jakby rozbawionego, co doprowadziło mnie do wściekłości. Cofnęłam się, aż trafiłam na drzwi.

— Nie jestem zainteresowana — powiedziałam stanowczym tonem.

Włożył ręce do kieszeni, opierając się swobodnie o blat. Przesunął językiem po zębach. „Bawi go to — pomyślałam z rozdrażnieniem. — Tak rzadko ktokolwiek mu odmawia, że wydaje mu się to zabawne”.

Jego głos był pełen rozbawienia, gdy znowu się odezwał.

— A kawa? To chyba dostatecznie neutralne? Daj mi swój numer i skoczmy gdzieś na kawę.

— Nie, dziękuję — potrząsnęłam głową. — Nie robię takich... — pomachałam ręką w przestrzeni pomiędzy nami — rzeczy. Nie jestem zainteresowana.

Kącik jego ust drgnął w sarkastycznym uśmiechu. Wpatrywał się w mój biust, unoszący się i opadający we wzburzeniu. Spojrzałam w dół i z przerażeniem odkryłam, że moje twarde sutki wyraźnie odznaczały się przez wszystkie warstwy odzieży, które je przykrywały.

— *Przełożę* cię przez kolano za każdym razem, gdy mnie okłamiesz, Bianco. — Jego głos był cichy, lecz pobrzmiwała w nim groźba.

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć, i zamarłam z otwartymi ustami. „Żartuje? Na pewno żartuje”. Całe moje ciało napięło się pod wpływem tego komentarza i wiedziałam, że w większej mierze odczuwam pożądanie niż oburzenie.

— Zdecydowanie mnie to nie kręci, więc nie pasujemy do siebie.

Przecięgnął swoim długim palcem po swoim krawacie tak samo, jak wcześniej to zrobił z moim.

— Nie jestem pewny, czy to kłamstwo, czy też po prostu nie masz pojęcia, jak bardzo „to” może być przyjemne. Ani jak dobrze się do tego nadajesz. Mogę ci pokazać. Gdy z tobą skończę, będę znał twoje ciało lepiej niż ty sama i będziesz mnie błagać o więcej. Każdy cal twojego ciała podporządkowuje się mi, nawet teraz, gdy mnie odrzucasz. Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że myśl o podporządkowaniu mi się w łóżku nie sprawia, że stajesz się mokra?

Pytanie sprawiło, że odruchowo zacisnęłam nogi, jednak moje zdradzieckie ciało nie mogło sprawić, bym zmieniła zdanie. Zdecydowanie wiedział, co robi, wiedział, w jaki sposób na mnie oddziaływać, jak kontrolować mnie seksualnie. Ale tego właśnie nie chciałam... Chyba.

Zdawał się czytać w moich myślach albo, co bardziej prawdopodobne, odczytał wyraz mojej twarzy. Uśmiechnął się.

— Mówiłem poważnie, jeśli chodzi o klapsy, Bianco. I jeśli chodzi o podporządkowanie się. Szybko się nauczysz, że zawsze mówię serio.

— Proszę stąd wyjść, panie Cavendish. Nie zmienię zdania.

Wyciągnął portfel i nie odrywając ode mnie wzroku, wyciągnął z niego wizytówkę. Przesunął ją po moim policzku aż do podbródka, a potem do szyi. Zadrżałam, gdy dotarł do obojczyka. Na piersi kamizelki miałam niewielką kieszonkę, dokładnie nad prawą piersią. Wsunął do niej wizytówkę.

— Numer na odwrocie to numer mojej komórki. Bardzo bym się ucieszył, gdybyś zadzwoniła. Możesz zadzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Czekałam sztywno, aż wreszcie wyjdzie z kuchni i wróci na swoje miejsce.

Gdy Stephan wrócił dobre pół godziny później, wciąż stałam bez ruchu, biorąc głębokie, uspokajające oddechy. Patrzył na mnie z zaciekawieniem, gdy zaciągnął kotarę.

— Wszystko w porządku, Księżniczko? — zapytał ostrożnie. Uśmiechnęłam się na dźwięk przezwiska, które nadał mi wiele lat temu, gdy byliśmy czternastoletnimi uciekinierami z domu. Zawsze tak na mnie działało i dlatego go używał.

Skinęłam głową. Miałam zamiar opowiedzieć mu o zajściu z panem Przystojnym, ale jeszcze nie teraz. Może nawet nie w tym tygodniu.

— Co sądzisz o panu Cavendishu? — zapytał od niechcienia, zupełnie niewinnie. Zbyt niewinnie.

— Rozmawiałaś z nim? — zapytała, patrząc na niego zmrużonymi oczyma.

Lekko pokiwał głową, co właściwie nie było jasną odpowiedzią, ale robił to tylko na potwierdzenie czegoś.

— Chyba mu się podobasz. Zaprosił cię na randkę czy coś w tym rodzaju?

— Co ci powiedział? — zapytałam, wpatrując się w niego intensywnie.

— Umówisz się z nim? — odpalił, ignorując moje pytanie.

— Oczywiście, że nie. Wiesz, że się z nikim nie umawiam, co ci przyszło do głowy?

Wzruszył ramionami, wciąż z tą pozornie niewinną miną.

— Kiedyś będziesz musiała zacząć, Księżniczko. Młoda, piękna kobieta nie może po prostu „nie umawiać się” do końca życia. A niełatwo będzie znaleźć kogoś lepszego niż *ten* koleś. Mam dobre przeczucie co do niego — powiedział, machając ręką w stronę pana Cavendisha.

Pogroziłam mu palcem.

— Nie będziemy o tym znowu rozmawiać. Nie wszyscy na świecie *muszą* chodzić na randki. Ja nie wtrącam się do twojego życia, a ty nie powinieneś wtrącać się do mojego.

Uniósł obie ręce w geście poddania się.

— To tylko przyjacielska rada, Bee. Ale już skończyłem. Wiesz, że nie mogę znieść, gdy się na mnie złościysz.

Nic nie mogło ucieszyć mnie bardziej niż zmiana tematu. Stephan uściskał mnie mocniej.

— Kocham cię, Bee — powiedział w moje włosy. To był jego sposób okazywania uczuć i szukania pociechy. Było mi to zupełnie obce i nie robiłam tego z nikim, poza nim. Uścisnęłam go również.

— Ja też cię kocham, Steph — wymamrotałam.

Pozostała część lotu minęła spokojnie, chociaż dłużyła mi się dokładnie tak, jak się tego spodziewałam. Nie przepadałam za nocnymi lotami. Wolałam być stale zajęta, a tu musiałam po prostu zabijać czas. Nawet pan Cavendish drzemał, gdy zajrzałam do moich pasażerów. Obserwowanie tak intrygującej osoby podczas snu było fascynujące. We śnie wszelkie napięcie odpłynęło z jego twarzy, czyniąc ją jeszcze piękniejszą. Jego długie, gęste, ciemne rzęsy rzucały cienie na policzki nawet w mizernym oświetleniu kabiny. Mogłabym obserwować, jak śpi, przez całą noc, przyznałam sama przed sobą, chociaż wcale mi się to nie podobało. Miałam straszną ochotę go dotknąć. Kosmyk włosów spadł mu na policzek. Chciałam go odgarnąć i poczuć w palcach. Z żalem pomyślałam o wszystkich częściach jego ciała, których miałabym ochotę dotykać, ale nigdy bym sobie na to nie pozwoliła.

Chwila minęła i chciałam ruszyć do przodu. Otrząsnęłam się ze swojego śmiesznego zagapienia, gdy sobie uświadomiłam, że już czas przygotować kabinę do lądowania.

Gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania, usiadłam i znowu zaczęłam go obserwować. Wciąż drzemał i nie mogłam odwrócić wzroku, nawet gdy otworzył oczy i mrugnął zdezorientowany. Jego oczy szybko mnie odnalazły i momentalnie przestał wyglądać na zaspanego. Postarałam się przybrać neutralny wyraz twarzy pod jego palącym spojrzeniem. W końcu zerwałam kontakt wzrokowy, zwracając się zamiast tego do Stephana. On również mi się przypatrywał z dziwną miną.

— On ci się podoba — wyszeptał z zaskoczeniem.

— Nawet nie zaczynaj! — rzuciłam ostrzegawczo w odpowiedzi.

Rozdział 3.

Pan Deprymujący

Rękaw na lotnisku JFK w Nowym Jorku wyglądał inaczej niż na McCarran w Las Vegas, dlatego pasażerowie wysiadali przez przednie drzwi, przechodząc wpieryw przez pierwszą klasę. Oznaczało to, że musiałam szybko oddać moim pasażerom kurtki i marynarki, tak by nie musieli czekać na możliwość wyjścia z samolotu.

Wręczając panu Cavendishowi marynarkę, skinęłam mu uprzejmie głową.

— Miłego dnia, panie Cavendish.

Spojrzał na mnie z lekką irytacją.

— Proszę mi mówić „James” — ofuknął mnie, po czym pochylił się i powiedział prosto do ucha: — Gdy będziemy sami, możesz nadal zwracać się do mnie *per* „panie Cavendish”. — Rzuciwszy tę deprymującą uwagę, oddalił się.

Stephan uniósł pytająco brwi, gdy stanęłam obok niego, by pożegnać pozostałych pasażerów.

— Co ci powiedział? — zapytał z ciekawością. — Wyraz jego twarzy, a potem twojej...

— Nie chcesz wiedzieć — potrząsnęłam głową.

Automatycznie wykonałam wszystkie swoje obowiązki po wylądowaniu, czując się dziwnie. Ten mężczyzna wpływał na mnie tak, że nie czułam się sobą, zupełnie jakby wyrwał mnie z kolein mojego uporządkowanego życia i umieścił pośrodku jakiejś gry, której zasad nikt mi nie wyjaśnił. Nie miałam żadnego punktu odniesienia, który pozwoliłby mi się ich nauczyć. Powiedziałam sobie stanowczo, że to dobrze, iż odmówiłam Jamesowi Cavendishowi. Wszystkiego, co się z nim wiązało, było jak dla mnie za wiele. Był zbyt doświadczony, zbyt zblazowany, zbyt bogaty. Wszystko to wystarczyłoby, żeby mnie zniechęcić, nawet gdybym chciała umawiać się na randki, czym w ogóle nie byłam zainteresowana. Nigdy mnie to nie interesowało. Poza tym wyglądało na to, że kręci go jakieś sado-maso. Miałam własne problemy, z którymi musiałam się uporać, i coś takiego było ostatnią rzeczą, która powinna mnie interesować. Ale mimo wszystko... wbrew sobie musiałam przyznać, że było w tym coś fascynującego... Przeróżającego, ale też podniecającego. Wiedziałam, że prawdopodobnie przyczyna, dla której w odpowiedzi na pewne jego wypowiedzi przebiegał mnie dreszcz podniecenia, kryła się w moim pełnym przemocy dzieciństwie. Na przykład gdy powiedział, że przełożył mnie przez kolano... Niezliczone wizyty u psychologa nauczyły mnie, że to, co przeraża nas w dzieciństwie, może nas podniecać, gdy jesteśmy dorośli. Ta myśl orzeźwiła mnie. Naprawdę ciężko pracowałam, by nie stać się ofiarą swojego

dzieciństwa. To sprawiało, że jeszcze ważniejsze było, bym trzymała się z daleka od ludzi takich jak James Cavendish. Trochę to trwało, ale w czasie, gdy czekałam na swój bagaż i resztę naszej załogi, udało mi się przekonać samą siebie, że postąpiłam słusznie.

Stephan i ja szliśmy na czele naszego niewielkiego pochodu przez lotnisko JFK.

— Królestwo za kawę! — powiedział nagle Stephan. — Może kupimy sobie po jednej? — zapytał na widok niewielkiego stoiska z kawą po naszej prawej stronie.

Rzuciłam mu zaskoczone spojrzenie.

— Wiesz, że nie zasnę, jeśli teraz wypiję kawę, ale mogę postać z tobą w kolejce, jeśli masz na nią ochotę.

Wzruszył ramionami, wciąż wpatrując się w stoisko z kawą.

— Neeee, może faktycznie poczekam z tym na czas po drzemce.

Spojrzałam tam, gdzie on, i zobaczyłam pana Cavendisha stojącego w kolejce. Uśmiechnął się do nas tajemniczo, kiwając głową porozumiewawczo do Stephana. Spojrzałam na niego podejrzliwie. Odwzajemnił skinienie głową z uśmiechem.

— Co ty kombinujesz? — zapytałam podejrzliwie na tyle cicho, by pozostała część załogi nas nie słyszała.

Wydał usta. Kiwnęłam sztywno głową panu Cavendishowi. Miałam zamiar być uprzejma, lecz chłodna. Miałam wrażenie, że dobrze mi to wychodzi.

— No co? Nie mogę być uprzejmy? — odparł tonem niewiniątka. W ogóle mu nie ufałam w tym momencie. Gdy poznałam Stephana, był czternastoletnim oszustem, który byłby w stanie zawinąć portfel dosłownie każdemu. Potrafił udawać głupiego, gdy chciał, jednak znałam go lepiej niż ktokolwiek inny i nie dałam się nabrać nawet przez sekundę.

— Widzę, że coś razem knujecie, po waszych uśmieszkach. Powiedz mi, co zrobiłeś. Czyżbyś dał mu mój numer?

— Nigdy bym tego nie zrobił! — zaprzeczył, rzucając mi zranione spojrzenie.

Odetchnęłam z ulgą. Stephan potrafił się mijać z prawdą niczym zawodowiec, jednak nigdy nie okłamałby mnie w żywe oczy. Skoro powiedział, że nie dałby Jamesowi mojego numeru, to wiedziałam, że taka jest prawda, nie drażyłam więc dalej tematu.

W busie, który wiozł naszą załogę do hotelu, wszyscy z ożywieniem rozmawiali o planach na wieczór. Najwyraźniej wszyscy planowali wyjść razem do baru w pobliżu naszego hotelu, wypić kilka drinków i pośpiewać karaoke. Skrzywiłam się na samą myśl. Jak dla mnie brzmiało to na zbyt głośną i żenującą imprezę. Nie w moim guście i nie na mój dzisiejszy nastrój. Jednak nie chciałam psuć innym zabawy. To był nowy skład załogi, musieliśmy się zgrać i nie chciałam wyjść na jedyną antyspołeczną osobę w grupie, skoro wszyscy inni tak cieszyli się na to wyjście.

Wiedziałam też, że Stephanowi podobał się jeden z barmanów w tym klubie. Od

paru miesięcy obydwaj badali grunt. Chodziliśmy tam na lunch lub kolację prawie co tydzień, ilekroć byliśmy w Nowym Jorku. Stephan był na dziewięćdziesiąt procent pewny, że barman z nim flirtuje, a nie jedynie zachowuje się uprzejmie. Jednak zawsze trochę trwało, nim odważył się z kimś umówić.

Stephan nie obnosił się ze swoją orientacją i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będzie gotowy, by ogłosić wszem i wobec, że jest homoseksualny. Z kolei geje, którzy nie kryli się ze swoimi preferencjami, nie chcieli umawiać się w tajemnicy, tak jakby robili coś złego.

Wiedziałam, że Stephan woli się umawiać z mężczyznami, którzy nie ujawnili się, ponieważ w ten sposób łatwiej było zachować dyskrecję. Zasugerowałam, że biorąc pod uwagę jego ograniczenia, zapewne łatwiej byłoby mu poznawać ludzi w sieci, ale nie chciał tego nawet wziąć pod uwagę, mówiąc, że umawianie się przez internet wydaje mu się czymś niewłaściwym. Bywał staroświecki w najdziwniejszych kwestiach.

— Jesteś jakaś milcząca, Księżniczko — szepnął mi do ucha. Melissa opisywała wszystkim w busie, co zamierza tego wieczora ubrać, a co zaśpiewać. Jej wybór, *Sexy Back*, nie zaskoczył mnie w najmniejszym stopniu.

— Pójdiesz z nami, prawda? — zapytał Stephan błagalnym tonem. Najwyraźniej obawiał się, że spróbuję się wymigać. Nie chciałam tego robić, bo barman był pierwszym mężczyzną, którym Stephan się zainteresował od czasu dość bolesnego rozstania jakiś rok temu, i skoro potrzebował mnie tam dla moralnego wsparcia, to nie zamierzałam go zawieść.

Spojrzałam na niego. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami niczym kot ze *Shreka*. „Oho, nie cofnie się przed niczym, byle mnie dzisiaj wyciągnąć na miasto” — pomyślałam i postanowiłam go uspokoić.

— Pójdę. Ale musisz przysiąc, że nie będziesz mnie namawiał na śpiewanie ani taniec.

Gorliwie skinął głową, uśmiechając się swoim radosnym, chłopięcym uśmiechem.

— Wiem, wiem. Musiałabyś się nieźle upić, żeby wyjść na scenę, a nie pamiętam, kiedy ostatnio piłaś alkohol.

Faktycznie, od tego czasu minęły lata — gdy skończyłam dwadzieścia jeden lat, poszłam na parę imprez i nieźle się bawiłam, jednak na ogół ja i alkohol to nie było dobre połączenie. Taka cecha rodzinna. Mimo wszystko zastanawiałam się, czy nie wypić paru drinków z resztą ekipy. Czułam się dzisiaj strasznie spięta i może dobrze będzie, jeśli napiję się i wyluzuję na parę godzin. Nie widziałam żadnego powodu, by tego nie zrobić.

— Może dzisiaj się napiję — powiedziałam Stephanowi.

— Taaak? — zdziwił się. Sam nie pił dużo, ale mimo wszystko częściej niż ja.

— Może — wzruszyłam ramionami.

— No dobrze, kurczaczku — powiedział, przeciągając samogłoski. Objął mnie ramieniem i uściśnął.

— Jesteście uroczą parą — zaświergotała Melissa, widząc ten czuły gest.

Uśmiechnęliśmy się do niej z obojętnością. Nie znaliśmy jej na tyle dobrze, by się przed nią tłumaczyć i, szczerze mówiąc, wątpiłam, by kiedykolwiek się to zmieniło. Zawsze starałam się dawać ludziom szansę, jednak jak na razie Melissa nie robiła na mnie dobrego wrażenia. Wydawała mi się niegodna zaufania, chociaż nie miałam żadnych argumentów, by to udowodnić. Ale otwarcie przyznawała, że jej celem w życiu jest znalezienie bogatego mężczyzny, który by ją utrzymywał. Dla mnie już to było dość podejrzane.

— Uwielbiam te przezwiska, które sobie nadajecie!

— Ciebie też mogę nazywać kurczaczkiem, jeśli chcesz — zaoferował Stephan ze swoim najbardziej uroczym uśmiechem.

Melissa zachichotała. Zawsze zachowywała się w ten sposób, gdy w pobliżu znajdował się któryś z pilotów. Bez nich nie była już taka słodziutka.

— Uważam, że to urocze, ale najbardziej podoba mi się „Księżniczka”. Słyszałam, jak kiedyś tak do niej mówiłeś.

— To przezwisko jest zarezerwowane dla Bee — powiedział Stephan, uśmiechając się tylko do mnie.

— Och, czyżby wiązała się z tym jakaś historia? — Melissa klasnęła w dłonie. — Uwielbiam takie opowieści!

Zmarszczyłam nos. Melissa dzisiaj nieco przesadzała. Rzuciłam okiem na dwóch pilotów, którzy obserwowali naszą wymianę zdań z przednich siedzeń busa. Domyślałam się, że jeden z nich jej się podoba, sądząc po jej zachowaniu.

Pierwszy oficer był młodszy i przystojniejszy od kapitana. O ile dobrze pamiętam, miał na imię Jeff. Był wysoki i mocno zbudowany, miał ciemnobrązowe włosy i ładne, brązowe oczy. Domyślałam się jednak, że Melissa woli kapitana, jako że zarabiał dwa razy tyle co Jeff.

Byłam w dziewięćdziesięciu procentach pewna, że kapitan ma na imię Peter. Był starszy, siwy, łysiejący, miał piwny brzusek i oczy, których nie potrafił oderwać od biustów kobiet wokół.

Melissa niemal od razu potwierdziła moje domysły.

— A czy ty też lubisz słuchać takich historii, Peter? — zwróciła się do niego z szerokim uśmiechem.

— Jeszcze jak — odparł z uśmiechem, który zrobił na mnie wrażenie obleśnego.

Stephan potrząsnął głową.

— To sprawa między mną i Bee. Ale chętnie dowiem się, jaką piosenką uraczy nas dzisiaj Peter! — powiedział, z łatwością zmieniając temat. Peter ze śmiechem

zaczął się zapierać, że nie będzie śpiewać, i Stephan z właściwym sobie urokiem pokierował rozmową tak, jak chciał.

Rozdział 4.

Pan Przystojny

Dźwięk budzika wywołał we mnie jeszcze mniejszy entuzjazm niż zwykle. Planowałam pospać na tyle długo, by bez problemów dociągnąć potem przynajmniej do ósmej wieczorem, ale godzinami przewracałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Przypuszczałam, że już późnym popołudniem będę półprzytomna. W podłym nastroju powlekłam się do hotelowej łazienki.

— Idziemy na siłkę? — zawołał Stephan ze swojego pokoju, gdy wyłoniłam się odświeżona.

Zawsze w tym hotelu braliśmy dwa połączone pokoje. Często się tu zatrzymywaliśmy i obsługa hotelu dobrze już nas znała, więc bez problemu rezerwowali nam takie pokoje. Na noc zostawialiśmy otwarte drzwi pomiędzy naszymi pokojami. Całe lata mieszkaliśmy razem, dopiero niedawno staliśmy się sąsiadami, dlatego taki układ najbardziej nam odpowiadał. Oboje czerpaliśmy pociechę ze swojej wzajemnej obecności.

W odpowiedzi oburknęłam coś niechętnie. Stephan roześmiał się.

— Gdy nie masz ochoty na ćwiczenia, to znak, że naprawdę ich potrzebujesz i powinnaś się przemóc.

Pokazałam mu język i prychnęłam. Roześmiał się jeszcze głośniej.

Chwilę później wmaszerował do mojego pokoju, już przebrany w strój sportowy i niosąc kubek kawy z mojej ulubionej kawiarni na rogu. Ten widok od razu poprawił mi humor.

Uśmiechnął się do mnie i poruszył brwiami w górę i w dół.

— Czy teraz zmienisz zdanie? Duża mokka z mlekiem sojowym, bez bitej śmietany, z dodatkową porcją espresso — wyrecytował na głos zamówienie. Nie musiał tego robić — na sam widok kubka wiedziałam, że zamówił co trzeba. Dobrze wiedział, co lubię.

— Jesteś najlepszy. — Uśmiechnęłam się do niego.

— To fakt — zgodził się.

Ćwiczyliśmy na siłowni przez godzinę. Hotelowa siłownia była niewielka i niezbyt imponująca, jeśli chodzi o sprzęt: jeden rowerek, jedna bieżnia, jeden orbitrek i kilka sztang. Ja poprzestałam na ćwiczeniach na orbitreku przez całą godzinę, podczas gdy Stephan wykorzystał rowerek, bieżnię i poświęcił pół godziny na podnoszenie ciężarów. Zawsze ćwiczył w ten sposób. Obserwowałam go, słuchając muzyki z telefonu i ćwicząc z coraz większą przyjemnością.

Stephan miał rację. Miałam ochotę pominąć dzisiaj ćwiczenia, jednak okazało się, że rzeczywiście to było coś, czego mi było trzeba. Gdy skończyliśmy, czułam się o wiele lepiej.

Na lunch postanowiliśmy kupić sobie po kanapce. Był piękny późnowiosenny dzień w Nowym Jorku i z przyjemnością spacerowaliśmy ruchliwymi ulicami.

— Może zjemy w parku? — zapytał Stephana, gdy czekaliśmy w kolejce w zatłoczonych delikatesach.

— Jasne — skinął głową. — Piknik!

Ostatecznie nie urządziliśmy sobie pikniku, tylko usiedliśmy na wolnej ławce, pozwalając, by inni ludzie obserwowali nas przy jedzeniu.

— W co się ubierzesz do baru? — zapytał Stephan, odgryzając wielkie kawałki kanapki.

Oboje jedliśmy szybko, jakbyśmy się bali, że jedzenie zniknie, jeśli tego nie zrobimy. O ile świadomie się nie powstrzymywaliśmy, oboje mieliśmy tendencję do jedzenia jak głodne dzieci z ulicy. Gdy byliśmy sami, nie zawracaliśmy sobie głowy eleganckim jedzeniem, nie mieliśmy przed sobą nic do ukrycia. Był to jeden z powodów, dla których byliśmy praktycznie nierozłączni.

— Niefiem — odpowiedziałam z pełnymi ustami. Przełknęłam i pociągnęłam duży łyk wody z bidonu, który nosiłam ze sobą niemal wszędzie, by nie wydawać pieniędzy na butelkowaną wodę. — Nie wiem — powtórzyłam wyraźniej. — Jest ciepło, więc pewnie jakieś szorty i koszulkę. Nie mam ochoty jakoś specjalnie się stroić, ale nie chcę też wyglądać jak obwieś, skoro wszyscy inni postarają się odstrzelić. — Wskazałam na swój wygodny szary podkoszulek, czarne szorty i żarówiastozielone buty do biegania, w które byłam ubrana. — Najchętniej poszłabym tak. Jednak wiem, że nie dałbyś mi za to spokoju, więc postaram się wyglądać przyzwoicie, obiecuję.

— Musisz mi pomóc wybrać strój. Chcę dzisiaj wyglądać naprawdę *sexy*. Wydaje mi się, że jestem gotowy, by zaprosić gdzieś Melvina — powiedział Stephan. Uśmiechnęłam się. Mówił to co najmniej od trzech tygodni, ale nie zamierzałam mu tego wytykać.

Wróciliśmy do swoich pokoi, by wziąć prysznic i przebrać się na wieczór. W trakcie przygotowań gawędziliśmy przyjacielsko.

Założyłam czarne plisowane szorty z mankietami i czarno-białą koszulkę bez rękawów, za to z marszczoną falbaną przy kołnierzyku. Lubiłam tego rodzaju strój — był wygodny, jednak wciąż kobiecy. Z odpowiednimi kolczykami i butami nadawał się właściwie na każdą okazję, a z wygodnym sportowym obuwiem stanowił odpowiedni strój na co dzień.

Na dzisiejszy wieczór postanowiłam założyć sandałki na niewysokim obcasie. Z niewielkiej saszetki z biżuterią, którą zawsze woziałam ze sobą, wybrałam srebrne kolczyki w kształcie kółek. Rozpuściłam włosy. Były idealnie proste i sięgały mi do

połowy pleców.

Szybko nałożyłam makijaż: odrobina tuszu do rzęs i różowy błyszczek do ust. Pierwsza byłam gotowa, jako że niespecjalnie zależało mi na wyglądzie dzisiejszego wieczoru. Usiadłam na łóżku Stephana i cierpliwie obserwowałam, jak przymierza wszystko, co ze sobą zabrał.

W końcu zgodziliśmy się na dopasowaną szarą koszulkę polo i szorty w niebiesko-popielatą kratę, które atrakcyjnie wyglądały na szczupłych biodrach Stephana. Często stylizował się na studenta ekskluzywnej uczelni i pasowało mu to. Wyglądał jak chłopak z reklamy Abercrombie and Fitch, co mu zresztą powiedziałam. Roześmiał się, ale widziałam, że pochlebiłam mu tym porównaniem, chociaż była to sama prawda.

Przyszedliśmy do baru trochę przed czwartą, ale już było tam sporo osób. Nie była to jakaś specjalnie elegancka knajpa — urządzona w stylu starego irlandzkiego pubu, kilka razy w tygodniu organizowano w niej wieczory karaoke. Była jednak świetnie położona w centrum Manhattanu, a jako że był piątkowy wieczór, nieszczęśliwie zaskoczyła mnie liczba ludzi w środku.

Stephan wykorzystał swój urok i po paru minutach siedzieliśmy już przy barze, blisko Melvina. Stephan miał rzadko spotykane połączenie charyzmy i uroku, które pozwalało mu załatwić wszystko, czego pragnął. Większość ludzi w taki wieczór nie zdołałaby nawet zdobyć miejsca do siedzenia.

Ciepło przywitaliśmy się z Melvinem, który wydawał się autentycznie cieszyć na nasz widok, zwłaszcza Stephana, chociaż dla mnie też był bardzo miły. Zawsze starałam się zaprzyjaźnić z osobą, którą zainteresowany był Stephan. Był moją całą rodziną i pragnęłam przyjaźnić się z ludźmi, którzy byli ważni w jego życiu.

Melvin był mniej więcej w naszym wieku, niewiele po dwudziestce. Miał niecałe sześć stóp wzrostu, był bardzo szczupłej, niemal delikatnej budowy. Trudno było odgadnąć jego pochodzenie rasowe, musiał być jakiegoś rodzaju mieszane. Jego skóra miała naturalny kolor kawy z mlekiem, czarne włosy przycięte miał przy samej skórze, a oczy miały kolor jasnej zieleni. Był bardzo przystojny i miał uroczy uśmiech. „Stephan ma dobry gust” — pomyślałam sobie.

— Co wam podać? — Melvin musiał mówić nieco głośniej, by przekrzyczeć coraz liczniejszy tłum. Przygryzłam wargę, spoglądając na Stephana. Tak dawno nie piłam alkoholu, że teraz nic nie przychodziło mi do głowy. Stephan wzruszył ramionami i mrugnął do Melvina. Ho, ho, to było dość śmiałe jak na niego. Melvin zarumienił się i uśmiechnął się nieśmiało.

— Zaskocz nas. Chcemy jakiegoś drinka z alkoholem — powiedział wesoło Stephan.

— Koktajl czy shot? — zapytał z uśmiechem Melvin.

— Po jednym z każdego. Przygotuj nam po swoim ulubionym z każdego rodzaju — powiedziałam. Melvin zostawił nas, pogwizdując wesoło.

Moją uwagę zwróciło czyjeś fałszowanie przy mikrofonie. Byliśmy na tyle daleko od

sceny, że mogliśmy rozmawiać, jednak na tyle blisko, że wszystko dokładnie widzieliśmy. Jak zwykle Stephan znalazł idealne miejsce. Farciarz, bez dwóch zdań.

— Tak wcześnie zaczynają karaoke? — zdziwiłam się.

— Najwyraźniej — Stephan wzruszył ramionami. — Ale wydaje się faktycznie za wcześnie na występy. Muszą nas trochę znieczulić, nim będziemy w stanie tego słuchać.

Zgodziłam się ze śmiechem.

Wkrótce wrócił Melvin. Przygotował każdemu z nas po Pomtini, które było tak pyszne, iż w ogóle nie podejrzewałam, że można się tym upić. Przyniósł nam też po shocie, który nazwał „surferem na kwasie”. Nigdy o czymś takim nie słyszałam. Powąchałam ostrożnie kieliszek i zmarszczyłam nos. Wydawało się mocne.

— Co to jest? — zapytałam.

— Jagermeister, sok ananasowy i rum kokosowy. Zaufaj mi, jest dobre.

— Ja ci ufam — zadeklarował Stephan z uśmiechem i wychylił kieliszek. Zaparło mu dech po przełknięciu. — Dobrze!

Wychyliłam swój kieliszek. Jeśli o mnie chodziło, to istniał tylko jeden sposób wypicia shota, to znaczy szybko. Mieli rację, drink był niezły i od razu poczułam, jak mi lekko zaszumiało w głowie. „Okaaay” — pomyślałam sobie. Musiałam trochę zwolnić tempo. Nawet jeden kieliszek alkoholu stanowił szok dla mojego organizmu, bo tak dawno nie piłam. Co prawda, ten shot był akurat wyjątkowo mocny.

Melvin, nieproszony, przyniósł nam po szklance wody z lodem, po czym oddalił się obsługiwać coraz większą liczbę innych klientów. Stephan będzie musiał zostać w knajpie do późna, jeśli chce, by Melvin mógł mu poświęcić więcej uwagi. Z każdą chwilą bar stawał się bardziej zatłoczony.

Melvin był bardzo zajęty, ale co parę minut przychodził zamienić kilka zdań ze Stephanem, co uznałam za dobry znak. Zdecydowanie traktował go wyjątkowo i wykraczało to poza zwykłe przyjacielskie zachowanie. Skończyłam swoje pierwsze Pomtini zdecydowanie zbyt szybko.

— Niech szlag trafi te małe kieliszki do Martini! — wyszeptałam do Stephana, jednak mój głos zabrzmiał znacznie głośniejsze niż planowałam. Zdecydowanie musiałam zwolnić tempo picia. Stephan roześmiał się i dokończył swojego drinka.

Melvin natychmiast przyniósł nam kolejne drinki i shoty. Zdecydowanie traktował nas wyjątkowo.

— Następną kolejką będzie niespodzianką! — powiedział, grożąc nam palcem, po czym mrugnął do Stephana, nim się oddalił. Uśmiechnęłam się do Stephana szeroko, a on odwzajemnił mój uśmiech. Dawno nie widziałam go tak szczęśliwego i mój humor też od razu się poprawił. Długo cierpiał po rozstaniu ze swoim poprzednim chłopakiem i dobrze było widzieć, że wreszcie postanowił ruszyć do przodu.

— Lepiej wypijmy szybko, bardzo jestem ciekawy tej niespodzianki! — zachęcił mnie.

Roześmiałam się i wychyliłam kieliszek. Do diabła ze zwalnianiem tempa, też chciałam spróbować tej niespodzianki. Oboje błyskawicznie wypiliśmy kolejne Pomtini.

— Wygrałam! — roześmiałam się, gdy skończyłam swojego drinka o kilka sekund wcześniej niż Stephan.

Jak tylko Stephan odstawił swój kieliszek, Melvin zjawił się przed nami z kolejnymi shotami i koktajlami.

— Kamikaze i Razzletini — oznajmił nam, niemal krzycząc, by przebić się przez okropne wykonanie *Moves Like Jagger*, które jakaś trójka wyrzaskiwała ze sceny. Podziękowałam mu. Stephan zrobił to samo i uściśnął szybko rękę Melvina, co było jak na niego zaskakująco śmiałym ruchem. Melvin zarumienił się, po czym oddalił się do pozostałych klientów, rzuciwszy Stephanowi uśmiech na pożegnanie.

— Naprawdę jest tobą zainteresowany! — powiedziałam z szerokim uśmiechem. — Widzisz to, prawda?

Stephan kiwnął głową. Wyglądał na onieśmiałego, ale też zadowolonego.

— Tak, teraz wreszcie jestem tego pewien.

Wkrótce pojawiła się reszta naszej załogi. Jako pierwsza przyszła Brenda. Była w średnim wieku, jakoś po czterdziestce, jak się domyślałam. Widywałam ją rzadziej niż pozostałych, gdyż pracowała w tylnej części samolotu, a ja w przedniej, ale wydawała się bardzo miła. Pomyślałam, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić, gdybyśmy spędziły razem trochę czasu. Podeszła do nas z uśmiechem.

Miała ciemnobrązowe włosy obcięte na pazia, co ładnie eksponowało jej kości policzkowe. Była średniej budowy ciała i bardzo atrakcyjna. Wiedziałam, że jest mężatką i ma nastoletnie dzieci, ale nie znałam więcej szczegółów. Postanowiłam przy okazji zapytać ją o rodzinę. Wyglądała na dobrą matkę ze swoim łagodnym spojrzeniem i spokojnym zachowaniem.

Przywitaliśmy ją nieco głośniejszym i bardziej wylewnym, niż to zazwyczaj mieliśmy w zwyczaju, co skwitowała dobrodusznym stwierdzeniem, że pewnie już tu chwilę siedzimy.

Stephan nalegał, by usiadła na jego miejscu, co też zrobiła z uśmiechem, pokazując swoje dołeczki.

— Ostatni prawdziwy dżentelmen — powiedziała do mnie. Widziałam, że zakłada, iż jesteśmy parą, i nie zamierzałam wyprowadzać jej z błędu.

W ciągu pięciu minut Stephan zdobył miejsce siedzące po mojej drugiej stronie. Zachichotałam.

— Jak ty to robisz? — spytałam, zwracając się w jego stronę.

Uniósł brwi.

— Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, Bee. Od dziecka jestem cwaniakiem. Znalazienie stołka w barze to bułka z masłem.

Jako kolejna pojawiła się Melissa, rozglądając się ze znudzeniem. „Pewnie wypatruje kapitana Petera” — pomyślałam.

Wyglądała nieźle w białej mikrospódniczce i obcisłym różowym topie, który gryzł się z jej ciemnorudymi włosami. Bluzka była tak obcisła, że byłam pewna dwóch rzeczy: jej piersi były sztuczne i nie miała na sobie biustonosza.

Bez butów miała niewiele ponad pięć stóp wzrostu, jednak dzisiaj postanowiła to zrekompensować. Jej wysadzone sztucznymi kamieniami szpilki były niebotycznie wysokie, miały co najmniej pięć cali wysokości. Dobrze sobie w nich radziła, trzeba to przyznać, poruszając się tak, jakby chodziła w takich butach na co dzień. Zresztą z tego co wiedziałam, mogło tak być. Miała na sobie tonę makijażu: jaskrawoczerwoną szminkę i rzęsy pomalowane tak grubo, że wyglądały jak coś ze starego zdjęcia pin-up girl. Była bardzo ładna — brakowało jej dobrego smaku, ale zdecydowanie nadrabiała to urodą.

— Cześć wam — powiedziała bez uśmiechu, zupełnie jakby nie chciała go marnować na nas.

— Cześć — odpowiedziałam. Brenda i Stephan przywitali się z nią. Zauważyłam, że Stephan nie zaoferował jej swojego krzesła. Nie musiał mi mówić, że działa mu na nerwy. Zdecydowanie nie była typem pracowitej mróweczki i wydawała się sądzić, że zasługuje na więcej niż inni ludzie. Zarówno Stephan, jak i ja nie przepadaliliśmy za tymi cechami.

Jako kolejni pokazali się piloci, którzy przyszli razem. Zorientowałam się, bo Melissa nagle zaczęła się zachowywać nienaturalnie radośnie. Nie jestem pewna, czy w przeciwnym wypadku rozpoznałabym ich bez mundurów. Wymieniliśmy ze Stephanem znaczące spojrzenia.

Przywitaliśmy się z nimi. Melissie udało się zdobyć stołek tuż obok Brendy. Kapitan Peter niemal przykleił się do jej pleców. Staralam się na nich nie patrzeć, bo nie zachowywali się zbyt subtelnie i wyglądało na to, że wieczór zakończą w jednym łóżku.

Zauważyłam obrączkę na lewej dłoni kapitana, gdy masował nią niemal gołe plecy Melissy. „Bleee” — pomyślałam sobie. Nie cierpiałam tego. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ludzie się pobierają, a potem zachowują się w taki sposób. Zdecydowanie pogorszyło to moją opinię o Melissie. Nie mogła przeoczyć jego obrączki, skoro ja widziałam ją dokładnie z odległości paru kroków. Do diabła, nawet jeśli jej nie widziała, to powinna ją poczuć, tak mocno pocierał jej plecy.

Z łatwością podjęłam decyzję, że postaram się ich ignorować przez resztę wieczoru, żeby nie psuć sobie nastroju.

Zauważyłam z nieprzyjemnym zaskoczeniem, że pierwszy oficer, Jeff, stanął tuż obok mojego stołka, zwrócony w moją stronę. Uśmiechnął się, gdy pochwycił mój wzrok. Wskazał na stojące przede mną kieliszki.

— Co pijesz? Wygląda nieźle! — skomentował.

Odpowiedziałam mu. Przysunął się bliżej, ja się odsunęłam. Nie cierpiałam, gdy ludzie usiłowali mnie dotykać niby przypadkiem, a on wyglądał na typ, który mógł tego spróbować.

I rzeczywiście, parę minut później, gdy wypił swojego shota, wyciągnął rękę, by odgarnąć kosmyk włosów z mojej twarzy. Cofnęłam się odrobinę.

— Masz piękne włosy — prawie krzyczał, by przebić się przez hałas wokół. — Wyglądasz bardzo sexy, gdy są rozpuszczone.

Odwróciłam się od niego, by dokończyć swojego drinka. Tak, nie było wątpliwości. Byłam pijana. Zauważyłam, jak Stephan i Melvin wymieniają spojrzenia, i wiedziałam dokładnie, co to znaczy. Stephan próbował dać Melwinowi do zrozumienia, żeby ograniczył mi alkohol.

Spojrzałam na niego ze złością, wycelowałam palec w jego pierś i powiedziałam groźnie:

— Ani mi się waż. Prawie nigdy nie piję, a dzisiaj naprawdę potrzebuję się odprężyć. To pierwszy raz od wielu dni, że udało mi się zrelaksować i zapomnieć o panu Przystojnym.

Stephan wyglądał, jakby chciał ze mną polemizować, dopóki to ostatnie żenujące zdanie nie opuściło moich ust. Kiedy tylko je usłyszał, roześmiał się jednak.

— Pan Przystojny?

Skinęłam głową. Roześmiał się jeszcze bardziej.

— No, nie da się ukryć. James Cavendish jest zbyt piękny, by był prawdziwy. Śmiertelnie mnie przeraża — wyznałam.

Stephan przestał się śmiać.

— Dlaczego? — zapytał poważnie.

Potrząsnęłam głową.

— Nie w tym sensie... To znaczy sama nie wiem. Ale wiem na pewno, że powinnam się trzymać jak najdalej od pana Przystojnego. — Ostatnie zdanie wypowiedziałam zanadto dobitnie, co zauważyłam mimo swojego stanu upojenia alkoholowego.

Oczy Stephana rozszerzyły się, gdy spojrzał w górę na jakiś punkt za mną.

— Co? — zapytałam głośno i wojowniczo. Oj tak, zdecydowanie byłam pijana. — No co? Pan Przystojny stoi tuż za mną, czy jak?

Stephan wydał usta i nagle opanowało mnie straszne przeczucie, że trafiłam w dziesiątkę. Obróciłam się i uniosłam wzrok, natrafiając na spojrzenie niebieskich oczu.

— Dobry wieczór, panie Przystojny — powiedziałam nieco ciszej, jednak wciąż było oczywiste, że jestem wstawiona.

Rozdział 5.

Pan Uparty

Odwróciłam się w miejscu, by spojrzeć na Stephana.

— Zdrajca — powiedziałam, bełkocząc.

Wyrzucił ręce do góry, obrzucając mnie niewinnym spojrzeniem.

— Nie dałem mu twojego numeru ani nic. Pytał, czy gdzieś wychodzimy dzisiaj wieczorem, powiedziałem mu gdzie, to wszystko. Nic się nie stało.

Bezgłośnie wypowiedziałam kilka przekleństw. Poczułam, jak czyjś policzek dotyka włosów w pobliżu mojego ucha i wiedziałam, że musi to być pan Przystojny we własnej osobie.

— Pan Przystojny, hę? — wyszeptał mi do ucha. Wiedziałam, że całe moje ciało zaczerwieniło się z zakłopotania. — Uznam to za komplement, chociaż muszę przyznać, że jeszcze takiego nie słyszałem.

— Witam, panie Cavendish — powiedziałam sztywno, nie odwracając głowy.

— Mówiłem, żebyś nazywała mnie James. Albo pan Przystojny, jeśli wolisz. Zachowaj pana Cavendisha na czas, gdy będziemy sami. — Już drugi raz powiedział coś takiego i nie wiedziałam, czy drażni się ze mną, czy nie. „Czy w ogóle chcę wiedzieć?” — zastanowiłam się. „Nie” — odpowiedziałam sobie stanowczo.

Przez chwilę próbowałam wszystkich ignorować, nie licząc Melvina, którego usiłowałam ściągnąć, by podał mi kolejnego drinka. Jednak *on* akurat ignorował *mnie*. Stephan i James gawędzili za moimi plecami.

James nie poruszył się i stał na tyle blisko moich pleców, że można nas było uznać za parę. Był tak blisko, że czułam, jak skóra mi mrowi. Gdybym ruszyła się choćby o cal do tyłu, dotknęlibyśmy się.

Odwróciłam głowę i zorientowałam się, że drugi pilot był zmuszony odsunąć się ode mnie. Spoglądał to na Stephana, to na Jamesa z dziwnym wyrazem twarzy, najwyraźniej nie mogąc zrozumieć sytuacji. Nie obchodziło mnie, co o tym pomyśli, cieszyło mnie jedynie, że powinien zrozumieć, iż jestem niedostępna.

Gwałtownie wstałam. Spodziewałam się, że mogę się lekko zachwiać, jednak było gorzej, niż myślałam. Musiałam przytrzymać się baru, by złapać równowagę.

— Ostrożnie, Księżniczko! — powiedział Stephan.

Poczułam, że czyjeś ramię otacza moją talię, i wiedziałam, że to nie jest Stephan.

— Księżniczko? — zapytał z rozbawieniem James.

Spojrzałam na Stephana, który wyglądał na lekko zmieszanego.

— To stare przezwisko, z czasów, gdy byliśmy dziećmi. Będzie musiała opowiedzieć ci kiedyś tę historię.

— Nie mogę się już doczekać. Często tyle pije? — zapytał James od niechcienia, jednak miałam wrażenie, że w jego głosie pojawiło się napięcie. Przez cały czas rozmawiał tylko ze Stephanem — o mnie i przy mnie. Doprowadzało mnie to do szału.

— Nieustannie — powiedziałam głośno.

— To pierwszy raz, odkąd w ogóle coś wypić od czasu, gdy skończyła dwadzieścia jeden lat — powiedział cicho Stephan. — To było co najmniej dwa lata temu.

James znowu zbliżył usta do mojego ucha.

— Pamiętasz, co ci mówiłem o okłamywaniu mnie? — powiedział ostrzegawczo. — To już drugi raz.

Powiedział, że przełoży mnie przez kolanko.

— Co za zbok — pomyślałam w pijackim oszołomieniu. *Ups*, powiedziałam to na głos. Na szczęście tylko James mnie usłyszał i roześmiał się, pokazując równe, białe zęby. Nie uznał tego za zniewagę. Kiwnął głową, nawiązawszy wcześniej kontakt wzrokowy. Zgadzał się ze mną.

— Muszę iść do łazienki — oznajmiłam głośno.

— Pomogę ci, Księżniczko — powiedział James. Stephan wstał, gdy ruszyliśmy z miejsca, tak jakby chciał nam pomóc, jednak James zbył go machnięciem ręki. — Panuję nad sytuacją.

I to była prawda. Położył sobie moją rękę na ramieniu i bez najmniejszego wysiłku poprowadził mnie przez tłum w kierunku toalet.

— Po co tu przyszedłeś? — zapytałam wprost.

— Cóż, przyszedłem tu, ponieważ chcę cię pieprzyć tak długo, aż żadne z nas nie będzie w stanie chodzić. Pragnę cię tak bardzo, że nie mogę normalnie myśleć. Ale skoro teraz nie ma na to szans, to zostanę, żeby upewnić się, że dotrzesz do swojego hotelu w jednym kawałku.

— A dlaczego teraz nie ma na to szans? — zapytałam. Wiedziałam, że to głupie pytanie, takie, które sugerowało, że jestem rozczarowana tym faktem, jednak byłam zbyt pijana i zbyt ciekawa, by się tym przejmować.

Spojrzał na mnie, unosząc brwi.

— Nie tknę cię, dopóki jesteś odurzona. Nigdy. Po prostu tego nie robię.

— Poddajesz się zatem? — zapytałam, jednak w moim głosie zabrzmiało rozczarowanie.

Zaskoczył mnie, całując mnie w czubek głowy.

— Wręcz przeciwnie. Nadal mam zamiar pieprzyć cię do utraty zmysłów. Tyle że nie dziś, Księżniczko. I byłoby miło, gdybyś powstrzymała się od doprowadzania się do takiego stanu na przyszłość. — Jego ramiona i pocałunek były miękkie i miłe, jednak ton jego głosu był lodowaty.

„Co za dziwny człowiek” — pomyślałam. Jak ktoś mógł nazywać mnie „Księżniczką” i wciąż mówić tym zimnym głosem?

Zatrzymałam się gwałtownie. Staliśmy przy ścianie w pobliżu korytarza, który prowadził do toalet. Odwróciłam się, przyciskając się do niego. Raptownie wciągnął powietrze w odpowiedzi na ten nagły kontakt. Spojrzałam mu w oczy. Odwzajemnił moje spojrzenie, jednak jego oczy miały twarde wyraz.

— Tak? — zapytał ostro.

— Mój stan to nie twoja sprawa, James — podkreśliłam jego imię. Po raz pierwszy tak się do niego zwróciłam.

— Chciałbym, żeby to była moja sprawa — odpowiedział, nie odwracając wzroku.

— Nie chcesz się ze mną umawiać, sam to powiedziałaś — zauważyłam.

Westchnął.

— To prawda. Ale pragnę innych rzeczy. Przede wszystkim chciałbym mieć okazję, by ci wytłumaczyć, czego pragnę.

— To mów — zachęciłam go.

— Porozmawiamy, gdy będziesz trzeźwa i gdy będziemy mieli szansę porozmawiać na osobności.

Pogroziłam mu palcem, po czym wspięłam się na palce, by być pewna, że mnie słyszy.

— Nie zapowiada się jedynie na rozmawianie — powiedziałam mu prosto w twarz. Bełkotałam i wyraźnie się skrzywił w reakcji na to.

Widziałam, że nie podoba mu się to, jak bardzo jestem pijana. Najwyraźniej miał z tym jakiś problem. Mój upojony alkoholem mózg zaczął rozważać, jak wykorzystać ten fakt. Skoro nie lubił pijanych kobiet, to mogłam go wystraszyć na dobre pijackimi wybrykami. Skinęłam mu głową i odwróciłam się. Zaraz po wyjściu z łazienki postanowiłam go wystraszyć, by zwiął, gdzie pieprz rośnie.

Skorzystałam z łazienki. Fakt, że byłam dumna z tego, iż mi się to udało bez większych problemów, dobitnie świadczył o tym, jak bardzo byłam pijana.

Właśnie myłam ręce, gdy do łazienki wpadła podekscytowana Melissa.

— Kim jest ten przystojniak? — zapytała z przejęciem. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak ożywionej, jeśli w danym momencie nie obserwował jej jakiś mężczyzna, którym byłaby zainteresowana. Oczywiście teraz akurat o jednym mówiła, więc to wszystko tłumaczyło.

Nie musiałam pytać, o kim mówi.

— To pan Przystojny — powiedziała tonem, który w zamierzeniu miał być lekki i bez troski, jednak mój głos był bełkotliwy i zdradzał, że jestem pijana.

Wyszłam z łazienki, nim zdążyła mnie zapytać o cokolwiek innego. James chwycił mnie pod ramię, jeszcze zanim udało mi się go namierzyć.

— Czy kiedykolwiek byłeś tak pijany, że nie mogłeś sobie spojrzeć w oczy w lustrze?
— zapytałam go. To było poważne pytanie. Naprawdę było ze mną aż tak źle. W odpowiedzi jedynie spojrzał na mnie.

— Odpowiedz, James — próbowałam mu rozkazywać.

— Nie — odpowiedział natychmiast.

— Zatańcz ze mną — poprosiłam. Czas na operację „pijacka żenada”. Nie cierpiał pijanych kobiet, a więc pokażę mu, jaka jestem pijana.

— Nie — odmówił stanowczo.

— Dobrze, ktoś na pewno ze mną zatańczy, tylko popatrz. — Jego dłoń zacisnęła się silniej na moim ramieniu, gdy próbowałam się oddalić.

— Nie, nikt z tobą nie zatańczy. Jeśli musisz tańczyć, to będziesz musiała dzisiaj zrobić to sama.

Zatkało mnie z oburzenia. Przez chwilę straciłam wątek, gdy weszliśmy z powrotem do głównej sali i zastaliśmy przy barze znacznie mniej ludzi niż wtedy, gdy wychodziliśmy.

— Co się stało ze wszystkimi? — zapytałam. Bełkotałam coraz bardziej, jednak nie byłam w stanie nic na to poradzić. Spojrzałam na niego. Wzruszył jedynie ramionami. — Czy jest już tak późno? — zaczęłam się zastanawiać, sięgając do torebki po telefon. — Gdzie mój telefon? — wymamrotałam.

— Zostawiłaś go przy barze — odpowiedział. Usiłowałam ruszyć w tamtą stronę, jednak przytrzymał mnie, machając telefonem przed moją twarzą. — Zabrałem go.

Wyrwałam mu telefon z ręki, wpatrując się w niego z oburzeniem. Wcisnęłam główny klawisz, by odczytać godzinę na ekranie telefonu.

— Dopiero ósma. Dlaczego wszyscy już wychodzą? Czy coś się stało? Zamykają?

Jedyną odpowiedzią było wzruszenie ramionami. Trzymał ręce w kieszeniach. Przyjrzałam mu się uważniej, nagle zauważając, że wydaje się znudzony i zdystansowany. Przypomniałam sobie, że został tylko po to, żeby upewnić się, że nic mi się nie stanie.

— Nie musisz mnie niańczyć, nic mi nie jest.

Nagle przyciągnął mnie do siebie. Zesztywniałam, ale on jedynie przyciągnął mój policzek do swoich piersi.

— Jesteś bardzo irytującą kobietą — powiedział w moje włosy. Próbowałam mu się wyrwać za ten komentarz, ale nie mogłam go ruszyć. — Chętnie odprowadziłbym cię do twojego pokoju. Nie mogę cię tu zostawić, gdy zachowujesz się w ten sposób.

— Nic o mnie nie wiesz. Może zachowuję się tak przez cały czas — powiedziałam, czy też raczej wymamrotałam w jego koszulkę.

Miał na sobie najmniejszy T-shirt, jakiego kiedykolwiek dotykałam. Nagle przyłapałam się na tym, że ocieram się nosem o jego koszulkę. Uświadomiłam sobie, że nawet nie przyjrzałam się, co miał na sobie. Na pewno nie był to garnitur, ale wcześniej nie zwróciłam uwagi na jego strój.

Odsunęłam się i z zainteresowaniem przyjrzałam się jego nieformalnemu ubraniu. Miał na sobie granatową koszulkę z dekoltem w kształcie litery V i małą kieszonką nad lewą piersią. Tuż nad sutkiem, pomyślałam sobie. Koszulka była dopasowana i pokazywała jego gładkie mięśnie. I była taaaaka miękka.

Zaczęłam ją gładzić, a on nie próbował mnie powstrzymać. Miał na sobie szare spodnie i granatowe buty do biegania. Wyglądał naprawdę apetycznie.

— Niedługo przywiążę cię i będę się z tobą drażnił tak samo jak ty teraz ze mną. Nie rozwiążę cię co najmniej przez całą noc. — Jego głos był cichy i namiętny. Natychmiast przestałam go gładzić. Najwyraźniej zrażanie go do siebie jak na razie niezbyt mi wychodziło.

Pstryknęłam mu palcami przed nosem, gdy wpadłam na pewien pomysł. Wysmyknęłam się z jego objęć. Nie miałam już takich problemów z zachowaniem równowagi. Wystarczyło parę minut bez picia i już robiło mi się lepiej.

— Mam dla ciebie niespodziankę — powiedziałam złowrogo i ruszyłam chwiejnie w stronę didżeja.

Wyszeptalam mu na ucho moją prośbę. Skinął głową, spoglądając na Jamesa.

Położyłam palec na ustach.

— Ciii... To niespodzianka dla pana Przystojnego!

James obserwował ze spokojem, jak wdrapywałam się na niewielką scenę. O dziwo, nie było nikogo w kolejce, więc mogłam od razu zaczynać. Gdy wychodziłam do toalety, kolejka ludzi czekających na swoją kolej przy karaoke sięgała niemal za drzwi. Teraz knajpa wyludniała się z każdą chwilą.

Zupełnie mi to nie przeszkadzało. Mój żenujący pokaz miał być skierowany tylko do pana Cavendisha.

Nie mogłam się powstrzymać. Zaczęłam chichotać, jak tylko rozległy się pierwsze dźwięki *S&M* i zobaczyłam, jak jego oczy rozszerzają się. Opanowałam się na tyle, by zacząć śpiewać słowa pojawiające się na ekranie, rzucając mu zuchwałe spojrzenia i nawet usiłując podrygiwać do rytmu. Raz nawet pochyliłam się, by zarzucić włosami, gdy w piosence pojawił się fragment instrumentalny. *O Boże*, o mało nie spadłam przez to ze sceny.

Przysunął się bliżej, tak jakby po to, żeby mnie złapać, gdybym rzeczywiście spadła.

Trochę zaczęłam fałszować, gdy zobaczyłam, jak Melissa podeszła do niego i zaczęła z nim rozmawiać. *Czy naprawdę musi stać tak blisko niego?* Najwyraźniej

musiała. Przez chwilę nawet przytuliła się do niego, gdy mówiła mu coś do ucha.

Nie wydawało mu się to przeszkadzać. Teraz poświęcał więcej uwagi rozmowie z nią niż obserwowaniu mnie. Wydawało się to bardzo poważną rozmową jak na dwoje ludzi, którzy przed chwilą się poznali. *A może znali się już wcześniej?*

„Na pewno” — stwierdziłam i postanowiłam się tego dowiedzieć.

Muzyka jeszcze się nie skończyła, gdy zeszłam ze sceny.

James uśmiechnął się do mnie lekko, gdy podeszłam bliżej. Melissa już go nie dotykała, ale wciąż stała zbyt blisko niego.

— Dziękuję za niespodziankę, Bianco. Nie zapomnę jej do końca życia. — Jego głos był ciepły i pełen rozbawienia. *Cholera*, nie o to mi chodziło.

— Czy wy się znacie? — zapytałam nagle.

James wyglądał na zaskoczonego.

— Nie, właśnie się poznaliśmy. Pracuje z tobą, prawda?

— O czym rozmawialiście? — zapytałam znacząco.

— Powiedziała, że jest twoją bliską przyjaciółką, więc wypytywałem ją o ciebie.

Spojrzałam na Melissę. Wyglądała na lekko urażoną, ale nie zrażoną. Jeśli miałyby jakiegokolwiek pojęcie, ile James miał pieniędzy, to *naprawdę* nie dałaby mu spokoju.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy jej nie powiedzieć. To mogłoby stanowić proste rozwiązanie tej sytuacji. Jednak z powodów, w które wolałam teraz nie wnikać, od razu wykluczyłam tę opcję.

Przyjrzała mi się krótko i nagle rozjaśniła się. Złapała mnie za rękę, znowu zmieniając się w tryskającą energią i radością dziewczynę.

— Chodź, mała — powiedziała do mnie czule, ciągnąc mnie w stronę didżeja.

Rozdział 6.

Pan Perwersyjny

Nie musiałam się długo zastanawiać, co też Melissa knuje — wciągnęła mnie na scenę, by zaśpiewać w duecie *Back That Thang Up*.

Usiłowałam rapować z lekka nieprzyzwoity tekst, nie przestając jej obserwować z fascynacją. Wkrótce zwróciła się tyłem do publiczności i wykonała dość imponujący pokaz kręcenia tyłeczkiem.

Miałam od niej większy biust, w dodatku mój był zupełnie naturalny, jednak jeśli chodzi o tylną część ciała, to była obdarzona hojniej ode mnie i trzeba przyznać, że miała naprawdę apetyczny tyłek. I z całą pewnością o tym wiedziała.

Rzucała publiczności uśmiechy przez ramię, jednocześnie niemal kucając. Nie miała najmniejszego problemu z odgrywaniem słów piosenki o tyłku.

Właśnie śpiewałam *Call me big daddy when you back that thang up*, gdy pochwyciłam spojrzenie Stephana, który opuścił swoje miejsce przy barze, gdzie wcześniej siedział. Odkąd wyszłam z łazienki, pochłonięty był rozmową z Melvinem.

Cholera, najwyraźniej przeszkodziły mu moje wygłupy. Wreszcie miał szansę, by spróbować umówić się z Melvinem, a ja mu to utrudniałam. Od razu poczułam się winna.

Patrzył na mnie znacząco i widziałam, że jest gotowy zanieść mnie do domu. Wiedziałam z całą pewnością, że operacja „pijacka ženada” nie przypadła mu do gustu. Od zbyt dawna pełnił rolę mojego opiekuńczego starszego brata, więc nie potrafił po prostu stać z boku, gdy po pijaku robiłam z siebie pośmiewisko.

Na szczęście nie zdecydował się od razu wkroczyć do akcji i znieść mnie ze sceny. Jednak moja ulga nie trwała długo, gdyż po chwili zauważyłam, że z przejęciem rozmawia z Jamesem, który słuchał go uważnie, kiwając głową.

Przez chwilę rozproszył mnie telebim z tekstem, gdy rytm stał się szybszy. Zaczęłam zastępować wszystkie słowa, których nie mogłam wypowiedzieć, słowem „kurczę”. Uznałam, że świetnie to pasuje do piosenki i w duchu gratulowałam sobie, gdy piosenka się skończyła. Melissa uściskała mnie ze śmiechem. Po tańcu i potrząsaniu tyłeczkiem brakowało jej tchu. Czyżby nagle mnie polubiła? Czy też był to pokaz na użytek Jamesa? Znając Melissę, skłaniałam się raczej ku tej drugiej możliwości, ale nieszczęśliwie mnie to obchodziło w tym momencie.

Podeszłam do Stephana i Jamesa. Byłam przekonana, że rozmawiają o mnie.

James spojrział na mnie ze zdziwieniem, jakby był czymś zszokowany.

Podeszłam do Stephana i trąciłam go ramieniem.

— Co mu powiedziałaś? — zapytałam ze złością. — Idź, usiądź przy barze, Stephan. Nic mi nie jest.

Stephan pochylił się w moją stronę. Był wyraźnie zdenerwowany i ja też od razu odrobinę oprzytomniałam. Co też się działo z tymi dwoma?

Przytulił mnie.

— Proszę, nie złość się na mnie — szepnął mi do ucha. — Wiem, że nie powinienem się wcinać, ale musiałem się przekonać, jakim jest człowiekiem. Myślę, że będzie cię dobrze traktował. A jeśli nie, to skopię mu ten bogaty tyłek.

Zmarszczyłam nos.

— To dlatego myślałeś, że będę na ciebie zła?

Nadal wyglądał na zdenerwowanego, więc wiedziałam, że musi chodzić o coś innego. Unikał mojego wzroku i lekko drżał. Nie cierpiał, gdy się na niego złościłam. W ogóle miał problem z radzeniem sobie z sytuacjami, w których ktoś się na niego złościł, a szczególnie ja. Wynikało to z jego koszmarnych przeżyć w dzieciństwie. Byłam jego jedyną rodziną, więc bał się mojego gniewu. Wypełniał go irracjonalny strach, że jeśli kiedykolwiek mnie rozzłości, to go porzucę, tak jak zrobiła to jego rodzina. Wiele razy zapewniałam go, że to się nigdy nie zdarzy, jednak nadal nie potrafił sobie radzić z konfliktami.

Potrząsnął głową i zobaczyłam w jego oczach wyraz paniki, którego się obawiałam. To mnie otrzeźwiło.

— O co chodzi? — zapytałam.

— Powiedziałem mu, że jesteś dziewczicą — szepnął mi do ucha. Zesztywniałam. — Po prostu nie chciałem, żeby cię skrzywdził. Albo... wyrobił sobie niewłaściwy pogląd na ciebie ze względu na to, jak się zachowywałaś. Proszę, nie złość się.

Nie potrafiłam się powstrzymać, naprawdę się wściekłam. Odepchnęłam go od siebie, po czym, wskazując palcem na jego pierś, wycedziłam:

— Wracaj. Na. Swoje. Miejsce.

Posłuchał mnie, wracając do Melvina z opuszczoną głową niczym zbity pies. Prawdopodobnie popsułam mu nastrój na cały wieczór, ale nie miał prawa nikomu udzielać osobistych informacji o mnie. A szczególnie panu Przystojnemu.

Zwróciłam się teraz z wściekłością do Jamesa.

— I co, wystarczy ci już? Widzisz chyba, że nic z tego nie będzie. Moja karta Virgo chyba wystarczy, by przepłoszyć kogoś takiego jak ty, by uciekł, gdzie pieprz rośnie.

„Może Stephan znalazł dla mnie lepsze wyjście z tej dziwnej sytuacji” — uświadomiłam sobie, gdy wypowiedziałam te słowa.

Wyraz zaskoczenia zniknął już z jego twarzy, która stała się maską bez wyrazu. Za wyjątkiem oczu, które przepełnione były emocjami.

— Chodź no tu — powiedział.

Staliśmy w odległości kilku kroków od siebie. Zbliżyłam się, zanim jeszcze zdążyłam pomyśleć, by zaprotestować. Bardzo ostrożnie chwycił pełną garścią moje włosy, lekko odchylając moją głowę do tyłu, po czym pochylił się do mojego ucha.

— Zniszczę cię — wyszeptał. — Będę twoim pierwszym i zerżnę cię tak dokładnie, że będę też twoim ostatnim. Po mnie nie będziesz już chciała żadnego mężczyzny. Każdy cal twojego ciała będzie należał do mnie.

W odpowiedzi na jego szorstki szept dreszcz przebiegł całe moje ciało.

Zmarszczyłam brwi. Czy w jakiś sposób wyczuł, że jestem dziewicą, zanim jeszcze Stephan mu o tym powiedział? Czy to dlatego tak się za mną uganiał? Może to dla niego był jakiś specjalny fetysz?

— Wolisz dziewice? — odszepnęłam.

— Nigdy z żadną nie byłem, więc nie — odparł ze zdziwieniem. — Ale nie mogę też powiedzieć, że bym był niezadowolony z tego powodu. Wręcz przeciwnie, to wspaniale, że będę twoim pierwszym.

Nie zawracałam sobie nawet głowy wyjaśnianiem mu, że trochę za daleko się posuwa w tych planach. Poczułam się nagle strasznie zmęczona, na tyle, by po prostu iść spać. Następnego dnia musieliśmy wstać o piątej rano, by przygotować się do porannego lotu.

— Jestem gotowa do wyjścia — powiedziałam mu. Jego twarz natychmiast rozjaśniła się.

— Dobrze, powiedzmy Stephanowi, że wychodzimy.

Stephan nawet na mnie nie spojrzał, gdy do niego podeszliśmy.

— Bianca ma już dość na dzisiaj — powiedział James. — Odprowadzę ją do pokoju. Na którą mam nastawić jej budzik?

Przewróciłam oczami. Znowu mówił o mnie, jakbym nie stała tuż obok.

— Na piątą — powiedzieliśmy równocześnie ze Stephanem. Mężczyźni skinęli sobie głowami na pożegnanie, przy czym Stephan nawet na mnie nie spojrzał.

Wiedziałam, że jeśli nie powiem, że mu wybaczam, będzie się zamartwiał całą noc, więc podeszłam do niego i pocałowałam go w czoło.

— Nie jestem na ciebie zła — powiedziałam i ze zdziwieniem odkryłam, że to prawda. Nie miał prawa tego zrobić, ale wiedziałam, że próbował mnie chronić. Robił to od wielu lat i traktował to śmiertelnie poważnie.

Pociągnął lekko nosem, patrząc w dół, i z zaskoczeniem zobaczyłam, jak po jego policzku spływa łza.

— Dziękuję — powiedział i usłyszałam ulgę w jego głosie. Tak bardzo mu ulżyło, że aż pociekły mu łzy, a nigdy nie widziałam, by płakał. Tak silnie wpłynął na niego mój gniew.

— Proszę, nie płacz — powiedziałam. Serce mi się krajało na ten widok.

Podniósł głowę i wyglądał już lepiej.

— Wszystko w porządku, naprawdę. Idź i wyśpij się. Zobaczymy się rano — uśmiechnął się i pomachał mi na pożegnanie. Odwzajemniłam uśmiech i wyszłam z Jamesem.

James trzymał moją rękę podczas naszego krótkiego spaceru do hotelu. Złapał mnie zdecydowanie tuż nad łokciem. Najwyraźniej podobało mu się to miejsce.

— Rozmawiałem ze Stephanem. Wie, że nigdy bym cię nie wykorzystał, gdy jesteś nietrzeźwa — James wydawał się odczuwać potrzebę wytłumaczenia mi się. — Gdybym nie wiedział, że jest inaczej, mógłbym pomyśleć, że jest twoim starszym bratem — mówił dalej. — Od jak dawna się znacie?

Spojrzałam na niego z ukosa. Widziałam, że stara się zdobyć informacje na mój temat, jednak nie miałam ochoty na udział w tej grze, zwłaszcza że sama o nim nic nie wiedziałam.

— Dawno — odpowiedziałam mgliście. Nic więcej nie zamierzałam mu powiedzieć. W dużej mierze już wytrzeźwiałam, tak więc przegapił moment, gdy byłam skłonna do lekkomyślnych zwierzeń. Zwłaszcza że nie zamierzałam pić już nigdy więcej. Już teraz odczuwałam przerażenie na myśl o niektórych swoich wyczynach z tej nocy.

— Musisz zacząć brać pigułki. — Raptownie zmienił temat, przemawiając władcym głosem.

Znowu wrogo zerknęłam na niego z ukosa.

— Moje ciało, moja sprawa — powiedziałam sztywno.

— Gdy zaczniemy uprawiać seks, będzie to też moja sprawa. Poza tym powinnaś zacząć już teraz, może potrwać parę tygodni lub miesięcy, nim zaczniesz działać.

Teraz nie kryłam już wrogości.

— Tak gwoli informacji to już biorę pigułki. Miałam bolesne miesiączki, a dzięki nim są łagodniejsze. Biorę pigułki, odkąd byłam nastolatką... z powodów osobistych. — Powodów, o których nie zamierzałam mu mówić, jak na przykład to, że razem ze Stephanem mieszkaliśmy w opuszczonym budynku wraz z grupą innych bezdomnych. Panicznie bałam się gwałtu i tego, że mogłabym w wyniku tego zajść w ciążę. Nie byłam w stanie spać ze strachu. Wyprawa do darmowej kliniki zapewniła mi o wiele więcej spokoju ducha, przynajmniej jeśli chodzi o kwestię ciąży. — Ale jesteś niemożliwy, wiesz o tym? Nigdy nie wyraziłam zgody na uprawianie z tobą seksu.

— Jakich powodów osobistych? — zapytał. Oczywiście wyczuł coś, o czym nie miałam najmniejszej ochoty mówić.

— Wolalabym tego nie zdradzać — pokazałam mu język.

Ścisnął ostrzegawczo moje ramię.

— Jesteś strasznie irytująca.

— Może teraz ja zadam ci garść osobistych pytań i zobaczymy, jak ci się to spodoba
— odpaliłam.

— Spróbuj. Może taka wymiana jednak mi się opłaci.

W odpowiedzi zamilkłam.

Doszliśmy do hotelu bez słowa. Skinęłam recepcjonistce głową, przechodząc obok. Miała na imię Sarah i знаła Stephana i mnie. Zdarzyło nam się nawet razem wyjść gdzieś wieczorem. Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Zapewne podobnie jak wielu ludzi uważała, że Stephan i ja jesteśmy parą.

— Cześć, Sarah! — zawołałam, nie zatrzymując się.

— Hej, Bianca! — odparła.

— Ochrona tu jest godna pożałowania — powiedział James, gdy drzwi windy zamknęły się za nami. Potrząsnął głową z dezaprobatą.

— A czego się spodziewałeś? — zachichotałam. — To hotel dla pracowników linii lotniczych w centrum Manhattanu. Ochrona nie jest godna pożałowania, po prostu w ogóle jej nie ma. — Zachichotałam jeszcze głośniej. Bogaci ludzie bywają zabawni.

Obrzucił mnie rozczarowanym spojrzeniem.

— To przerażające, każdy mógłby tu wejść.

Nie mogłam przestać się śmiać.

— Do tego służą zamki w drzwiach i policja. Jeśli uważasz, że tu jest źle, to powinieneś zobaczyć niektóre z miejsc, w których nocowaliśmy ze Stephanem. — *O, cholera*. Wcale nie zamierzałam powiedzieć tego na głos.

Jego oczy utkwione były w mojej twarzy.

— Gdzie? Co masz na myśli? Czy wciąż nocujesz w takich miejscach?

Wzruszyłam ramionami, starając się zbagatelizować sprawę.

— Nie, już nie. To chyba najmniej bezpieczny z naszych hoteli w tej chwili. — Na samą myśl znowu zaczęłam chichotać.

Wyciągnął rękę, bym podała mu kartę do drzwi. Podałam mu ją bez słowa.

— Wolałbym, żebyś nocowała w bezpieczniejszym miejscu, gdy będziesz się zatrzymywać w mieście. Załatwię to — powiedział ku mojemu zaskoczeniu.

Potrząsnęłam głową.

— Nie, nie i jeszcze raz nie — powiedziałam zdecydowanie. — Nie wiem, co twoim zdaniem się tu dzieje, ale nie będziesz kontrolował mojego życia. Możesz wykluczyć ten scenariusz już teraz.

Zacisnął usta w prostą kreskę.

— Pomówimy o tym, gdy wytrzeźwiejesz.

Uznałam, że jest kompletnie szalony.

— Możesz mówić, co chcesz, ale to po prostu się nie stanie.

Weszliśmy do pokoju i James od razu zwrócił uwagę na otwarte drzwi pomiędzy moim pokojem a przyległym. Spojrzał na mnie pytająco i przeszedł przez drzwi, tak jakby musiał przeszukać pomieszczenie.

— Pokój Stephana? — zawołał stamtąd.

— Tak — odpowiedziałam.

Wrócił do mnie, po czym zamknął drzwi na klucz. Bez słowa położyłam się do łóżka i zamknęłam oczy.

— Muszę nastawić budzik — powiedziałałam sobie na głos, szukając dłonią torebki. Rzuciłam ją na podłogę gdzieś pomiędzy drzwiami a łóżkiem.

— Mam ją — powiedział James. Słyszałam, jak chodzi po pokoju. Po chwili usłyszałam dźwięk, który oznaczał, że mój telefon został podłączony do ładowarki.

— Dziękuję — wymamrotałam, nie otwierając oczu. — Możesz już iść. Wstanę na czas. Nigdy jeszcze nie spóźniłam się do pracy i nie zamierzam zrobić tego jutro. Kiedy tylko przestanie mi się kręcić w głowie, zasnę jak dziecko.

Nie odpowiedział. Słyszałam, jak wędruje po moim pokoju. Wszedł do łazienki i wyszedł z niej chwilę potem. Poczułam, jak łóżko ugina się, gdy usiadł obok mnie. Poczułam zapach, a potem chłodny dotyk chusteczki do demakijażu na mojej twarzy.

Zaskoczona zeszywniałam. *Co on wyprawia?* Delikatnie wytarł moją twarz, włącznie z rzęsami, by usunąć z nich tusz.

— Prawie nie nosisz makijażu — zauważył. — Masz piękną cerę.

To było tak słodkie, że aż parsknęłam.

— I kto to mówi, pan Przystojny — zauważyłam.

— Może będę cię nazywał pani Piękna — powiedział, pochylając się, by pocałować czubek mojego nosa.

Poczułam, że znowu wstaje. Wrócił po chwili. Gdy poczułam jego ręce na talii moich szortów, otworzyłam oczy i wyciągnęłam ręce, żeby go zablokować. Jedyne światło w pokoju pochodziło z łazienki, jednak wciąż dobrze go widziałam.

— Co ty wyprawiasz? — zapytałam powoli.

Odsunął moje ręce, po czym rozpiął moje szorty i ściągnął je jednym płynnym ruchem.

— Opiekuję się tobą — odpowiedział spokojnie. — Obiecałem Stephanowi, że to zrobię. Teraz kładę cię do łóżka. A jeśli w nocy zaczniesz zwracać całą tę truciznę, którą w siebie wlałaś dzisiaj wieczorem, to zaprowadzę cię do łazienki i będę trzymał ci włosy, by nie spadały ci na twarz. Nie ruszaj się. Szybciej cię przebiorę, jeśli nie będziesz się tak wiercić.

O dziwo, posłuchałam go. Zdjął ze mnie ubrania i założył mi cienką bawełnianą koszulkę, której używałam w charakterze koszuli nocnej.

Zdjął mi biustonosz jak profesjonalista, nie dotykając niczego poza moimi plecami i ramionami. Ledwie mną poruszył w trakcie tych czynności. Musiałam przyznać, że robiło to wrażenie. Poskładał nawet moje szorty i rozwiesił bluzkę, tak jakby robił to codziennie, po czym otulił mnie kołdrą.

„Cóż za dziwny miliarder” — pomyślałam sobie.

Gdy skończył, stanął nade mną z rękami w kieszeniach i spojrzał na mnie z góry, jakby nie wiedząc, co powinien teraz zrobić. Ten wyraz twarzy zupełnie do niego nie pasował.

— Możesz tu spać — powiedziałam. — O ile jesteś w stanie przełknąć brak dostatecznej ochrony. — Nie mogłam się powstrzymać, by trochę się z nim nie podrażnić.

Gwałtownie zaczerpnął powietrza.

— Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli będę spał w bokserkach? Tak jest znacznie wygodniej, a obiecuję, że nie zrobię nic niestosownego. Dzisiaj.

Czy mi przeszkadzało? Umierałam z ciekawości, by zobaczyć jego ciało. Musiałam się dowiedzieć, czy wszędzie był tak opalony.

— Okej — powiedziałam bez tchu.

Nie wahał się. Szybko zdjął buty, skarpetki, koszulkę i spodnie. Żałowałam, że światło jest zgaszone. Nie spuszczałam z niego wzroku. Położył się po drugiej stronie łóżka na plecach na kołdrze.

— Śpij — powiedział.

— Wszędzie jesteś taki opalony? — zapytałam go, będąc na krawędzi snu. Jeśli mi odpowiedział, to już tego nie słyszałam.

Rozdział 7.

Pan Humorzysty

Dźwięk budzika wyrwał mnie z głębokiego snu. Nigdy nie sypiałam tak głęboko i tak raptowne przebudzenie było czymś, do czego nie przywykłam. Sądząc po bolesnym pulsowaniu w skroniach, zapowiadał się ciężki poranek.

Zegar wskazywał piątą rano, ale moje ciało najwyraźniej wciąż sądziło, że jest druga w nocy. Dwudziestoczwierogodzinna przerwa w podróży nigdy nie była wystarczająca, żeby przystosować się do różnicy czasu.

Nie byłam zaskoczona, widząc, że James wyszedł, chociaż byłam dziwnie rozczarowana.

Jako że nie byłam już nietrzeźwa, zaczęłam sobie uświadamiać swój problem: polubiłam tego bogatego pokręconego zboczeńca.

Od razu poszłam pod prysznic. Upięłam włosy do góry i uważałam, żeby ich nie zamoczyć. Nie miałam czasu na ich suszenie.

Narzuciłam z powrotem nocną koszulę na wilgotną jeszcze skórę, planując chodzić w niej do momentu, aż nadejdzie czas, by przebrać się w ubrania do pracy. Byłam tak przyzwyczajona do tego, że miałam pokój połączony z pokojem Stephana, że moją drugą naturą stało się, by zawsze być przynajmniej częściowo ubraną podczas szykowania się do wyjścia.

Drzwi do łazienki były lekko uchylone, tak więc gdy usłyszałam, że drzwi do pokoju otwierają się, a potem zamykają, zamarłam w bezruchu. Wyjrzałam ostrożnie przez drzwi i z zaskoczeniem oraz ulgą odkryłam, że to James.

Wszedł do łazienki bez pytania. Nawet Stephan nie czuł się ze mną tak swobodnie, więc zupełnie mnie to zaskoczyło, że zrobił to tak po prostu, gdy byłam tuż po kąpieli.

Wręczył mi kubek kawy i dwie białe tabletki. Na blacie postawił dwie butelki wody. — Tabletki są na ból głowy — powiedział. — A woda też dobrze ci zrobi, jesteś odwodniona.

Wzięłam tabletki i wypijałam prawie całą butelkę wody. Pociągnęłam też długi łyk kawy i poczułam się prawie jak istota ludzka.

Zauważyłam, że James przebrał się. Znowu był ubrany w elegancki, schludny garnitur i wyglądał na wypoczętego.

— Byłeś u siebie? — Niewiele o nim wiedziałam, ale słyszałam, że mieszkał głównie w Nowym Jorku. Przyjrzałam się jego nieskazitelnemu garniturovi. Miał kolor

miękkiej szarości, do tego założył niebieską koszulę i krawat. „Cholera, nie zdążyłam mu się dobrze przyjrzeć, gdy był rozebrany” — pomyślałam z żalem.

Pochwyciłam w lustrze spojrzenie jego turkusowych oczu. Oboje staliśmy do niego przodem, a James wpatrywał się we mnie z taką intensywnością, że odruchowo podążyłam za jego spojrzeniem.

Moja cienka koszulka, włożona na wilgotną skórę, stała się półprzeźroczysta. „Równie dobrze mogłabym być nago” — pomyślałam nieco zaskoczona.

Chłonał ten widok z takim zapamiętaniem, jakby była to najpiękniejsza rzecz w jego życiu. Fakt, że sprawiłam, iż patrzył na mnie w ten sposób, przyprawiał mnie o zawrót głowy.

Staął tuż za mną, wciąż wpatrzony w moje piersi, które zaciążyły mi nagle — tak pragnęłam, by ich dotknął.

Nieświadomie wygięłam plecy w łuk, odciągając ramiona do tyłu i wypinając piersi do przodu. Sutki były wyraźnie widoczne, gdy otarły się o cienki materiał koszulki. Zaczęły mi twardnieć i z każdą chwilą było to wyraźniejsze, gdy obserwowałam się w lustrze.

— Nie chcę, byś spóźniła się do pracy — wymamrotał. — Ale coś muszę zrobić.

Przycisnął się do mnie od tyłu. Wyraźnie czułam jego wzwiedziony członek na swojej kości ogonowej. Jego dłonie wreszcie przykryły moje piersi i jęknęłam, odginając się w tył. Zaczął je mocno ugniatać. Zamknęłam oczy.

— Patrz na mnie — rozkazał ostro i posłuchałam go automatycznie, chwytając jego intensywne spojrzenie w lustrze.

— Podoba mi się ta koszulka nocna — powiedział niemal z roztargnieniem, nie przestając mnie dotykać. — Rozszerz bardziej nogi — polecił i odruchowo je rozsunęłam, tak jakby moje ciało i jego głos nawiązały jakiś rodzaj porozumienia, w tajniki którego nie byłam jeszcze wprowadzona.

Jedną dłonią nadal pieścił moją pierś, podszczypując sutek, podczas gdy druga przesunęła się wzdłuż moich żeber, brzucha i prosto między moje nogi, które zwały się w proteście przeciwko tej inwazji.

— Szerzej! — rozkazał i znowu moje ciało go posłuchało. — Chcę pieścić każdy cal twojego ciała, ale na razie jedynie doprowadzę cię do orgazmu. Muszę cię dotknąć. Oprzyj głowę na moim ramieniu.

Szybko odnalazł moją lechtaczkę i zaczął ją pocierać kciukiem, podczas gdy jego palce wskazujący i środkowy figlarnie igrały u wejścia do pochwy.

James gwałtownie wciągnął powietrze, gdy mnie dotknął.

— O Boże, zajebicie mokra dziewczica. Po prostu jesteś aż za dobra, Bianco.

Powoli wsunął we mnie jeden palec i jęknął, gdy zacisnęłam się wokół niego. Czasem masturbowałam się, wkładając palce do pochwy, jednak jego były większe, bardziej szorstkie i bardziej uzdolnione. Wiedział o wiele lepiej, jak mnie dotykać,

niż ja sama. Ta myśl była nieco zniechęcająca, jednak mój umysł szybko zajął się tym, czego doświadczałam w tej chwili.

Wsunął palec na całą długość i zaczął nim poruszać, szukając odpowiedniego punktu w moim wnętrzu. W tym czasie jego kciuk cały czas pocierał moją łechtaczkę, a druga ręka pieściła wprawnie moją pierś. Trzeba przyznać, że radził sobie z wieloma zadaniami równocześnie.

Zaczął pocierać swoim nabrzmiętym członkiem o mój tyłek i plecy. Wsunął we mnie drugi palec i poczułam się niesamowicie wypełniona. Krzyknęłam głośno, ocierając się o niego.

Nagle przerwał.

— Poproś mnie o to — powiedział i doskonale wiedziałam, co ma na myśli.

— Proszę.

— Powiedz: panie Cavendish, proszę pozwolić mi dojść.

— Panie Cavendish, proszę pozwolić mi dojść.

Uszczypnął mocno moją pierś, coraz mocniej głaszcząc ten idealny punkt w mojej pochwie. Doszłam po kilku sekundach, zanim się zorientowałam, co się stało.

Nie wiedziałam nawet, że orgazm może tak wyglądać, przebiegać tak płynnie, ani że może być tak intensywny. Czułam, jakbym się na chwilę zatraciła.

Oboje ciężko dyszeliśmy, gdy oprzytomniałam. Pochwycił moje spojrzenie w lustrze, gdy wysuwał ze mnie palce. Obserwowałam jak zahipnotyzowana, jak uniósł je do ust i oblizwał do czysta.

Gdy skończył, chwycił mnie pod brodę i obrócił moją twarz do siebie, by mnie pocałować.

— Jesteś najbardziej zajebicie idealną rzeczą, jaką widziałem w życiu — wymamrotał zbliżając swoje usta do moich.

Próbowałam chwycić jego sztywnego członka, jednak złapał moją dłoń, wiedząc, dokąd zmierza.

— Nie ma teraz na to czasu. Ubierz się. — W jego głosie pobrzmiwało jakby rozdrażnienie.

Najwyraźniej był sfrustrowany i zły z tego powodu.

Ubrałam się w rekordowo szybkim czasie w swoją skrojoną na wzór męskiego garnituru garsonkę z małym krawatem.

James przez cały czas mnie obserwował, nie dając mi nawet chwili prywatności. Za bardzo się spieszyłam, by się tym przejmować.

— To najbardziej seksowny mundurek stewardesy, jaki widziałem. To powinno być zakazane. Zrobię ci różne zakazane rzeczy tym malutkim krawacikiem — powiedział poważnym tonem. Roześmiałam się.

— Mogę się uczesać i umalować w busie. Stephan mi pomoże. — Oblizawałam dolną wargę i wskazałam na jego członek, wciąż w stanie erekcji. — Mam dziesięć minut wolnego. Musi być coś, co mogłabym dla ciebie zrobić. Nie chciałabym cię zostawiać niezaspokojonego.

Uśmiechnął się do mnie z bólem.

— Jesteś doskonała. Ale dzisiaj nic z tego. Nie pozwolę sobie na orgazm, dopóki nie włożę go głęboko w ciebie. Najchętniej na długie dni.

Podeszłam bliżej, oblizując wargi. Pod wpływem impulsu uklękłam przed nim.

— Na razie mógłbyś go włożyć gdzie indziej — powiedziałam cicho.

Moja twarz znajdowała się o kilka cali od jego krocza, jednak powstrzymałam się od dotknięcia go, zamiast tego patrząc na niego pytająco.

Złapał mnie za włosy nieco brutalnie.

— Robiłaś to już wcześniej? — zapytał ochrypniętym głosem.

Potrząsnęłam głową, znowu oblizując wargi.

— Jak już mówiłam, nie umawiam się z nikim. Nie robię żadnej z takich rzeczy. Nie wiem, co mnie opętało, ale powinieneś skorzystać z tej oferty, zanim się rozmyślę.

Rozpiął spodnie i wyjął penis na zewnątrz tak szybko, że aż mrugnęłam na jego widok. Był... naprawdę imponujący. I znajdował się bardzo blisko mojej twarzy.

Zupełnie nie miałam problemu z tym, by wziąć go do ust i zacząć łapczywie ssać, wręcz przeciwnie, nigdy niczego nie pragnęłam bardziej. Tyle że zdołałam wsunąć zaledwie jego czubek do ust.

— Chwyć go dłońmi u podstawy — powiedział. Pokazał mi swoimi rękami, jak to zrobić. Wykorzystał moją ślinę, która pokryła koniec jego penisa, by zwilżyć moje dłonie i trzon, po czym pokazał mi, jak nimi poruszać wokół niego.

— Mocniej — rozkazał. — Osłoń zęby wargami i ssij mocniej — jęknął. — O tak, teraz doskonale, Bianco.

— Dochodzę — ostrzegł mnie kilka upajających chwil później. Obiema rękami mocno trzymał mnie za włosy. — Jeśli nie chcesz, bym doszedł ci w ustach, powinnaś teraz go wyjąć. — W jego głosie brzmiało dzikie pragnienie i uwielbiałam to. Mogłabym się uzależnić od tego uczucia, od tego aktu.

Zamiast go puścić, zaczęłam ssać jeszcze mocniej, instynktownie polykając, gdy jego ciepły sok wytrysnął do mojego gardła.

Podniósł mnie i pocałował. Jego dłonie wciąż wczepione były w moje włosy, ciągnąc je niemal do granicy bólu, ale w uniesieniu podobało mi się to.

Wreszcie mnie puścił i zerknął na zegarek.

— Jesteś spóźniona. Pomówimy później. Nie chcę, byś miała przeze mnie kłopoty. Widziałem, że etyka pracy jest dla ciebie ważna.

Skinęłam pospiesznie głową.

Złapałam swoje torby i na wpół opróżniony kubek z kawą i wyszłam, nie żegnając się. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co powiedzieć. Nigdy w życiu nie robiłam takich rzeczy i nawet nie zgodziłam się podać panu Przystojnemu mojego numeru telefonu.

Czułam się, jakbym nie była sobą, odkąd znalazłam się w jego orbicie. Po prostu przejął kontrolę i jak na razie zupełnie nie byłam w stanie mu się przeciwstawić. Gdy mnie dotykał, traciłam panowanie nad sobą, oddając je jemu. Czułam ulgę, pozwalając na to. Tak naprawdę czułam się wspaniale, ten układ wydawał mi się czymś tak idealnym, że w ogóle nie wiedziałam, jak się temu przeciwstawić.

Rozdział 8.

Pan Prześladowca

Poczułam ulgę, gdy pięć minut później zesłam do holu i zobaczyłam, że ze wszystkich członków załogi na dole pojawiliśmy się tylko Stephan i ja.

Nigdy wcześniej nie spóźniłam się nawet o pięć minut. Tym razem też nikt nie będzie mógł mi tego zarzucić. Jeśli spowodujemy opóźnienie samolotu, będzie to winą osoby, która pojawi się jako ostatnia, czyli nie będę to ja.

Stephan uśmiechnął się nieśmiało na mój widok.

— Dzień dobry, Księżniczko.

— Dobry. Jak tam twoja noc? — zapytałam, mając nadzieję, że sprawy potoczyły się dla niego korzystnie.

— Było świetnie. — Uśmiechnął się. — Poszliśmy do Melvina i gadaliśmy godzinami. Postanowiliśmy się nie spieszyć, ale wygląda na to, że dobrze się rozumiemy.

— To świetnie. — Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. — Wygląda na to, że przez jakiś czas będziemy się trzymać Nowego Jorku, co?

— Mam nadzieję — westchnął. — Jak ci poszło z panem Przystojnym? — zapytał z uśmiechem. — Wyglądasz dzisiaj znacznie radośniej, niż uznałbym to za możliwe, biorąc pod uwagę, w jakim stanie wyszłaś z baru. Zakładam, że dotrzymał obietnicy i był wczoraj w nocy idealnym dżentelmenem?

Skinęłam głową.

— Tak, wczoraj był dżentelmenem w każdym calu. Był słodki, prawdę mówiąc. Nawet zmył mi makijaż, a rano przyniósł kawę i aspirynę.

Stephan zauważył coś za mną i obróciłam się, spodziewając się zobaczyć jednego ze spóźnionych członków naszej załogi. W sumie nie powinnam być zaskoczona, że był to James, w końcu *zostawiłam go* w swoim pokoju. Musiał przejść przez hol, by wyjść. Mimo wszystko jednak dziwnie było go zobaczyć po tym, co przed chwilą robiliśmy.

Moje spojrzenie powędrowało w kierunku obszaru jego ciała, któremu dopiero co poświęciłam tak szczególną uwagę. Obliziałam dolną wargę. Jego niebieskie oczy były wyjątkowo wyraziste, gdy ruszył prosto w moim kierunku.

Skinął uprzejmie głową Stephanowi i obydwaj wymamrotali powitania. Ciepła dłoń Jamesa wylądowała władczo na moim karku. Moje spojrzenie znowu powędrowało w kierunku jego rozporka. Jego palce wbiły się mocniej w mój kark. Spojrzałam mu w oczy.

— Pełne ręce roboty z tą naszą Księżniczką — rzucił od niechcienia James.

— To prawda — przytaknęła ze śmiechem Stephan.

— Cudownej, pieprzonej roboty — wymruczał do mnie James.

Stephan usłyszał to i roześmiał się jeszcze głośniej.

— No cóż, tego nie wiem, ale wierzę ci na słowo.

— Odprowadzisz mnie do drzwi? — zapytał mnie uprzejmie James.

Tak zrobiłam. Gdy doszliśmy do drzwi, zabrał rękę z mojego karku.

— Przywiążę cię do łóżka i cię rozdziwiczę. Nie mogę myśleć o niczym innym — powiedział cicho. — Powiedz, kiedy znowu możemy się spotkać.

Przełknęłam głośno ślinę.

— Nie jestem pewna. Jutro mam dwunastogodzinną zmianę, lecimy tam i z powrotem do DC.

— A dzisiaj?

Mrugnęłam.

— Lecimy z powrotem do Las Vegas.

Skinął głową, jakby uznał tę informację za wystarczającą, i wyszedł.

Wkrótce reszta naszej załogi zeszła na dół, poczynając od Brendy, która spóźniła się dokładnie o dziesięć minut. Melissa i Jake zeszli jeszcze kilka minut po niej.

Poczekaliśmy kolejne dziesięć minut, po czym Stephan zadzwonił do firmy.

— Tak, chciałem się tylko upewnić, że jedziemy na lotnisko razem z pilotami — powiedział do swojej komórki. — Dobrze, dziękuję.

Potargani piloci pojawili się dokładnie w momencie, gdy odłożył słuchawkę. Już zdążyliśmy załadować nasze bagaże, więc wsiedliśmy do środka, podczas gdy piloci pakowali swoje torby do bagażnika.

Popędziliśmy na lotnisko, modląc się o to, by udało się nam uniknąć opóźnienia.

W busie Stephan zaplótł moje włosy w gładki warkocz. Gdy staliśmy na czerwonych światłach, umalowałam się lekko. Nie było możliwości, bym zrobiła to w trakcie jazdy, jako że kierowca, spiesząc się, jechał jak wariat i zarzucało nami na zakrętach. Mimo że dziesiątki razy latałam do Nowego Jorku, wciąż nie mogłam się przyzwyczaić do szaleńczego nowojorskiego stylu jazdy.

Udało nam się dotrzeć do bramki w rekordowym czasie i zirytowana agentka obsługi naziemnej wpuściła nas do rękawa. Była to pulchna kobieta w średnim wieku, wyglądająca na przemęczoną.

— Ledwo zdążyliście — upomniała nas. — Jeśli ten lot zostanie opóźniony, to winą za to obarczę personel pokładowy.

Stephan obdarzył ją swoim najpiękniejszym uśmiechem.

— Postarajmy się w takim razie nie spóźnić, moja droga. Możesz wysłać za chwilę pasażerów, jesteśmy najlepszą załogą i nie potrzebujemy wiele czasu na przygotowania.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Widać było, że z ulgą przyjęła jego odpowiedź.

— To mi się podoba. Niektóre załogi potrzebują nawet trzydziestu minut.

Stephan obrzucił kapitana znaczącym spojrzeniem.

— Ale nie my, prawda, kapitanie? — zapytał. Niektórzy piloci też potrzebowali wieków na przygotowanie.

Kapitan Peter skinął głową z uśmiechem.

— Tak jak powiedział, dzisiaj jesteśmy w naszym najlepszym składzie, więc za chwilę możecie wpuszczać pasażerów.

Trochę ryzykowaliśmy. Gdybyśmy mieli pecha trafić na jakieś problemy techniczne, to mogliśmy mieć opóźnienie z samolotem pełnym pasażerów na pokładzie. Ale liczyliśmy dzisiaj na łut szczęścia — albo to, albo wszyscy trafimy do karnego raportu.

— Zacznę roznosić napoje przed startem i poproszę Jake'a, by obsługiwał wejście, tak byś mogła sprawdzić zapasy w kuchni. Zapewne dostawcy już byli, pozostaje mieć nadzieję, że zostawili nam wszystko, czego trzeba — Stephan zanurkował, sprawdzając zawartość wózka z napojami i wyciągając szklaneczki.

— Może rozniesiesz mimozy? — zaproponowałam. — Zazwyczaj są popularne rano, zwłaszcza podczas tego lotu, a pozwoli ci to zaoszczędzić czas — mamy dwudziestu jeden pasażerów.

Z roztargnieniem skinął głową, buszując po aneksie kuchennym. Nigdy nie potrafił tu niczego znaleźć i nie wiem, po co w ogóle jeszcze próbował.

Otworzyłam szufladę pełną butelek schłodzonej wody i wskazałam mu ją.

— Roznieś to, a ja przygotowuję mimozy.

Właśnie otwierałam szampana, gdy Stephan wyjechał wózkiem do kabiny.

Zapowiadał się pracowity poranek, już to czułam. Ale lubiłam to — nigdy nie traktowałam pracy jako kary.

Miałam już przygotowaną całą tacę gotowych drinków, gdy Stephan wrócił kilka minut później. Od razu zabrał je, by roznieść pasażerom.

Przygotowałam wszystkie koktajle, jakie były nam potrzebne. Zaczęłam liczyć posiłki i przygotowywać menu. Wręczyłam je Stephanowi, by rozdał je pasażerom, a on podał mi listę zamówionych drinków. Na tacy nie pozostały żadne kieliszki.

— Gdy już rozdasz menu, powinnam być gotowa — powiedziałam. — Czy mam przynieść następną tacę z mimosami?

— Nie, idealnie trafiłaś z liczbą. A na miejscu 2D czeka na ciebie niespodzianka,

Księżniczko — powiedział z uśmiechem i wycofał się za kotarę.

Słuchałam go jednym uchem, starając się jak najszybciej przygotować zamówione drinki. Serwis przed startem bywał niełatwy, gdy działało się pod presją czasu, jak my teraz.

Wysłałam z pierwszą częścią zamówień. Roznosiłam je, poczynając od tylnej części samolotu, ponieważ Stephan zapisał je w takiej kolejności. Widocznie w taki sposób pasażerowie wsiedli do samolotu. Personel naziemny czasami zmieniał tę kolejność. Bóg raczy wiedzieć dlaczego.

Szybko podałam drinki. W przedniej części kabiny siedziało kilku hałaśliwych nowojorczyków. Uśmiechnęłam się do nich. Kilku mężczyzn niemal krzyczało, dyskutując na temat swoich ulubionych drużyn sportowych. Naliczyłam pięciu, którzy mogli nam sprawiać problemy — ale może jedynie potrzebowali surowego upomnienia.

Na mój widok nagle zamilkli.

— Hej, cukiereczku. Cóż za widok dla moich oczu — odezwał się wreszcie najgłośniejszy z nich, po tym jak wszyscy, niezbyt się z tym kryjąc, po kolei oszacowali mój wygląd w czasie, gdy rozdawałam im drinki. Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do niego neutralnie. Był pod pięćdziesiątkę, miał ciemne włosy i smagłą cerę. Wyglądał na typowego nowojorczyka od stóp do głów.

— Dzień dobry — przywitałam się, po czym ruszyłam po kolejną porcję drinków.

Pozostało mi ich do przyniesienia zaledwie kilka, większości pasażerów wystarczyła woda i mimozy. Rozdałam je i po drodze zebrałam puste kieliszki. Potem znowu ruszyłam przez kabinę, tym razem zaczynając od przodu, by zebrać kurtki i upewnić się, że nikomu niczego nie trzeba.

Gdy zobaczyłam, kto zajmuje miejsce 2D, zamarłam, wytrącona na moment z równowagi. Byłam zdziwiona, że nie zauważyłam go wcześniej. Wydawałoby się, że moje ciało powinno wyczuć wcześniej jego obecność, biorąc pod uwagę, jak zareagowało teraz.

Doszłam do siebie szybciej, niż gdy poprzednim razem zobaczyłam go na tym miejscu. Miałam nadzieję, iż oznacza to, że się do niego przyzwyczajam.

„Przecież nie może na mnie działać tak samo za każdym razem, gdy go spotykam” — powiedziałam sobie, mając świadomość, że to myślenie życzeniowe.

— Czy mogę panu podać coś jeszcze, panie Cavendish? — zapytałam spokojnie. Miał już butelkę wody, którą wcześniej przyniósł mu Stephan. Wydawało się, że nic poza wodą nie pijał. — Czy mogę odwiesić pana marynarkę?

Jego twarz była napięta. Wstał w milczeniu i zdjął marynarkę. Miejsce obok niego było jedynym wolnym w pierwszej klasie i domyślałam się, że wykupił to miejsce, by zapewnić sobie ułudę prywatności.

Gdy rozmawiał z naszym prezesem podczas lotu czarterowego, podsłuchałam, jak

mówił, że rzadko lata komercyjnymi liniami. *Po cóż zresztą miałyby to robić?* Miał prywatny odrzutowiec. *Dlaczego więc nagle zaczął latać z nami?* Domyślałam się, że chodziło o to, że zastanawia się, czy w nas nie zainwestować w jakiś sposób.

Gdy wyprostował się w przejściu, znalazł się nagle o kilka cali ode mnie.

Wzięłam głęboki wdech, wciągając jego zapach. Pachniał tak cudownie, wyczuwałam jedynie nutę korzennej wody kolońskiej oprócz jego naturalnego zapachu.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że będziesz leciał tym lotem? — zapytałam cicho, biorąc jego marynarkę.

— Podjąłem decyzję w ostatniej chwili. Do dzisiejszego poranka nie wiedziałem, że pilne sprawy wzywają mnie do Los Angeles — odpowiedział również ściszym głosem. Mówił łagodnie, ale jego twarz nadal była poważna i napięta.

Przez chwilę przyglądałam się jego twarzy, jednak musiałam iść dalej. Nie miałam czasu, by domyślać się, co teraz knuł pan Przystojny.

Ledwie zebrałam kieliszki i doprowadziłam do porządku aneks kuchenny, gdy nadszedł już czas na pokaz dotyczący zasad bezpieczeństwa. Starannie unikałam patrzenia na Jamesa i udało mi się przeprowadzić demonstrację ze zwykłym opanowaniem.

Grupa nowojorczyków rzucała w moją stronę niewybredne komentarze na tyle głośno, że usłyszałam je, przechodząc obok nich, gdy sprawdzałam, czy wszyscy mają zapięte pasy. Z łatwością je zignorowałam. Nie było to nic niezwykłego, co więcej — zazwyczaj podczas tego rejsu często zdarzały się takie sytuacje.

Był sobotni poranek i jak zwykle mieliśmy podczas tego rejsu na pokładzie kilku nowojorczyków starej daty. Lecieli do Vegas, wykupili lot pierwszą klasą i właśnie zaczynali imprezować. Byli niegrzeczni i hałaśliwi, ale była to norma podczas lotów z JFK.

Na moment zatrzymałam się przy Jamesie. Miał zaciśnięte pięści i z kamienną twarzą wpatrywał się w okno. Wyglądał na poruszonego.

— Czy mogę jakoś pomóc, panie Cavendish? — zapytałam cicho. Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, co go tak zdenerwowało.

Lekko potrząsnął głową, po czym za moment zaprzeczył samemu sobie.

— Powiedz Stephanowi, że chcę jak najszybciej z nim porozmawiać — powiedział krótko.

— Dooobrze — powiedziałałam zmieszana i ruszyłam dalej.

Rozdział 9.

Pan Gniewny

— O co chodziło? — zapytałam Stephana, gdy usiedliśmy na naszych składanych siedzeniach, szykując się do startu. Tuż przed tym, nim Stephan przyszedł usiąść koło mnie, odbył krótką, lecz najwyraźniej dość emocjonalną rozmowę z Jamesem.

Potrząsnął głową, spoglądając przez okno.

Wymierzyłam mu kuksańca w zębra.

— Auć — powiedział, spoglądając na mnie z zaskoczeniem. — Co w ciebie wstąpiło?

— We mnie? — zapytałam z niedowierzaniem. — A co z tobą? Jak to się stało, że pan Przystojny tak szybko przeciągnął cię na swoją stronę? Miałeś mi pomóc unikać takich facetów jak on, a zamiast tego mu pomagasz. A teraz nie chcesz powiedzieć, o czym rozmawialiście.

— Chodziło o tych hałaśliwych typków z piątego i szóstego rzędu — powiedział z westchnieniem. — Non stop o tobie rozmawiają i James nie przyjął tego zbyt dobrze. Będę musiał zamienić z nimi słówko, gdy już osiągniemy dziesięć tysięcy stóp. W przeciwnym razie — dodał z uśmiechem — pan Przystojny mógłby kogoś pobić.

Przewróciłam oczami, rzucając poirytowane spojrzenie w kierunku Jamesa, który siedział tak, że mogłam go dobrze widzieć. Wciąż wpatrywał się w okno, jednak jego spojrzenie było nieobecne, a pięści zaciśnięte. Wyglądał na jeszcze bardziej zdenerwowanego niż wcześniej.

— To przecież typowi nowojorczyacy lecący do Vegas — powiedziałam uspokajająco. — Prawie co tydzień mamy takich na pokładzie. Jak do tej pory nie mieliśmy problemu z ignorowaniem ich, więc nie widzę powodu, by niepotrzebnie wchodzić z nimi w konflikt.

Teraz z kolei na twarzy Stephana odbiła się irytacja.

— Nie słyszałaś, co mówili. James mi przekazał i naprawdę nie było to nic miłego. Byli wyjątkowo nieprzyzwoici i na tyle głośni, że przeszkadzali innym pasażerom. Muszę im zwrócić uwagę, lepiej zdusić to w zarodku. A poza tym spójrz na Jamesa, naprawdę jest tym zdenerwowany. Wolę uciszyć paru idiotów, niż mieć na pokładzie bójkę.

Spojrzałam na Jamesa i przyjrzałam mu się bliżej. Z każdą chwilą wydawał się coraz bardziej wkurzony.

Nagle otworzył oczy, spojrzał na nas, a dłonie skoczyły ku pasowi bezpieczeństwa, tak jakby chciał go rozpiąć i wstać.

— O, cholera — powiedział Stephan z trwogą w głosie.

James wydawał się opanowywać. Powoli puścił pas i otworzył zaciśnięte pięści. Zamknął oczy i zaczął bezgłośnie poruszać wargami.

— Liczy do dziesięciu — powiedziałam głupio. — Czy słyszysz, co mówią? Co go tak wkurzyło? Ja nic nie słyszę.

— Słyszę ich głosy, ale nie jestem w stanie zrozumieć, co mówią — powiedział Stephan, uważnie obserwując Jamesa.

Stephan był strasznie spięty. Wiedziałam, że nienawidził się bić, była to dla niego najgorsza rzecz na świecie, ale też widziałam go parę razy w walce. Minęło już kilka lat, odkąd ostatni raz musiał to robić, jednak był w tym bardzo dobry. Niezależnie od tego, jak rozwinie się sytuacja, wiedziałam, że sobie poradzi, ale nie będzie się czuł dobrze, jeśli będzie musiał użyć siły fizycznej. Nie cierpiał przemocy w jakiegokolwiek postaci.

James nagle otworzył oczy i na jego twarzy odmalowała się wściekłość. Najwyraźniej liczenie do dziesięciu nie pomogło. Jego ręce znowu skoczyły w stronę pasa i z przerażeniem obserwowałam, jak wstał i szybkim krokiem ruszył w kierunku mężczyzn zakłócających spokój.

— Kurwa — zaklął Stephan. — Zostań tu. Proszę — dodał, po czym ruszył za Jamesem.

Widziałam z daleka, że wymiana zdań Jamesa z mężczyzną, który zaczepił mnie pierwszy, była bardzo nieprzyjemna. James pochylił się nad nim i nie widziałam jego twarzy ani nie słyszałam, co mówił.

Stephan wskazywał na jednego z pozostałych mężczyzn i mówił coś podniesionym głosem, jednak nie rozumiałam słów z powodu odległości i szumu silników. Byłam zaskoczona, że Stephan nawet nie spojrzał na Jamesa i nie próbował go zachęcić do powrotu na miejsce.

„Cholera” — pomyślałam. Oznaczało to zapewne, że sam też był zły. Jeśli Stephan zaczęłby rozdzielać ciosy, to faktycznie sytuacja łatwo mogła przerodzić się w burdę.

Zobaczyłam, że mężczyzna, którego Stephan najwyraźniej ochrzanił, uniósł ręce w geście poddania się. To nie wydawało się ułagodzić Stephana, który właśnie zwrócił się do mężczyzny, z którym rozmawiał James. Nadal go nie słyszałam, jednak zakładałam, że wciąż coś do niego mówił.

James mówił cicho, podczas gdy Stephan zaczął podnosić głos.

— Mówię serio. Jeszcze jedno słowo od któregokolwiek z was i zawracamy samolot, a na bramkach będzie na was czekała policja — wypowiedziawszy te słowa, Stephan wrócił na siedzenie obok mnie, nadal nie zawracając sobie głowy zwróceniem uwagi Jamesowi, że również powinien usiąść.

Kilka pełnych napięcia chwil później James wyprostował się i sztywno wrócił na

swoje siedzenie. Nie spojrział na mnie, jedynie usiadł, zapiął pas i zamknął oczy.

Poczułam tak silną ulgę, że aż się tego zawstydziałam. Widziałam, że był wściekły i miał ochotę komuś przywalić, jednak się powstrzymał — w jakiś sposób niemal potrzebowałam go zobaczyć w takiej sytuacji. Nadal niewiele o nim wiedziałam, ale przynajmniej przekonałam się, że potrafi się kontrolować.

Niekontrolowana przemoc oraz agresja były potworami, które zniszczyły moje dzieciństwo i teraz omal nie zemdlałam z ulgi, że nie widziałam takich skłonności u Jamesa, a przynajmniej nie w formie, jakiej się obawiałam. Ten lęk wciąż we mnie tkwił, mimo że minęło wiele lat i mimo terapii, na którą chodziłam.

— Co się stało? Co takiego mówili, że zagroziłeś im policją? — zapytałam Stephana, który jedynie potrząsnął głową w odpowiedzi.

— Wyjaśnię ci później. Proszę, daj mi chwilę, żebym się uspokoił — odezwał się z prośbą w głosie, więc dałam mu spokój. Skoro obiecał powiedzieć mi to później, wiedziałam, że to zrobi.

Jak tylko usłyszałam sygnał oznaczający osiągnięcie wysokości dziesięciu tysięcy stóp, natychmiast poderwałam się z fotela i zaczęłam zwykłe poranne przygotowania. Lubiłam ten śniadaniowy rytuał. Właściwie w ogóle lubiłam rytuały, uspokajały mnie.

To, że moje dorastanie było chaotyczne, sprawiło, że w dorosłym życiu pragnęłam stabilizacji. Dlatego też mimo że dużo podróżowałam, dbałam o to, by wszystko przebiegało według planu i by trzymać się pewnej rutyny. Podawanie śniadania podczas porannego sobotniego lotu z Nowego Jorku było jej częścią.

Nasza linia lotnicza chlubiła się usługami dla pierwszej klasy, tak więc podawaliśmy pełne śniadanie. Mieliśmy co robić aż do lądowania. Ponieważ w pierwszej klasie mieliśmy komplet, Stephan został ze mną, by mi pomagać.

Ja pracowałam w kuchni, a on podawał jedzenie. To mi odpowiadało, szczególnie dzisiaj, gdy James miał taki niestabilny nastrój, a w kabinie mieliśmy jakichś troglodytów.

Stephan i ja przez pierwszą godzinę pracy nie odezwaliśmy się nawet słowem. On pogrążony był w ponurych rozmyśleniach, a poza tym nie potrzebowaliśmy rozmawiać, by się porozumieć.

Po tych wszystkich latach pracowaliśmy razem bez najmniejszego wysiłku. On zbierał zamówienia od pasażerów, a ja je odczytywałam i przygotowywałam. Gdy on je roznosił, ja pracowałam nad kolejnym krokiem. Nawet bez rozmawiania pracowaliśmy szybko i wydajnie.

Uwielbiałam tę część pracy, nie wiem nawet dlaczego. Lubiłam czuć się zajęta, przyjemność sprawiało mi wykonywanie znanych czynności, podobało mi się dbanie o to, by każdy z pasażerów czuł się potraktowany wyjątkowo. Lubiłam mieć poczucie, że wykonaliśmy kawał dobrej roboty. Być może chodziło o to, że przez dużą część mojego życia czułam się bezwartościowa i zagubiona, a ta praca, gdy

mieliśmy dobry dzień, sprawiała, że czułam, iż jestem coś warta. Gdy o tym myślałam, brzmiało to żałośnie, ale taka była prawda.

Oczywiście zwróciłam uwagę na wszystko, co podawaliśmy Jamesowi. Pił tylko wodę, w każdym razie nigdy nie widziałam, by pił cokolwiek innego. Bez lodu, prosił tylko o butelkę wody i szklaneczkę. Zaczęłam wkładać do szklaneczki plasterki cytryny i nie narzekał, więc postanowiłam nadal tak robić.

Na śniadanie zamówił jedyną podawaną przez nas zdrową rzecz: grecki jogurt ze świeżymi jagodami i orzeszkami pekan. Nie byłam zdziwiona, że był jedyną osobą, która to zamówiła. Zazwyczaj w ogóle nikt tego nie zamawiał, więc Stephan i ja sami często jedliśmy to na śniadanie. Sądząc z tego, na ile udało mi się zobaczyć jego ciało, musiał się zdrowo odżywiać, ale teraz miałam potwierdzenie tego domysłu.

Czy kiedykolwiek mogłabym się poczuć swobodnie, rozbierając się przy kimś, kto był tak przystojny i miał idealne ciało, przynajmniej na ile byłam w stanie to stwierdzić? Staralam się dbać o siebie, jednak czasem jadałam śmieciowe jedzenie i nie chodziłam na siłownię tak często, jak powinnam.

Sądziłam, że moje uda są zbyt masywne, a kostki zbyt drobne, niczym wykałaczki. Moje ręce były szczupłe, a biodra trochę zbyt szerokie, podobnie jak ramiona — przynajmniej w moich własnych krytycznych osądach. Jak każda kobieta, nie byłam zadowolona ze swojego ciała. Czy James zauważył moje niedoskonałości, gdy będę naga? Staralam się o tym zbyt nie myśleć, jednak trudno mi się było powstrzymać, tak więc to, że miałam dużo pracy, przyjął z ulgą. Przynajmniej odrywało to mnie od frustrujących rozmyślań.

Minęło dwie i pół godziny lotu, nim Stephan mógł sprawdzić, jak sobie radzą w głównej kabinie.

— Wrócę za kilka minut. Brenda właśnie piecze ciasteczka, przyniosę ich trochę, byśmy mogli je podać oprócz serów — powiedział Stephan, odwieszając słuchawkę telefonu pokładowego.

Skinęłam z roztargnieniem głową. Przygotowywałam wózek z serami. Przez co najmniej dziesięć minut Stephan nie był mi do niczego potrzebny w pierwszej klasie, więc dobrze wybrał moment.

Usłyszałam, że po drugiej stronie kabiny otwierają się drzwi do toalety, i przesunęłam wózek, by pasażer mógł wrócić na swoje miejsce, zanim z nim ruszę.

James zaskoczył mnie, wchodząc za kotarę. Wyglądał na dużo spokojniejszego niż wcześniej.

— Hej — powiedziałam z uśmiechem, przyglądając mu się uważnie, by odczytać jego nastrój.

Uśmiechnął się lekko w odpowiedzi. Przesunął mój wózek, widząc, że muszę go przytrzymać. Wyprowadził go tuż za kotarę, zupełnie blokując przejście.

— Och — powiedziałam cicho, patrząc, jak przestawia rzeczy w aneksie. Zaczęłam

się domyślać, do czego zmierzał. Właśnie zapewniał nam chwilę prywatności, aby...
Obserwowałam go jak zaczarowana.

Z łatwością czubkiem buta wcisnął blokadę kół w wózku, jakby robił to każdego dnia. Przez chwilę stał do mnie tyłem, oddychając głęboko.

Nagle odwrócił się i zbliżył do mnie. Złapał mnie za warkocz i odgiął moją głowę do tyłu. Pocałował mnie w namiętny, spragniony i jednocześnie pełen złości sposób.

Wbrew samej sobie poczułam, jak się rozpływam. Przysunęłam się do niego najbliżej jak mogłam.

Oparł mnie o blat, po czym podniósł mnie i posadził na jedynym pustym kawałku blatu. Ledwie się zmieściłam. Przez cały czas nie przestawał mnie całować.

Zaprotestowałam, gdy poczułam, jak podsuwa do góry moją dopasowaną spódnicę. Błyskawicznie obnażył moje uda. Przerwałam pocałunek, zadyszana.

— Co ty wyprawiasz? — zapytałam, myśląc z lekką paniką o jego zamiarach.

— Ciii — powiedział i znowu zaczął mnie całować, cały czas dłońmi podsuwając moją spódnicę. — Potrzebuję tego.

Nie poczułam się przez to spokojniejsza, jednak on przerwał nagle, gdy zadarł moją spódnicę na tyle, że odsłonił górną część pończoch i pas do nich, po czym z jeszcze większą gwałtownością podsunął spódnicę całkiem do góry. Zaklął, gdy zobaczył moje koronkowe limonkowe stringi.

— Wczoraj miałaś podobne majteczki, tylko niebieskie, prawda?

Skinęłam głową, zdezorientowana.

— Są bardzo wygodne. Odkąd je odkryłam, nie noszę innych.

— Są zajebiste, uwielbiam je — powiedział, wywołując u mnie uśmiech.

Następnie znowu mnie zaskoczył, płynnie klękając przede mną. Wręczył mi kawałek materiału. Po chwili zauważyłam, że to tradycyjna chusteczka.

— Włóż ją do ust i zagryź. Postaraj się nie hałasować — powiedział.

Posłuchałam go bez wahania. Całe moje ciało drżało w oczekiwaniu na to, co zamierzał zrobić.

— Chwyć mnie za włosy — polecił. Moje palce wpiły się w nie łapczywie. Oczywiście były idealne, gładkie, miękkie i gęste. Widziałam w nich odcienie jasnego brązu i ciemnego blondu, lśniące w promieniach słońca wpadających przez niewielkie okienko w drzwiach po naszej lewej stronie. Ludzie płacili grube pieniądze, by mieć pasemka w kolorze takiego mieniącego się złota.

Poczułam pustkę w głowie. Odchyliłam głowę do tyłu. James odsunął moje stringi na bok i zanurzył twarz między moimi udami.

W jednej chwili zatonełam w dojmującej fali doznań, jakie wywoływał we mnie jego wprawny język, krążący z zapamiętaniem wokół mojej kobiecości. Jego

mistrzowskie palce wślizgnęły się we mnie, jeden z nich od razu odnalazł ten idealny punkt. Jęknęłam w chusteczkę, którą zagryzałam, co jednak nie zagłuszyło całkiem wysokiego dźwięku, jaki z siebie wydałam.

Niemal pospiesznie jego język przesunął się w kierunku łechtaczki. James zaczął ją mocno ssać i bez ostrzeżenia porwała mnie fala rozkoszy. Nie miałam pojęcia, że mogę tak szybko osiągnąć orgazm, nawet po wcześniejszym epizodzie w hotelu.

Nie przestawał ocierać się o mnie nosem, nawet gdy przestałam się poruszać, po tym, jak fale silnego orgazmu ustąpiły. Poczułam, jak odsuwa się ode mnie i spojrzałam na niego. Oparł podbródek na materiale spódnicy, ponad moją miednicą.

— Jeszcze jeden — rozkazał, po czym wrócił do wykonywanych wcześniej czynności.

Tym razem, gdy doszłam, krzyknęłam w chusteczkę, tak samo zaskoczona tym orgazmem jak poprzednim. Wywołał go nawet szybciej, zupełnie jakby jego język odnalazł włącznik mojego orgazmu. A może poprzedni przygotował mnie do tego. Brakowało mi doświadczenia, bym mogła to stwierdzić z pewnością. Nie wiedziałam, że na moim ciele można grać niczym na instrumencie, dopóki James nie dorwał mnie w swoje ręce.

Gdy przestałam drżeć, jeszcze kilka razy przeciągnął językiem po mojej cipce.

— Mógłbym cię jeść przez cały dzień — powiedział, wstając. Wyjął z moich ust chusteczkę i wsunął ją między moje uda, by otrzeć nadmiar wilgoci. — Jesteś tak cudownie mokra — wymruczał, pochylając się, by mnie pocałować. Jego język wślizgnął się do moich ust i z lekkim oburzeniem skonstatowałam, że czuję swój własny smak w sposób, jakiego nigdy sobie nie wyobrażałam.

Zaczęłam ssać jego język. Jęknął w odpowiedzi. Zrozumiałam, że mu się to podoba, i pociągnęłam mocniej.

Nie całowaliśmy się długo. James odsunął się, by zdjąć mnie z blatu. Podnosił mnie bez najmniejszego wysiłku. Strasznie mi się to podobało, czułam się przy nim taka mała i kobieca w zestawieniu z jego siłą.

Wsunął zabrudzoną chusteczkę do kieszeni i zaczął poprawiać moje ubrania w sposób staranny i niemal beznamiętny.

Wciąż obciągał moją spódnicę, gdy za kotarę wpadł Stephan ze zdumionym wyrazem twarzy. Na nasz widok na jego twarzy odbił się szok.

Biorąc pod uwagę, że James właśnie obciągał w dół moją spódnicę, było oczywiste, że przed chwilą zajmowaliśmy się czymś zdecydowanie zbyt intymnym jak na aneks kuchenny samolotu rejsowego.

Stephan obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem, potem zaś na jego twarzy pojawił się rumieniec, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam.

— Czy to ty? Ten zduszony okrzyk to ty? — zapytał powoli.

Poczułam, że jestem tak samo czerwona jak on, jednak skinęłam głową. Nie było

sensu zaprzeczać.

Stephan, wciąż czerwony jak burak, obrzucił Jamesa surowym spojrzeniem.

— Naprawdę, James? Podczas porannego rejsu? I to akurat wtedy, gdy parę stóp dalej siedzi grupa zboków?

Najwyraźniej Stephan zrzucił odpowiedzialność za ten żenujący incydent wyłącznie na barki pana Przystojnego.

James jakby odrobinę się speszył, przez co wyglądał niemal chłopięco. Trudno było mi to pogodzić z jego zwyczajnym władczyim wyglądem.

Patrzyłam na nich obu, nie wiedząc, co robić. Nigdy nie byłam w sytuacji choćby zbliżonej do tej.

Stephan wskazał w kierunku fotela Jamesa.

— Sądzę, że powinieneś teraz usiąść na swoim miejscu.

James posłuchał go bez słowa.

Rozdział 10.

Pan Zboczony

Reszta lotu złała się w mojej pamięci w jedno. Podaliśmy sery i wina. Celowo unikałam nawiązywania kontaktu wzrokowego, wiedząc, że spaliłabym się ze wstydu, gdyby ktoś na mnie dziwnie popatrzył.

Najchętniej udawałabym, że nikt nas nie słyszał albo też nie rozpoznał wydawanych przeze mnie odgłosów. Dopóki nie patrzyłam na nikogo bezpośrednio, mogłam zachowywać się, jakby tak właśnie było.

W szczególności unikałam patrzenia na Jamesa, gdy go obsługiwałam. Uzbroidłam się w swoje zwykłe opanowanie, jednak wiedziałam, że jedno spojrzenie na niego sprawi, że przypomnę sobie te nieprzyzwoite rzeczy, które przed chwilą robiliśmy, i mój wymuszony spokój prysnie.

Tak się akurat złożyło, że to mnie przypadło obsłużenie go, więc zapytałam, na co ma ochotę, nawet na niego nie patrząc. Odpowiedział, że chciałby plasterek sera brie i trochę winogron. Ustawiłam na jego składanym stoliku niewielki talerzyk i to, co zobaczyłam przy okazji, sprawiło, że na kilka chwil zamarłam w bezruchu.

Zobaczyłam kilka rzeczy naraz.

Po pierwsze, podwinął rękawy koszuli, obnażając opalone przedramiona. W promieniach słońca wpadających przez okienko zauważyłam blade białe linie na jego nadgarstkach... Cienkie blizny. Od razu mnie to zaciekawiło, jednak te blizny *nie* były tym, co w największym stopniu przyciągnęło moją uwagę.

Zdjął krawat, dzięki czemu lepiej widoczna była jego opalona szyja i kawałek klatki piersiowej. Niemal oszalałam na widok jego gładkiej, złotej skóry. Miałam wrażenie, że odmówiono mi tego widoku. Biorąc pod uwagę, co robiliśmy, powinnam była widzieć jej znacznie więcej.

Wyglądał niesamowicie seksownie, jak dla mnie niemal nieprzyzwoicie, biorąc pod uwagę otoczenie. Oczywiście było to absurdalne, nie istniały wszak żadne przepisy zabraniające mu pokazywania publicznie skóry tylko z tego powodu, że była znacznie doskonalsza od każdej innej.

Jego widok w mgnieniu oka wywołał u mnie szalone podniecenie, jednak nie to sprawiło, że stanęłam jak wryta, lecz przedmiot, który trzymał w dłoni.

Jego prawa ręka spoczywała na kolanie, tuż obok tacy z jedzeniem, i była pusta. Lewą rękę trzymał na stoliku, tak jakby chciał pokazać to, co w niej trzymał, niczym jakieś trofeum.

Była to chusteczka, którą dał mi w kuchni. Zaciskał ją w dłoni, po czym poluźniał ją i

znowu zaciskał, tak jakby go to odprężało.

Zmusiłam się do odwrócenia wzroku i odeszłam, nie oglądając się za siebie.

Nagle zrozumiałam, że ten mężczyzna był zupełnie poza moim zasięgiem, zupełnie inna liga. Był zbyt doświadczony, zbyt bogaty, zbyt perwersyjny. Właściwie stanowiłam jego krańcowe przeciwieństwo. Ta myśl mnie otrzeźwiła.

W jakimś momencie wcześniej postanowiłam, że się z nim prześpię, ale musiałam pamiętać, iż nie może to prowadzić do niczego więcej. W oczywisty sposób podniecało go uganianie się za mną. Pozwolę mu się w końcu złapać, pozwolę mu się pieprzyć przez kilka niesamowitych dni, jeśli będę miała szczęście, a potem każde z nas pójdzie swoją drogą. Zdecydowanie nie pragnęłam niczego więcej.

Sama myśl o związku przerażała mnie do głębi. Trudno więc byłoby znaleźć lepszego kandydata, by pozbawił mnie dziewictwa. Miałam dwadzieścia trzy lata, tak więc moja cnota stanowiła już tylko brzemię, z którym nic wcześniej nie zrobiłam, bo nie spotkałam nikogo, kto zainteresowałby mnie na tyle, bym mogła się wyzwolić od niektórych swoich kompleksów.

Masturbacja i oglądanie dość ostrego porno w internecie wystarczały mi do uporania się z żądzą, której rzadko doświadczałam. Nigdy wcześniej nie czułam tak wszechogarniającego pożądania w stosunku do nikogo.

A więc zrobię to. Będę z nim uprawiała seks. Zaspokoję swoją ciekawość, a potem wrócę do normalnego życia.

Udało mi się nie patrzeć na Jamesa aż do momentu, gdy zaczęliśmy podchodzić do lądowania i musiałam usiąść.

Uśmiechnął się do mnie, gdy wreszcie na niego spojrzałam. Jeszcze nikt nigdy nie obdarzył mnie takim uśmiechem, tak intymnym. Nie byłam w stanie odpowiedzieć tym samym, ani w ogóle zrobić czegokolwiek poza gapieniem się na niego jak cieleń na malowane wrota. Unikałam przy tym spoglądania na to, co wciąż zaciskał w dłoni.

Nie udało mi się powstrzymać cichego okrzyku, gdy zobaczyłam, jak podnosi chusteczkę do twarzy, głęboko wdycha jej zapach i przymyka oczy, tak jakby rozkoszował się tym, co poczuł.

— Co, u licha? — zapytał siedzący obok mnie Stephan.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam pewna, czy pytanie zwrócone było do mnie, czy do Jamesa. Szybko skierowałam wzrok za okno, czując, że się rumienię od włosów do czubków palców. „Tak” — pomyślałam z oszołomieniem. „Jest dla mnie zdecydowanie za dobry, ale i tak to zrobię”.

W trakcie lotu udało mi się zapomnieć o awanturze, która niemal wybuchła na pokładzie z mojego powodu. Dopiero ogłoszenie Stephana, które wygłosił, gdy podjeżdżaliśmy pod nasz rękaw, przypomniało mi o nieprzyjemnym incydencie.

— Panie i panowie, bardzo proszę o pozostanie na swoich miejscach, gdy samolot

się zatrzyma. Oczekuje na nas policja, tak więc prosimy państwa o zachowanie chwili cierpliwości. Powiadomię państwa, gdy będziecie mogli opuścić pokład. Bardzo proszę o pozostanie na swoich miejscach.

„O, cholera” — pomyślałam zaskoczona.

Spojrzałam na Stephana ze zdumieniem.

— Czymże sobie zasłużyli na takie królewskie traktowanie? — zapytałam. Wydawało mi się, że wezwanie policji było pewną przesadą, sądząc na podstawie tego, co podsłuchałam z ich rozmów.

— Wyjaśnię ci to wszystko później — powiedział, potrząsając głową. — James i ja będziemy musieli złożyć zeznania. Może jeszcze ktoś z pierwszej klasy przyzna, że coś słyszał. Niestety będziemy mieli w cholerę papierkowej roboty w związku z tym, ale to, o czym mówili, jest nielegalne i myślę, że trzeba było złożyć na nich doniesienie na wypadek, gdyby naprawdę rozważali zrobienie czegoś z tych rzeczy, o których mówili. Może to po prostu idioci, którzy pierdolili od rzeczy, ale nie czułbym się dobrze, gdybym to tak zostawił. Musiałem się upewnić, że ktoś wybije im z głowy takie pomysły. W najgorszym przypadku, gdyby rzeczywiście kiedyś zrobili coś tak okropnego jakiejś nieszczęsnej dziewczynie, ten incydent ułatwi ich skazanie.

Patrzyłam na niego w milczeniu, nadal nie mając pojęcia, co zaszło.

— Naprawdę będziesz musiał mi wyjaśnić, co tam się stało.

— Tak, tak — skinął głową. — Ale później.

Wszystko przebiegło nad podziw spokojnie. Stephan rozmawiał z policją, podczas gdy ja zajęłam się odbieraniem telefonów, które rozdzwoniły się na chwilę przed tym, nim dotarliśmy do rękawa.

Po krótkiej wymianie zdań winowajcy w asyście policji opuścili samolot. James poszedł za nimi, zapewne po to, by opowiedzieć, jak to wyglądało z jego punktu widzenia. To samo zrobiła para siedząca tuż za nim, jak również dwóch mężczyzn siedzących po drugiej stronie przejścia względem mężczyzn, którzy stali się przyczyną tego zamieszania. Zakładałam, że te osoby również chciały złożyć zeznania.

Ja musiałam zostać i poczekać, aż pozostali pasażerowie wysiądą z samolotu, na co pozwolono im chwilę po odejściu policji.

Brenda i Melissa, które obsługiwały tylną część samolotu, zaczęły mnie zarzucać pytaniami, gdy niecierpliwie czekałam, aż samolot opustoszeje.

— Co też się tu stało? — zapytała Brenda, spoglądając na mnie ze zdziwieniem.

— Czy dobrze mi się wydawało, że to James Cavendish poszedł za tymi facetami eskortowanymi przez policję? — zapytała Melissa z niemal drapieżnym wyrazem twarzy, który pojawiał się, ilekroć była zainteresowana jakimś mężczyzną. Widywałam u niej to dzikie spojrzenie zbyt często, biorąc pod uwagę, jak krótko ją

znałam.

„A więc dowiedziała się, jak się nazywa” — pomyślałam z niepokojem. Prawdopodobnie wiedziała o nim więcej niż ja. Celowo unikałam mediów społecznościowych i nawet nie miałam telewizora. Wiedziałam tylko, że James Cavendish pochodził z bogatej rodziny, która zarządzała ogromną siecią hoteli na całym świecie. Nigdy nie próbowałam wyszukać na jego temat informacji w internecie, jednak domyślałam się, że Melissa nie mogłaby powiedzieć o sobie tego samego.

— Tak, to był on — odpowiedziałam na jej pytanie, ciekawa jej reakcji.

— Nie wiedziałam nawet, że leciał tym samolotem — powiedziała z namysłem. — Musisz mi mówić, gdy będzie z nami leciał ktoś przystojny i bogaty, Bianco. Myślałam, że się przyjaźnimy. — W jej głosie pobrzmiewała fałszywa słodycz i udawana obraza, czego wcześniej u niej nie słyszałam.

Przez dłuższą chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć, i patrzyłam na nią bez słowa.

— Wiem, że wy dwie nie jesteście wolne, ale powiem to tak czy siak: zaklepuję go — zachichotała, wypowiadając te słowa, więc nie byłam w stanie stwierdzić, czy żartuje. Właśnie w tej chwili doszłam do wniosku, że ma nie po kolei w głowie.

Potrząsnęłam głową, ze zdziwieniem konstatując, że odczuwam w stosunku do niej wrogość, której wolałam nie analizować.

— To niezupełnie tak działa — powiedziałam.

Znowu zachichotała.

— Nie szkodzi. Mężczyźni pragną określonych kobiet, a ja wiem, że jestem dokładnie w jego typie. Zdobędę jego numer, zanim dotrzemy do kwatery głównej.

Brenda i ja spojrzałyśmy na siebie znacząco, po czym Brenda wróciła do pytań, które chciała mi zadać.

— Dlaczego wezwaliście policję? Słyszałam, że było jakieś zamieszanie tuż po tym, jak wystartowaliśmy, ale nie wiedziałam, co się stało, a potem zapanował spokój.

Wydawało się, że Brenda opanowała umiejętność ignorowania Melissy, gdy ta zaczynała svirować. Postanowiłam, że będę ją w tym naśladować.

Opowiedziałam jej, co sama wiedziałam, pomijając udział Jamesa w całym zajściu. Melissa natychmiast skupiła się na tym przeoczeniu.

— A dlaczego James poszedł za nimi?

Czy naprawdę była z nim na ty? Po jednej krótkiej rozmowie? A może coś mi umknęło?

— On i kilka innych osób z pierwszej klasy słyszeli, co ci goście mówili.

Stephan wrócił i uratował mnie od konieczności odpowiadania na kolejne pytania.

— Ostatni pasażer wysiadł, drogie panie — powiedział, spoglądając na Brendę i

Melisse. — Bianca i ja musimy porozmawiać z policją i napisać raport, ale wy możecie iść, jako że żadna z was nie była zaangażowana w ten incydent. Zobaczymy się rano.

Brenda uśmiechnęła się, złapała swoją torbę, pożegnała się i wyszła. Autobus rozwożący pracowników jeździł co dwadzieścia minut. Zerkając na zegarek, zauważyłam, że Brenda miała trzy minuty na dotarcie na przystanek, w przeciwnym razie będzie musiała czekać na następny autobus.

Nosiłam zwykły, metalowy zegarek z ciemnoniebieską tarczą. Nagle zorientowałam się, jaki jest już poobijany. Miałam go od dwóch lat i wyglądało na to, że czas sprawić sobie nowy, sądząc po wszystkich wgnieceniach i rysach na nim. Nasza praca wymagała, byśmy nosili eleganckie zegarki, tak więc musiałam zaoszczędzić i jak najszybciej wybrać się na zakupy.

Przez ostatnie sześć miesięcy miałam niewiele pieniędzy i żyłam bardzo oszczędnie, nie kupując niczego poza jedzeniem. Teraz jednak nie miałam wyjścia. „Cholera” — pomyślałam niezadowolona.

Zerknęłam na Stephana, który gapił się na Melisse. Nie miałam wątpliwości, że zastanawia się, dlaczego jeszcze nie wyszła.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

— Zostanę jeszcze chwilę, pomogę wam wszystko ogarnąć. — Ni stąd, ni zowąd objęła mnie ramieniem, co było dla mnie tym bardziej niekomfortowe, że była niższa ode mnie o dobre kilka cali nawet w swoich niebotycznie wysokich obcasach.

Stephan i ja wymieniliśmy znaczące spojrzenia.

— Biedactwo przeszło ciężkie chwile, skoro te typki wygadywały o niej okropne rzeczy — powiedziała Melissa przesłodzonym od udawanego współczucia głosem.

Zignorowałam ją i odezwałam się do Stephana.

— Zapomniałam wczoraj zapłacić za moje drinki, przepraszam. Ile jestem ci winna?

Podobnie jak ja, Stephan nie miał ostatnio zbyt wiele pieniędzy, zresztą dokładnie z tego samego powodu, wiedziałam więc, że nie mógł sobie pozwolić na płacenie za mnie w barze.

Przez ostatnie cztery lata oboje często braliśmy nadgodziny i oszczędzaliśmy. Dzięki tym oszczędnościom udało nam się kupić dwa prawie nowe, zajęte za długi domy w swoim bezpośrednim sąsiedztwie — byliśmy więc świeżo upieczonymi właścicielami domów i sąsiadami.

Marzyliśmy o czymś takim, gdy oboje byliśmy nastolatkami pozbawionymi dachu nad głową. Rozmawialiśmy o tym godzinami, wyobrażając sobie, że pewnego dnia nie będziemy bezdomni. Obiecaliśmy sobie wtedy, że zawsze będziemy mieszkać obok siebie, i traktowaliśmy tę obietnicę bardzo poważnie.

Pracowaliśmy ciężko, gromadząc zarobione pieniądze, aż nadszedł jeden z najszcześniejszych dni mojego życia, gdy przeprowadziliśmy się z naszego

wspólnego niewielkiego mieszkania do dwóch małych, przylegających do siebie domków.

Stephan uśmiechnął się do mnie z wyrazem dziwnego zadowolenia na twarzy.

— Nic mi nie jesteś winna. James wykupił bar na wczorajszy wieczór, dlatego większość ludzi wyszła tak wcześnie. Zapłacił za nasze drinki, a Melvin powiedział, że dostał od niego napiwek wysokości swojej dwukrotnej pensji. A to wszystko dzięki tobie, Księżniczko.

Patrzyłam na niego bez słowa, oszołomiona.

— Dlaczego dzięki niej? — zapytała Melissa ostrym głosem. — O co chodzi z waszą dwójką? Brzmi to, jakbyś był alfonsiem swojej dziewczyny.

Stephan spojrzał na nią lodowato. Na szczęście nigdy jeszcze nie byłam adresatką tego jego zimnego spojrzenia. Melissa jednak zniosła to znacznie lepiej, niż gdybym to ja była na jej miejscu.

— Bianca jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie — powiedział zimno Stephan. — Jest moją najlepszą przyjaciółką i całą moją rodziną. Ale nie jest moją dziewczyną. Powiedziałem, że wczoraj piliśmy za darmo dzięki niej dlatego, że James Cavendish za nią szaleje. Do tego stopnia, że wynajął bar na całą wczorajszą noc i to tylko po to, by zdobyć jej numer telefonu i spędzić z nią trochę czasu.

Teraz Melissa wyglądała na oszołomioną, ale trwało to tylko chwilę, po czym przeniosła spojrzenie na mnie i oszacowała mnie z wyraźną złośliwością.

— Na pewno źle to zrozumiałaś. Stephan uważa, że jesteś wyjątkowa, bo jesteś jego najlepszą psiapsiółeczką na wieki — wygłosiwszy ten komentarz, wyszła z kuchni.

Wymieniliśmy ze Stephanem spojrzenia wiele mówiące na temat tego, co sądziliśmy o tej pazernej rudej małpie.

Na szczęście to, co musieliśmy jeszcze załatwić po wyjściu z samolotu, poszło sprawniej, niż sądziłam. Nasi chamscy pasażerowie byli przesłuchiwani gdzieś na terenie lotniska. Przypuszczałam, że policjanci nie omieszkali przy okazji napędzić im solidnego stracha. Jeden z policjantów czekał na nas przy samolocie i krótko wypytał mnie o to, co sama widziałam i słyszałam.

Nie miałam wiele do powiedzenia, za to wysłuchałam opowieści Stephana, dzięki czemu zdobyłam jasny obraz tego, co zaszło.

Zaczął się od nieprzyzwoitych żartów na mój temat. Tę część Stephan znał jedynie z opowieści Jamesa. Komentarze na temat mojego ciała, bardzo szczegółowe i barwne opisy tego, co mieli ochotę ze mną zrobić, jednak nic, co wymagałoby zawiadomienia policji. Jednak potem podczas startu jeden z mężczyzn zaczął wrzeszczeć jeszcze głośniejszym głosem, opowiadając o jakichś narkotykach, które miał ze sobą specjalnie dla takich kobiet jak ja. Proponował, by na lotnisku pójść za mną i zaproponować mi drinka, a następnie dorzucić do niego ten narkotyk. Następnie planował ściągnąć mnie samą do pokoju w hotelu.

Jego znajomi, zachęceni tą opowieścią, zaczęli opowiadać, co ze mną zrobią, gdy będę nieprzytomna po narkotykach. Zaczęłam rozumieć, dlaczego konieczne stało się wezwanie policji.

Wątpiłam, by ci mężczyźni zostali aresztowani, chyba że rzeczywiście mieli w walizce narkotyk, o którym wspominali. Przypuszczałam jednak, że skończy się na tym, iż część swojego cennego krótkiego urlopu spędzą, tłumacząc się przed policją, która ich trochę postraszy i wypuści.

Stephan skończył opowiadać swoją wersję tej historii, nie rozwlekając się zbyt długo.

Policjant, kiwając głową, robił notatki. Gdy skończył, zauważyłam Jamesa, zmierzającego w naszą stronę z innym policjantem. Żadnego z tych dwóch policjantów nie było, gdy samolot wylądował.

„Ilu policjantów zaangażowano do tej sprawy?” — zastanowiłam się zaskoczona.

Zesztywniałam na widok Melissy, która szła obok Jamesa i co chwilę dotykała jego ramienia w nadmiernie przyjacielski sposób, plotąc trzy po trzy nie wiadomo o czym. Próbowalam ją zignorować.

James zachowywał stoicki spokój, a jego twarz miała nieodgadniony wyraz. Zauważyłam, że nadal miał na sobie tylko koszulę, bez krawata i marynarki.

— Czyżbyśmy zostawili jego marynarkę w samolocie? — zapytałam Stephana.

— Najwyraźniej — przytaknął Stephan.

— Pójdę po nią — powiedziałam i odwróciłam się szybko, by to zrobić.

Z ulgą zauważyłam, że kolejna załoga jeszcze nie wsiadła. Samolot był zupełnie pusty.

Wygrzebałam ze swojej walizki długopis i hotelową papeterię, po czym nabazgroliłam na kartce swoje imię i numer telefonu. Wsunęłam niewielki kawałek papieru do kieszeni marynarki Jamesa.

Zgodziłam się już na tyle, że głupotą wydawało się dalsze odmawianie podania mu mojego numeru telefonu.

Rozdział 11.

Pan Czarodziej

Gdy wróciłam, obydwaj policjanci już odeszli, jednak Stephan, James i Melissa czekali na mnie. James rozmawiał z Melissą, lecz gdy weszłam, od razu zwrócił swoje intensywne spojrzenie na mnie, poświęcając mi pełną uwagę.

Stephan pisał coś gorączkowo. Domyślałam się, że wypełniał raport na temat incydentu na pokładzie.

Bez słowa wręczyłam Jamesowi jego marynarkę.

— Czy muszę wypełnić osobny raport, czy mogę tylko dopisać coś do twojego i podpisać się? — zapytałam Stephana, wskazując na dokumenty.

— Możesz się dopisać — odparł, nie podnosząc głowy. — Już prawie skończyłem. Większość zdążyłem napisać jeszcze podczas lotu, po prostu zostawiłem na końcu trochę miejsca, bo nie byłem pewny, czy te młotki nie wywiną jeszcze czegoś, co trzeba by opisać.

— Dobra — powiedziałam. Zapadła niezręczna cisza. Nawet Melissa przestała trajkotać, a James po prostu wpatrywał się we mnie bez słowa, tak jakby spodziewał się, że coś zrobię.

Wreszcie po kilku ciągnących się bez końca, brzemiennych minutach odezwał się.

— Czy mogę zamienić z tobą kilka słów? Niedługo muszę iść.

Skinęłam głową i bez słowa oddaliłam się od pozostałych. Trochę się obawiałam, że Melissa pójdzie za nami, jednak nie zrobiła tego, obserwowała nas jedynie z dziwnym wyrazem twarzy.

— Muszę pracować aż do wieczora, ale chciałbym się z tobą zobaczyć. Wyślę kierowcę, by odebrał cię o szóstej. Daj mi swój adres i telefon.

Wyciągnął swój telefon i czekał. Przez chwilę patrzyłam na niego w milczeniu, jednak w końcu zdecydowałam, że takie rozwiązanie mi nie odpowiada.

— Mój numer masz w kieszeni marynarki — zaczęłam. — Ale sama przyjadę do ciebie, podaj mi adres.

Wyglądał, jakby chciał się ze mną spierać, ale w końcu zdecydował, że nie powinien przeciągać struny, więc podał mi swój adres.

— Spróbuję skończyć pracę wcześniej, jeśli chcesz — powiedział, wpisując swój adres w nawigację w moim telefonie.

„Nieźle” — pomyślałam, sprawdzając adres. Tylko dwadzieścia minut ode mnie, to bardzo wygodne.

— Nie musisz tego robić z mojego powodu. Pojadę do domu, zdrzemnę się dwie godziny, a potem mam parę spraw do załatwienia. — Mimowolnie pogładziłam dłonią swój stary zegarek. — Muszę wymienić zegarek, zanim ktoś doniesie, że noszę coś, co jest obrazą dla oczu. Właśnie sobie uświadomiłam, że naprawdę nie wygląda już dobrze.

Zapomniałam, z kim rozmawiam, i zarumieniłam się. I tak w jego obecności czułam się jak nędzarka, dodatkowe zwracanie jego uwagi na mój stan materialny naprawdę nie było potrzebne.

Wyciągnął szybko rękę i złapał mnie za nadgarstek, by spojrzeć na mój zegarek. Jego palce objęły moją rękę.

— Jesteś taka delikatna — wymruczał.

Ledwie go słyszałam, wpatrzona w jego opalone obojczyki, wyglądające z jego rozchylonej nieskazitelnej koszuli.

— Nie wiem dlaczego, ale widok nawet odrobiny twojej odsłoniętej skóry wydaje mi się zbyt nieprzyzwoity, by pokazywać ją publicznie. Twoja szyja wygląda tak nago. — Nie zamierzałam wypowiadać tej myśli na głos i od razu się zarumieniłam.

Spojrzał na mnie, nie unosząc głowy, z niegrzecznym uśmiechem igrającym na ustach.

— Myślisz tak wyłącznie dlatego, że chcesz ze mną robić rzeczy, które są zakazane w miejscach publicznych.

— Chcę zobaczyć twoje ciało — powiedziałam, nie mogąc się powstrzymać. Myślałam o tym niemal bez przerwy, odkąd go poznałam.

Uśmiech znikł z jego twarzy. James wyprostował się i zbliżył się do mnie o krok.

— Zobaczysz. Dziś wieczorem. A ja zobaczę i dotknę każdego cala twojego ciała.

Cofnęłam się o krok, usiłując otrząsnąć się z tego dziwnego czaru, który wydawał się na mnie rzucać. *Nie tutaj. Nie teraz.*

— Do zobaczenia wieczorem — powiedziałam i wróciłam do Stephana. O wszystkim innym mogliśmy z Jamesem porozmawiać później, gdy nie będziemy się znajdowali w miejscu publicznym, a ja nie będę miała na sobie służbowego stroju.

Kiedy odeszłam, James skinął głową na pożegnanie pozostałym i ruszył w kierunku terminala.

Dopisałam do raportu Stephana jeden akapit dotyczący tego, co słyszałam, podpisałam się, po czym ruszyliśmy w stronę przystanku autobusowego.

Melissa podążyła za nami. Nikt z nas się nie odzywał. Wydawała się dziwnie przygnębiona, ale szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodziło i nie miałam ochoty wypytywać jej o przyczynę smutku.

Złożyliśmy dokumenty w siedzibie firmy i Stephan odwiózł mnie do domu.

Niemal zawsze dojeżdżaliśmy razem, używając na zmianę raz jego, raz mojego

samochodu. Dzięki temu oszczędzaliśmy pieniądze na inne rzeczy. „Takie jak na przykład nowy zegarek” — pomyślałam z westchnieniem. Naprawdę nie miałam dzisiaj ochoty na wyprawę do centrum handlowego.

— Muszę załatwić sprawunki po drzemce — powiedziałam Stephanowi, który właśnie cofał.

— Dobra, pójdę z tobą, przyda mi się parę rzeczy. Gdzie idziemy?

— Potrzebuję nowego zegarka — pokazałam mu swój stary, zniszczony zegarek. Zauważyłam, że szybka miała duże pęknięcie. *Jakim cudem nie zauważyłam tego wcześniej? Czyżby stało się to dopiero teraz?* — I coś do jedzenia. I farbę, papier i płótno.

Malowanie było moim ulubionym hobby, miałam cały pokój wypełniony rysunkami i obrazami. Ostatnio zaczęłam próbować swoich sił w obrazach olejnych, jednak zawsze najlepiej szło mi malowanie akwarelami i farbami akrylowymi. Były też na ogół tańsze. Teraz musiałam uzupełnić zapasy niemal wszystkich materiałów.

— Świetnie. Dawno już miałem oprawić ten górski krajobraz, który dla mnie namalowałaś. Powieszę go w salonie. To mój ulubiony obraz.

— Nie musisz tego robić — powiedziałam, uśmiechając się do niego z czułością. — Nie poczuję się źle, jeśli go nie zawieszisz. Maluję dla ciebie, bo lubię. Ale nie musisz ozdabiać całego swojego domu moimi bohomazami, żeby zrobić mi przyjemność.

Spojrzał na mnie ze zdumieniem.

— Myślisz, że dlatego obwiesiłem cały dom twoimi obrazami? Żeby zrobić ci przyjemność?

Wzruszyłam ramionami z zakłopotaniem. Nie chodziłam do szkoły plastycznej, nie miałam żadnego wykształcenia w tym kierunku, tak więc nigdy nie traktowałam poważnie komplementów dotyczących moich prac. Jednak Stephan nie zasługiwał, bym w niego zwątpiła.

— Uwielbiam twoje obrazy, Bianco. Za każdym razem, gdy patrzę na któryś z tych, które powiesiłem, czuję radość. Są jedną z tych rzeczy, które sprawiają, że mój dom jest dla mnie dobrym, szczęśliwym miejscem. Myślę o tym, skąd pochodzimy i przez co przeszliśmy, patrzę na te zdumiewająco piękne rzeczy, które tworzysz, i nie mogę się temu nadziwić. Daje mi to nadzieję na przyszłość.

Zarumieniłam się i uśmiechnęłam.

— Namalowałam ten górski krajobraz, bo przywołał mi na myśl ciebie. Była w nim taka siła, surowość i piękno. Wszystkie kolory, których użyłam, są obecne w tobie. Wykorzystałam kolor twoich włosów i skóry dla pustynnych gór, a kolor twoich oczu, by namalować niebo. Tak naprawdę to twój zakamuflowany portret.

Roześmiał się radośnie i beztrąsko.

„Jesteśmy teraz w dobrym momencie swojego życia” — pomyślałam. Pokonaliśmy tak wiele trudności, zostawiliśmy za sobą tak wiele złych rzeczy. W miarę, jak lata

mijały, długi cień naszej przeszłości wydawał się oddalać od nas coraz bardziej.

— Teraz podoba mi się jeszcze bardziej — powiedział Stephan. — Wiesz, jak uwielbiam swoje portrety.

Roześmiałam się, bo coś w tym było. W obydwu naszych domach wisiały portrety Stephana. Niektóre z nich namalowałam według jego pomysłów. Lubił dla mnie pozować i był doskonałym modelem, potrafiącym cierpliwie trwać bez ruchu, jeśli tego potrzebowałam.

Nasze domy znajdowały się piętnaście minut od lotniska, tuż obok prowadzącej na zachód autostrady 215. Była to dla nas idealna lokalizacja: nowe domy z szybkim dojazdem do pracy.

Widok mojego małego domku zawsze wywoływał u mnie uśmiech. Zachowałam pustynny wygląd ogródka w takim stanie, jak wtedy gdy kupiłam dom, dochodząc do wniosku, że w końcu mieszkamy na pustyni, i na dodatek często nie ma mnie w domu, więc próba utrzymania trawnika nie ma sensu.

Stephan jednak nie chciał się zadowolić kamieniami i kaktusami. Zasadził rząd kwiatów przy frontowych schodach, a w ogródku od frontu założył mały kwadratowy trawnik. Jak na razie wygrywał wojnę z pustynią: trawnik był zielony, a kwiaty kwitły.

— Wyślę ci SMS-a, gdy się obudzę — powiedziałam, ruszając w stronę swojego domu.

Wprowadziłam kod alarmowy. Szarpnęłam się i kupiłam najlepszy system alarmowy, na jaki było mnie stać. Było dla mnie ważne, bym mogła czuć się bezpiecznie, a spokój ducha, jaki mi to dawało, sprawiał, że zakup wart był swojej ceny.

Otworzyłam kratę osłaniającą drzwi i potem dwa zamki w drzwiach. Powtórzyłam te czynności w środku, wstukując kod w wewnętrzny panel alarmu.

Miałam trzydzieści sekund na podanie kodu, zanim odezwałby się automatyczny alarm i otrzymałabym telefon z biura ochrony. Gdybym nie odpowiedziała, zostałaby wezwana policja. Specjalnie ustawiłam ten czas na tak krótki, dzięki temu czułam się bezpiecznie.

Ruszyłam do sypialni, zadowolona, że mój dom jest bezpieczny i mogę się zdrzemnąć.

Ostatnie dni były dla mnie przytłaczające. Ledwo zdążyłam się rozebrać, nim padłam na łóżko i natychmiast zasnęłam.

Obudziłam się półprzytomna. Dłuższą chwilę nie mogłam skupić wzroku, by przeczytać godzinę na budziku koło łóżka. „To niemożliwe” — pomyślałam, widząc, że pokazuje 3:44 po południu. Zasnęłam tuż przed dziesiątą rano i miałam zamiar spać góra dwie godziny. *Niech to szlag, zapomniałam nastawić budzik.*

Sięgnęłam po telefon i natychmiast wysłałam wiadomość do Stephana.

Bianca: Przepraszam, zasnęłam. Zakupy w poniedziałek?

Odpowiedział, zanim zdążyłam wyjść z łazienki.

Stephan: Nie ma problemu, może być w poniedziałek. Idziesz dzisiaj na randkę?

Bianca: Spotykam się z Jamesem. To nie randka.

Stephan: Powodzenia, B. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Zobaczymy się rano.

Bianca: OK. Wyjeżdżamy o 5:45 moim autem, tak?

Stephan: Tak.

Szybko rozpakowałam moją torbę podróżną, a potem zapakowałam ją na nowo na lot do Waszyngtonu i z powrotem.

Takie loty nazywaliśmy „pętlą”. Zazwyczaj oznaczało to, że lecieliśmy na wschodnie wybrzeże i od razu wracaliśmy z powrotem. To był najlepszy sposób na wylatanie dużej liczby godzin, jednak łatwo przeradzał się w czternastogodzinny lub nawet dłuższy dzień pracy, jeśli trafiło nam się opóźnienie. Ten lot był częścią naszego stałego tygodniowego grafiku, czasem jednak braliśmy dodatkowe loty tam i z powrotem w swoich dniach wolnych, by wypracować nadgodziny.

Rata mojego kredytu nie była zbyt duża i generalnie nie miałam problemu, by związać koniec z końcem, ale starałam się uzupełnić oszczędności, które niemal całkiem wydałam na wkład własny przy zakupie domu i na konieczny niewielki remont.

Stresowałam się, żyjąc od wypłaty do wypłaty, tak więc starałam się jak najszybciej coś z tym zrobić. W tym tygodniu miałam mieć trzy dni wolnego i planowałam nadgodziny przynajmniej w jednym z nich.

Spakowałam swój strój służbowy do torby, którą miałam zanieść do pralni chemicznej. Wcześniej porzuciałam wszystko po podłodze, co naprawdę nie było moim zwyczajem. Miałam wiele uniformów, jednak co najmniej połowa z nich zasługiwała już na wycieczkę do pralni.

Zebrałam je wszystkie i zaniosiłam do samochodu, planując zatrzymać się po drodze do domu Jamesa. Mieliśmy niewielki dodatek do pensji na pralnię, który nie pokrywał nawet połowy tego, co wydawałam, chociaż firma wymagała, byśmy zawsze wyglądali świeżo i czysto. Może wysokość rachunku za pralnię miała jakiś związek z wyrabianymi przeze mnie nadgodzinami.

Wzięłam prysznic i umyłam włosy. Wydepilowałam praktycznie całe ciało. Czułam oczekiwanie, jak jeszcze nigdy w życiu. Zawsze goliłam nogi, ale jeszcze nigdy nie robiłam tego dla mężczyzny. Czułam się dziwnie, jak nie ja.

Natarłam ciało oliwką i kremem nawilżającym. Zdecydowałam się nie używać suszarki do włosów. Mogłam trochę popracować nad kolejnym obrazem na zewnątrz w czasie, gdy włosy będą schły. Pogoda w Las Vegas późną wiosną idealnie nadawała się do suszenia włosów.

Założyłam starą, workowatą bawełnianą sukienkę w morskim kolorze, by malować na dworze. Była wygodna i nie zmartwiłabym się, gdybym ją pobrudziła. Miałam kilka takich wytartych ciuchów, które nosiłam podczas malowania.

Mój ogródek był niewielki i otoczony wysokim murem. Dzięki temu zapewniał mi poczucie prywatności i mogłam w nim nosić, co tylko chciałam. Nie miałam na sobie bielizny. Często tak robiłam, gdy krzątałam się sama po domu, jednak dzisiaj było jakoś inaczej.

Przesunęłam sztalugi i poczułam, jak materiał sukienki ociera się o moje nagie piersi w zupełnie nowy sposób niż dotychczas. To było tak, jakby James mógł prowadzić ze mną grę wstępną, nie będąc nawet obecnym. Przygotowywałam się na niego bez najmniejszego wysiłku z jego strony. Cały czas przypominało mi się, jak wyglądał, gdy przytknął tę chusteczkę do nosa i łapczywie wdychał jej zapach. Zadrżałam na samą myśl. Nie mogłam też przestać rozmyślać o jego groźbach, że przełoży mnie przez kolano. Tak naprawdę o tym myślałam najczęściej.

Czy zrobi to dzisiaj? Czy zbije mnie, a potem pozbawi mnie cnoty? I zwiąże mnie? W jakiej kolejności? Zacisnęłam uda na samą myśl. Ta niewiedza jednocześnie mnie podniecała i przerażała.

Gdybym miała być ze sobą szczerą, to ten lęk też mnie podniecał. Wiedziałam, że James odkryje przede mną różne mroczne rzeczy, w których znajdę przyjemność, i pragnęłam tego.

Na sztaludze miałam przypięty papier do malowania akwarelami. Zaczęłam malować niemal bez przygotowania, co rzadko robiłam. Zazwyczaj robiłam wiele szkiców, dokładnie planowałam kompozycję, robiłam zdjęcia, które przypinałam do kanw, jednak dzisiaj po prostu od razu zaczęłam malować, dobrze wiedząc, od czego chcę zacząć.

Zmieszałam nieco błękitu, bardzo jasnego lazuru, z akwamaryną i odrobiną zieleni. Osiągnięcie dokładnie takiego koloru, jakiego szukałam, nie zajęło mi dużo czasu. Potrzebowałam żywego turkusu do namalowania pary oczu, których nie mogłam wyrzucić z pamięci.

Rozdział 12.

Pan Dominujący

Tak zapamiętałam się w malowaniu, że zatraciłam poczucie czasu. Zakłęłam, gdy w końcu spojrzałam na zegarek. Nigdy się nie spóźniałam, a teraz było właściwie pewne, że zrobię to drugi raz w ciągu dwóch dni.

„Żeby tylko nie weszło mi to w nawyk” — pomyślałam sobie. Spóźnianie się kosztowało mnie sporo nerwów.

Wiedziałam, że to nie randka, jednak tak czy siak musiałam poświęcić trochę czasu na fryzurę i makijaż. Podkreśliłam oczy miękką brązową kredką i dwukrotnie pomalowałam rzęsy czarnym tuszem. Efekt był nieco zbyt uderzający jak na lekki makijaż. Dodałam więc złoty cień do powiek i pomalowałam usta ciemnoczerwoną szminką.

Wyprostowałam włosy i zostawiłam je rozpuszczone.

Założyłam krótką czarną sukienkę w fioletowe kwiaty. Była odrobinę przeźroczysta, nie na tyle, by potrzebowała halki, ale na tyle, że pozwalała się domyślać kształtów pod spodem. Nie miała rękawów, a dekolt był nieco głębszy niż zazwyczaj preferowałam.

Cienki czarny biustonosz, który wybrałam, pozwalał wyraźnie dostrzec zarys moich sutków. Nigdy nie zakładałam go do tej sukienki, jednak na dzisiejszą noc wydał mi się odpowiedni.

Znalazłam koronkowe stringi dopasowane kolorystycznie do kwiatów na mojej sukience. Ktoś prawdopodobnie zobaczy dzisiaj moje majteczki, więc dlaczego nie miałyby pasować do reszty?

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, chwyciłam swoją pierś. Zaczęłam ją masować i podszczypywać sutek, aż zaczął się wyraźnie odbijać przez cienką sukienkę.

„Co ja wyrabiam?” — zaczęłam się zastanawiać, gdy podciągnęłam sukienkę na biodra i wsunęłam palec pod majteczki. „Spóźnię się” — pomyślałam, ale i tak zaczęłam się pieścić.

Zadzwoił telefon, wrywając mnie z tego dziwnego transu.

— Halo? — powiedziałam zdyszczanym głosem.

— Gdzie jesteś? — zapytał James bez żadnych wstępów. Jego głos brzmiał szorstko, jakby był zły.

Spojrzałam na zegarek, który pokazywał 17:49. Miałam być u niego za jedenaście minut.

— Właśnie miałam wychodzić. Będę za jakieś dwadzieścia minut, o ile nie pomyślę drogi.

— Co się dzieje? Twój głos brzmi dziwnie. I spóźnisz się. To jeden z wielu powodów, dla których chciałem wysłać po ciebie samochód z kierowcą.

— Zaraz będę. — Znowu zaczęłam się pieścić. Podniecał mnie jego głos, nawet gdy brzmiała w nim złość, a może nawet szczególnie wtedy.

— Co robisz? Dlaczego jesteś taka zdyszana? — zamruczał niskim głosem.

„O Boże, domyślił się, co robię” — pomyślałam.

— Nic — odpowiedziałam, nie przerywając tego, co robiłam.

— Dotykasz się? — w jego głosie znowu zabrzmiała groźna nuta.

— Nie — odparłam. Nie mogłam się przecież do tego przyznać, nawet jeśli nie potrafiłam przestać się pieścić. *Co też we mnie wstąpiło, odkąd trafiłam na orbitę tego człowieka?*

— Pamiętasz, co powiedziałem, że zrobię, gdy znowu mnie okłamiesz? Sądzę, że zrobiłaś to już trzy razy. Nie wolno ci mieć teraz orgazmu. Twoja cipka należy do mnie i tak samo twoja przyjemność. Nie wolno ci dojść, dopóki nie powiem.

Jęknęłam.

— Jeśli natychmiast nie wsiądziesz do samochodu, to ja przyjadę do ciebie i nie pozwolę ci na orgazm przez wiele godzin — zagroził.

Posłuchałam. Pozwoliłam, by sukienka opadła, złapałam torebkę i ruszyłam do garażu.

Nie powiedział już ani słowa i rozłączył się. Włączyłam nawigację w telefonie i ruszyłam w drogę.

Niemal nie było ruchu, więc dotarłam na miejsce w piętnaście minut.

Gdy podjechałam pod ogromne wrota w ogrodzeniu pałacu, który nazywał domem, natychmiast się otworzyły, po czym zamknęły za mną, gdy tylko przejechałam.

Kochałam swój samochód. Była to honda civic z 2008 roku, małe, niezawodne autko, które udało mi się kupić w dobrej cenie. Stała jednak na słońcu nieużywana, gdy wylatywałam z Vegas na kilka dni w tygodniu, i czarny lakier nieco wyblakł. Nagle uświadomiłam sobie, że mój skromny samochodzik będzie się wyróżniał w miejscu takim jak to.

Próbowałam uwolnić się od tego typu myśli. Planowałam krótki, lecz pamiętny romans i nie zamierzałam marnować ani sekundy na zamartwianie się drastycznymi różnicami w naszym stylu życia.

Zaparkowałam możliwie jak najbliżej rzeźbionych drzwi frontowych na okrągłym parkingu. Nie było tam innych samochodów. Domyślałam się, że stały w ogromnym, połączonym z domem garażu, który wydawał się większy niż cały mój dom.

Drzwi frontowe otworzyły się, zanim jeszcze pokonałam choć jeden z prowadzących do nich stopni. Zamarłam na widok Jamesa.

Nie miał na sobie koszuli i ubrany był jedynie w czarne szorty z białymi paskami po bokach. Jego tors był niczym dzieło sztuki: szczupły, wydłużony, poprzecinany napiętymi mięśniami obciągniętymi złotą skórą. Nie widziałam ani jednego włoska i miałam wrażenie, że nie jest to rezultat depilacji woskiem.

Jego szorty zsunięte były niebezpiecznie nisko na szczupłych biodrach. Biodra i seksowne mięśnie miednicy były doskonale widoczne, tworząc wyraźne V. Miałam ochotę lizać każdy cal jego ciała. Szorty były luźne, a ja patrzyłam pod światło, nie byłam więc w stanie dojrzeć, co skrywają, ale widziałam jego kolana, łydki i stopy. Nawet te części jego ciała były niesamowicie seksowne: miał szczupłe, długie łydki, na których odcinały się podłużne mięśnie.

— Właż — powiedział na powitanie szorstkim, poirytowanym głosem. Stałam w miejscu i gapiłam się na niego z dobre pięć minut.

Posłuchałam i niemal otarłam się o niego w drzwiach. Gwałtownie wciągnął powietrze, gdy prawie się dotknęliśmy.

— Przygotowałam obiad, ale to będzie musiało poczekać. Jesteś małą kokietką, wiesz o tym?

Nie wiedziałam, więc potrząsnęłam głową, rozglądając się dookoła po onieśmielającym holu.

„To nie mój świat” — pomyślałam sobie, podziwiając marmurowe posadzki, wysokie kolumny i podwójne schody prowadzące na piętro. Wszystko urządzone było w kolorach pustyni i ozdobione ciężkimi, wyglądającymi na kosztowne wazami i dziełami sztuki.

— Dałem całej służbie wolne na dzisiejszy wieczór, więc jesteście całkiem sami — powiedział, tak jakby to zaprzętało moje myśli. Do tej pory nawet nie pomyślałam o jego służbie.

Weszłam po schodach, wiodąc palcem po poręczy z ciemnego drewna. Pomieszczenie było urządzone w stylu południowo-zachodnim, jednak z nowoczesnymi elementami. Wszystko było naprawdę piękne i w dobrym guście, jednak poczułam się przytłoczona.

Nie podobało mi się, że mogłabym być z kimś aż tak bogatym, z kim nie miałam nic wspólnego. Na chwilę zapomniałam, po co tu przyszłam.

James stanął tuż za mną. Nie dotykał mnie, ale znalazł się tak blisko, że od razu sobie przypominałam o celu swojej wizyty. *Ach, tak, po to.*

— Gdzie twoja sypialnia? — zapytałam bez ceregieli. Miałam nadzieję, że będzie trochę mniej onieśmielająca niż to, co zobaczyłam do tej pory. Chociaż wątpiłam w to.

Ciężka dłoń spadła na mój kark i ścisnęła go lekko, a potem zaczęła masować.

Przysunęłam się bliżej, szukając tego kontaktu. Nawet najprostszy jego dotyk sprawiał mi przyjemność.

Złapał moje włosy i zebrał je w koński ogon, który następnie wykorzystał jako uchwyt, czy też smycz. Pociągnął mnie, niezbyt pospiesznie, za sobą po schodach. Mój podbródek uniósł się w reakcji na ten manewr. Wyczuwałam w geście Jamesa stanowczość i dążenie do kontroli, ale nie czułam bólu. Jeszcze.

W drodze przez długi korytarz do jego sypialni minęliśmy ośmioro drzwi. Sypialnia znajdowała się na samym końcu i drzwi do niej były już otwarte.

Wprowadził mnie do środka i zatrzymał się w wejściu, pozwalając mi wszystko obejrzeć.

Pokój był ogromny i delikatnie oświetlony. Za podwójnymi drzwiami po drugiej stronie pomieszczenia znajdowała się jasno oświetlona łazienka. Ściany były szarobrązowe. Ogólnie wszystkie kolory w domu nawiązywały do kolorów pustyni.

Łóżko było tak olbrzymie, że musiało być zrobione na zamówienie. Nigdy wcześniej takiego nie widziałam. W rogach znajdowały się cztery masywne, sięgające niemal do sufitu kolumny z ciężkiego, ciemnego drewna, pokrytego kunsztownymi rzeźbieniami.

Na kolumnach spoczywała ciężka krata wykonana z tego samego drewna, również pokrytego rzeźbieniami. Było to prawdziwe dzieło sztuki, zarazem zachwycające i przerażające. To było łóżko wykonane, by cieszyć oko i dawać przyjemność... a także umożliwiać wiązanie i zadawanie bólu.

Stopniowo dostrzegałam więcej niepokojących szczegółów, w miarę jak rozglądałam się po przestronnej sypialni. Z kraty zwieszały się liny do przywiązywania, kolejne uwiązane były do kolumn łóżka i ułożone na czystej, białej pościeli.

— Czy to liny? — zapytałam z przejęciem. Na środku łóżka znajdowało się jakieś wyściełane podwyższenie w kolorze piaskowego beżu, pasującego do dywanu. Nie byłam pewna, do czego to miało służyć.

— Tak — odpowiedział krótko.

Wreszcie mój wzrok padł na przedmiot, który do tej pory starałam się pomijać. Na podwyższeniu leżała czarna szpicruta.

— Szpicruta? — zapytałam ze ściśniętym gardłem, chociaż znałam już odpowiedź.

— Tak — odpowiedział i dopiero teraz ruszył z miejsca, prowadząc mnie za włosy, tak że podeszłam kilka kroków w stronę łóżka. — Mam więcej zabawek, których chciałbym użyć na tobie, ale nie chcę cię onieśmielać, pokazując je wszystkie.

Roześmiałam się, jednak zabrzmiała w tym desperacja. A więc w taki sposób starał się mnie *nie* onieśmielać?

— Musisz wybrać słowo bezpieczeństwa — rozkazał.

Wzięłam głęboki oddech.

— Ale wiesz, że nigdy wcześniej nie robiłam żadnej z tych rzeczy? — zapytałam.

— Tak — powiedział. Jego głos był niski i ochryply.

Przez chwilę czułam pustkę w głowie.

— Sotnos — powiedziałam w końcu, mając wrażenie, jakby mój umysł pracował niezależnie ode mnie.

— Sotnos? — upewnił się, od razu prawidłowo akcentując to słowo.

Tak.

Nie zamierzałam mu tłumaczyć dlaczego. Sama byłam zszokowana swoim wyborem, chociaż właściwie w jakiś chory sposób miał on sens. Ale zdecydowanie nie miałam ochoty się z tego tłumaczyć.

Pociągnął mnie mocno za włosy, przechylając moją głowę do tyłu i zmuszając mnie, bym na niego spojrzała. Jego spojrzenie było twarde i nieustępliwe.

— Obowiązują tu pewne zasady. Tutaj jestem twoim panem i będę cię karał, gdy nie będziesz mi posłuszna. Będę starał się odczytywać twoje reakcje, by nie posunąć się za daleko, jeśli jednak to zrobię lub jeśli zrobię coś, z czym nie będziesz sobie w stanie poradzić, powinnaś użyć tego słowa.

— A w innych miejscach? Czy nie mówiłeś, że ukarzesz mnie, gdy cię okłamię? Nie byliśmy tutaj, gdy cię okłamałam.

Uśmiechnął się do mnie przewrotnie.

— Istnieją wyjątki. Nigdy cię nie okłamię i oczekuję od ciebie tego samego. Powiedz mi, co znaczy twoje słowo bezpieczeństwa.

Potrząsnęłam głową z uporem.

— Nie.

— Czy wolałabyś więcej batów, niż powiedzieć mi, co znaczy?

— Tak — skinęłam głową. Starłam się mówić z pewnością siebie, której nie czułam. Nie wiedziałam, jak mocno mnie uderzy, jak wielki ból będę odczuwać, jednak w latach, które mnie ukształtowały, przywykłam do bólu i sądziłam, że mam na niego większą tolerancję niż większość ludzi.

Przesunął językiem po zębach. Obserwowanie, jak jego sprawny język dotyka prostych, białych zębów, było niewiarygodnie podniecające. Nie zauważyłam tego wcześniej, jednak jego kły sprawiały wrażenie wyjątkowo ostrych, niczym u zwierzęcia, a cztery zęby pomiędzy nimi były idealnie proste. Nawet jego zęby były niemożliwie seksowne.

„A to dopiero” — pomyślałam niemal z żalem.

— Może wymiana? Czy mogę ci dać coś w zamian za tę informację? Coś, co chciałabyś wiedzieć o mnie? Coś, czego w ogóle pragniesz? — Jego głos stał się aksamitny, gdy wypowiadał te słowa.

Nawet przez chwilę się nie zastanawiałam. Nie miałam zamiaru o tym mówić i koniec. Potrząsnęłam głową. Mocno złapał mnie za włosy.

— Doprowadzasz mnie do szału — powiedział cicho, a potem popchnął mnie w kierunku łóżka. — Musimy porozmawiać. Musimy ustalić naszą umowę. Ale nie mogę już dłużej czekać. Nic nigdy wcześniej nie doprowadziło mnie do takiego stanu. Muszę cię naznaczyć. Muszę cię pojąć, muszę cię ukarać. Muszę cię otworzyć i poznać każdy szczegół, jaki cię dotyczy. I kiedyś powiesz mi, co znaczy dla ciebie to słowo.

Te dwa ostatnie zdania sprawiły, że moje serce zaczęło szybciej bić. To się nie miało nigdy zdarzyć, jednak nie potrafiłam teraz wykrztusić z siebie słowa. Brakowało mi tchu. Mój oddech rwał się z powodu niezrozumiałego lęku i oczekiwania.

Rozdział 13.

Pan BDSM

— Podnieś ręce — rozkazał, gdy byliśmy o krok od imponującego i przerażającego łóżka.

Zrobiłam to. Zdjął mi sukienkę jednym płynnym ruchem. Wciągnął powietrze i powoli obszedł mnie dookoła. Ledwie zwróciłam uwagę, jak dokładnie oglądał moje ciało, za bardzo byłam zajęta chłonięciem jego widoku.

Jego piękny tors znajdował się teraz tak blisko mnie i widziałam go w znacznie lepszym niż poprzednio świetle. Był jeszcze doskonalszy, niż sobie to wcześniej uświadamiałam. Nie było na nim nawet grama tłuszczu, jedynie twarde, falujące mięśnie, opływające jego wysoką postać.

W miękkim świetle jego włosy miały kolor karmelu i kusząco opływały uderzająco piękną twarz. Chciałam jej dotknąć, chciałam dotknąć *jego*, jednak powiedział, że panują tutaj pewne zasady i ta myśl mnie powstrzymała.

Płynnym ruchem schylił się i przez koronkowy czarny biustonosz ugryzł mocno moją lewą pierś. Krzyknęłam w odpowiedzi i odsunął się, nie przestając mnie okręzać. Gdy stanął koło mojego biodra, pociągnął moje stringi.

— To za wiele dla mnie — powiedział, po czym stanął za mną. — Dziewica z najseksowniejszym ciałem, jakie widziałem w życiu. Zajebicie doskonała. — Poczulałam, że uklękłam za mną. Zaczęłam się zastanawiać, co on wyprawia, gdy nagle ugryzł mnie mocno w pośladek.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. To zabolalo. Obejrzałam się na niego. Całował teraz ugryzione miejsce. Ślady jego zębów wyraźnie odbijały się na mojej skórze. Spojrzałam na sutek, który ugryzł wcześniej. Na nim również widoczne były ślady zębów, chociaż nie ugryzł mnie tutaj aż tak mocno.

— Chciałbym rozciąć na tobie ubrania, jednak podoba mi się to, co na siebie wkładasz, a że nie wiem, z jakiego są sklepu, nie będę umiał ich odkupić — mówiąc, gładził moje stringi.

— Stringi kupiłam w Victoria's Secret, tak samo jak biustonosz — powiedziałam. Po prostu starałam się być pomocna.

Uśmiechnął się do mnie z aprobatą, pokazując wszystkie zęby, po czym mocno strzelił mnie w tyłek.

— Nie ruszaj się — powiedział, podchodząc do najbliższego stolika przy łóżku.

Moje oczy rozszerzyły się. Nie wiem, czego się spodziewałam, gdy powiedział o rozcinaniu ubrań, jednak widok noża w tym pokoju bólu sprawił, że poczułam

panikę.

Jak daleko się posunie? Jak daleko pozwolę mu się posunąć?

Roześmiał się na widok mojego wyrazu twarzy.

— Przetnę tylko ubrania, nigdy nie tknąłbym twojej skóry. Sama myśl o tym jest dla mnie odrażająca. Może kiedyś chciałbym jedynie lekko cię oparzyć.

Wrócił do mnie, chwycił przód mojego biustonosza, odciągając go od moich piersi, po czym przeciął go jednym płynnym ruchem równo między miseczkami. Jego spojrzenie przykute było do moich niewielkich różowych sutków, które z każdą chwilą stawały się twardsze. Uszczypnął je po kolei, najpierw lekko, potem mocniej, wreszcie naprawdę boleśnie.

— Jak bardzo są wrażliwe? Bardziej podobało ci się za pierwszym razem, czy za ostatnim? — Uszczypnął mnie jeszcze mocniej i jęknęłam. — A może za czwartym razem?

Przełknęłam ślinę. Nie miałam wątpliwości co do odpowiedzi, trudno mi jedynie było powiedzieć to na głos. Odchrząknęłam.

— Za czwartym.

— Dobrze. Mam coś dla ciebie. — Wrócił do stolika, sięgnął do szufladki i wyjął jakiś cienki srebrny łańcuszek. Po chwili znowu znalazł się przede mną i zapiął jakieś klamry na moich sutkach, zanim zdążyłam się zorientować, co to w ogóle jest.

— Klamry na sutki. Czy nie są za ciasne?

Potrząsnęłam głową, przyglądając się im. Każdy z sutków został przyszczypnięty przez małą klamrę w brzoskwiniowym kolorze. Obie klamry połączone były srebrnym łańcuszkiem. Owinął łańcuszek dookoła mojej szyi i zapiął go z tyłu. Widok tego cienkiego łańcuszka i łapczywych małych klamerek i to uczucie... o Boże, to uczucie, to było coś tak erotycznego, że musiałam zacisnąć uda, by powstrzymać wypływ płynu.

Przeciął moje stringi z obu stron, zdjął je ze mnie i schował do kieszeni.

— Wejdz na łóżko — rozkazał. Jego głos był niski i szorstki. Gdy tylko moje kolana dotknęły podwyższenia, jego dłoń mocno nacisnęła na mój kark i przycisnęła moją twarz do podwyższenia. Koło mojego policzka leżała szpicruta, którą położył tam wcześniej. Moja twarz znajdowała się nisko, a tyłek w górze. „Idealna pozycja do klapsów” — pomyślałam.

— To nie jest twoje kolano — powiedziałam na głos.

Roześmiał się i zabrzmiała w tym przyjemność.

— Nie jest. Moje kolana to nie jest w tej chwili bezpieczne miejsce dla ciebie. Ale dojdziemy i do tego, obiecuję — mówiąc, owinął sznur wokół mojej kostki. Zaciągnął go dość mocno, jednak nie było to niewygodne.

— Im bardziej będziesz walczyć, tym mocniej się zacisną, pamiętaj o tym — powiedział i przywiązał moją drugą nogę, a potem obydwie nadgarstki, ruszając się płynnie i precyzyjnie.

Potem znalazł się za mną. Pochylił się nade mną, jego tors oparł się o moje plecy, a krocze o mój tyłek. Zaczęłam się wiercić i twarda dłoń uderzyła lekko w mój pośladek.

— Nie ruszaj się — powiedział, wyciągając szpicrutę spod mojego policzka. Podniósł się i lekko odsunął. Jęknęłam w proteście. Za to też otrzymałam lekkiego klapsa.

Przez chwilę nic się nie działo. Czekałam, wstrzymując oddech.

— Czy chcesz coś powiedzieć, zanim zacznę? — zapytał.

— Przepraszam, panie Cavendish — powiedziałam ze skruchą. Instynktownie wygięłam plecy w łuk.

Wydał z siebie rozkoszne mruczenie, po czym zabrał się do roboty. Pierwsze uderzenie skórzanej szpicruty zaskoczyło mnie, lecz nie było bolesne. Kolejne przybierały na sile, gdy się rozgrzewał. Tak jak się spodziewałam, czułam ból, ale nie reagowałam na niego negatywnie. Jęczałam i wiłam się bezradnie, gdy szpicruta zaczęła uderzać niżej, bliżej mojej cipki. Zaczął mnie chłostać mocniej i szybciej.

Nagle przerwał. Otrzymałam dwadzieścia uderzeń w pośladki i uda.

Wygięłam ciało w łuk i wymamrotałam jakieś słowa protestu. Słyszałam jego nierówny, urywany oddech tuż za sobą. Potarłam sutkami o miękki materiał podwyższenia. Podobały mi się ukąszenia klamer w moje piersi, gdy to robiłam.

James przez dłuższą chwilę trwał nieruchomo za mną.

— Muszę przerwać. Nie chcę, by twój tyłek był zbyt obolały, gdy cię wezmę. Kurwa. Widzę, jak sok ścieka ci po nogach. — Poczułam jak jego palce gładzą moje uda, trafiając na wilgoć między nogami.

— Musimy zrobić kilka rzeczy, zanim będę cię pieprzyć. Na stoliku są wyniki moich badań. Przebadałem się i jestem całkowicie zdrowy. Czy chcesz to zobaczyć? Możesz. Chciałbym włożyć w ciebie mojego nagiego kutasa, jeśli pozwolisz. Powiedziałaś, że bierzesz tabletki, tak?

Skinęłam głową.

— Tak. I zaufam ci. Gdybym sądziła, że mógłbyś mnie okłamać w takiej kwestii, nie pozwoliłabym ci mnie związać i odebrać mi cnoty, prawda?

Roześmiał się radośnie i poczułam na policzku jego pocałunek, zaskakująco czuły i delikatny.

Bez ostrzeżenia wyrwał spode mnie podwyższenie i zrzucił je z łóżka. Upadłam miękko na pościel.

W następnej chwili rozwiązał moje kostki i chwycił je w dłonie. Popchnął mnie głębiej na łóżko i obrócił na plecy jednym zwinnym ruchem. Ramiona skrzyżowały

mi się nad głową, ograniczając jeszcze bardziej moją swobodę ruchów. Rozszerzył moje nogi i znowu je przywiązał. Jeśli wcześniej zdawało mi się, że związał mnie ciasno, to się myliłam. Nie byłam w stanie w ogóle nimi poruszać. Koniec z wierceniem się.

Przyglądał mi się uważnie w tej nowej pozycji, a ja przyglądałam się jemu. Jego spojrzenie było tak intensywne, że aż hipnotyzujące. Jego oczy chłonęły każdy cal mojego ciała. Potem pochylił się i zaczął mnie całować. Zaczął od niewinnego, delikatnego pocałunku w usta, a potem posuwał się w dół i żaden skrawek mojego ciała nie został pominięty. Całował moją szczękę, szyję, obojczyk. Żaden nerw w moim ciele nie był bezpieczny. I przez cały ten czas nie mogłam nawet drgnąć.

Ukrył twarz pomiędzy moimi piersiami, a potem szybko podciągnął się w górę, trzymając w zębach łańcuszek od klamerek na sutki.

Krzyknęłam w odpowiedzi na ten gwałtowny bodziec, jednak był to bardziej okrzyk rozkoszy niż bólu. Uniósł się jeszcze wyżej, podciągając sutki w górę na napiętym łańcuszku. Była to cudowna tortura. Wreszcie otworzył usta i puścił łańcuszek, co było równie straszne. Koniec męki sprawił, że z ust wyrwał mi się błagalny szloch.

Zaczął ssać każdą z piersi i pieścić je, wydając z siebie miękkie, uspokajające odgłosy.

Przesunął język pod spód moich ciężkich piersi, potem na żebra, w okolice pępka, bioder i wreszcie zatrzymał się przy mojej ogolonej cipce. Pozostawiłam tam tylko niewielką kępkę krótkich blond włosków. Pogładził je palcem, patrząc na mnie.

— Zajebicie doskonała — wymruczał z poważną miną, po czym zanurkował między moje nogi, by znowu zrobić te czarodziejskie rzeczy.

Byłam tak mokra i gotowa, że doszłam w kilka sekund. Wsunął dwa palce w moją szparkę, podczas gdy jego język pieścił moją łechtaczkę. Jego znajomość tych dwóch punktów rozkoszy była oszałamiająca. Zupełnie zatraciłam się w ekstazie, krzyczałam, nie próbując się pohamować. Na chwilę uniósł głowę i spojrzałam na niego poprzez swoje ciało. Widziałam go pomiędzy moimi unoszącymi się piersiami. Byłam zupełnie odurzona tym, jaką uwagę mi poświęcał.

Jego karmelowe włosy opadły mu na czoło.

— Jeszcze raz — powiedział i wrócił do poprzednio wykonywanych czynności.

Gdy skończył, wyprostował się i zsunął szorty, wreszcie pokazując mi się nago. Przełknęłam ślinę na ten widok. Właśnie wtedy zaczęłam go błagać.

Jego twardy jak kamień penis wyglądał na zbyt dużego, by się we mnie zmieścić, ale nie obchodziło mnie to. Chciałam go poczuć w sobie. Czułam, że jeśli każe mi czekać jeszcze choćby sekundę dłużej, zacznę krzyczeć.

— Nie mogę czekać dłużej — powiedział zachrypniętym głosem. — Będzie bolało, ale z tego, co słyszałam, to nieuniknione.

Nie przeszkadzało mi to.

— Proszę, James. Proszę, proszę, proszę.

Po tym nie wahał się już dłużej. Położył się na mnie i ustawił swojego kutasa przy mojej gładkiej szparce. Oparł się na rękach i widziałam wyraźnie mięśnie na jego szerokich ramionach.

„To cudowne dzieło sztuki zaraz będzie mnie pieprzyć” — pomyślałam oszołomiona i podniecona do szaleństwa.

Wbił się we mnie jednym brutalnym, mocnym pchnięciem, przerywając moją błonę dziewiczą bez żadnych ceregieli. Krzyknęłam zaskoczona. Poczułam się tak niemożliwie wypełniona. Nie przerwał, poruszając się we mnie szybko i mocno, narzucając niesłabnące tempo, które sprawiło, że jego pot zaczął spływać na mnie rozkosznymi kroplami. Początkowo ostry, przeszywający ból osłabł w miarę jego ruchów, zmieniając się w przyjemność. Puste miejsce w moim wnętrzu wypełniło się niemal do przesytu różnymi odczuciami, których wcześniej nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić.

Nie byłam w stanie zliczyć szlochów, które się ze mnie wyrwały. Czułam łyzy spływające po bokach mojej twarzy i niedające się z niczym porównać uczucie bycia zdominowaną i wypełnioną przez tego mężczyznę.

Przez cały czas nie przestawał mnie obserwować tymi swoimi intensywnymi, turkusowymi oczami. W pewnym momencie zaczęłam przymykać oczy z rozkoszy, na co rzucił mi szorstki rozkaz, bym je otworzyła i patrzyła na niego.

Posłuchałam go, chociaż intymność tego dodatkowego połączenia między nami była dla mnie niemal zbyt duża. Trudno mi było pamiętać, że nie mieliśmy do siebie nic czuć, gdy patrzył na mnie tak, jakbym była dla niego ważniejsza niż kolejny oddech.

Wyszedł ze mnie niemal zupełnie. Zaczęłam go błagać, by został we mnie, i dopiero wtedy wbił się we mnie na nowo, niemal warcząc. Jeśli wydawało mi się, że wcześniej pieprzył mnie mocno, to teraz przekonałam się, że się myliłam: wbijał mnie w materac z taką siłą, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie zostanie na nim trwałe odbicie mojego tyłka.

Sięgnął ręką pomiędzy nas i zaczął zataczać kółka wokół mojej łechtaczki, nie zwalniając szaleńczego tempa.

— Teraz, Bianco — rozkazał i jego rozkaz zadziałał niczym magiczny włącznik. Krzyknęłam, gdy porwał mnie orgazm, a on wykrzyknął moje imię, idąc w moje ślady, wchodząc we mnie do końca, gdy przeszywały go drżenia rozkoszy. Wygiął szyję w łuk. Gdy fale orgazmu zaczęły ustępować, chwycił mnie pod brodę i spojrzał na mnie głodnym i zdecydowanie zaborczym wzrokiem.

— Jesteś moja — powiedział. Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć, ale nie musiałam nic mówić. W następnej chwili zaczął mnie całować namiętnie i łapczywie.

Rozwiązał moje nadgarstki i kostki, a także zdjął klamry z sutków szybciej, niż uważałam za możliwe, po czym przyciągnął mnie do siebie, skóra do skóry, i zaczął znowu całować moje usta, tak jakby nigdy nie miał przestać.

— Dziękuję — powiedział cicho, tylko raz, gdy przerwał na chwilę, by zaczerpnąć powietrza, po czym znowu zaczął mnie całować.

Rozdział 14.

Pan Wrażliwy

W końcu przestał mnie całować i przyciągnął mój policzek do swojej klatki piersiowej. Kręciło mi się w głowie z wrażenia. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że seks bez zobowiązań może dawać takie poczucie intymności. Czułam się tak otoczona troską, gdy zaczął z nabożeństwem gładzić moje plecy i szeptać mi do ucha słodkie słowa. Potem wstał.

— Nie ruszaj się — powiedział niemal szeptem, tak jakby bał się zniszczyć magię tej chwili głośniejszym dźwiękiem. Usłyszałam, że nalewa wodę do wanny, i nie przychodziło mi do głowy nic lepszego niż gorąca kąpiel w tej chwili.

Leżałam na plecach, tak jak mnie zostawił, czując się bardziej odprężona niż kiedykolwiek, odkąd sięgałam pamięcią. Każda część mojego ciała była rozluźniona, a ja czułam się tak spokojna jak nigdy. To było niczym objawienie.

Gdy James nie wracał przez kilka minut, otworzyłam oczy, by rozejrzeć się dookoła. Stał w nogach łóżka, przyglądając mi się płonącymi oczami. Spojrzałam na swoje ciało i nagle zauważyłam krew na prześcieradle.

— Nie spodziewałam się, że będę aż tak krwawić! — powiedziałam, siadając.

— Leż — powiedział i położyłam się z powrotem. Patrzyliśmy na siebie. Zobaczyłam, że jego członek znowu jest w stanie erekcji, tak twardy, jakby nie miał przed chwilą wytrysku.

— Mógłbyś zrobić to znowu? Czy to możliwe? — zapytałam, wskazując na niego.

Uśmiechnął się i pogładził od niechcienia swój członek.

— O, tak. Ale dzisiaj jesteś zanadto obolała. Po prostu spodobał mi się ten widok. Próbowałem go sobie dobrze zapisać w pamięci.

Podszedł do mnie z boku i uniósł mnie, przytulając do swojej piersi, po czym wstał z łóżka, niosąc mnie w ramionach. Sprawiał wrażenie, jakby robił to zupełnie bez wysiłku, zupełnie jakby nie odczuwał mojego ciężaru. Strasznie podobała mi się jego siła i to, co potrafił wyczyniać ze swoim ciałem.

— Weźmy kąpiel i porozmawiajmy o tym, co z tym zrobimy — powiedział, gładząc moje włosy, jakby „to” było właśnie mną.

Z jakiegoś powodu sprawiło to, że się uśmiechnęłam, chociaż w tej chwili nie miałam w ogóle ochoty na rozmowę. Wszedł do największej wanny, jaką kiedykolwiek widziałam, wciąż trzymając mnie w ramionach.

Łazienka sprawiała wrażenie, że jest wykonana z jednej gigantycznej płyty czarno-

zielonego granitu, o ile mogłam to dostrzec. Wanna była kwadratowa. James usiadł razem ze mną, zsuwając się po jednej ze ścianek, tak że siedziałam wygodnie oparta o niego. Nabrał z wbudowanego w ścianę granitowego dozownika mydła o boskim zapachu i zaczął leniwie mydlić całe moje ciało. Mydło pachniało tak jak on i z lubością wciągnęłam w nozdrza ten zapach. Czułam się prawdziwie dekadentko, leżąc w wannie zupełnie rozluźniona, podczas gdy on troszczył się o mnie.

— Cudowne to mydło, pachnie tobą — powiedziałam z zamkniętymi z lubości oczami. Przysunął usta do mojego ucha i lekko ugryzł jego płatek.

— Teraz pachniesz jak ja, uwielbiam to.

Przez kilka minut w ciszy mył mnie dokładnie, jednocześnie pieszcząc. Kilkakrotnie wracał do moich piersi, gładząc je i ugniatając.

— Musimy porozmawiać — powiedział.

Jęknęłam, tym razem nie z rozkoszy.

— Wolalabym, żebyś znowu mnie zbił. Może mógłbyś to zrobić zamiast rozmawiania? — Nie do końca żartowałam. James rozkosznie zamruczał w moją szyję.

— Nie dzisiaj. Musimy ustalić zasady. Gdyby nie to, że dzisiaj moja samokontrola mnie zawiodła, uregulowalibyśmy to, zanim cię dotknęłam.

Skrzywiłam się, słysząc ten dobór słów. „Uregulować” napełniło mnie złymi przecuciami. Uznałam, że nie wróży to dobrze naszej dalszej rozmowie.

— O czym tu rozmawiać? — zapytałam wreszcie.

Westchnął. Moja głowa, spoczywająca na jego piersi, lekko się przesunęła pod wpływem tego ruchu.

— Cóż, chciałbym wiedzieć, czego się spodziewasz po naszej umowie. Co jest dla ciebie ważne? — mówiąc, obrócił mnie lekko, by lepiej widzieć moją twarz. Moja głowa spoczywała w zagięciu jego łokcia.

Zmarszczyłam nos. Termin „umowa” był jeszcze gorszy niż „uregulować”.

— Tak naprawdę zależy mi jedynie na tym, by dopóki ze sobą sypiamy, była to relacja na wyłączność, nawet jeśli miałyby się skończyć po tygodniu. A gdy mówię „skończyć”, to mam na myśli jakiś rodzaj komunikacji, zanim zaczniesz się spotykać lub sypiać z kimś innym. Jeśli to dla ciebie problem, to powiedz mi od razu, tak żebym mogła się z tego zawczasu wyplątać.

Mrugnął, wyraźnie zaskoczony, i przez jedną straszną chwilę obawiałam się, że uznał to za zbyt duże poświęcenie. Już byłam gotowa natychmiast zwiać, gdzie pieprz rośnie, gdy się odezwał.

— Ależ oczywiście. — Jego ton sugerował, że nawet nie rozważał niczego innego.

— I twierdzisz, że nie umawiasz się na randki... — podpowiedziałam, zaciekawiona, co też dokładnie to dla niego oznacza. Patrząc uważnie na moją twarz, przytaknął.

— Ale chciałbym cię widywać możliwie jak najczęściej. Tyle że wolałbym, by nasza relacja pozostała sprawą prywatną. Oznacza to, że większość naszych spotkań będzie się odbywała u mnie lub u ciebie w domu. Przykro mi, ale nie będę cię zabierał w miejsca publiczne.

„Taaa, na pewno ci przykro” — pomyślałam cynicznie. Przyjęłam obojętny wyraz twarzy, bo nagle poczułam się zraniona z powodów, w które nie miałam ochoty się teraz zagłębiać.

— Świetnie. Czy to nie wystarczy w ramach wstępnych ustaleń? Gdybyśmy mieli siebie dosyć po tygodniu, to szkoda strzępić języka, nie uważasz? A jeśli potrwa to dwa lub trzy tygodnie, wrócimy do sprawy, gdy będzie trzeba. — Jego twarz stężała, gdy mówiłam te słowa. Odezwał się szorstkim tonem:

— Tak myślisz? Że to skończy się po tygodniu, góra dwóch lub trzech?

Wzruszyłam ramionami i zamknęłam oczy, tak jakbym walczyła z sennością.

— Nie chcę o tym *myśleć* — powiedziałam. — Jak długo by to nie trwało, chcę tylko byś był ze mną szczery, gdy się skończy, i żebyś nie zaczął się spotykać z innymi, nie mówiąc mi o tym wcześniej.

Znowu zaczął mnie myć i pieścić. Delikatnie umył moje włosy i wtarł w nie odżywkę, nic nie mówiąc.

— Chciałbym wiedzieć, co się skrywa pod tym twoim chłodnym opanowaniem. Zabiłbym, by się dowiedzieć, co myślisz — wyszeptał w moje włosy. — Tak bardzo boję się, że cię zranię... tak, że będzie to nie do naprawienia, a ty mi nic nie powiesz o tym, jak to się stało. Po prostu odejdziesz i już nigdy się do mnie nie odezwiesz. Czy zrobiłabyś to?

Nie otworzyłam oczu, jedynie znowu wzruszyłam ramionami. Uznałam jednak za niezwykle, że się tego domyślił, biorąc pod uwagę, jak mało mnie znał.

— To możliwe. Trudno mi powiedzieć, nie znając szczegółów — powiedziałam.

W odpowiedzi zaklął cicho.

— Muszę czuć się bezpieczniej, przerażasz mnie.

Uśmiechnęłam się kwaśno, wciąż nie otwierając oczu.

— Zły dobór słów, panie Przystojny. Słowa, których szukasz, to „więcej kontroli”, nie „więcej bezpieczeństwa”. Ale podoba mi się moje życie i nie jestem skłonna do wielu ustępstw, więc nawet nie próbuj. Zazwyczaj jestem w Nowym Jorku przez jeden cały dzień w tygodniu. Mieszkasz tam, prawda?

— Głównie.

— Dobrze, więc spróbuję cię zawiadamiać, gdy będę w Nowym Jorku, i może będziemy się mogli spotykać w jakimś prywatnym miejscu.

Przytulił mnie mocniej.

— Właśnie o tym mówię. Czy mówisz to dlatego, że jakoś cię zraniłem? Czy też

naprawdę jesteś aż tak obojętna?

Chciałam wyjść w tym momencie. Najwyraźniej był typem człowieka, który drażył temat, dopóki nie uzyskał satysfakcjonujących odpowiedzi, a ja naprawdę nie miałam ochoty na rozmowę o mojej obojętności lub jej braku. Poczułam natychmiastową chęć, by uciec od niego i od tego poczucia intymności. Nagle stało się to dla mnie nie do wytrzymania.

— Muszę iść do domu. Wczesnie wstaję do pracy — powiedziałam. Poczułam ulgę, gdy pozwolił mi wyjść z wanny.

— Czy jadłaś już coś? — zapytał. Jego głos brzmiał chłodno i obco. Zaczęłam się zastanawiać, kiedy ostatnio coś zjadłam, i nie mogłam sobie przypomnieć. Chyba zjadłam batonik proteinowy podczas malowania, ale była to jedyna rzecz od czasu jogurtu, który zjadłam w samolocie.

— Chyba nie — przyznałam w końcu. — Ale mogę coś przekąsić później.

Jego nozdrza rozszerzyły się, a w oczach pojawił się groźny błysk.

— Proszę, zostań przynajmniej, by coś ze mną zjeść. Poczuję się jak ostatnia świnia, gdybyś przyszła tutaj, zrobilibyśmy to wszystko — machnął ręką w kierunku sypialni — a potem wyszłabyś tak, jakbyś nawet nie mogła znieść myśli o zjedzeniu ze mną posiłku. Przygotowałam łososia, potrzeba mu tylko kwadransa w piekarniku i będzie gotowy.

Skinęłam głową.

— Dobrze — zgodziłam się dość ochoczo. Nie chciałam stamtąd wypadać niczym obrażona primadonna. Wolałam wyjść z godnością po zjedzonym posiłku. James owinał mnie ręcznikiem, po czym szybko powycierał się i owinał drugim ręcznikiem w pasie. Na sam widok ślinka napłynęła mi do ust. Odwróciłam wzrok. James ruszył do kuchni w takim tempie, jakby się bał, że ucieknę, jeśli przygotowanie łososia zajmie mu zbyt dużo czasu. Naprawdę dziwnie dobrze potrafił odczytywać moje zamiary...

Narzuciłam na siebie sukienkę. Nie miałam na sobie nic poza nią. Brak stanika i majteczek sprawiał, że był to nieco nieprzyzwoity strój, ale uznałam, że to nie ma znaczenia, skoro zamierzałam pojechać prosto z domu Jamesa do mojego garażu. Prawdopodobnie uszłoby mi na sucho, gdybym pojechała tam półnaga. Wysuszyłam ręcznikiem włosy, skorzystałam z toalety, którą znalazłam w pomieszczeniu wydzielonym z łazienki, i na boso wyszłam z sypialni, szukając kuchni. Udało mi się ją znaleźć, jednak zatrzymałam się w olśniewającej jadalni i usiadłam tam. Stół był nakryty w niemal romantyczny sposób, więc założyłam, że właśnie tu mieliśmy zjeść. Wolałam poczekać sama w jadalni, by nie prowokować Jamesa do jeszcze jednej poważnej rozmowy.

Dołączył do mnie chwilę później, przynosząc dwie apetycznie wyglądające sałatki. Postawił je na przygotowanej zastawie i wrócił do kuchni. Po chwili przyniósł dwie szklanki wody z cytryną. Pomyślałam, że chyba zapomniał, iż nie ma na sobie nic poza wilgotnym ręcznikiem, jednak dla mnie niemożliwe było, by o tym nie myśleć.

Bycie tak przystojnym powinno być zakazane. Naprawdę był opalony na całym ciele. To był niesamowity widok.

Uprzejmie poczekałam, aż usiądzie przy stole, nim zaczęłam jeść. Podał mieszankę zielonych sałat z serem feta i orzechami pekan. Nie potrafiłam określić, co znajdowało się w delikatnym sosie, ale był naprawdę dobry.

— To pyszne — powiedziałam po kilku kęsach. Uśmiechnął się do mnie nieśmiało. Wciąż obawiał się, że mnie urazi.

— Sam przygotowałem dzisiejszy posiłek — powiedział. — Rzadko to robię, ale chciałem to zrobić dla ciebie. Ale nie mogę udawać, że robię to często. Mam tu świetną gosposię i zazwyczaj to ona gotuje.

Skinęłam uprzejmie głową, starając się nie okazać dyskomfortu na przelotną wzmiankę o jego bogactwie.

— Czy twoi rodzice też mieszkają w Las Vegas? — zapytał, gdy skończył jeść sałatkę.

Zamarłam bez ruchu, lecz opanowałam się po chwili.

— Nie żyją — powiedziałam obojętnym głosem i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

— Och, przepraszam, nie wiedziałem — wyglądał na zaskoczonego. — Co się stało?

— A gdzie mieszkają twoi rodzice? — zapytałam z naciskiem, unikając odpowiedzi. Teraz z kolei on wyglądał na zmieszanego.

— Oni również nie żyją — odpowiedział wreszcie. — Zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem trzynaście lat.

Skrzywiłam się przepraszająco.

— Przepraszam. Nie chciałam mówić o swoich rodzicach, ale nie chciałam też być niedelikatna.

Sięgnął przez stół i położył swoją dłoń na mojej.

— Nie przepraszaj. To nie było niedelikatne, nie mogłaś wiedzieć, tak samo jak ja.

Uśmiechnęłam się krzywo.

— Powinnam była wyszukać informacje na twój temat w internecie, oszczędziłoby nam to przynajmniej jednej niezręcznej chwili.

Odwzajemnił mój uśmiech.

— Ale ja nie dowiedziałbym się w ten sposób niczego o tobie. — Na chwilę wrócił do jedzenia i zapanowała niezręczna cisza. — Kiedy masz urodziny? — zapytał nagle.

Wiedziałam, co robi. Tak bardzo bał się mnie obrazić lub wystraszyć, że starał się znaleźć neutralne tematy do rozmowy. Nie mógł wiedzieć, że moje urodziny to kolejna drażliwa kwestia.

— W październiku, a twoje? — odparłam.

— Piątego czerwca. A którego października?

— Dwudziestego czwartego — odpowiedziałam z westchnieniem, tłumiąc chęć zapytania, co go to w ogóle obchodzi, przecież do tego czasu już nawet nie będzie pamiętał mojego imienia. Ale to byłoby niegrzeczne, powiedziałam sobie, a on wydawał się dziwnie przewrażliwiony.

Skinął głową, tak jakby właśnie zapisał to sobie w pamięci.

Na pewno.

Rozległ się alarm piekarnika i James poszedł do kuchni, wydając się nieświadomy faktu, że ręcznik może przy każdym kroku zsunąć się z jego bioder. Zmusiłam się do odwrócenia wzroku. Chwilę później wniósł do jadalni dwa imponujące talerze. Wyłożył już rybę na talerze i przyozdobił je niczym najlepszy szef kuchni. Na talerzu leżały szparagi, świeżo upieczony, idealnie doprawiony łosoś i jakiś rodzaj kaszy, którego nie znałam.

Skosztowałam jej, po czym wskazałam widelcem.

— Nawet nie wiem, co to jest, ale jest przepyszne. Wszystko zresztą smakuje bosko. Czy jest coś, w czym jesteś kiepski?

Uśmiechnął się i po raz pierwszy zobaczyłam u niego samokrytycyzm, co było urocze i rozbijające.

— W poznawaniu ciebie. W namawianiu cię na spędzenie ze mną całej nocy. A ta kasza to quinoa.

Kontynuowałam jedzenie, ignorując pierwszą część jego wypowiedzi. Wciąż czułam chęć ucieczki od tego uczucia intymności, które nas łączyło.

— Och, mam dla ciebie prezent — powiedział z uśmiechem, gdy kończyliśmy posiłek. — Czy chcesz deser przed czy po prezencie?

Zbyłam go machnięciem ręki.

— O nie, teraz nic już nie wcisnę, jestem pełna.

Wyglądał na autentycznie rozczarowanego.

— Może odrobinę? To lekki krem ze świeżymi owocami. Możemy go zjeść na spólkę.

Uśmiechnęłam się, szczerze zauroczona jego chłopięcą chęcią zaimponowania mi umiejętnościami kulinarnymi.

— No dobrze, możemy zjeść na spólkę.

Rozdział 15.

Pan Nienasycony

James szybko wrócił do jadalni, niosąc deser. Podał go w ciężkim szklanym pucharze, nabrał łyżką i podsunął mi ją do ust.

— Mmmm — powiedziałam, uśmiechając się do niego z pełnymi ustami.

Nieoczekiwanie pochylił się i pocałował mnie. Było to tak odmienne od nastroju, jaki panował między nami podczas posiłku, że w pierwszej chwili, zaskoczona, omal go nie odepchnęłam. Zamiast tego zamarłam bez ruchu i nieśmiało odwzajemniłam pocałunek.

„To jest coś, co nam dobrze wychodzi” — pomyślałam. Pozostałe nasze relacje nie miały dla mnie sensu, ale ta część była bliska ideału.

Zanim zdążyłam mrugnąć, uniósł mnie i posadził na wolnym miejscu na czarnym blacie. Błyskawicznie pozbył się swojego ręcznika i podciągnął do góry moją sukienkę.

— Czy nie jesteś zbyt obolała? — Wymamrotał tuż przy moich ustach.

— Nie wyobrażam sobie, że mogłabym być zbyt obolała na to — odpowiedziałam, sięgając dłonią po jego nabrzmiąły członek. Zaczęłam go pieścić z lubością, a on zaczął pocierać nim o moją dłoń. Potem przesunęłam dłońmi po jego klatce piersiowej, umięśnionych barkach i ramionach.

— Twoje ciało jest doskonałe. Nie mogę uwierzyć, że jesteś opalony wszędzie.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Moja mama była pół-Włoszką i pół-Indianką z plemienia Cherokee, chociaż w wieku osiemnastu lat nie miała już nikogo z członków rodziny. To był prawdziwy skandal w oczach brytyjskiej rodziny mojego ojca, gdy się z nią ożenił. Wszyscy moi dalsi krewni mają bladą, ciastowatą angielską karnację.

— Ciastowatą? — Roześmiałam się. — To co powiesz o mnie? Ja też jestem ciastowata?

Pochylił się, muskając ustami moją szyję.

— Twoja skóra to kremowa doskonałość.

Wreszcie miałam szansę, by go dotykać. Gładziłam jego plecy, brzuch, przyglądając się z niedowierzaniem jego idealnemu ciału w czasie, gdy przesuwałam po nim dłońmi.

Chwycił moją rękę, przysunął do ust i ucałował nadgarstek. Potem przyjrzał mu się uważnie, dostrzegając ślady po lince. Miała charakterystyczny splot i wyglądało to,

jakby na jakiś czas naznaczył mnie swoim znakiem.

— Dobrze to na tobie wygląda — wymruczał tuż przy mojej skórze.

Rozszerzył mi nogi i popchnął mnie na blat, tak że położyłam się na nim płasko. Ustawił swój ogromny członek przy wejściu do mojej cipki.

Zadrżałam, gdy zamarł w tym momencie. Zamknęłam oczy.

— Patrz na mnie — rozkazał. Znowu pojawił się ten jego dominujący głos. Po tym, jak pierwszy raz uprawialiśmy seks, jego głos złagodniał i stał się bardziej czarujący, ale brakowało mi tego wcześniejszego. Posłuchałam go.

— Patrz na mnie. Ukarzę cię za każdym razem, jeśli odwrócisz ode mnie wzrok, gdy będę w tobie.

Skinęłam głową.

— Poproś mnie o to — rozkazał, gładząc dłonią swojego imponującego kutasa.

— Błagam, panie Cavendish, proszę mnie pieprzyć. — Uwielbiałam wymawiać jego nazwisko. Wypowiadałam te trzy sylaby, jakby były modlitwą.

Jęknął i zrobił to, o co prosiłam. Pierwsze mocne pchnięcie sprawiło, że moje obolałe wnętrze zadrżało, jednak nie było to wyłącznie nieprzyjemne. Wysunął się ze mnie trochę, po czym uderzył znowu. Z gardła wyrwał mu się głęboki dźwięk. Zapomniałam o bólu, całe moje ciało zaczęła ogarniać pulsująca od mojego wnętrza przyjemność.

Jego spojrzenie było rozpalone.

— Boli? — zapytał, nie zaburzając swojego karzącego rytmu.

— Jest doskonale — odpowiedziałam głosem nabrzmiałym namiętnością.

Pocałował mnie brutalnie. Na chwilę przymknęłam oczy, dopóki nie uniósł się, by znowu na mnie popatrzeć. Nie sądziłam, że mnie za to ukarze, zwłaszcza że sam zamknął oczy. W tym momencie zresztą nie obchodziło mnie to.

— Teraz — rozkazał i tak po prostu w tym momencie przetoczyła się przeze mnie fala pożerającej wszystko namiętności, czułam, jak moje wnętrze zaciska się w silnym orgazmie, a mięśnie chwytają go niesamowicie mocno.

Świadomie utrzymywałam przez cały czas kontakt wzrokowy z nim i ten wysiłek się opłacił. Oglądanie jego twarzy, podczas gdy ogarniał go żar, było najlepszą nagrodą. Poczuałam się dzięki niemu, jakbym była dla niego ważniejsza niż powietrze przez ten krótki, lecz ważny moment. To było jak narkotyk, zupełnie się zatraciłam w tej chwili.

— Zostań na noc. Obiecuję, że nie pozwolę ci zasnąć ani spóźnić się do pracy — poprosił, przyłapując mnie na chwili słabości. — Powiesz tylko, na którą mam nastawić budzik.

— Dobrze — skinęłam lekko głową, przymykając oczy.

Pocałował mnie w policzek w najczulszy sposób.

— Dziękuję.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc nic nie powiedziałam. Wciąż nie wyszedł ze mnie i teraz owinał moje nogi wokół siebie i podniósł mnie. Westchnęłam zaskoczona.

— Nadal jesteś taki twardy — wymruczałam w jego szyję.

— Mmm — zamruczał, poruszając się we mnie.

— Nie mógłbyś chyba...? Znowu? — zapytałam zdziwiona.

Odpowiedział, unosząc mnie parę cali w górę i opuszczając tak, że znowu wszedł we mnie do końca.

Jęknęłam, a on roześmiał się cicho.

— W życiu nikogo tak nie pragnąłem, Bianco. Mógłbym cię pieprzyć do utraty przytomności. Na pewno chciałbym tego spróbować.

Nie odpowiedziałam, nie byłam w stanie. Nie byłam w stanie robić niczego innego, niż jęczeć, gdy podrzucał mnie na swoim długim drągu, niosąc mnie po schodach z powrotem do sypialni.

— Daj mi znać, gdy będziesz miała dość. Powinnaś być obolała i tkliwa po pierwszym razie. Powiniennem być bardziej uważny i pozwolić ci dojść do siebie. — Jego głos był szorstki. Pchnięcia stawały się coraz mocniejsze, w miarę jak zbliżaliśmy się do sypialni.

— Błagam, nie — wyszlochałam. Znowu byłam bliska ekstazy.

— Chcesz, żebym skończył z tobą w takiej pozycji, na stojąco, gdy jesteś nadziana na mojego kutasa? — zapytał. Zatrzymał się, za to zaczął mocniej się we mnie poruszać.

— Tak, proszę. O, tak — zawołałam, wpijając się w jego ramiona.

Jedną rękę położył w poprzek moich pleców, chwytając mnie za bark, drugą mocno chwycił mnie za tyłek. Ten kontakt jeszcze zwiększał moją przyjemność. Lekko ugiął nogi w kolanach i rozstawił je szerzej, gdy zaczął poruszać się jeszcze mocniej.

— Teraz, Bianco — rozkazał ostro, gdy porwała mnie ekstaza. Jego głos za każdym razem działał niczym magiczny pstryczek, moje ciało posłuchało go, eksplodując w kolejnym orgazmie. Trzymałam się jego ramion niczym koła ratunkowego, płynąc na falach zmysłowej przyjemności.

Wydawał się zaskoczony tym, że sam też doszedł. Jego oczy rozszerzyły się i wykrzyknął cicho „Cholera”, gdy wytrysnął we mnie.

Położył mnie delikatnie na łóżku i tym razem wyszedł ze mnie. Zaczął się poruszać po pokoju.

Zamknęłam oczy. Wiedziałam, że zaraz odpłynę w sen, mimo przydługiej drzemki, jaką ucieęłam sobie po południu.

Na chwilę ocknęłam się, gdy położył ciepłą, wilgotną szmatkę między moimi nogami i delikatnie mnie obmył.

— Dziękuję — wymruczałam.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odparł.

Wyszedł i po chwili wrócił znowu. Natarł moje nadgarstki i kostki jakimś balsamem. Bez wysiłku obrócił mnie na brzuch i natarł balsamem moje uda i pośladki. Delikatnie posmarował też miejsce pomiędzy udami, sięgając od tyłu.

— Czy jeszcze gdzieś cię boli? — zapytał.

— Nie — odparłam.

— O której musisz wstać?

Z trudem wykonałam w myślach obliczenia. Nie wiedziałam nawet, która jest godzina, i nie chciałam wiedzieć.

— O 4:30 — powiedziałam, po czym porwał mnie sen.

*

Obudziłam się w zmysłowej mgle, w najprzyjemniejszy sposób, jaki mogłam sobie wyobrazić.

Leżałam na plecach w mięciuteńkim łóżku. Byłam zupełnie naga, rozciągnięta na łóżku, a najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam, lizał moją cipkę tak, jakby był to przepyszny deser. Chwyciłam jego jedwabiste złote włosy.

— Och, James — wyjęczałam. Uniósł głowę i uśmiechnął się.

Podniósł się i uklęknął pomiędzy moimi udami. Położył jedną moją nogę na swoim barku, opierając ją o swoją szyję, tak że przecinała w poprzek jego tors. Usiadł okrakiem na mojej drugiej nodze, ustawiając swojego nienasyconego penisa u wejścia do mojej gotowej dziurki.

— Powiesz, gdyby to było dla ciebie za dużo, dobrze? — Jego głos był miękki i brzmiała w nim troska.

„Czy dominujący pan i władca jest dziś rano nieobecny?” — zastanowiłam się. Wydawało się, że w tym momencie u sterów jest jego drugie „ja”, czyli kochanek.

Skinęłam głową i wepchnął się we mnie. Nowa pozycja sprawiła, że pobudzał punkty i nerwy, o których istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia. Tak, byłam nieco tkliwa i obolała, ale nie zamierzałam mu przerywać. Niewielki dyskomfort nie stał na przeszkodzie do odczuwania znacznie większej przyjemności.

Pochylił się do przodu, rozszerzając moje nogi jeszcze bardziej i zbliżając je do mojej klatki piersiowej. Obracając się wewnątrz mnie, wymierzał kolejne pchnięcia.

„Pieprzy mnie z boku” — pomyślałam oszołomiona.

Jeden z jego zwinnych palców zaczął pieścić moją nabrzmiałą lechtaczkę i zupełnie się zatraciłam.

Po wszystkim zaniósł mnie pod prysznic i umył nas oboje.

Czułam się osłabiona i nie wyobrażałam sobie czternastogodzinnego dnia pracy po takim doświadczeniu. Powiedziałam to na głos.

Stał za mną i splukiwał odżywkę z moich włosów. Słyszając moje słowa, zamarł w bezruchu.

— A więc nie rób tego. Weź sobie wolne. Ja też mogę zmienić swoje plany. Moglibyśmy spędzić ten dzień w łóżku. Dołożę starań, byś zapamiętała go na długo.

Rzuciłam mu zaskoczone spojrzenie i roześmiałam się. „Ci bogacze” — pomyślałam z lekkim rozżaleniem.

— Jutro mam wolne — wyjaśniłam. — Jeśli wzięłabym wolne dzisiaj, nie dostałabym zapłaty, a gdybym w ostatniej chwili zadzwoniła, że nie przyjdę, mogłabym mieć kłopoty.

Objął mnie ciaśniej i czule potarł podbródkiem czubek mojej głowy.

— Mogłabyś rzucić pracę. Mogłabyś pracować dla mnie. Byłbym bardzo hojnym pracodawcą. Mogłabyś być stewardesą w moim odrzutowcu i moglibyśmy spędzać razem tyle czasu, ile byśmy chcieli. A gdybyś wolała robić coś innego, znalazłbym coś dla ciebie. Jeśli nie interesuje cię praca w hotelarstwie, mam też inne firmy, dla których mogłabyś pracować. Albo po prostu zrób sobie trochę wolnego, odpręż się. Bardzo chętnie będę cię utrzymywał...

— Nigdy więcej nawet nie wspominaj o czymś takim albo z nami koniec, i to od zaraz — przerwałam lodowatym tonem i z opanowaną twarzą, chociaż cała się trzęsłam.

„Co za tupet” — pomyślałam. Pracowałam jak mrówka, odkąd byłam nastolatką, a on właśnie to wszystko zlekceważył. Z trudem pohamowałam się, by nie wyskoczyć spod prysznicza, nie splukawszy do końca włosów, i nie wyjść.

Jego dłonie zaczęły uspokajająco gładzić moje ramiona.

— Nie chciałem cię urazić. Po prostu trudno mi patrzeć, jak musisz harować, by się utrzymać. Czy możesz to zrozumieć?

„Harować?” — pomyślałam. Czy on w ogóle rozumiał, co to słowo znaczy, skoro w ten sposób nazywał moje życie? Potem jednak przypomniałam sobie, co powiedział o swoich rodzicach — że stracił ich oboje, gdy miał zaledwie trzynaście lat. Wcale nie miał tak idealnego życia, jak to sobie początkowo wyobrażałam. Też miał swoje problemy i musiał uporać się ze śmiercią rodziców. Przynajmniej mieliśmy coś wspólnego. Ta myśl sprawiła, że spojrzałam na niego przychylniej i zdecydowałam się dać mu kolejną szansę.

Lekko potrząsnęłam głową.

— Nie martw się o mnie. I nigdy więcej nie wspominaj o czymś takim. Mówię

poważnie. Dla mnie oznaczałoby to koniec naszej znajomości.

Skinął głową, chociaż miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, by się uspokoić, po czym odsunęłam się od niego, by się splukać i wyszłam spod prysznicza.

— Muszę lecieć. Nie wiem nawet, która jest godzina, ale muszę przyszykować się do pracy — owinęłam się jednym z miękkich ręczników.

— Jest 4:40. Zbudziłem cię trochę wcześniej, przepraszam.

„Zdecydowanie to nie brzmi, jakby było mu przykro” — pomyślałam, po czym skierowałam się do sypialni, by poszukać mojej sukienki. Leżała rzucona na podłogę. Podniosłam ją ostrożnie i zmarszczyłam nos. Z daleka widziałam na niej plamy i nie miałam ochoty jej wachać.

Spojrzałam w kierunku łazienki.

James stał z założonymi rękami w drzwiach, opierając się nonszalancko o framugę. Jego twarz była bez wyrazu, spojrzenie obojętne. Nagle wyglądał tak samo onieśmielająco jak jego luksusowa rezydencja. Może zbyt długo zostałam.

— Czy masz jakąś koszulkę czy coś, co mogłabym pożyczyć? Nie ma znaczenia, co to będzie. Prosto od ciebie jadę do mojego garażu, a nie mam ochoty zakładać tego.

— Upuściłam sponiewieraną czarną sukienkę na podłogę.

Skinął głową i ruszył w kierunku swojej szafy. Po chwili podał mi poskładany T-shirt i czarne bokserki.

— Może być? — zapytał bezbarwnym głosem.

Skinęłam głową, wzięłam je od niego i skierowałam się do łazienki. Ubrałam się i skorzystałam z toalety w czasie krótszym niż minuta.

— Nie wiesz, gdzie zostawiłam torebkę? — zapytałam.

— W holu przy schodach. Zostawiłaś tam też sandałki — odpowiedział bez wahania. Nawet nie pamiętałam, kiedy je zdjęłam.

Skinęłam głową w podzięcie i pospiesznie wyszłam z sypialni. Zanim znowu zwróciłam się do niego, zdążyłam założyć buty i wziąć torebkę. Czułam, że szedł za mną krok w krok.

— To cześć — powiedziałam, czując się niezręcznie i nie na miejscu. Z całą pewnością nigdy wcześniej nie brałam udziału w takim pożegnaniu, byłam jednak pewna, że on nie mógłby powiedzieć o sobie tego samego. Przynajmniej nie musiałam się wstydzić, skoro wprost spod jego rezydencji udawałam się do swojego garażu.

Przysunął się do mnie bliżej, ale nie dotknął mnie. Wciąż miał na sobie jedynie ręcznik. Patrzyłam tylko na jego twarz. Wręczył mi coś i spuściłam wzrok na niewielkie srebrne pudełeczko. Mrugnęłam. Owinął wokół niego moje palce.

— To prezent. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Możesz otworzyć go później.

Nagle chwycił mnie za włosy i mocno pocałował w usta. Niemal natychmiast się wycofał.

— Zadzwoń do ciebie — powiedział.

Skinęłam jedynie głową i ruszyłam do swojego samochodu. Nie miałam czasu, by otworzyć podarunek ani by sobie nim teraz zawracać głowę. Musiałam się pospieszyć, by zdążyć do pracy.

Jadąc podjazdem, zastanawiałam się, jak właściwie stoją sprawy pomiędzy mną a Jamesem. Wszystko działało się tak szybko, tyle już zaliczyliśmy wzlotów i upadków, oboje mieliśmy zmienne nastroje. Powiedział, że do mnie zadzwoni, ale wiedziałam od koleżanek, że większość mężczyzn tak mówi, niezależnie od tego, czy zamierzają dotrzymać słowa, czy nie. Myśl, że mogę go już nigdy więcej nie zobaczyć, sprawiała, że mój żołądek zaciskał się w supeł.

Rozdział 16.

Pan Niewiarygodny

Popędziłam do domu i pospiesznie przebrałam się. Włosy nadal miałam wilgotne i twarz bez makijażu, gdy przyszedł Stephan.

Słyszałam, jak wszedł przez drzwi frontowe i zawołał do mnie na powitanie. Po chwili pojawił się w mojej sypialni. Wiedziałam, że nie wyglądam dobrze.

— Udana noc? — zapytał z przewrotnym uśmiechem.

— Na pewno ją zapamiętam. Mężczyzna tak idealny nie powinien chodzić wśród zwykłych śmiertelników.

— To może ja dzisiaj będę prowadził — powiedział Stephan ze śmiechem. — Musimy ruszać, w samochodzie będziesz mogła się uczesać i umalować.

Zauważył srebrne pudełeczko, które rzuciłam na łóżko.

— Co to? — zapytał, wskazując na nie.

— Prezent od Jamesa — powiedziałam. — Nie miałam czasu jeszcze się mu przyjrzeć.

Chwycił pudełeczko i wrzucił je do mojej torby podróżnej, po czym przerzucił ją sobie przez ramię.

— Obejrzymy go, gdy będziemy mieli przerwę. Chodź, Bee.

W drodze zaplotłam wilgotne włosy w warkocz i nałożyłam odrobinę makijażu. Została mi jeszcze chwila wolnego, nim musieliśmy przystąpić do pracy.

Gdy skończyłam się pospiesznie malować, uświadomiłam sobie, jak jestem obolała. Każde poruszenie się na siedzeniu sprawiało, że moje mięśnie w różnych nienazwanych miejscach reagowały protestem.

No cóż, *proponował*, że będzie mnie oszczędzał. Teraz rozumiałam, dlaczego, chociaż i tak nie potrafiłam żałować naszego entuzjazmu. Wątpiłam, by on żałował, zwłaszcza gdyby wiedział, że każdy ruch przypominał mi o nim.

Ślady na moich nadgarstkach zbladły i przekształciły się w blade, różowe kreski. Mój stary zegarek skrywał je na lewym nadgarstku, a nie sądziłam, by prawy przyciągał czyjąkolwiek uwagę. Tak czy siak wszystko to były ślady, które pozostawił na moim ciele i które miały mi o nim przypominać.

Jakaś część mnie obawiała się, że więcej go nie zobaczę. Był namiętny i nienasycony, ale na pewno był taki z każdą kochanką. Z tego co wiedziałam, mógł się już mną nasycić, i wolałam się przygotować na taką ewentualność.

Przeszliśmy odprawę i wsiedliśmy do autobusu dla załogi.

— Czy mam sprawdzić, czy możemy się załapać na kurs tam i z powrotem jutro? — zapytał Stephan, gdy czekaliśmy na odjazd. — Chociaż prawdę powiedziawszy, chętnie zrobiłbym sobie jutro wolne. Ostatnio pracowaliśmy tak dużo, że naprawdę zasłużyliśmy na odpoczynek. Ale to zależy od ciebie.

Skrzywiłam się.

— Zobaczymy, jak nam pójdzie dzisiaj. Zawsze możemy sprawdzić to później.

Skinął głową. Żadne z nas nie było zazwyczaj zbyt rozmowne wcześniej rano, a dzisiaj nie wypiałam jeszcze nawet kawy. „Muszę to szybko naprawić” — pomyślałam.

Jak tylko wsiedliśmy do naszego samolotu, zrobiłam kawę i szybko wypiałam duży kubek, parząc sobie język. Kawa pomogła i poczułam, że może dam radę przetrwać ten dzień.

Kilka ostatnich godzin lotu minęło w mgnieniu oka. Mieliśmy pełną kabinę i nie mieliśmy czasu zjeść, dopóki nie znaleźliśmy się o półtorej godziny lotu od Waszyngtonu.

Nikt z pasażerów nie wybrał jogurtu greckiego, dlatego oboje ze Stephanem zjedliśmy go zamiast standardowego posiłku dla załogi.

— No dobrze, a teraz otwórz to pudełeczko, które dał ci James — powiedział Stephan, jak tylko skończyliśmy jeść. — Mamy teraz chwilę, a ja zaraz umrę z ciekawości.

Całkiem o tym zapomniałam i skrzywiłam się, gdy Stephan mi o tym przypomniał. Bałam się rozpakować prezent. Otrzymywanie prezentów bez okazji od kogoś, kogo ledwie znałam, sprawiało, że czułam się niekomfortowo.

„Lepiej mieć to za sobą, niż się tym zadręczać” — pomyślałam w końcu.

Już miałam poprosić Stephana, by otworzył pudełko za mnie, ale nagle przed oczami mojej wyobraźni pojawiła się wizja, że wyciąga z pudełeczka parę klamerek na sutki. Mogłam sobie z łatwością wyobrazić, że James zrobiłby coś takiego, albo dałby mi coś jeszcze bardziej dziwnego, czego nawet nie potrafiłabym rozpoznać. Im dłużej nad tym myślałam, tym bardziej byłam pewna, że to jakiś erotyczny gadżet.

Nie umawialiśmy się na randki. Uprawialiśmy odjazdowy seks. Skoro dawał mi prezent, który miał mi się spodobać, to dlaczego nie miałyby to być coś, co odwoływało się do tego, co lubił ze mną robić?

Zdecydowanie musiałam się temu przyjrzeć, zanim Stephan to zobaczy. Obrazek, który zobaczyłam w wyobraźni, byłby jeszcze bardziej wstydlivy na żywo.

Ruszyłam w kierunku swojej torby, wyjęłam z niej pudełko i powoli je otworzyłam, trochę obawiając się, co w nim zobaczę.

„No cóż, zdecydowanie nie jest to nic perwersyjnego” — pomyślałam oszołomiona,

widząc śliczny elegancki zegarek. Wyglądał jak bardzo kosztowna wersja zegarka, który musiałam wymienić: też był srebrny i miał bladoturkusową tarczę. Oczywiście niebieska tarcza otoczona była diamentami, tak samo zaznaczono na niej godziny. Przez chwilę miałam nadzieję, że to cyrkonie, ale potem zobaczyłam markę. Nic nie wiedziałam o drogich zegarkach, jednak tę markę nawet ja potrafiłam rozpoznać.

— O, Boże — powiedziałam, zakrywając w szoku usta dłonią.

Stephan wyjął mi z rąk pudełko, patrząc na mnie ze zdumieniem.

— Łał — powiedział, jak tylko spojrzał na prezent. — Jasny gwint, rolex? — Uśmiechnął się do mnie. Z wysiłkiem odwzajemniłam uśmiech. — Ktoś tu naprawdę jest zauroczony moją Księżniczką.

Nie sądziłam, by o to chodziło. Nagle uderzyła mnie przerażająca myśl, że to prezent pożegnalny, gest mający oznaczać „Dziękuję za miło spędzony czas”. „Czy miał gdzieś w szafce nocnej ukryty cały zapas takich zegarków?” — zastanowiłam się ponuro. Nagle zrobiło mi się niedobrze.

— Muszę do łazienki — powiedziałam Stephanowi, ruszając w stronę niewielkiej toalety.

Spryskałam twarz wodą, potem ostrożnie wytarłam rozmazany tusz spod oczu.

Wiedziałam, że to nieuniknione, ale sądziłam, że utrzymam jego zainteresowanie co najmniej przez kilka pamiętnych nocy. Powiedziałam sobie zdecydowanie, że tak będzie najlepiej. Jeśli byłam tak rozbita tym, że porzucił mnie po jednej nocy, to nawet nie wyobrażałam sobie, co zrobiłby ze mną tydzień lub miesiąc takiej znajomości. Ale zamierzałam mu zwrócić ten cholerny zegarek. To był zbyt kosztowny prezent. Nie wiedziałam, ile kosztuje rolex, ale byłam zupełnie pewna, że było to coś, czego sama bym sobie nie kupiła.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, by się uspokoić, i wyszłam z toalety.

Niemal w tym samym momencie za kurtynę weszła nadąsana Melissa.

— 1A to prawdziwe ciacho. Zbudowany jak futbolista i na dodatek ubrany w ciuchy Armaniego. To nigdy nie jest zły znak — ogłosiła.

„O, matko” — pomyślałam sobie, jeszcze bardziej niż zwykle zirytowana jej widokiem. Znowu ruszyła na łowy w pierwszej klasie.

Stephan wciąż trzymał otwarte pudełeczko z roleksem i podziwiał zegarek, tak jakby nie przestał tego robić, odkąd wyszłam. Melissa natychmiast zauważyła cenny przedmiot.

— A co ty tu masz? — zapytała, pochylając się nad pudełkiem, zanim którekolwiek z nas zdążyło odpowiedzieć. Westchnęła teatralnie z zachwytem. — Skąd to masz? — zapytała Stephana podniesionym głosem.

Uśmiechnął się do niej wyraźnie złośliwie.

— To Bianki. James jej kupił. Jest nią zauroczony.

Wyrwała nagle pudełko z jego dłoni, po czym obejrzała tylną stronę zegarka, a potem boki.

— Boże, jest prawdziwy — wykrzyknęła i zaklęła. — To platynowy president datejust. Jasna cholera. — Spojrzała na mnie wściekłym wzrokiem. — Czy wiesz chociaż, ile to jest warte? Wiesz w ogóle cokolwiek na temat roleksów? — Jej ton był protekcjonalny i w tym momencie coś we mnie pękło.

Zanim zdążyłam pomyśleć, co robię, zdarłam z ręki swój stary zegarek, wyrwałam roleksa z ręki Melissy i wyciągnęłam rękę z zegarkiem do Stephana, by mi go zapiął. Wprawdzie z tego, co wiedziałam, James mógł jeszcze dziś wieczorem zadzwonić do Melissy, ale za to ja będę nosiła roleksa od niego, a ona nie. Stephan zapiął zegarek na moim nadgarstku bez słowa, ale widziałam, że się uśmiecha.

— Nie muszę tego wiedzieć — powiedziałam, machając w jej stronę ręką z zegarkiem. — Wystarczy, że wiem, jak go nosić.

Obrzuciła mnie złym spojrzeniem od stóp do głów, uśmiechając się paskudnie.

— Nie rozumiem tego — powiedziała, wypadając z naszej kabiny.

Pomyślałam sobie, że może jednak zatrzymam zegarek, skoro wystarczyło, że pomachałam nim Melissie przed nosem, a od razu wyszła.

— Co za zwariowana suka — powiedział Stephan cicho.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Zazwyczaj nie wyrażał się w ten sposób. Wiedziałam, że jest w stosunku do mnie nadmiernie opiekuńczy i najwyraźniej Melissa działała mu na nerwy tak samo jak mnie.

Po całym tym zajściu wróciliśmy do pracy i na całe szczęście byłam zbyt zajęta, by w czasie lotu myśleć o Jamesie.

Zaniosłam kolejną butelkę wody mężczyźnie siedzącemu na miejscu 1A. Facet, którego Melissa uznała za przystojniaka, był bardzo uprzejmy i sympatyczny. Zjadł wszystko, co mu podałam, jednak pił jedynie wodę. W jakiś sposób kojarzył mi się z wysokim rangą wojskowym w siłach lotniczych, chociaż zapewne nim nie był, a w każdym razie nie był na służbie.

Zachowywał jednak stałą czujność, nieustannie rozglądał się po kabinie i często mnie obserwował, jednak w ogóle nie miałam wrażenia, jakby był mną osobiście zainteresowany.

— Może podać panu lód lub plasterek cytryny? — zapytałam z uśmiechem. Zawsze czułam się swobodniej w towarzystwie mężczyzn, którzy nie byli mną zainteresowani.

— Dziękuję, nie. — Odwzajemnił uśmiech.

Poszłam dalej przejściem, sprawdzając, czy któryś z pasażerów czegoś nie potrzebuje. Cały czas czułam na sobie wzrok mężczyzny z 1A. Przez cały lot trzymał na kolanach małego laptopa, jednak więcej rozglądał się po kabinie, niż patrzył w ekran.

„Dziwne” — pomyślałam z roztargnieniem.

Wkrótce zaczęliśmy podchodzić do lądowania. Stephan i ja usiedliśmy. Oboje wpatrywaliśmy się w mój nadgarstek.

— Wiem, że to osobiste pytanie, ale czy ten pierwszy raz on był dla ciebie miły? Bardzo bolało? — Stephan zaskoczył mnie tym pytaniem, jednak mówił poważnym i zatroskanym tonem, więc poczułam, że powinnam mu odpowiedzieć.

Spojrzałam prosto w jego zatroskane oczy.

— Trochę bolało — powiedziałam wreszcie ostrożnie. — Ale było dobrze. I tak, był dla mnie dobry. Jest niewiarygodny w łóżku... Robi rzeczy, które niekoniecznie są typowe... ale podobają mi się, chociaż nie jestem pewna, czy powinny. — Celowo mówiłam mgliście, ale i tak miałam wrażenie, że powiedziałam zbyt wiele. Zarumieniłam się i spojrzałam w dół, zawstydzona.

Poklepał moją dłoń.

— Zapewne istnieje jakiś powód, dla którego aż do teraz nie byłaś zainteresowana żadnym mężczyzną. Może te rzeczy odpowiadają na jakąś twoją potrzebę. Nie ma się czego wstydzić. Wszyscy jesteśmy ukształtowani przez nasze dzieciństwo. Akceptowanie swoich preferencji to nie to samo, co bycie ofiarą. O ile tylko lubisz to samo co on i nie robi ci to krzywdy, to baw się dobrze. Zasługujesz na to.

Oparłam głowę na jego ramieniu.

— Zawsze potrafisz sprawić, że czuję się lepiej — powiedziałam, po czym zaczęłam się zastanawiać z niepokojem, czy jeszcze kiedykolwiek będę miała okazję się tak bawić.

— I wzajemnie, Księżniczko.

Rozdział 17.

Pan Zdesperowany

Wylądowaliśmy przed czasem. Wszystko zapowiadało, że uda nam się dotrzeć do domu punktualnie. Samolot szybko opustoszał.

Jednak moje nadzieje szybko się rozwiały, gdy usłyszeliśmy informację, że z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych będziemy opóźnieni co najmniej o godzinę. Na naszej trasie do domu występowały burze, mimo że pogoda w Waszyngtonie była przyjemna i spokojna.

Stewardesy z głównej kabiny zdecydowały się pójść na lotnisko dla zabicia czasu, którego nagle mieliśmy za dużo, chociaż jeszcze minutę wcześniej musieliśmy się spieszyć.

Odrzuciłam zaproszenie, by im towarzyszyć, gdyż miałam ochotę usiąść we względnym spokoju i sprawdzić, czy nie mam wiadomości na telefonie. Piloci też zdecydowali się na wyjście, Stephan został ze mną na pokładzie i usiadł na siedzeniu obok.

Moja torba stała otwarta na podłodze. Z pewną obawą wyłowiłam z niej telefon i włączyłam go. Miałam jedno nieodebrane połączenie, jedną wiadomość głosową i dwie wiadomości tekstowe. Zaczęłam od odsłuchania poczty głosowej.

Musiałam siłą woli przypominać sobie, żeby oddychać, gdy głos Jamesa zabrzmiał w moim uchu.

— Hej — zaczął, po czym zamilkł na dłuższą chwilę. — Nie chcę, żebyś pomyślała, że cię prześladowuję, ale chciałbym usłyszeć twój głos, jeśli znajdziesz moment, by do mnie zadzwonić po wylądowaniu. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Wiem, że teraz lecis i masz wyłączony telefon, ale i tak nie mogłem się powstrzymać od zadzwonienia. Chciałbym się z tobą zobaczyć dziś wieczorem. Wiem, że jesteś obolała — jego głos nagle stał się niższy — i chciałbym ucałować każdą część twojego ciała, w której odczuwasz przeze mnie dyskomfort. — Odchrząknął. Ręce zaczęły mi się trząść. — Mam nadzieję, że myślisz o mnie za każdym razem, gdy boli cię przy siadaniu. Tęsknię za tobą. — Wiadomość skończyła się i opuściłam rękę z telefonem. A więc najwyraźniej nie miał mnie dosyć.

Nagle uczucie ulgi, które mnie zalało, przeraziło mnie i nie dało się zignorować.

Stephan siedział obok mnie zgarbiony i zajęty był pisaniem. Lubił być na bieżąco z dokumentacją lotu.

— Wszystko w porządku? — zapytał, nie podnosząc głowy.

— Tak — odparłam cichym głosem. Znowu spojrzałam na telefon, by odczytać

wiadomości, które jak się okazało, również były od Jamesa.

James: Jak się masz? Podoba Ci się prezent?

James: Myślę o Tobie. W nocy byłaś niesamowita. Absolutnie doskonała. Nie mogę przestać o tym myśleć, ciężko mi się skupić na pracy. Nigdy w życiu nie byłem tak rozproszony.

Czytałam drugą wiadomość chyba szósty raz, gdy nagle telefon zadzwonił mi w dłoni, zaskakując mnie. Gdy zobaczyłam, że to James, położyłam dłoń na walącym mi mocno sercu. Odpowiedziałam po chwili wahania.

— Cześć — powiedziałam cicho.

— Bianca — westchnął James. W jego głębokim głosie zabrzmiała radość. — Nie sądziłem, że uda mi się ciebie złapać. Jak się czujesz?

— Dobrze — odpowiedziałam. Spojrzałam na Stephana, po czym wstałam, by przejść do tylnej części samolotu.

— Boli cię? — zapytał.

— Tak, jestem cała obolała — odparłam. Usłyszałam, jak gwałtownie wciągnął powietrze.

— Mogę cię odwiedzić dziś w nocy?

— Mamy opóźnienie w Waszyngtonie — westchnęłam z żalem. — Nie mam pojęcia, o której dotrę do domu, więc dzisiaj to kiepski pomysł. Rano muszę załatwić sprawunki, ale powinnam mieć wolny wieczór. Mieliśmy sobie załatwić na jutro lot tam i z powrotem, ale biorąc pod uwagę to opóźnienie, raczej nic z tego.

— Zadzwoń, gdy wrócisz do Vegas. Przyjadę nawet w środku nocy.

— Będę zmęczona i rozdrażniona.

— I tak przyjadę. Zadzwoń, gdy wylądujesz w Vegas — powiedział i tym razem w jego głosie zabrzmiał dominujący ton, czyniąc z tego rozkaz. — Jakie sprawy musisz załatwić rano? Może pójdę z tobą?

— Takie, które wymagają bytności w miejscach publicznych — powiedziałam, nie mogąc się powstrzymać od wypomnienia mu, że mieliśmy się widywać jedynie w miejscach prywatnych.

Zacmokał przez słuchawkę.

— Mój kierowca może nas zawieźć. Będę mógł trochę popracować rano w samochodzie, w czasie gdy ty będziesz robiła zakupy czy cokolwiek, co potrzebujesz zrobić.

— To niemądre — parsknęłam. — Po prostu zadzwonię do ciebie, gdy skończę. Idę ze Stephanem.

— Nie mam nic przeciwko niemu, może pojechać z nami. Na pewno nie miałby nic przeciwko skorzystaniu z mojego auta. Zapytaj go. Jak ci się podobał prezent?

Jego taktyka, by zmienić temat, zadziałała. Od razu spojrzałam na ekskluzywny zegarek na moim nadgarstku.

— Jest cudowny. Mam zegarek od ciebie na jednym nadgarstku, a na drugim inny ślad po tobie — powiedziałam cicho, wiedząc, że doprowadzę go tym do szaleństwa. Niskie mruczenie, które usłyszałam w odpowiedzi, było tego najlepszym potwierdzeniem i nagrodą dla mnie. — Ale nie będę mogła go zatrzymać. Nie znam się na zegarkach, ale wiem, że ten jest o wiele za drogi.

— To prezent — odpowiedział stanowczym i rozkazującym głosem. — Tej bitwy nie wygrasz, Bianco, więc nie warto o to kruszyć kopii. Nie będę prosił, byś dla mnie pracowała ani bym mógł cię utrzymywać, ale będę ci dawał tyle prezentów, ile mi się spodoba. Cena tego zegarka nic dla mnie nie znaczy, ale jeśli udało mi się znaleźć coś, co uznałaś za cudowne, to czuję się bardzo szczęśliwy.

Zastanawiałam się nad tym przez dłuższą chwilę. *Czy powinnam po prostu ustąpić?* Musiałam się na to nastawić psychicznie. Uprawiałam seks z facetem, który miał nieprzebrane ilości pieniędzy. Musiałam czasem iść na kompromis. Postanowiłam też, że oddam wszystkie prezenty, gdy przestaniemy się spotykać. Ta myśl sprawiła, że łatwiej przyszło mi zgodzić się.

— Dobrze, dziękuję. Tarcza ma kolor twoich oczu. Czy zrobiłeś to specjalnie, bym bez przerwy o tobie myślała?

Roześmiał się z ulgą i radością.

— Wykorzystam wszystkie możliwe sposoby, byś o mnie myślała, ale akurat to nie przyszło mi do głowy. Ale podoba mi się ta myśl. Pomyśl o tym, jak patrzysz mi w oczy, gdy doprowadzam cię do orgazmu, za każdym razem, gdy będziesz sprawdzała, która godzina.

— Och — powiedziałam, mając ten obraz wyraźnie przed oczami.

— Czy jesteś mokra? — zapytał, a ton jego głosu momentalnie zmienił się z rozbawionego w poważny. A to zmienny cholernik.

— Tak, panie Cavendish.

— Czy jesteś sama? — zapytał.

Zerknęłam w kierunku przedniej części samolotu, potem weszłam do tylnego aneksu kuchennego. Stephan nie ruszył się z miejsca, a nikogo innego nie było w samolocie.

— Prawie. Jestem w tylnej części samolotu, a Stephan siedzi w pierwszej klasie. Wszyscy inni wyszli, by kupić coś do jedzenia.

— Czy jest tam zasłonka? — zapytał od niechcienia.

— Mhm — zamruczałam, zaczynając odczuwać coraz większe podniecenie.

— Zasuń ją za sobą — rozkazał. Zrobiłam to. — A teraz unieś spódnicę i lekko pogładź płatki swojej muszelki.

Wciągnęłam powietrze, ale użyłam jednej dłoni, by wypełnić rozkaz. Była tkliwa, ale tak mokra pod wpływem jego głosu, że ten dotyk wciąż był przyjemny.

— Teraz wsuń dwa palce do środka. — Zrobiłam to i jęknęłam cicho. — Boli?

— Oj, tak. Jestem bardzo obolała.

— Och, maleńka, chciałbym cię tam teraz pocałować. Bądź dla siebie delikatna, ale nie przestawaj się pieścić. Bądź gorąca dla mnie. — Jego głos stawał się nieco zachrypnięty pod wpływem podniecenia i zastanawiałam się, czy też siebie dotyka.

Zapytałam go o to.

— Tak — wyznał. — Ale nie pozwolę sobie dojść. Zachowam wszystko dla ciebie. Poczekam, nawet jeśli będziesz niedostępna przez kilka dni. Teraz przestań się pieścić. Tak łatwo szczytujesz, a nie chcę, byś to robiła, dopóki znowu się nie spotkamy.

Posłuchałam, ale z gardła wydarł mi się protest.

— Muszę trzymać mojego kutasa z dala od twojej cipki przez parę dni, byś się wygoiła, ale jest mnóstwo innych rzeczy, które możemy robić. Będę cię lizał, aż będziesz mnie błagała, bym przestał. Mam też taką fantazję, by trysnąć między twoimi cudownymi cyckami. Obiecuję ci, że nie pożałujesz tego, iż nalegałem, by przyjść do ciebie dziś w nocy.

Z gardła wyrwał mi się cichy okrzyk, sama nie wiem, czy mający oznaczać zgodę, czy będący jedynie wyrazem frustracji.

— Kiedy wracasz do Nowego Jorku? — zapytał, gdy mój oddech już się uspokoił. Brzmiał, jakbyśmy wcale nie rozmawiali przed chwilą o bardzo osobistych rzeczach.

„Co za zmienny sukinsyn” — pomyślałam sobie.

— W czwartek wieczorem. Od jutra mam trzy dni wolnego, ale muszę znaleźć jeszcze przynajmniej jedną taką zmianę jak dzisiejsza, prawdopodobnie w środę.

Wydał z siebie dźwięk dezaprobaty, ale powiedział jedynie:

— Więc masz teraz dwa dni wolnego?

— Tak. A kiedy ty wracasz do Nowego Jorku?

— W czwartek wieczorem.

— Och — zaskoczył mnie. — Moim lotem?

— Oczywiście. To ten całonocny, tak?

— Tak, ten sam co w zeszłym tygodniu. Jak długo będziesz mógł to robić? — zapytałam, mając na myśli jego nowy zwyczaj podążania za mną po całym kraju.

— Cóż, mam dobrych pracowników, więc przez jakiś czas może mi to ujść na sucho. Poza tym w dzisiejszych czasach można naprawdę wiele załatwić za pośrednictwem telefonu i laptopa. Bycie szefem wiąże się z paroma korzyściami. A poza tym

szczególne czasy wymagają szczególnych rozwiązań.

— Szczególne czasy? — zapytałam.

— Tak. Sprawiasz, że jestem szczególnie zdesperowany, Bianco. Nigdy wcześniej nie uganiałem się tak za żadną kobietą. Mam teraz w kieszeni twoje pocięte majteczki.

Bałam się go o to zapytać.

Usłyszałam jakieś głosy i zerknęłam za kotarę. Członkowie załogi wrócili, niosąc torby z jedzeniem i kawę.

— Załoga wróciła — powiedziała, poprawiając spódnicę i odsuwając kotarę. — Muszę kończyć.

Wydał z siebie dźwięk frustracji.

— Zadzwoń, gdy wrócisz do Vegas — powiedział, po czym zaklął. — To czekanie doprowadzi mnie do utraty zmysłów.

— Pa — powiedziała i szybko rozłączyłam się, widząc zbliżającą się Brendę. Wyglądała na zaskoczoną, że mnie tam widzi.

— Musiałam porozmawiać — powiedziała, pokazując telefon. — Mam zwyczaj chodzić, gdy rozmawiam.

— Też to robię — powiedziała z uśmiechem. — Jeśli chcesz, to wciąż zdążysz wyskoczyć na szybkie zakupy na lotnisku. Zapowiadają już półtorej godziny opóźnienia.

Jęknęłam.

Brenda usiadła na rozkładanym siedzeniu i z papierowej torebki wyciągnęła kanapkę.

— Zaraz naprzeciwko naszej bramki jest miejsce, gdzie mają niezłe kanapki — powiedziała, wymachując swoją.

Kiwnęłam głową i ruszyłam w kierunku przedniej części samolotu.

Mój telefon zapikał. Dostałam wiadomość. Zerknęłam na ekran i usiadłam, by ją przeczytać.

James: Odkładanie słuchawki, gdy ze mną rozmawiasz, też skutkuje karą.

Bianca: Przepraszam. Instynktowna reakcja na widok wracających współpracowników w czasie, gdy odbywałam sprośną rozmowę. Czy w takim razie zamierzasz dzisiaj mnie ukarać?

James: Nie. Upiecze Ci się, dopóki nie dojdiesz do siebie po tym ostrym rżnięciu z wczoraj. Jak Ci się podobała szpicruta?

Bianca: Mam do niej słabość. Ile batów dostanę za to, że się rozłączyłam?

James: 10.

Bianca: Uwielbiam szpicrutę, ale możesz użyć, czego chcesz. Chcę Ci sprawić przyjemność.

James: Robisz to, nigdy w to nie wątp. I nie obawiaj się, będę używał, czego tylko zechcę. Nie mogę się doczekać, by pokazać Ci mój nowojorski apartament. Mam tam dla nas pokój zabaw.

Bianca: Twoja sypialnia w Vegas wyglądała jak plac zabaw.

James: To była tylko zapowiedź zabawy.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc schowałam telefon do kieszonki kamizelki na piersi i ruszyłam dalej w kierunku dziobu samolotu.

Rozdział 18.

Pan Zaborczy

Wylecieliśmy z Waszyngtonu z ponad trzygodzinnym opóźnieniem.

Stephan i ja wyskoczyliśmy na chwilę na lotnisko po kanapki i kawę. Kawa w samolocie dawała się wypić, ale tylko gdy nie było niczego lepszego.

Zauważyłam, że mężczyzna z 1A wciąż kręcił się koło naszej bramki. Skinęłam mu uprzejmie głową, jednak pomyślałam sobie, że to dziwne, iż wciąż tam jest. Mieliśmy opóźnienie, ale on przecież doleciał do celu.

Po co kręci się po hali przylotów parę godzin po tym, jak dolecieliśmy na miejsce?

Rozmawiał z innym mężczyzną, który wyglądał niemal jak jego kopia. Obydwaj byli tego samego wzrostu, mieli ciemne włosy i nawet ubrani byli w podobne garnitury i krawaty. Tak bardzo przypominali mi jakichś policjantów lub przedstawicieli służb mundurowych, że trąciłam Stephana łokciem.

— Mamy oficerów na pokładzie?

Podążył za moim spojrzeniem i ocenił obu wysokich mężczyzn, po czym potrząsnął głową.

— Jeśli tak, to nikt mnie o tym oficjalnie nie poinformował, a biorąc pod uwagę opóźnienie, na pewno już bym o tym wiedział. Ale zdecydowanie wyglądają na jakichś oficjeli. Może agenci FBI w podróży lub coś w ten deseń.

To miało sens, więc wyrzuciłam ich z myśli.

Ale niemal wpadłam na nich, gdy odbierałam swoją kanapkę. Stali w kolejce za mną i nawet tego nie zauważyłam.

Skinęłam im uprzejmie głową, przechodząc obok. Obydwaj odwzajemnili to powitanie, a jeden z nich rozmawiał akurat przez telefon.

— W porządku, sir, ma się jak najlepiej. Żadnych problemów. Tak, proszę pana — mówił.

Odebraliśmy swoje zamówienie i wróciliśmy do samolotu, mijając tłum niespokojnych pasażerów. Opóźnienia zawsze sprawiały, że późniejszy lot był nieprzyjemny. Żadne z nas nie miało wpływu na pogodę, jednak wielu pasażerów zachowywało się, jakby ktoś zrobił im osobiście na złość, i ich nastrój nie sprzyjał dobrej atmosferze podczas długiego lotu. Postanowiłam się tym jednak specjalnie nie przejmować, po prostu taką miałam pracę.

Poczułam ulgę, gdy wreszcie wystartowaliśmy i miałam coś do zrobienia poza czekaniem i sprawdzaniem wiadomości na telefonie.

James już się nie odezwał. Wreszcie godzinę przed odlotem po prostu wyłączyłam telefon, by powstrzymać się od sprawdzania go co chwilę.

Przez pierwsze trzy godziny byliśmy bardzo zajęci. Mężczyznę z siedzenia 1A zastąpił ten, z którym rozmawiał na lotnisku. Zachowywał się niemal identycznie, nawet jadł te same rzeczy: brał wszystko, co podawaliśmy, lecz pił jedynie wodę. Jeden raz odstąpił od tego i zamówił czarną kawę, ale to była jedyna różnica między tymi dwoma pasażerami.

Stephan też zauważył zmianę na miejscu 1A.

— Facet, który siedział na 1A, teraz leci z tyłu, tam, gdzie siedział ten facet, gdy lecieliśmy do Waszyngtonu — zauważył.

— Myślisz, że powinniśmy się martwić? — zapytałam zaskoczona.

— To dziwne — skrzywił się. — Ale obydwaj zachowują się spokojnie i bardzo grzecznie. Gdyby to się zmieniło, porozmawiam z pilotami. Kto wie, może mieli coś dostarczyć do Waszyngtonu, albo coś odebrać.

Zrobiliśmy sobie krótką przerwę, potem znowu wróciliśmy do pracy. Właśnie zastopowałam mój wózek po rozwiązaniu ostatnich zamówień, gdy usłyszałam, jak koła wysuwają się do lądowania.

— Chodź, Bee — zawołał mnie Stephan, który już siedział przypięty pasami. W jego głosie zabrzmiał lekki niepokój, zawsze denerwował się, gdy siadałam i przypinałam się w ostatniej chwili. Bardzo troszczył się o bezpieczeństwo.

Opowiedziałam mu o planie Jamesa, by zawieźć nas rano na zakupy. Wydawał się podekscytowany tym pomysłem, co przyjął z ulgą. Fakt, że Stephan lubił Jamesa, zdecydowanie ułatwiał, niezależnie od tego, jak krótko miał trwać nasz układ.

Wysiedliśmy z samolotu i wsiedliśmy do autobusu dla załogi. Dopiero wtedy przypomniałam sobie o włączeniu telefonu.

Miałam trzy nieodebrane połączenia i jedną wiadomość tekstową. Połączenia były jeszcze sprzed odlotu, a wiadomość przyszła w czasie długiego lotu.

James: Dlaczego wyłączyłaś telefon na godzinę przed tym, nim odjechaliście od rękawa?

Zmarszczyłam brwi. Zrobiłam to, żeby nie sprawdzać telefonu co pięć sekund, ale skąd on o tym wiedział? Chociaż z drugiej strony na pewno mógł śledzić lot online.

„Prześladowca” — pomyślałam, odpisując mu.

Bianca: Przestań mnie śledzić. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam. Jesteśmy z powrotem w Vegas.

Odpowiedział niemal natychmiast.

James: Spotkamy się pod twoim domem. Mówiłem, że masz napisać, jak tylko wylądujesz w Vegas.

Bianca: Ja tu pracuję. Nie możesz mi rozkazywać, gdy jestem w pracy.

James: I tu się mylisz. Przekonasz się, że dostaniesz lanie w swojej kuchni w samolocie.

Odłożyłam telefon. Nasza rozmowa nie zmierzała w kierunku, w którym mogłabym podążać, siedząc w autobusie pełnym współpracowników. Zignorowałam sygnał oznaczający nadejście kolejnej wiadomości.

Stephan odwiózł nas do domu. Jechaliśmy w pogodnym milczeniu.

— Muszę porządnie się wyspać. Wyślij mi SMS-a, gdy będziesz chciała jechać na zakupy — powiedział, parkując pod swoim domem.

— Jasne — obiecałam, wysiadając z samochodu.

Zamarłam, zbliżając się do swojego domu. Przed domem stał zaparkowany czarny SUV, cicho szumiąc włączonym silnikiem. Poczułam zimny dreszcz przebiegający mi wzdłuż kręgosłupa.

— Stephan! — zawołałam z lekką paniką w głosie. Usłyszałam za sobą jego szybkie kroki, gdy podbiegł w moją stronę.

W tym momencie z czarnego auta wyłonił się James. Omal nie zemdlałam z ulgi. Stephan zaklął za moimi plecami.

— Boże, przez chwilę myślałem, że... — zaczął Stephan i urwał.

Skinęłam głową, nie patrząc na niego. Wiedziałam, co sobie pomyślał, bo obydwójce przez przerażającą chwilę myśleliśmy to samo. Próbowałam otrząsnąć się z tego wrażenia, gdy James zbliżył się do nas.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

Stephan i ja skinęliśmy głowami.

James kiwnął głową Stephanowi, zrównując ze mną krok i kładąc mi ciężką dłoń na karku.

„Lubi to miejsce” — pomyślałam, poddając mu się lekko. W odpowiedzi spojrzał na mnie ciepło.

— Dobranoc, Stephan — powiedział uprzejmie, odchodząc ze mną.

— Dobranoc — zawołał Stephan.

Podeszliśmy do mojego domu, szybko wstukując kod bezpieczeństwa i otwierając zamki.

— To mi się podoba — powiedział James z uznaniem za moimi plecami. Wiedziałam, że tak będzie.

— Lubię się czuć bezpiecznie w swoim domu — powiedziałam lekkim tonem.

Weszliśmy do środka i ruszyłam prosto do sypialni, gdzie trzymałam swoją torbę podróżną, gdy byłam w domu.

— Podoba mi się twój dom — zawołał James z pokoju dziennego, otwartego na przedpokój. Odłożyłam torbę na miejsce i przyłączyłam się do niego.

Uśmiechnęłam się z zażenowaniem, przyjmując ten komplement. Prawdopodobnie mój dom przypominał mu wielkością jego szafę.

— Mały, ciasny, ale własny — powiedziałam.

Przyjrzał się kolekcji akwarelek, które rozwiesiłam nad kominkiem.

— Piękne — powiedział, przyglądając się uważnie obrazom.

— Dziękuję — odparłam, rumieniąc się.

Nie rozwiesiłam swoich obrazów po całym domu z myślą o tym, że ktoś taki jak *on* mógłby je podziwiać. Te, które oglądał teraz, były kolekcją pustynnych krajobrazów, koncentrujących się na kolorach. Było ich na tyle dużo i były na tyle niewielkie, że rozwiesiłam je w formie mozaiki. Większość z nich przedstawiała góry, które otaczały dolinę Vegas. Kolory były nieco przesadzone, użyłam nieco głębszych i bogatszych barw niczym w kalejdoskopie. Na pozostałych obrazach namalowałam zbliżenia roślin, z wykorzystaniem tych samych soczystych barw.

— Ty je namalowałaś? — zdumiał się.

Skinęłam głową i podeszłam do stolika koło sofy, by ułożyć rozrzucone na niej książki. Nie spodziewałam się gościa, więc nie sprzątałam, chociaż generalnie starałam się zachowywać porządek.

— Jestem pod wrażeniem. Masz ich więcej?

— To tylko hobby — wzruszyłam ramionami. — Zobaczysz, że mój dom jest ich pełen. Są amatorskie i proste, ale to tani sposób na urządzenie domu. Malowanie pozwala mi się też uwolnić od stresu.

— Nie uważam, by były amatorskie. Myślę, że są czarujące.

Mówił cichym głosem. Chciałam mu wierzyć, ale powiedziałam sobie, że prawdopodobnie po prostu chce mi pochlebić, lecz wcale tak nie uważa.

— Dzięki — powiedziałam, czując się niezręcznie. Nie chciałam polubić go jeszcze bardziej, niż już to miało miejsce.

— Mogę zobaczyć pozostałe? — zapytał, uśmiechając się do mnie ciepło.

— Jestem wykończona — powiedziałam, wahając się. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak łatwo zgodziłam się, by u mnie zanocował. Już teraz pojawiała się między nami zbyt duża zażyłość i nie byłam tym zachwycona.

— Masz rację, przepraszam — przyznał, marszcząc brwi. — Mogę je obejrzeć rano. Położmy cię teraz do łóżka.

Już zmierzałam w stronę sypialni, rozwiązując po drodze krawat. Podeszłam do szafy, zdjęłam z siebie służbowy strój i odwiesiłam go na miejsce.

Czułam, że James obserwuje mnie z tyłu. Wprawdzie już mnie widział wcześniej

nago, ale i tak czułam się zakłopotana.

Zignorowałam to uczucie i nadal się rozbierałam, aż zostałam w samych pończochach. Rozpięłam pas do pończoch i ostrożnie zsunęłam pończochy. Nie chciałam ich pozadziierać, były dość drogie i obchodziłam się z nimi delikatnie.

James wciąż był całkowicie ubrany. Stał z założonymi rękami, obserwując mnie bez ruchu.

Poczułam się dziwnie. Czy powinnam włożyć coś na siebie, nim położę się do łóżka? A może to niemądre? Rozpięłam biustonosz, pozwalając mu spaść na podłogę. Nie miałam na sobie nic poza koronkowymi stringami. James obserwował mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

Przeszłam tuż obok niego, nieprzyzwyczajona do jego bierności. Miałam nagle ochotę zrobić coś, co nakłoniłoby go do działania.

Zdjęłam mój nowy zegarek i niewielkie kolczyki, po czym włożyłam je do zamykanej szufladki w toalecie stojącej przy łazience. Umyłam i nawilżyłam twarz.

James wciąż stał bez ruchu i obserwował mnie.

Umyłam zęby i położyłam się do łóżka. Leżałam na wznak. James podszedł i stanął nade mną, wciąż wpatrując się we mnie bez słowa. Naprawdę było to niepokojące.

Chwyciłam swoje piersi i uszczypnęłam się w sutki. Obserwowałam, czy na jego twarzy odbije się jakaś reakcja. Wciągnął ze świstem powietrze, po czym jednym płynnym ruchem ściągnął swój czarny T-shirt z dekoltem w kształcie litery V.

— Co chciałbyś z nimi zrobić? — zapytałam, wciąż pieszcząc swoje piersi, coraz mocniej.

— Pieprzyć — odparł, rozpinając spodnie. — Nie przestawaj.

Tak zrobiłam. Rozebrał się do naga w rekordowym tempie, wszedł na mnie, siadając okrakiem na moich żebrach. Jego potężna erekcja sterczała twardo pomiędzy moimi piersiami. Jego dłonie przykryły moje. Ścisnął moje piersi tak, że otoczyły jego kutasa, po czym poruszył się raz i drugi. Złapałam gwałtownie powietrze. Nie miałam pojęcia, że ludzie robią takie rzeczy, ale dziko mnie to podniecało.

„On chce pieprzyć każdy cal mojego ciała” — pomyślałam oszołomiona.

Wycofał się i zsunął w dół mojego ciała. Zaprotestowałam.

— Cicho — powiedział, po czym zarzucił sobie moje nogi na ramiona i zanurzył twarz między moimi udami. Zaczął mnie delikatnie lizać. Po kilku razach uniósł głowę, opierając twarz o moją miednicę, i zapytał: — Czy to boli?

— Nie — odpowiedziałam.

Wrócił do pracy, liżąc każdą fałdkę, aż chwyciłam go za włosy, bliska ekstazy.

— Teraz — powiedział, nie zmieniając pozycji. Zaczął gładzić moją lechtaczkę sprawnym palcem. Jego dotyk był delikatny, ale wystarczył, bym doszła, krzycząc z

rozkoszy. Moje ciało reagowało na jego dotyk niczym dobrze nastrojony instrument. Było to niepokojące, lecz oszałamiające.

Potarł członkiem o moją cipkę bardzo ostrożnie, po czym znowu przesunął się w górę mojego ciała, opierając swój wilgotny członek o moją klatkę piersiową. Chwycił moje piersi z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Będę pieprzył każdą część twojego ciała. Żadna nie zostanie pominięta.

— I to wszystko dzisiaj? — wydyszałam.

Roześmiał się łobuzersko. *Kapryśny typ.*

— Nie, nie ma pośpiechu. Planuję robić to metodycznie i powoli, ale pogwałcę każdy cal ciebie. — Po tym złowrogim wyznaniu zaczął rytmicznie pocierać członkiem o moje piersi.

Patrzyłam na jego piękne ciało w ruchu, podziwiając niesamowitą pracę jego mięśni. Z każdym ruchem mięśnie jego brzucha napinały się, podobnie jak bicepsy, gdy ścisnął moje piersi, tak by obejmowały jego kutasa.

Nie wiedziałam, co zrobić z rękami, więc gładziłam całe jego ciało, poznając jego twarde mięśnie opuszkami palców.

— Patrz na mnie — powiedział, gdy błędziłam wzrokiem zbyt długo.

— Uwielbiam twoje ciało — odparłam.

Wytrysnął na mnie, nie starając się nawet pohamować ciepłego płynu, który strugami pokrył moje piersi. Gdy skończył, przesunął się niżej, siadając na moich biodrach. Patrzył na moje mokre piersi, po czym zaczął rozcierać nasienie, pokrywając nim moją klatkę piersiową i żebra.

— Mmm — wymruczał, nie przerywając. — Moja.

Wkrótce płyn zaczął się lepić.

— Nie ruszaj się. Czas cię umyć. — Wyszedł i po chwili wrócił z mokrą ściereczką, którą dokładnie mnie wytarł.

„Najwyraźniej znalazł małe ręczniczki, które trzymałam pod umywalką” — zauważyłam z roztargnieniem. Czuł się jak u siebie w domu, przeglądając moje rzeczy bez pytania. Nie miałam teraz siły, by protestować, a poza tym akurat w tym momencie było to bardzo wygodne.

Zamknęłam oczy, gotowa odpłynąć.

Położył się obok mnie i przyciągnął mnie do piersi, obejmując ramieniem.

— Moja — wyszeptał mi do ucha. Odpłynęłam w przyjemny, głęboki sen.

Rozdział 19.

Pan Nieustępliwy

Gdy się obudziłam, było już zupełnie jasno. Przeciągnęłam się. Czułam się dobrze, choć byłam obolała. Byłam sama w łóżku i wyczuwałam dochodzący skądś zapach kawy.

Narzuciłam na siebie pierwszą rzecz wyciągniętą z szafy, trafiając akurat na cienką koszulkę nocną, którą miałam na sobie w hotelu w pierwszą noc, którą spędziłam z Jamesem.

Powoli poszłam do kuchni. Była pusta, więc ruszyłam do połączonej z nią niewielkiej jadalni i zatrzymałam się w progu, by nasycić się widokiem, który mnie tam powitał.

James ubrany był jedynie w obcisłe, szare bokserki.

„Nawet jego bielizna wygląda na kosztowną” — pomyślałam sobie.

W jednej dłoni trzymał kubek z kawą, palcami drugiej przeczesywał swoje jasne włosy. Oglądał moje obrazy rozwieszane na ścianach. Obserwowałam jego nieskazitelne, cudnie opalone plecy, na których odcinały się wyraźnie mięśnie. Podobnie jak reszta jego ciała, w jakiś sposób nawet jego plecy były eleganckie. Jego tyłek wyglądał jak wyrzeźbiony z kamienia. Nagle nabrałam ochoty, by go tam ugryźć, ale zdławiłam tę dziwną chęć w zarodku.

Podchodząc do niego, polizałam swój palec, po czym mocno potarłam skórę na jego ramieniu.

Wiedziałam, że wiele dziewczyn używa kremów opalających w sprayu. Jeśli jednak opalenizna pochodziła z takiego źródła, można to było odkryć, pocierając przez chwilę energicznie skórę.

James rzucił mi zdziwione spojrzenie przez ramię.

— Dobrze się tam bawisz? — zapytał.

Opuściłam dłoń, uśmiechając się do niego z zakłopotaniem.

— Przepraszam, nie zwracaj uwagi.

Błyskawicznie przeszedł do porządku dziennego nad moim dziwnym zachowaniem i zwrócił się z powrotem w kierunku obrazów na ścianie. Po chwili spojrzał na mnie. Jego spojrzenie było bardzo intensywne.

— Sprzedajesz je? — zapytał, machając dłonią w kierunku obrazów.

— Nie, to tylko hobby — odpowiedziałam, potrząsając głową.

Uniósł brwi i upił trochę kawy ze swojego kubka.

— Zrobiłem kawę.

— Dziękuję — skinęłam głową.

Przeszłam do kuchni, by nalać sobie kawy do kubka. Poszedł za mną i pocałował mnie w szyję.

— Jak się czujesz? — wymruczał.

— Dobrze — odparłam, pociągając długi łyk czarnego płynu.

— Ciężko mi było zostawić cię samą w łóżku. Chciałem, byś obudziła się, czując mnie w sobie. Ale to będzie musiało poczekać, jesteś zbyt obolała.

Wtuliłam się plecami w jego klatkę piersiową.

— Skąd wiesz? — zapytałam.

Znieruchomiał.

— Hm, w sumie nie wiem.

Westchnął ciężko, po czym odsunął się o krok.

— Oprowadzisz mnie? Chciałbym obejrzeć twój dom.

Wzruszyłam ramionami, nagle czując się niepewnie. Kochałam mój dom. Był nowy i w dobrym stanie, jednak w porównaniu z tym, do czego James był przyzwyczajony, musiał mu się wydawać nędzny. Ale i tak postanowiłam go oprowadzić.

Jadalnia i kuchnia były połączone, podobnie jak salon z holem, więc oprowadzenie go po dolnej części nie trwało długo. Wszędzie wisiały moje obrazy i James zatrzymywał się, by przyjrzeć się każdemu z nich.

— Nie wiem, czy podoba mi się fakt, że w twoim domu wiszą portrety innego mężczyzny — powiedział, unosząc brew.

Zarumieniłam się, ale tylko dlatego, że przypomniałam sobie zaczęty portret Jamesa, który znajdował się na sztalugach w ogrodzie. Zapomniałam zabrać go do środka i przez chwilę martwiłam się, że mógł ulec zniszczeniu na zewnątrz, gdy nie było mnie w domu. Tego bym nie chciała, ale bardziej zależało mi, żeby James go teraz nie zobaczył, więc postanowiłam sprawdzić dopiero później, czy obraz jest nieuszkodzony.

Jeśli chodzi o komentarz dotyczący portretów Stephana wiszących u mnie w domu, to po prostu postanowiłam go zignorować. Nie raczyłam się zniżać do odpowiadania na uwagi na temat Stephana i mnie. Albo próbował się ze mną drażnić, albo był zazdrosny. Nie miało to znaczenia. Jeśli Stephan miał być dla niego problemem, od razu mogłam wskazać mu drzwi.

— Czy jesteście spokrewnieni? — zapytał James, co odebrałam jako próbę wybadania sytuacji i od razu się zdenerwowałam.

— Nie w sensie biologicznym, ale uważam go za rodzinę. Właściwie to jest całą moją rodziną. — Spięłam się, patrząc na jego twarz, by zobaczyć, jak na to

zareaguje. To mógł być dla nas decydujący moment.

Skinął głową w zamyśleniu. Odprężyłam się natychmiast.

— Lubię go — powiedział w końcu. — Wydaje mi się, że cię chroni.

Poczułam taką ulgę, że aż mnie to przeraziło. Naprawdę nie chciałam, by cokolwiek zmusiło mnie do wyrzucenia go z domu. Dopiero *ta* myśl wprawiła mnie w panikę.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo — powiedziałam.

James od razu się spał i jego spojrzenie stało się czujne.

— Co masz na myśli? Chciałbym mieć pojęcie.

Potrząsnęłam głową, w duchu kopiąc się w tyłek za to, że powiedziałam coś tak nietaktownego. Każdy facet dostałby szału na myśl o tym, że nie ma o czymś pojęcia, więc musiałam teraz dać mu jakąś strawną odpowiedź.

— Jesteśmy razem, odkąd mieliśmy po czternaście lat, i zawsze mnie chronił, od pierwszego dnia.

— Razem? W jakim sensie razem?

Wzruszyłam ramionami.

— No wiesz, jesteśmy nierozłączni. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Uniósł dłoń i lekko ścisnął mój kark. Jego dotyk był lekki, ale oczy patrzyły twardo i pytająco.

— Co musiałbym zrobić, byś się przede mną otworzyła? — zapytał miękko.

Nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Gorączkowo zastanawiałam się, jak skierować ją na inne tory.

— Wydaje mi się, że sam jest pan równie zamknięty w sobie, panie Cavendish. Powiedz mi więc, co sprawiłoby, żebyś ty otworzył się przed drugą osobą? — zapytałam, mając nadzieję, że ta taktyka podziała. Spodziewałam się, że odpowiedź Jamesa będzie taka sama jak moja: *nic*.

— W twoim przypadku zgodziłbym się na wymianę informacji. Ty mówisz mi coś o sobie, ja mówię coś o sobie. Brzmi uczciwie?

Spojrzałam na niego. Wbrew sobie czułam się tym zainteresowana, oczywiście w rozsądnych granicach.

— Czy mogłabym wybrać, jakie informacje zdradzę? — zapytałam ostrożnie.

Wzruszył ramionami.

— Zgodzę się na wszystko, co zechcesz mi dać. Ja zrobię to samo i zacznę. Moi rodzice zginęli, gdy miałem trzynaście lat. Zostałem oddany pod opiekę starszego kuzyna. Nienawidziłem go. Zmarł półtora roku później i to był jeden z najlepszych dni w moim życiu. Nie cierpiałem mojej kolejnej opiekunki, ciotki Mildred, ale w porównaniu z nim była aniołem.

Byłam zszokowana. Zaskoczyło mnie, jak osobiste było jego wyznanie, które pozwoliło mi na chwilę zajrzeć w głąb jego duszy. Miałam szczerą nadzieję, że nie oczekuje ode mnie niczego aż tak osobistego. Zastanawiałam się nad czymś, co mogłabym mu zdradzić, po czym westchnęłam ciężko, gdy wpadłam na to, jak najlepiej odwrócić jego uwagę.

— Zaczęłam malować twój portret. Jest w ogrodzie. Wiem, że to żenujące, ale nie mogłam się powstrzymać — wyznałam. To było mniejsze zło, dużo mniejsze niż niektóre ze spraw, które przyszły mi do głowy.

Uśmiechnął się tak, że serce we mnie zamarło.

— A więc trochę o mnie myślisz, gdy się za tobą nie ugamiam bez przerwy? — skierował się do sypialni, w której znajdowały się przesuwne drzwi wychodzące na ogród.

— Poczekaj chwilę, muszę wbić kod — zawołałam i szybko to zrobiłam.

— Czy mówiłem już, że podoba mi się system bezpieczeństwa w twoim domu? — powiedział James, gdy dołączyłam do niego w sypialni.

Otworzył kratę, która znajdowała się za przesuwными szklanymi drzwiami. Była ohydna, ale czułam się dzięki niej bezpieczniej, a montowanie krat stało się dość rozpowszechnione w Las Vegas z powodu wielu włamań, tak więc mój dom nawet nie wyróżniał się z tego powodu. Kraty pokrywały wszystkie okna w moim domu.

— Zawsze jestem gotowa sprawić ci przyjemność — powiedziałam. W odpowiedzi obdarzył mnie namiętnym spojrzeniem.

— Nawet nie masz pojęcia, jak wielką — powtórzył moje wcześniejsze słowa. Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć, że chętnie bym się dowiedziała.

James bez pytania podszedł do sztalug. Poszłam za nim. To naprawdę nie była wygórowana cena za to, czym się ze mną podzielił. Był sierotą tak jak ja i nie było mu łatwo. Nie był bezdomny, ale może był bardziej samotny. Nie miał szczęścia znaleźć kogoś takiego jak Stephan.

Przyglądał się obrazowi z tą samą intensywnością, z jaką robił wszystko, czym się zajmował. Na razie zdążyłam jedynie narysować szkic, zarys jego twarzy i częściowo torsu, obleczonego w T-shirt z wycięciem w kształcie V, który czasem nosił. James wydał z gardła jakiś niski pomruk.

— Jest świetny. Czy zamierzałaś mi go podarować, gdy go skończysz?

Potrząsnęłam głową.

— Zamierzałam powiesić go w sypialni, by się przy nim masturbować — powiedziałam, nie do końca żartując.

Jego reakcja była dokładnie taka, na jaką liczyłam. Spojrzał na mnie z uznaniem i pożądaniem.

— Gdybyś kiedykolwiek chciała, bym ci pozował, to daj znać.

Rozjaśniłam się na samą myśl.

— Tak, bardzo bym chciała. Rezultat jest znacznie lepszy, gdy maluję z natury.

Wskazałam na łańcuch górski za domem.

— Dlatego właśnie mam tak dużo obrazów tych gór — wyjaśniłam, po czym zaczęłam się zastanawiać, czy odważę się go poprosić, by pozował nago, ale nie mogłam się na to zdobyć.

— Masz jeszcze drugą sypialnię, której mi nie pokazałaś, chciałbym ją zobaczyć.

Zmarszczyłam nos. Był naprawdę nieustępliwy, jeśli chodzi o poznawanie wszystkich szczegółów mojego życia. Dotknął palcem czubek mojego nosa.

— To urocze, gdy to robisz.

Zmarszczyłam nos jeszcze bardziej, ale potem postarałam się zrobić normalną minę. Nie chciałam, by mówił, że jestem urocza. Szczerze mówiąc, trochę mnie to irytowało.

„Ciekawe, ile uroczych dziewczyn zalicza w tygodniu?” — zastanowiłam się, po czym sama sobie odpowiedziałam: „Pewnie tyle, ile zechce”.

— Pokój dla gości jest malutki i w tej chwili pełni funkcję składziku. Są w nim głównie obrazy, których nie mam gdzie powiesić — wyjaśniłam.

Od razu ruszył w tamtym kierunku.

— Bardzo chciałbym je zobaczyć.

Wydałam z siebie dźwięk pełen frustracji, ale ten mężczyzna i tak zawsze robił to, co chciał.

Oparłam się o framugę, podczas gdy on zaczął buszować po moim pokoju gościnnym. Było tam niewielkie łóżko, ale nawet ono pokryte było pudłami i obrazami. Wstydziłam się tego pokoju. Naprawdę musiałam go w końcu uporządkować.

James wydał okrzyk zachwytu i wyciągnął jedno z płócien opartych o ścianę.

To był kolejny powód, dla którego zazwyczaj preferowałam akwarele. Po skończeniu były po prostu kawałkiem papieru, chyba że zdecydowałam się je oprawić. Moje liczne obrazy namalowane farbami olejnymi lub akryłowymi na płótnie zupełnie zagarnęły ten pokój, podczas gdy znacznie liczniejsze akwarele zajmowały jedną niewielką komodę w rogu.

Zauważyłam, że obrazem, który przyciągnął jego uwagę, był mój autoportret. Skrzywiłam się lekko. Nie przepadałam za autoportretami, na ogół malowałam je wtedy, gdy brakowało mi inspiracji. Ten namalowałam około roku temu.

Wykorzystałam zdjęcie, które Stephan zrobił mi, gdy nie patrzyłam. Moja twarz była chłodna i opanowana. Zainteresował mnie taki mój obraz, na którym wydawałam się nieprzenikniona. Próbowałam się również zachowywać w ten sposób, wiem, że ludzie postrzegali mnie jako tajemniczą, jednak rzadko się tak

czułam. Myśl o tym, że inni mnie tak postrzegają, sprawiała mi przyjemność, więc namalowałam siebie w ten sposób.

Na obrazie opierałam się o blat w naszym starym mieszkaniu. Moje dłonie opierały się na blacie, głowę miałam przechyloną i lekko odwróconą, moje oczy miały wyrazisty, jasnoniebieski kolor.

Przypomniałam sobie, że urządziliśmy wtedy niewielkie przyjęcie. Zdjęcie stanowiło sposób Stephana na wciągnięcie mnie do zabawy. Nie zauważyłam go, dopóki nie zrobił kilku ujęć, jednak to pierwszego zdjęcia użyłam do namalowania obrazu.

— Chciałbym go mieć — powiedział cicho James. — Czy mógłbym go od ciebie kupić?

Spojrzałam na niego spokojnie.

— To śmieszne, możesz go sobie po prostu wziąć, jeśli chcesz. Nigdy nie powiesiłabym swoich autoportretów u siebie. Nie mam pojęcia, czemu ty byś go chciał. Gdzie powiesiłbyś coś takiego?

— Autoportretów? A więc jest ich więcej? — Uśmiechnął się tylko.

Przewróciłam oczami.

— Tak. Są gdzieś tutaj. Jak widzisz, nie uporządkowałam swojej kolekcji. Nie mam pojęcia, gdzie znajdują się konkretne obrazy.

James zaczął buszować wśród moich rzeczy z jeszcze większym zapałem.

Westchnęłam i stwierdziłam, że pozwolę mu na przeszukanie każdej części mojego domu, skoro miał na to ochotę.

— Idę zrobić śniadanie. Możesz zabrać obrazy, jakie tylko chcesz, ale nie rób tego tylko po to, by sprawić mi przyjemność — powiedziałam, po czym wyszłam, zanim zdążył odpowiedzieć.

Rozdział 20.

Pan Zgodliwy

Zrobiłam jajecznicę na szynce, bo były to jedyne produkty w mojej lodówce. Zdecydowanie potrzebowałam iść na zakupy. Musiałam bardzo pilnować tego, by kupować tylko takie produkty, które mogłam zjeść od razu, albo takie, które można było bez szkody dla nich przechowywać tygodniami. Wynikało to ze specyfiki mojej pracy.

Dla Jamesa przygotowałam ogromną porcję, moja była nieco mniejsza. Znając Stephana, wiedziałam, że mężczyzna tych rozmiarów, nawet jeśli jest bardzo szczupły, pochłania kolosalne ilości jedzenia. Ucieszyłam się, gdy znalazłam w lodówce kawałek ostrego sera cheddar, który startam i posypałam nim jajka. Proste, ale pyszne.

Zaniosłam talerze i kilka butelek schłodzonej wody do pokoju gościnnego, gdzie James nadal wytrwale grzebał w moich obrazach.

Zauważyłam, że wybrał więcej z nich do swojej kolekcji. Na wierzchu znajdował się olejny obraz przedstawiający lilię. Wydało mi się, że to dziwny wybór jak na niego, ale po prostu bez słowa postawiłam jego talerz na łóżku, obok którego kucał.

Usiadłam na innym wolnym miejscu na łóżku z talerzem na kolanach i starałam się na niego nie gapić. Nadal miał na sobie jedynie bokserki, co strasznie mnie rozpraszało.

— Zrobiłam jajecznicę na szynce — powiedziałam w końcu, gdy James nie przerywał swoich poszukiwań. — To nic specjalnego, ale zaraz wystygnie.

Obrócił się, usiadł po turecku na podłodze i wziął talerz. Uśmiechnął się do mnie chłopięcym uśmiechem.

— Dla mnie masz tutaj niemal raj. Nieczęsto znajduję coś, czego jeszcze nie mam, a chciałbym mieć.

„W to akurat mogę uwierzyć” — pomyślałam, chociaż nie potrafiłam pojąć, dlaczego miałby pragnąć moich obrazów. Ciągle wolałam wierzyć, że po prostu chce mi pochlebić, by dostać się do moich majtek. Co zresztą na tym etapie nie było już konieczne i chyba dlatego właśnie czułam się tak zmieszana.

Sprzątnął wszystko z talerza w imponującym tempie. Ja wciąż byłam w połowie, gdy on przełknął ostatni kęs.

— Było pyszne, dziękuję — powiedział i wrócił do swoich poszukiwań.

Skończyłam jeść, potem przyjrzałam się dotychczas wybranym przez niego obrazom. Trzy moje autoportrety i lilia. Tymczasem James znalazł szuflady z moimi

akwarelami. Otworzył je, jakby miał do tego pełne prawo, lecz z jakiegoś powodu nawet nie próbowałam go powstrzymać.

Niemal natychmiast dołożył dwa kolejne obrazy do swojej kolekcji: kolejne autoportrety, jak zauważyłam.

Zaczęłam się wiercić niespokojnie, gdy dalej grzebał w komodzie. Przypomniał mi się dość odważny autoportret, który ukryłam na samym dnie.

— Muszę wkrótce wyskoczyć na zakupy. Nie mam nic na lunch, więc...

— Yhm — wymamrotał, ale nie przerwał swojego zajęcia. Wybrał dwie większe akwarele i odłożył na swój stos. Przedstawiały pejzaż gór Vegas, podobnie jak te, które wisiały u mnie w salonie. Tak naprawdę podobały mi się bardziej niż te, które tam zawiesiłam, jednak były za duże, żeby móc je zastosować jako mozaikę.

Od razu wiedziałam, kiedy znalazł obraz, którym się martwiłam. Wyciągnął go i zamarł, wciągając gwałtownie powietrze. Patrzył na niego tak długo, że zdecydowałam się podejść i sprawdzić, czy moje podejrzenia były słuszne. Oczywiście, że tak.

Obraz namalowany był na kartce z bloku do akwareli. Był to mój jedyny nagi autoportret. Patrząc na niego, nie byłam aż tak zakłopotana, jak się spodziewałam. Był lepszy, niż pamiętałam.

Usiadłam wtedy na krześle w łazience naprzeciwko dużego lustra. Siedziałam zupełnie wyprostowana, trzymając w ręce pędzel. Sztalugi i tablica, na której pracowałam, były również widoczne. Piersi były w pełni wyeksponowane, lecz nogi skromnie złączone. Skromnie jak na akt. To, co znajdowało się pomiędzy moimi udami, było jedynie zasugerowane. Patrzyłam na widza nieruchomo szeroko otwartymi oczami. Wolna ręka spoczywała zaciśnięta na udzie. Bose stopy były wygięte w łuk, palce u stóp różowe. Miałam rozpuszczone włosy, które jednak niczego nie zakrywały.

— Wybitne — powiedział James, delikatnie dotykając papieru palcem. — Nie wiem, gdzie mógłbym go zawiesić. Powinienem go spalić, tak by nikt inny nigdy go nie zobaczył, ale nie mógłbym tego zrobić, jest zbyt doskonała.

Nagle sięgnął w moim kierunku i dotknął mojej nogi. Podskoczyłam zaskoczona.

— Jesteś zbyt doskonała. Muszę zawieźć ten obraz do domu osobiście. Czy masz jakąś teczkę, do której mógłbym go schować?

Sięgnęłam do komody. James nadal trzymał dłoń na moim udzie i chwycił mnie mocno, gdy zrobiłam krok do przodu. Wyciągnęłam granatową teczkę. Miałam ich pełno, dobrze nadawały się do przechowywania akwareli.

— Proszę. Ale jeśli zabierzesz ten obraz, to w zamian musisz mi pozwolić namalować swój akt.

— Jak sobie zyczysz, Księżniczko — powiedział, po czym pocałował mnie w brzuch, nim schował akt do teczki. — Idź pod prysznic, a ja przygotuję te obrazy do

transportu i oprawy. — Uniósł teczkę. — Oprócz tego. Ten sam zabiorę — powiedział i wyszedł z pokoju.

Z jakiegoś powodu byłam trochę rozedrgana, ale ruszyłam pod prysznic bez słowa.

Byłam pod prysznicem dobre dziesięć minut, nim James wślizgnął się tam za mną. Umyłam się już, jednak on bez pytania namydlił mnie na nowo, dotykając mnie wszędzie. Jego twarda jak kamień erekcja wciskała się w moje plecy. Otarłam się o niego, jednak on delikatnie odsunął moje biodra.

— Nie, dopóki nie sprawdzę, czy już się zagoiłaś — powiedział zdecydowanie, jednak nadal mnie dotykał, delikatnie pocierając moje piersi przez dłuższy czas. Odchyliłam głowę do tyłu, gdy zaczął rozpalać mnie żar podniecenia.

— Piersi też na pewno cię bołą, ale nie mogę utrzymać rąk z dala od nich. Najwyraźniej nie mam żadnej samokontroli, jeśli chodzi o ciebie. Nigdy wcześniej nie miałem takiego problemu — szeptał mi szorstko do ucha, tak jakby zdradzał mi jakiś sprośny sekret. Niesamowicie mnie to podnieciło. James zakręcił wodę.

Wytarł mnie ręcznikiem, po czym szybko osuszył siebie i owinął się ręcznikiem w pasie.

— Połóż się na łóżku na plecach — rozkazał.

Podeszłam do łóżka, przez cały czas czując tuż za sobą jego imponującą obecność. Wyciągnęłam się na łóżku na plecach z mokrymi włosami rozrzuconymi wokół głowy.

Rozsunął moje nogi i przyciągnął moje biodra na sam brzeg łóżka. Zrobił to raczej umiejętnie niż brutalnie. Ukląkł pomiędzy moimi udami, po czym delikatnie zaczął mnie badać. Powinnam była czuć się zawstydzona, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało.

— Nie przeszkadza mi, jeśli będzie trochę bolało — powiedziałam. I rzeczywiście tak było, przynajmniej w tym momencie, chociaż poprzedniego dnia w pracy odczuwałam duży dyskomfort.

— Cicho — powiedział szorstko. — I tak ledwie się powstrzymuję, ale naprawdę jesteś poobcierana. Zbyt mocno cię ujeżdżałem tej pierwszej nocy i potem rano. Kurwa, nie wierzę, że zrobiłem coś takiego dziewczycy. Czuję się jak ostatni gnojek, patrząc na twoje poranione różowe ciało. — Jego palce wciąż delikatnie dotykały płatków mojej kobiecości. — Nadal jednak tak bardzo pragnę cię pieprzyć, że nie jestem w stanie jasno myśleć.

Poruszyłam się pod jego palcami.

— A więc po prostu mnie pieprz, proszę.

Dał mi mocnego klapsa w pośladek.

— Nawet nie zaczynaj — spojrzał na mnie swoimi pięknymi oczami. — Będę musiał bardziej na ciebie uważać. Nie wiedziałem, że możesz znieść tak wiele bez protestu, więc nie przerywałem tego, co robiłem. Cholera, nie powinienem był cię

brać po tym pierwszym razie, ale będę pamiętał tę noc do końca życia. Była po prostu doskonała.

Jego słowa doprowadzały mnie do szaleństwa. Zaczęłam gładzić swoje piersi. Spojrzał na mnie gniewnie, lecz z pożądaniem.

— Będziemy musieli coś z tym zrobić. — Jego palec zawędrował w okolice mojej tylnej dziurki. Odruchowo zeszywniałam. Zachichotał i cofnął palec. — Nie to.

Bez słowa zanurzył twarz między moimi udami. W czasie krótszym niż minuta krzyczałam jego imię podczas orgazmu. Przesunął się w górę mojego ciała, by obdarzyć mnie wilgotnym pocałunkiem. Moje ręce gładziły jego ciało tam, gdzie byłam w stanie go dosięgnąć.

— Uwielbiam twoje ciało. Nigdy nie mam dość dotykania cię. Chcę to teraz zrobić — powiedziała w jego usta, gdy przestał mnie całować.

Niemal natychmiast z uśmiechem wyciągnął się obok mnie na łóżku, zaspokajając moją zachciankę. Opalone, muskularne ramiona podłożył sobie pod głowę. Najwyraźniej dzisiejszego ranka przeobraził się w czułego kochanka, jedynie czasami pokazując przebłyki swojej dominującej strony.

— Jestem cały twój, kochana.

Nie wahałam się. Obiema rękami gładziłam jego wyrzeźbiony brzuch. Nawet Brad Pitt w swoich najlepszych czasach nie mógłby się z nim równać.

Całowałam i lizałam jego brzuch, podczas gdy moje ręce przesunęły się wyżej. Wciągnął gwałtownie powietrze. Potem zajęłam się jego klatką piersiową. Jego niewielkie sutki doprowadzały mnie do szaleństwa, były o ton ciemniejsze niż jego idealna skóra. Gładziłam i lizałam go aż po szyję. Wszystko w nim było takie długie: jego ręce, nogi, tułów.

Moje spojrzenie powędrowało w dół, ku jego drżącej erekcji. Jego penis też był długi... oraz twardy i gruby. Jego najbardziej chciałam skosztować, ale wiedziałam, że jak tylko się nim zajmę, moje badanie jego ciała zakończy się.

Znowu wróciłam do jego szyi, po czym przesunęłam się wzdłuż linii rozdzielającej jego wyraźnie zaznaczone mięśnie piersiowe. Wtuliłam się na chwilę w to miejsce.

Uwielbiałam to miejsce, czułam się spokojnie i bezpiecznie, gdy chowałam tam twarz. Pozwoliłam sobie na to przez kilka minut, po czym ruszyłam dalej.

Possałam jeden sutek, lekko go przygryzając. Gdy nie protestował, ugryzłam go mocniej, a potem zaczęłam mocno ssać.

Jęknął. Moje dłonie pieściły jego ramiona, podczas gdy przesuwałam usta od jednego do drugiego sutka. Jego mięśnie były twarde, ale skóra była niesamowicie delikatna. Byłam tak podniecona, że w końcu pocałunkami wyznaczyłam drogę wprost do jego kutasa. Nie mogłam się dłużej powstrzymać.

Ujęłam jego mosznę, po czym objęłam czubek jego penisa wilgotnymi ustami, przesuwając się, by mieć wygodniejszy dostęp. Chwycił mnie za biodra i przesunął,

tak że usiadłam na jego twarzy. Byłam zszokowana, gdy jego język zaczął mnie lizać pod tym kątem. Jego dłoń powędrowała ku tyłowi mojej głowy, popychając moje usta z powrotem ku jego erekcji.

Odezwał się, czułam jego niski głos wibrujący pomiędzy moimi udami. Zadrżałam z powodu tego uczucia i treści jego słów.

— Nie wolno ci mieć orgazmu, dopóki nie powiem. Chcę, żebyśmy doszli równocześnie w tej pozycji.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie, zaczęłam go ssać łapczywie. Im intensywniej on mnie lizał i pieścił, tym mocniej go ssałam, gładząc trzon jego penisa obiema dłońmi tak jak mi pokazał, biorąc go w usta tak głęboko, jak byłam w stanie.

Raz przerwałam, by zaczerpnąć powietrza. Oddychałam gwałtownie tuż obok jego ciemnoczerwonego czubka, podczas gdy on ssał moją łechtaczkę. Jego kutas podskoczył ku mnie gniewnie i znowu wzięłam go do ust.

— Teraz, Bianco — wypowiedział te słowa w głąb mojej cipki.

Doszłam wtedy, ssąc go mocno, osłaniając zęby wargami. Wlał się w moje usta w tej samej chwili i przełknęłam, gdy drżenia ekstazy przetoczyły się przez moje ciało.

Rozdział 21.

Pan Władczy

Obrócił mnie na brzuch. Jego palce delikatnie muskały moje uda i pośladki, gdy mi się przyglądał.

— To dobrze się zagoiło. Twoja skóra uwielbia porządne lanie — szeptał miękko. Jego dłoń wędrowała pomiędzy moimi udami, gładząc mnie lekko. — Gdybym nie był tak brutalny, wszystko byłoby już w porządku. To, jak cię pieprzyłem za naszym pierwszym razem... Nie mogę przestać o tym myśleć i nie wierzę, że nie potrafiłem się bardziej kontrolować.

Przymknęłam oczy, ciesząc się jego dotykiem.

— Mnie się podobało, nie chciałabym, żeby to wyglądało inaczej.

W odpowiedzi pogłaskał mnie po włosach.

— To dlatego, że jesteś dla mnie stworzona. Ale teraz potrzebujesz kilku dni, żeby w pełni dojść do siebie, i nie mogę tego odżalować. — Nagle mocno klepnął mnie w tyłek. — Ubieraj się, Księżniczko — powiedział, po czym ruszył w kierunku swojej torby, którą zostawił przy drzwiach mojej sypialni. Sięgnął do niej, wyjął ze środka bokserki, po czym podszedł do szafy. Nie wiedziałam, że jego rzeczy wiszą w mojej szafie... i może nawet było ich więcej niż tylko na jeden dzień, co wydało mi się dziwne. A może po prostu lubił mieć wybór.

Od swoich ubrań przesunął się do moich i chwycił białą sukienkę w słoneczniki.

— Włóż to — powiedział, podając mi ją.

Nie protestowałam. Sukienka była wygodna. Wyjęłam z komody biustonosz i majteczki. James chodził za mną i przeglądał zawartość szuflad bez pytania.

— Ładne — powiedział. — Zamówiłem ci jeszcze kilka tuzinów. W ostatniej linii obrony pomiędzy mną a twoją cipką na pewno padnie wiele ofiar.

Roześmiałam się na ten obraz. „Dziwny, zabawny, władczy mężczyzna” — pomyślałam.

Poszłam do łazienki, by się ubrać. James za bardzo mnie rozpraszał.

Gdy już się ubrałam, wysłałam do Stephana SMS-a, że jesteśmy prawie gotowi i że zapukam do niego, gdy będzie czas.

Stephan zawsze wyglądał jak model, ale nigdy nie potrzebował więcej niż dziesięciu minut na przygotowanie. W zależności od dnia mojego cyklu uznawałam to albo za wygodne, albo za wkurzające.

Usiadłam przy toalecie i przez mniej więcej minutę suszyłam włosy suszarką.

Planowałam pozwolić im wyschnąć do końca samodzielnie. Wiedziałam, że po wyschnięciu będą idealnie proste, więc nie musiałam się tym zajmować. Zamierzałam jedynie lekko się umalować.

James ubrał się szybko i usiadł na łóżku, obserwując mnie. Jego włosy były wilgotne. Założył granatowe szorty bojówki, które pozwoliły mi podziwiać jego długie, umięśnione łydki. Dołożył do tego jasnopopielatą koszulkę z dekoltem w kształcie litery V, na tyle obcisłą, by mnie rozpraszała. Nigdy jeszcze nie widziałam go w aż tak nieformalnym stroju.

Przeczesał włosy palcami i wydawał się gotowy do wyjścia.

— To nie w porządku, że ktoś może wyglądać tak dobrze przy tak niewielkim wysiłku — powiedziała, patrząc na niego gniewnie.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął.

Założyłam zegarek, chociaż zazwyczaj nie nosiłam go poza pracą, gdzie było to wymagane. Sądziłam, że sprawi to przyjemność Jamesowi, i miałam rację. Pomasażował moje ramiona, obserwując mnie w lustrze z ciepłym wyrazem oczu. Przymknęłam powieki i poddałam się pieszczocie jego czarodziejskich dłoni. Przerwał, chwycił mnie za ręce i postawił na nogi.

— Chodźmy.

Przed domem zaparkowana była długa limuzyna. Spojrzałam na Jamesa z ukosa.

— Czy to nie za wiele na zwykłe zakupy? — zapytał.

Wzruszył ramionami.

— Muszę trochę popracować, gdy wy będziecie buszować w sklepie. Uznałem, że tak będzie wygodniej.

Pociągnął mnie za rękę w stronę domu Stephana. Zapukał, a Stephan niemal natychmiast otworzył drzwi.

Uśmiechnął się do nas, wyszedł z domu i zamknął drzwi. Miał na sobie krótkie bojówki w kratkę i jasnoniebieską koszulkę polo. Znowu wyglądał, jakby wyszedł z reklamy Abercrombie.

Pocałował mnie w policzek na powitanie.

— Dzień dobry, piękna. Roztaczasz dzisiaj wokół siebie blask — powiedział i zarumieniłam się.

James ścisnął mnie za rękę.

Najpierw pojechaliśmy do mojego ulubionego sklepu z materiałami dla artystów. Znajdował się po drugiej stronie miasta, więc jako że nie jeździłam tam często, gdy już to robiłam, kupowałam rzeczy na zapas. W limuzynie James siedział niemal przyklejony do mnie, obejmując mnie ramieniem. Stephan wyciągnął się wygodnie na siedzeniu zwróconym bokiem do kierunku jazdy.

— Mógłbym do tego przywyknąć. Dzięki, że nas wozisz, James — powiedział z

radosnym uśmiechem.

James jedynie kiwnął głową, z roztargnieniem gładząc moje włosy. Na początku czułam się dziwnie, ale w końcu rozluźniłam się w jego objęciach. Nie to, żebym nie lubiła jego dotyku, wręcz przeciwnie, mój opór wiązał się raczej z tym, że lubiłam go aż za bardzo.

W pewnym momencie usłyszeliśmy dźwięk nadchodzącej wiadomości z telefonu Stephana, który wyjął go z kieszeni, mamrocząc przeprosiny. Przeczytał wiadomość i podskoczył z radości.

— Nieźle. Damien i Murphy będą z nami latać do Nowego Jorku i z powrotem. Już dawno się o to starali, ale ciągle coś stawało na przeszkodzie. Ich nowy harmonogram wchodzi w życie od tego tygodnia, więc spotkamy się z nimi w ten weekend.

— Świetnie — uśmiechnęłam się.

Widziałam, że James patrzy na mnie pytająco, więc postarałam się mu to wytłumaczyć.

— Damien i Murphy to nasi przyjaciele piloci, którzy zawsze latają razem. Właśnie dostali nowy harmonogram i będziemy mieli wszystkie przerwy w Nowym Jorku w tym samym czasie.

— Melissa będzie *zachwycona* Damienem — wymamrotał Stephan, szybko pisząc na telefonie.

— Przynajmniej nie będziemy musieli patrzeć, jak dowala się do tego żonatego kapitana — powiedziałam, zerkając na Jamesa. Nie chciałam, żeby czuł się pomijany w rozmowie.

— Dlaczego będzie zachwycona Damienem? — zapytał James Stephana bezbarwnym głosem.

— Cóż, jest kapitanem, więc przyzwoicie zarabia. A poza tym jest przystojny. Ma australijski akcent i wygląda jak Colin Farrell — odparł Stephan, nawet nie podnosząc głowy znad ekranu. *Czyżby pisał o tym na Twitterze? Kto wie?*

— Faktycznie tak jest. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi — roześmiałam się.

— Melissa będzie się za nim uganiać jak suka w rui.

Trochę zszokował mnie dobór słów Stephana. Zupełnie nie było to do niego podobne, ale rozumiałam, dlaczego aż tak jej nie lubi — jej sposób traktowania mnie wyzwał w nim jego instynkt obronny. Spojrzałam na Jamesa. Jego oczy były zimne — coś go najwyraźniej zdenerwowało. *Czy złościł się na myśl o tym, że Melissa będzie podrywać Damiena? Czy jest nią zainteresowany? Czy dała mu swój numer, tak jak powiedziała, że robi?* Nie chciałam go o to pytać, więc odwróciłam wzrok.

Jechaliśmy Ramrod Street.

— Trochę nam tam zejdzie — wyjaśniłam Jamesowi. — Mają tam stanowisko, na którym można zrobić własną ramkę do obrazu, a Stephan potrzebuje oprawić obraz.

James skinął głową i wyjął laptop z torby.

— Masz listę zakupów? — zapytał.

— Tak.

Wyciągnął dłoń.

— Dam ją Clarkowi, może zrobić zakupy spożywcze w sklepie obok. Stephan, jeśli masz swoją listę, to też ją wezmę. Wydaje mi się, że to uczciwy układ. A przy okazji, czy zjadłbyś dzisiaj z nami kolację?

Stephan radośnie przyjął zaproszenie. Rzuciłam Jamesowi ciepłe spojrzenie. Zdecydowanie wiedział, jak sprawić mi przyjemność, to pewne.

— Czy obydwójce lubicie sushi? — zapytał James.

Oboje skinęliśmy głowami.

— Dobrze. Niedaleko stąd jest świetne miejsce. Gdy skończycie swoje zakupy, zatrzymamy się tam — powiedział James, po czym zajął się swoim laptopem, pozwalając nam odejść.

Wysiedliśmy z limuzyny, szczerząc się do siebie w uśmiechu.

— Twój chłopak lubi rozkazywać — drażnił się ze mną Stephan.

— Nie jest moim chłopakiem — skrzywiłam się. — Znamy się raptem od kilku dni. I nie sądzę, żeby w ogóle wierzył w bycie w związku.

— A w co wierzy? — spytał Stephan, unosząc brew.

Machnęłam ręką w kierunku limuzyny.

— Właśnie w to. Angażuje się w bardzo krótkie, bardzo namiętne, sekretne układy oparte na seksie.

— I jak się z tym czujesz? — zapytał Stephan, patrząc na mnie z troską.

— Nie jestem pewna — odparłam, wzruszając ramionami. — Nie mam ochoty się zbytnio nad tym zastanawiać. Myśl o stałym związku mnie przeraża, więc może to idealny układ dla mnie.

Stephan złapał mnie za rękę. Na jego twarzy odbił się smutek.

— Tylko nie pozwól się skrzywdzić, Księżniczko.

— Życie czasem nas krzywdzi — powiedziałam, wzruszając ramionami. — Ale co nas nie zabije...

Stephan kiwnął głową, przelękając ślinę. Wiedziałam, że chciałby jeszcze coś powiedzieć, ale powstrzymał się, by nie psuć nastroju, co nam groziło lada chwila.

Zatrzymałam się na chodniku tuż przed wejściem do sklepu i spojrzałam prosto na

niego.

— Wydaje mi się, że w jakiś sposób jest to dla mnie dobre. Nie jestem w stanie się mu oprzeć, a gdy jestem w jego towarzystwie, muszę się zmierzyć ze swoimi lękami. Odbieram to jako wyzwajające, nawet jeśli czasem przerażające — urwałam, biorąc kilka głębokich wdechów. — Chyba jestem gotowa to zrobić. Pójdę na policję. Muszę im powiedzieć, co widziałam — powiedziałam w końcu, odwołując się do wydarzeń sprzed dziesięciu lat, które wciąż mnie prześladowały.

Spojrzenie Stephana poszukało moich oczu. Wiedział, co mam na myśli, ale chciał znać powód mojej decyzji.

— Potrzebuję zamknąć tę sprawę. Zawsze gdzieś tkwi z tyłu mojej głowy. I jestem już zmęczona życiem w strachu. Może jeśli złożę zeznania, to ten potwór znajdzie się za kratkami, gdzie nie będzie już mógł mnie skrzywdzić. Może jeśli zostanie wymierzona sprawiedliwość, znajdę choć trochę spokoju.

— Tylko powiedz kiedy. Będę przy tobie — powiedział.

— Wkrótce. Może gdy skończy się ta sprawa z Jamesem. Za tydzień lub dwa.

Uścisnął moją dłoń.

— Wiem, czemu przeraża cię myśl o związku. Ale to nie znaczy, że nie zasługujesz na nic więcej niż przelotny romans z tym człowiekiem. Powinnaś spróbować czegoś więcej.

Potrząsnęłam głową.

— Teraz nie mogę o tym nawet myśleć, Stephan. Na pewno nie z Jamesem. Uwierz mi, odpowiada mi nasz układ. Ale czułabym się lepiej, wiedząc, że ty też to akceptujesz.

Objął mnie ramieniem i uściskał.

— Akceptuję wszystko, co sprawia, że jesteś szczęśliwa. Jeśli jednak w końcu zostaniesz skrzywdzona, to ten bogacz będzie musiał mnie pozwać, ponieważ *nic* nie powstrzyma mnie od stłuczenia go na kwaśne jabłko.

Mimo że ton jego głosu był niemal lekki, zaszokowały mnie te słowa. Przyjrzałam mu się uważnie. Podobnie jak ja, Stephan miał za sobą ponure doświadczenia przemocy.

Został wychowany w surowej mormońskiej rodzinie. Dzięki temu zachowywał się jak staromodny dżentelmen, co zawsze uważałam za nieodparcie czarujące. Wierzyłam też, że to właśnie uczyniło z niego beznadziejnego romantyka, który wierzył, że każdy zasługuje na happy end i prawdziwą miłość. To również uznawałam za urocze. Miał tak wiele dobrych, mocno zakorzenionych cech, które moim zdaniem wypływały z jego głęboko religijnego wychowania. Jednak nie pasował do formy, którą odlali dla niego jego rodzice.

Stephan miał dziewięć lat, gdy jego wujek zaczął go molestować. Ten zboczeniec był bratem jego ojca, a zarazem filarem lokalnej społeczności, w której zajmował

pozycję o kilka stopni wyższą niż ojciec Stephana.

Ojciec Stephana podziwiał swojego starszego brata i gdy dziesięcioletni Stephan próbował opowiedzieć ojcu o tym, co się dzieje, został surowo skarcony. Stephan powiedział, że przedtem ojciec nigdy go nie bił, jednak później zdarzało się to bardzo często.

Ojciec nazwał Stephana kłamcą, jednocześnie obwiniając go za wydarzenia, których w ogóle nie chciał uznać za prawdziwe. Zaczął czepiać się wszystkiego, co Stephan robił, nazywając chłopca „złym” i „dziwnym”.

Bicie nasilało się, aż Stephan zaczął odpowiadać przemocą na przemoc. Od dziecka był wysoki i powiedział mi, że po jakimś czasie był w stanie dość skutecznie bronić się przed ojcem.

Znosił niemal nieustające bicie do czasu, gdy skończył czternaście lat. Mówił, że wtedy miał już tego tak dosyć, że nie obchodziło go, czy przeżyje, czy nie. Wyznał rodzicom, że jest gejem. Ojciec strasznie go pobił, chociaż Stephan, który był już wtedy bardzo silny, nie pozostał mu dłużny. Po tej awanturze ojciec wyrzucił Stephana z domu.

Stephan zawsze nienawidził przemocy, jednak przez to, co zrobił mu ojciec, musiał stać się dobry w bójkach już w młodym wieku.

Szturchnęłam go teraz łokciem pod żebra.

— Przecież nienawidzisz się bić — powiedziałam.

— To prawda. Ale jestem w tym dobry. I zakładam, że pan Cavendish nigdy nie musiał walczyć w ringu, by nie umrzeć z głodu.

Drgnęłam, przypominając sobie te mroczne czasy.

— To już nigdy nie wróci, wiesz? Gdy to się skończy, wszystko będzie ze mną w porządku i nawet nie pomyślisz, żeby się z kimś bić.

Stephan kiwnął głową, jednak nie byłam do końca przekonana, że mi uwierzył. Wciągnęłam go do sklepu. Dość już było nieprzyjemnych myśli.

Rozdział 22.

Pan Szczodry

Stephan udał się prosto do stoiska z ramkami, podczas gdy ja wzięłam wózek i zaczęłam uzupełniać swoje zapasy. Kupiłam dużo rzeczy.

Miałam nastrój, by tworzyć. Wzięłam kilka różnej wielkości płócien, jeszcze więcej papieru do akwareli, uważnie wybrałam kilka nowych kolorów farb akrylowych. Udało mi się znaleźć odcień niebieskiego, który był po prostu doskonały. Malowanie dla mnie było głównie kwestią koloru.

Chwyciłam z jakiejś pół tuzina tub z akwarelami, które musiałam uzupełnić. Wzięłam też produkty do czyszczenia, które tutaj były tańsze niż gdzie indziej. To właśnie ceny przyciągały mnie do tego sklepu z drugiego końca miasta.

Dobre pięć minut zajęło mi znalezienie niewielkiego sobolowego pędzelka, którego używałam do malowania szczegółów. Często musiałam go wymieniać, bo gdy jego włosie stawało się zbyt miękkie, przestawał być użyteczny. Kupiłam sobie dwa, po czym wybrałam jeszcze kilka nowych farb olejnych, skoro miałam zaoszczędzić pieniądze na zakupach spożywczych.

To było miłe uczucie, graniczące z ulgą, że mogłam kupić kilka dodatkowych rzeczy związanych z moim ulubionym hobby. Próbowałam nie czuć się winna, że pozwalałam, by ktoś pomógł mi w ten sposób. Trudno mi było nie odrzucić takiej propozycji... czy może raczej rozkazu.

Mój wózek był znacznie bardziej wypełniony niż zazwyczaj, nim wreszcie znalazłam Stephana, który wciąż nie mógł się zdecydować, jaką ramkę wybrać. Traktował urządzenie swojego domu bardzo poważnie, a więc tym bardziej pochlebiało mi, że niemal wszystkie ściany w domu udekorował moimi obrazami.

Pokazał mi pięć ramek, do których zawęził swój wybór. Od razu spodobała mi się ciemna, ciężka, rzeźbiona rama.

— Ta — powiedziałam bez wahania.

Spojrzał na mnie błagalnie, niczym kot ze Shreka. Uśmiechnęłam się i zaczęłam składać dla niego ramkę, co i tak planowałam zrobić. Stephan by ją poniszczył, a ja miałam dryg do tego typu rzeczy.

Byłam bardzo skoncentrowana na tym zajęciu. Wykorzystałam obraz, który przyniósł Stephan, by sprawdzić, czy wszystko jest jak trzeba. Cała sztuka polegała na tym, by wbijać gwoźdźniki w kształcie litery V powoli i leciutko. Stephan miał tendencję, by wbijać je od razu jednym uderzeniem.

Gdy wreszcie skończyłam, z uśmiechem uniosłam oprawiony obraz, by pokazać go

Stephanowi. Uśmiechnął się w odpowiedzi. Przez cały czas, gdy pracowałam, bawił się telefonem, co było jego zwyczajem. Z naszej dwójki to on był duszą towarzystwa i nieustannie wysyłał do kogoś SMS-y, aktualizował swój status na Facebooku lub tweetował.

Jako pierwsza podeszłam do kasy. Zaczynałam odczuwać wyrzuty sumienia i lekkie obawy, widząc, jak cena do zapłaty rośnie, przewyższając to, czego się spodziewałam. Naprawdę nie chciałam się znaleźć w sytuacji, w której musiałabym odłożyć część zakupów z powrotem na półki. Już od lat nie spotkało mnie takie upokorzenie.

„Niewiele brakowało” — uświadomiłam sobie, widząc ostateczną cenę. Jednak gdy wyjęłam swoją kartę debetową, kasjerka uniosła dłoń.

— Pani zakupy zostały już opłacone.

Odebrało mi mowę. Zapakowałam wszystko, czując jednocześnie wdzięczność i bezradność.

„Pewnie to właśnie było jego zamiarem” — pomyślałam z roztargnieniem.

Zakupy Stephana zostały również opłacone, aczkolwiek jego rachunek był znacznie niższy niż mój.

— Nie powinnam chyba mu na to pozwalać, jak myślisz? — zapytałam Stephana.

— Czemu nie? — wzruszył ramionami. — Robi coś miłego i troskliwego. To nie przestępstwo, że chce ci pomóc w ten sposób.

Clark spotkał nas w połowie drogi do samochodu i troskliwie przejął mój wózek. Udało mu się zaprowadzić go do samochodu i jeszcze otworzyć przed nami drzwiczki, nim tam dotarliśmy.

— Dziękuję, Clark — powiedziałam z wdzięcznością, uśmiechając się ciepło.

W odpowiedzi odwzajemnił uśmiech z zadziwiającą nieśmiałością. Był wysokim czarnoskórym mężczyzną z łysą głową i wielkimi ciemnymi okularami na nosie. Jego garnitur wyglądał na kosztowny, jednak nadawał mu profesjonalny i onieśmielający wygląd. Miał jednak przy tym najmielszy uśmiech na świecie. Uprzejmie skinął mi głową.

— Cała przyjemność po mojej stronie, panno Karlsson — odparł, zaskakując mnie tym, że znał moje nazwisko.

Wślizgnęłam się na miękkie siedzenie obok Jamesa, który rozmawiał przez telefon, trzymając otwarty laptop na kolanach. Nie spojrzał na mnie ani nie odezwał się do mnie, jedynie gestem posiadacza położył dłoń na moim kolanie.

Stephan wskoczył na swoje siedzenie, uśmiechając się od ucha do ucha. Widziałam, że podobało mu się królewskie traktowanie, jakiego dzisiaj doświadczyliśmy.

W dużej mierze uciszyło to moje protesty. Z łatwością potrafiłam odmówić czegoś sobie, jednak odmówienie czegoś Stephanowi to już zupełnie inna sprawa...

Clark ruszył z miejsca. James nadal rozmawiał przez telefon, udzielając krótkich, zwięzłych i oschłych odpowiedzi nieszczęśnikowi po drugiej stronie. Jego dłoń chwilami w napięciu zaciskała się na moim udzie.

— Jeśli będę musiał znaleźć nowy zarząd dla moich biur w Nowym Jorku, to tak zrobię. Oczekuję poziomu kompetencji, którego mi w tej chwili nie zapewniacie — urwał i znowu zacisnął dłoń na mojej nodze.

Spojrzał na mnie z nieobecny wyrazem twarzy, po czym przepaszająco mnie pogładził.

Clark zatrzymał samochód, wysiadł i udał się do restauracji sushi. Na pewno była to ta, o której James wcześniej mówił. James nadal nie przerywał rozmowy, słuchając uważnie i od czasu do czasu zaciskając palce na mojej nodze.

Po chwili Clark wrócił do auta, niosąc kilka toreb. Ruszyliśmy dalej. Zakładałam, że wracamy do domu.

— Jak to jest, że mogę nie być obecny w każdej innej placówce nawet przez kilka tygodni czy miesięcy i wciąż wszystko idzie gładko? Wydaje się oczywiste, że to jest jakiś problem z zarządzaniem — powiedział James poirytowanym głosem. Spojrzałam na Stephana, który oczywiście zajęty był swoim telefonem.

Położyłam swoją dłoń na dłoni Jamesa, po czym powędrowałam w górę, unikając miejsca na jego nadgarstku, które przecinały cienkie blizny. Byłam bardzo ciekawa, skąd się wzięły, ale oczywiście nie zamierzałam o to pytać, nie chcąc prowokować podobnych pytań pod swoim adresem.

Chwyciłam jego biceps i pogładziłam go delikatnie. Nie byłam przyzwyczajona do dotyku.

Oparłam się o niego, kładąc swój policzek na jego plecach, gdy pochylił się do przodu. Położyłam dłoń na jego udzie, a drugą na ramieniu, by je delikatnie rozmasować.

Zamarł pod wpływem mojego dotyku, więc zaczęłam się wycofywać. James odsunął na chwilę telefon od ucha.

— Nie — powiedział, kładąc moją dłoń z powrotem na swojej nodze. Żadne z nas nie było przyzwyczajone do tego, że to ja inicjuję kontakt fizyczny, jednak nie wydawało się, by mu to przeszkadzało.

Zaczęłam go gładzić i poczułam, jak się stopniowo rozluźnia.

— Załatw to. To twoja ostatnia szansa, by się sprawdzić — James zakończył rozmowę, zamknął laptop i wsunął go do torby, która stała u jego stóp.

Rzucił okiem na zajętego Stephana, po czym chwycił mnie za włosy z tyłu głowy i pocałował. To był namiętny pocałunek i próbowałam się odsunąć. Nie chciałam zachowywać się w ten sposób w obecności Stephana. James jedynie chwycił mnie mocniej i wsunął mi język do ust. Właśnie zaczynałam mięknąć, gdy się odsunął.

— Doprowadzasz mnie do szału, gdy mnie dotykasz — wyszeptał szorstko. —

Pamiętaj o tym następnym razem, gdy zdecydujesz się mnie dotknąć w obecności innych ludzi. Widzowie czy miejsce publiczne nie powstrzymają mnie przed dotykaniem ciebie. To ostatnie ostrzeżenie.

Oparł się o siedzenie i przyciągnął mnie do siebie.

„Czyżby próbował jakoś potwierdzić swoje prawa w obecności Stephana?” — zastanowiłam się. Z Jamesem nigdy nic nie było wiadomo.

— Jak zakupy? — zapytał.

— Świetnie. Dziękuję, że... hm, zapłaciłeś za wszystko.

Zaskoczył mnie, znowu mnie szorstko całując.

— To ja dziękuję za te wszystkie obrazy, które mi tak szczerze dałaś, nie myśląc o żadnej rekompensacie.

Zarumieniłam się. Nie czułam się swobodnie, przyjmując komplementy, a miłe słowa odnoszące się do moich obrazów były dla mnie nowością, jako że niewiele osób je wcześniej oglądało.

Stephan wreszcie odłożył telefon. Miał swój obraz w torbie i zabrał go ze sobą do auta. Teraz go wyjął i z dumą pokazał Jamesowi.

— Czy ona nie jest niesamowita? — powiedział. — Nawet sama złożyła ramię.

James z uwagą studiował obraz.

— Jest — przyznał.

— Cały mój dom jest pokryty jej obrazami. Może zjemy u mnie, byś mógł je obejrzeć?

James ochoczo się zgodził.

— Dziękuję. Chciałbym cię też o coś prosić, Stephan — James objął mnie mocniej, tak jakby bał się, że po usłyszeniu jego następnych słów ucieknę.

— Jasne, o co chodzi?

— Obejrzałem uważnie obrazy Bianki i uważam, że ma dość dobrych prac, by pokazać je w galerii — zaczął James.

Chciałam się odezwać, ale zakrył mi usta dłonią.

— Mam galerię w Nowym Jorku. Mogę zlecić moim pracownikom, by się tym zajęli. Jak widzisz, Bianca będzie się sprzeciwiać i potrzebuję, byś pomógł mi ją przekonać. — Zabrał dłoń z moich ust, ale i tak nagle odebrało mi mowę.

— Jestem kolekcjonerem sztuki, odkąd byłem nastolatkiem. Mam do tego oko i wiem, że ma niezwykły talent — mówił dalej James, gdy żadne z nas się nie odezwało.

Na twarzy Stephana odbiło się najpierw zdumienie, a potem radość.

— To prawda. Musisz się zgodzić, Księżniczko. Zrobię awanturę, jeśli tego nie

zrobisz.

— Większość moich obrazów to krajobrazy pustyni. Nie będą dobrze wyglądały w galerii w Nowym Jorku. — To było pierwsze, co przyszło mi na myśl. Tyle rzeczy uznałam za niemożliwe w tej propozycji, że nie wiedziałam, dlaczego akurat ten szczegół wysunął się naprzód.

James uśmiechnął się triumfalnie. Jego uśmiech był czarujący i hipnotyzujący, niczym uśmiech barbarzyńskiego zdobywcy. Właśnie dałam mu to, czego chciał.

— Nigdy nie wiadomo, może spodobałaby im się taka zmiana scenerii, ale to decyzja pracowników mojej galerii. Mam też galerię w Los Angeles, a nawet jedną niewielką tutaj na Las Vegas Strip. Ta w Vegas to jednak głównie turystyczna atrakcja, więc nie chciałbym urządzać tu pokazu. Wszystko, co musisz zrobić, to odłożyć obrazy, których nie chcesz pokazywać, i nadać tytuły pozostałym, jeśli chcesz. Wyślę próbki do obydwu galerii, tak by mogliby powiedzieć mi, co o tym sądzą, zanim przystąpimy do przygotowania pokazu. Myślę, że niektóre z prac, które wiszą w twoim domu, nadawałyby się na reprodukcje w formie zdjęć, jeśli byś się zgodziła.

Przypomniały mi się wybrane przez niego obrazy.

— A więc to robiłeś? Zbierałeś próbki dla galerii?

Spojrzał na mnie, jakbym postradała zmysły.

— Nie, oczywiście, że nie. Te wybrałem do mojej osobistej kolekcji. Razem zdecydujemy, które obrazy wyślemy jako próbki.

— Ale ja nie mam żadnego wykształcenia plastycznego — zaprotestowałam.

Znowu zakrył mi usta dłonią.

— To nie ma najmniejszego znaczenia, kochanie. Albo ma się talent, albo się go nie ma, a ty masz. A teraz powiedz, że się zgadzasz.

Przez chwilę siedziałam w pełnym zdumienia milczeniu, nie potrafiąc ani wyrazić zgody, ani zaprotestować. Naprawdę tego pragnęłam, mimo że wcześniej nigdy czegoś takiego nie rozważałam. Wiedziałam, że nic takiego nigdy by się nie zdarzyło, gdyby nie to, że pewien miliarder nagle zaczął się obsesyjnie interesować każdym aspektem mojego życia. To chyba najbardziej mi w tym wszystkim przeszkadzało: odbierałam to jako jeszcze jeden sposób, w jaki usiłował mnie finansować.

— Jeśli uda się cokolwiek sprzedać, to weźmiesz sobie jakiś procent za fatygę? — zapytałam w końcu.

— Nie planowałem, szczerze mówiąc — powiedział, unosząc brew. W jego głosie zabrzmiała uraza.

— Poczuję się lepiej, gdybyś to zrobił. Galeria na pewno zażyczy sobie zapłaty za pokaz, prawda?

— Tak to zazwyczaj wygląda — przyznał z westchnieniem.

— Och, na litość boską, Bianco! — wybuchnął nagle Stephan z irytacją. — Jak mogłabyś się na to nie zgodzić? Stoisz przed wielką szansą. Jeśli twoje prace się sprzedadzą, to świetnie, jeśli nie, to nie, w czym tu problem?

Mówił pewnym szczególnym tonem głosu, który oznaczał „Weź się w garść i uwierz w siebie”, nie musząc nawet wypowiadać tych słów. Od razu się wyprostowałam i o to chodziło.

— Dobrze, zrobię to. Kiedy powinniśmy wybrać próbki?

James posadził mnie sobie na kolanach, całując mnie tak namiętnie, że jedynym stosownym do tego miejscem byłoby zacisze sypialni.

— Dziękuję, kochana — wymamrotał w moje usta, a potem znowu zaczął mnie całować. Dłonie trzymał na moich biodrach, przytrzymując mnie w miejscu, jednak jego usta poczynają sobie dość odważnie.

Nie mogłam zapomnieć, że Stephan siedział tuż obok, ale też nie potrafiłam się powstrzymać od reakcji. Próbowалаm stłumić cichy jęk, gdy wsunął mi język do ust.

Mocno przygryzł moją wargę.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, chwytając za jego twarde barki. Czułam jego erekcję przy swoim biodrze. Gdy znowu wsunął mi język do ust, zaczęłam go ssać. To sprawiło, że się odsunął, spoglądając na mnie surowo, lecz namiętnie.

— Uważaj, bo zostaniesz zerżnięta, zanim się obejrzysz, skarbie — wyszeptał, ale przypuszczałam, że Stephan i tak nas słyszy, biorąc pod uwagę, na jak niewielkiej przestrzeni się znajdowaliśmy.

— Sam zacząłeś — powiedziałam, wpatrując się w niego surowo.

Usłyszałam, jak Stephan tłumi śmiech. James jedynie uśmiechnął się łobuzersko.

Rozdział 23.

Pan Kapryśny

Lunch był bardzo przyjemny. Stephan i James wydawali się świetnie dogadywać i przerzucali się żarcikami, gdy jedliśmy sushi w jadalni Stephana.

Oczywiście James miał rację, sushi było pyszne, a Clark zapewnił nam duży wybór. Wystarczyłoby tego do nakarmienia dziesięciu osób.

Uparłam się, by jeść pałeczkami. Na początek wybrałam sobie Philadelphia roll i krewetki w tempurze, maczając je obficie w sosie sojowym wymieszanym z sosem chili.

— Pójdiesz razem z nami do baru w Nowym Jorku w piątek? — zapytał Stephan Jamesa. — To samo miejsce i ta sama pora.

James położył mi dłoń na karku.

— Miałem nadzieję, że w piątek Bianca odwiedzi mnie w moim mieszkaniu. Czy mógłbym cię porwać na tę noc, skarbie?

Przełknęłam swoje krewetki w tempurze. Trzeba przyznać, że byłam strasznie ciekawa placu zabaw, o którym wspomniał. Na samą myśl czułam podniecenie doprowadzone szczyptą lęku.

— Jasne — odpowiedziałam po prostu. James spojrział na mnie namiętnie, po czym wrócił do rozmowy ze Stephanem.

Po lunchu Stephan oprowadził Jamesa po swoim domu. James obejrzał wszystkie moje obrazy z taką uwagą, jakby od tego zależało jego życie, i kilku z nich zrobił zdjęcia telefonem.

Siedzieliśmy u Stephana do późnego popołudnia. Obaj mężczyźni znaleźli zadziwiająco dużo wspólnych tematów, poczynając od sportu, poprzez politykę, filmy i samochody. Przez większość czasu zachowywałam milczenie, ciesząc się tym, że dwóch mężczyzn obecnych w moim życiu po prostu gawędzi ze sobą, jakby była to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Potem pooglądaliśmy trochę telewizję.

Nie miałam telewizora, więc oglądałam telewizję jedynie w domu Stephana. Obejrzeliśmy kilka odcinków serialu *Jess i chłopaki*. Stephan ostatnio zmusił mnie do obejrzenia paru odcinków i odtąd zaczęłam uwielbiać ten serial. Co prawda byłam co najmniej tuzin odcinków w tyle, ale nigdy nie nadażałam za telewizją.

Śmiałam się głośno podczas oglądania kolejnych odcinków. James też wydawał się dobrze bawić, chociaż częściej patrzył na mnie niż na ekran. Uśmiechał się do mnie i co chwila mnie dotykał, starając się trzymać mnie blisko siebie. Uwielbiałam jego

dotyk, więc nie protestowałam, chociaż to wszystko było strasznie nieoczekiwane dla mnie.

Gdy skończył się trzeci odcinek, wstałam.

— Muszę przygotować coś na kolację — powiedziałam. Było już prawie wpół do piątej. — Chciałam przygotować kurczaka z grilla, ugotować szparagi i kuskus. Wszystkim to odpowiada? — zapytałam. Planowałam przygotować coś zdrowego, by dopasować się do preferencji Jamesa.

— Brzmi świetnie. Uwielbiam tę marynatę, którą przygotowujesz do grillowanego kurczaka, Bee — powiedział Stephan.

— Nie mogę się doczekać.

Stephan nadal oglądał telewizję.

— Potrzebujesz pomocy? — zapytał.

— Nie, to łatwe danie. Wyślę ci SMS-a, gdy będzie gotowe.

— Muszę wykonać kilka telefonów — powiedział James, gdy weszliśmy do mojego domu. Niósł torbę ze swoim laptopem. — Gdzie mogę się rozłożyć z pracą, tak żeby ci nie przeszkadzać?

Wzruszyłam ramionami.

— Gdziekolwiek, bylebyś nie przeszkadzał mi, gdy będę gotować.

Rozłożył się w jadalni, tak że mógł mnie obserwować podczas gotowania. Niemal nieustannie rozmawiał przez telefon, odbywając jedną rozmowę za drugą.

Nagle zaklął i spojrzałam na niego zaskoczona.

— Zapomniałem, że to w ten piątek — powiedział. Jego ton głosu zabrzmiał szorstko. — Całkiem wyleciało mi to z głowy, cholera. — Przez chwilę słuchał z zaniepokojonym wyrazem twarzy. — Tak, umów mnie. Wiem. Wystarczy, powiedziałem już, że masz to umówić.

Spojrzał na mnie zakłopotany. Zakończył rozmowę, po czym zamknął oczy i przeklął siarczyście.

Wróciłam do gotowania. Od dziecka uczono mnie, by nie wtykać nosa w nie swoje sprawy, więc nie zapytałam, o co chodzi. Jeśli będzie chciał mi coś powiedzieć, zrobi to. Byłam jednak bardzo ciekawa, o co chodzi.

— Zapomniałem o jednej imprezie dobroczynnej, na której muszę być w piątek wieczorem — powiedział ostrożnie. — Muszę tam pojawić się o jakiejś dziesiątej, więc do tego czasu możemy spędzić czas razem. Możesz oczywiście poczekać u mnie w domu, aż wrócę, urwę się przy najwcześniejszej możliwej okazji.

Zesztywniałam, gdy uświadomiłam sobie, że to właśnie oznaczał nasz układ, w którym nie mieliśmy pokazywać się publicznie razem. Po prostu zostawi mnie w domu, jakbym była jakąś wstydliwą tajemnicą, podczas gdy on będzie się obracał w swoim towarzystwie.

— Nic nie szkodzi — powiedziałam, starając się mówić neutralnym tonem. — Wolałabym zostać w swoim pokoju hotelowym, rano muszę bardzo wcześnie wstać. Po prostu wyjdę razem z tobą w piątek wieczorem.

— Wolałbym, żebyś nie wychodziła — poprosił uprzejmym, proszącym tonem. — Obiecuję, że nie pozwolę ci się rano spóźnić.

Spojrzałam na niego surowo, po czym wróciłam do przygotowywania kurczaka.

— Jeśli wieczorem wychodzisz z domu, to ja też.

Westchnął ciężko.

— Gniewasz się? — zapytał z niepokojem.

— Nie — zaprzeczyłam.

— To dlaczego nie chcesz u mnie zostać w piątek?

— Nie chcę zostać, gdy ty wyjdiesz z domu. Wyjdę razem z tobą — powtórzyłam.

— Co mogę zrobić, byś zmieniła zdanie? — zapytał, a jego głos przyjął uwodzicielskie tony.

— Nic, i nawet nie próbuj. Mamy układ oparty na naszych preferencjach. I wolę, żeby tak zostało — powiedziałam zimnym głosem. Nie byłam zła, lecz... jakby pogodzona z losem. Pogodzona z tym, że on mnie rozczaruje. Postanowiłam, że nie dam mu więcej, niż byłabym skłonna stracić.

— A co, gdybym wydał ci taki rozkaz? Lub gdyby to był warunek? — zapytał, a w jego tonie zabrzmiała twardsza nuta.

Przybrałam tak obojętny wyraz twarzy, jak tylko potrafiłam, i spojrzałam na niego.

— To nasz układ mógłby się zakończyć jeszcze szybciej, niż się spodziewałam.

Zacisnął szczęki, a na jego policzku zaczął nerwowo drgać mięsień.

— Nie mogę się z tego wycofać. To fundacja dobroczynna założona przez moją matkę i muszę się pojawić, by powiedzieć chociaż kilka słów.

Nie przeoczyłam faktu, że nawet nie przeszło mu przez myśl, że mógłby mnie poprosić, bym poszła z nim.

— Nie wiem, po co drażysz temat. Prześpię się w moim hotelu, w czym problem? — W moich słowach zaczynała brzmieć frustracja.

— Nie mogę wrócić do Vegas przed poniedziałkiem. Nie będziemy się widzieli przez kilka dni — powiedział, jakby to tłumaczyło jego reakcję.

Wzruszyłam ramionami.

— Po prostu zadzwoń do mnie, gdy będziemy w tym samym mieście, w czym problem? — powtórzyłam.

Zaczęłam mówić tak ożywionym głosem, że usłyszałam w nim dawno zapomniany akcent mojej matki. Zazwyczaj odzywał się tylko wtedy, gdy byłam czymś głęboko

poruszona. James miał na mnie przemożny wpływ i wstydziłam się do tego przyznać nawet sama przed sobą, jednak mój głos wydawał się wiedzieć.

Stanął za mną i delikatnie złapał mnie za włosy, łaskocząc ciepłym oddechem moją szyję.

— Czy zupełnie na ciebie nie działałam?

Oddychałam ciężko, ale zdołałam odpowiedzieć spokojnie.

— Przeżyłam dwadzieścia trzy lata bez seksu. Kilka dni zdecydowanie mnie nie zabije. Jak sądzisz, co ze sobą zrobię, gdy ze sobą skończymy? Wątpię, bym od razu znalazła kolejnego kochanka. — Mój akcent stał się jeszcze wyraźniejszy, gdy uświadomiłam sobie, że *próbuję* go sprowokować.

Zbyt łatwo do mnie wrócił ten akcent, który słyszałam i z którym mówiłam przez większą część mojego dzieciństwa. Pojawiał się tylko przy okazji silnych emocji. Przerazało mnie i podniecało, co mogę odkryć w odpowiedzi na jego gniew.

Warknął, dosłownie warknął, tuż przy mojej szyi.

— Będę musiał cię za to ukarać.

— Tak, wiem — odpowiedziałam, równocześnie pragnąc tego i bojąc się.

Odsunął się ode mnie i usiadł w fotelu w jadalni. Nagle sprawiał wrażenie, jakby był zbyt wielki do tego pomieszczenia, jego oczy miały tak szalony i wściekły wyraz.

— Drażnisz się ze mną? — powiedział rwącym się głosem.

Jego ocena sytuacji zaskoczyła mnie. Rzuciłam mu pytające spojrzenie.

— Tak właśnie to odbierasz? — zapytałam ze zdumieniem.

Przeciągnął dłonią po swojej twarzy i przez złote włosy.

— Wiązesz mnie na supełki, a sama wydajesz się obojętna, jakby nic cię to nie obchodziło. Czy szukasz tylko pretekstu, by z nami skończyć? Takie mam w tej chwili wrażenie. I, niech to szlag, doprowadza mnie to do szału, ponieważ nie mam pojęcia, co może przechylić szalę na moją niekorzyść.

Skończyłam przygotowywać kurczaka i odstawiłam go do lodówki, by się marynował przed grillowaniem. Przystąpiłam do przygotowywania szparagów.

— Nie wiem, co ci mam powiedzieć, James — odezwałam się w końcu. — Może nie jestem w stanie dać ci tego, czego pragniesz.

— Pragnę ciebie! — Walnął pięścią w stół tak, że aż podskoczyłam na głośny dźwięk.

— Jeśli kiedykolwiek użyłbyś przeciwko mnie pięści, to byłby powód — powiedziała spokojnie, patrząc na jego zaciśniętą pięść i powstrzymując drżenie.

Natychmiast przybrał skruszoną minę i wiedziałam z jego reakcji, że przerażenie, które zawsze gdzieś kryło się w moim wnętrzu, tym razem przynajmniej na chwilę wychynęło na powierzchnię.

Podszedł do mnie i z trudem opanowałam chęć cofnięcia się. Byłam zdeterminowana, by stawić czoło temu, czego się bałam, zamiast zwijać się w kłębek ze strachu, jak robiłam to jako dziecko. Delikatnie objął mnie od tyłu. Pozwoliłam mu na to, ponieważ inaczej czułabym się jak tchórz.

— Nigdy bym tego nie zrobił, musisz mi wierzyć. Nigdy nie uderzyłbym cię pięścią. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem.

Wzruszyłam ramionami, jednak był to nerwowy ruch.

— Chciałam tylko, żeby to było jasne.

— Nigdy wcześniej tego nie zauważyłem, ale teraz cię przeraziłem, prawda? — zapytał zdławionym głosem.

Próbowałam się skoncentrować na myciu i oczyszczaniu szparagów.

— Znowu wymiana informacji? Mamy się dzielić? — zapytałam cierpko.

Wypuścił gwałtownie powietrze.

— Co chcesz o mnie wiedzieć?

Natychmiast przyszło mi do głowy pytanie. Nie podobało mi się ono, ale jeszcze bardziej nie podobała mi się niewiedza.

— Kiedy poprzednio uprawiałeś seks, zanim zrobiłeś to ze mną?

Zaklął.

— Nie jestem pewny, czy na pewno chcesz to wiedzieć. Nie sądzę, żeby było dobrze dla nas, żebym ci to powiedział.

Znowu odrobinę wzruszyłam ramionami, a on znowu przeklął.

— To twoje wzruszanie ramionami jest najbardziej wkurzającą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem! Co to oznacza? Że nic cię to nie obchodzi?

Znowu wzruszyłam ramionami.

— Oznacza, że możesz mi powiedzieć albo nie. Ale jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o mnie, musisz odpowiedzieć.

— Jakies osiem dni. Dzień przed tym, jak cię poznałem — odpowiedział. Przyłapałam się na tym, że wpatruję się w jego twarz czujnie niczym jastrząb.

„A więc było tak, jak podejrzewałam” — pomyślałam, zachowując obojętny wyraz twarzy. „Ciągle podrywa jakieś kobiety. Dobrze, że nie liczyłam na wiele”.

Lekko skinęłam głową, czując ucisk w piersi.

— Tak, przerażasz mnie — powiedziałam po dłuższej chwili milczenia, w czasie której starałam się przemyśleć odpowiedź. — Ale jestem nieodwracalnie popieprzona, tak więc w tym samym stopniu mnie podniecasz. Odbieram to jako wyzwalające, gdy pozwalam się komuś kontrolować, komuś, kto sprawia, że trzęsę się ze strachu. Przez znaczną część życia uciekałam przed rzeczami, które mnie przerażają, więc to dla mnie prawdziwe oświecenie. — Mój głos był cichy, ale ten

cholerny akcent był bardzo wyraźny.

Zesztywniał i odsunął się ode mnie z wyrazem przerażenia na twarzy.

Zerknęłam przez ramię zaskoczona.

— Czy to nietypowe? Czy nie o to chodzi w tej grze? Założyłam, że większość kobiet, które lubią ból i przyjemność, jest taka jak ja. Ale zapewne jesteś w tej dziedzinie znacznie większym ekspertem.

Patrzyłam na niego uważnie. Jego twarz była spięta, chociaż widziałam, że stara się to ukryć.

— Nie chcę, byś się mnie bała — powiedział łamiącym się głosem. — Chcę, żebyś bywała spłoszona, zaniepokojona, żebyś mi się poddawała, ale nie chcę, żebyś się naprawdę bała. Chcę, żebyś mi ufała.

Spojrzałam na niego zagubiona.

— Przepraszam.

Wróciłam do gotowania. Żadne z nas się nie odezwało.

Rozdział 24.

Pan Czarujący

— Czasami masz delikatny obcy akcent, co to jest? — zapytał James, przerywając długą ciszę.

Niemal odetchnęłam z ulgą, gdy wreszcie zdecydował się na coś innego niż tylko gapienie się na mnie w ponurym milczeniu, chociaż nie byłam zachwycona jego pytaniem. Wolałabym, żeby nie zwrócił na to uwagi.

— Kolejna wymiana informacji, tak szybko? — spytałam chłodno. — Sądziłam, że poprzednia wystarczy jak na jeden wieczór.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę, ale nawet nie patrząc na niego, wiedziałam, że jest zły.

— Dobrze, pytaj, o co chcesz — wycedził w końcu przez zaciśnięte zęby.

— Z iloma kobietami spałeś? — zapytałam i od razu tego pożałowałam. Po pierwsze zdradziłam się ze swoimi uczuciami, a po drugie wolałabym zadać lepsze pytanie.

— Wieloma. Nie liczyłem ich. Nie jestem z tego dumny. Przez ostatnie pięć lat były to głównie uległe i w większości były to bardzo przelotne znajomości.

— Czy kiedykolwiek byłeś w poważnym związku? — Brnęłam dalej, mając nadzieję, że nie będzie chciał, bym w zamian wyjawiała mu dwie informacje o sobie. Gdyby jednak chciał to zrobić, byłam gotowa wytknąć mu, że technicznie rzecz biorąc, nie odpowiedział na *moje* pierwsze pytanie.

— Nie. W koledżu sypiałem, z kim popadło, jeśli mam być szczery. Przeleciałem każdą gorącą laskę, która wpadła mi w oko. Potem znajdowałem dziewczyny o bardzo konkretnych upodobaniach, ale nigdy nie chodziło o nic więcej poza seksem i dominacją.

Westchnęłam, sama nie wiedząc, czy bardziej z ulgą, czy z obrzydzeniem. Będę musiała przyrzec się swoim uczuciom później.

— Urodziłam się w Stanach — zaczęłam. — Jednak oboje moi rodzice pochodzili ze Szwecji i mówili z silnym akcentem. Sama miałam lekki akcent, dopóki z nimi mieszkałam. Potem starałam się go pozbyć, jednak czasem wraca, nie wiem czemu.

— Jest uroczy. Nie wiem, dlaczego miałabyś się starać go ukryć.

Wzruszyłam lekko ramionami, nie patrząc na niego.

— Stephan i ja i tak dostatecznie się wyróżniamy. Chodziliśmy razem do paru szkół. Już wtedy byliśmy nierozłączni, jednak nie chciałam, byśmy odstawali od otoczenia jeszcze bardziej z powodu dziwnego akcentu. I tak wyróżnialiśmy się z powodu

naszych blond włosów i wysokiego wzrostu. Górowaliśmy nad wszystkimi o głowę.

Spojrzałam na niego.

Patrzył na mnie skoncentrowany, z tym wyrazem twarzy, który sprawiał wrażenie, jakby spijał każde słowo z moich ust i pochłaniał każdy ochłap informacji, jaki zdecydowałam się mu rzucić.

Zamilkłam. Udało mu się mnie naciągnąć na powiedzenie czegoś o sobie, co uświadomiłam sobie z lekkim niesmakiem.

James wrócił w końcu do rozmów przez telefon, a ja wyszłam na zewnątrz, by położyć kurczaka na grillu. Wysłałam wiadomość do Stephana, że obiad będzie gotowy za dwadzieścia minut.

Stephan przyniósł butelkę czerwonego wina, które pokazał nam triumfalnie.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że tylko on będzie je pił. Odwzajemnił uśmiech, po czym poszedł prosto do kuchni, otworzył wino i nalał sobie kieliszek.

— Czy ktoś ma ochotę na kieliszek wina? — zapytał uprzejmie.

James potrząsnął głową, kończąc szybko rozmowę telefoniczną.

Odmówiłam, co spotkało się z ciepłym spojrzeniem Jamesa. Było oczywiste, że nie lubił alkoholu.

Podaliśmy obiad, jak tylko był gotowy. Atmosfera przy posiłku była bardzo przyjemna, rozmawialiśmy przyjacielsko i dobrze się bawiliśmy. Obydwaj mężczyźni wylewnie chwalili prosty posiłek.

— Bianca mówiła, że chodziliście razem do szkoły wyższej tutaj w Las Vegas. I że byliście o głowę wyżsi od wszystkich.

Stephan roześmiał się, posyłając mi spojrzenie pełne zaskoczenia, ale i zadowolenia.

— Tak — powiedział. — Wszyscy mówili na nas „Barbie i Ken”, sądzili też, że jesteśmy parą, jako że nosiłem jej plecak i odprowadzałem na każde zajęcia.

James uśmiechnął się niczym kot z Cheshire.

„A to podstępny gnojek” — pomyślałam sobie, przejrzaawszy jego plan. Starał się wyciągnąć ze Stephana darmowe informacje na mój temat!

— Bianca nie chciała się do tego przyznać, ale to przezwisko wywoływało w niej wielkie zakłopotanie — mówił dalej Stephan.

James był teraz cały w uśmiechach. Najwyraźniej uświadomił sobie, że mógł dostać wszystko, czego chciał, w znacznie łatwiejszy sposób.

— A to drugie przezwisko? Skąd się wzięła Księżniczka?

— Pamiętasz ten stary film *Naręczona dla księcia*? — zapytał Stephan bez wahania.

James skinął głową.

— Uwielbialiśmy ten film. Było... — Stephan spojrział na mnie i przerwał na chwilę. — Było takie miejsce, gdzie kiedyś się kręciliśmy, gdzie to wyświetlali w nocy. To był *jedyny* film, jaki mieli. Oboje znaleźliśmy na pamięć każdą linijkę tekstu. I wtedy zacząłem ją nazywać „Księżniczką Buttercup”. Musisz przyznać, że przypomina tę aktorkę z filmu, tę, która grała księżniczkę. Jako nastolatka nawet zachowywała się podobnie, była wyniosła i dumna, ale bardzo miła dla mnie. Początkowo irytowało ją to przezwisko, ale gdy je skróciłem, zaczęła je akceptować.

— To niezły film, a teraz miałbym ochotę obejrzeć go znowu. Nie widziałem go od czasów dzieciństwa — powiedział James, wciąż się uśmiechając.

— Och, niczego nie pragnąłbym w tym momencie bardziej — powiedział Stephan, uśmiechając się szeroko. — Mam ten film u siebie w domu. I lody. Co powiesz, Księżniczko? Deser i film u mnie w domu dziś wieczorem?

Zgodziłam się bez problemu.

Stephan ruszył do siebie, by odrobinę ogarnąć dom i odszukać film. James i ja zostaliśmy chwilę u mnie, by sprzątnąć po obiedzie.

James uparł się, by mi pomóc, sprzątnął ze stołu i zaczął zmywać naczynia, w czasie gdy ja chowałam pozostałe jedzenie.

— Nie to sobie wyobrażałam, gdy mówiłeś, że nie umawiasz się na randki — powiedziałam ostrożnie. — Spędzanie czasu z moim najlepszym przyjacielem i oglądanie filmów wydaje się relacją bliskości.

— Nigdy nie mówiłem, że nie możemy być blisko — powiedział, obracając się do mnie ze zdumieniem. — Chciałbym, byśmy byli bardzo blisko, Księżniczko.

Jego odpowiedź zaskoczyła mnie, jednak zrzuciłam ją na karb tego, że jest zbyt bogaty i zepsuty. Nawet jego przelotne romanse miały posmak bogactwa i ekscentryzmu...

Obejrzeliliśmy film u Stephana, jedząc lody i popcorn. Uznałam, że ogólnie rzecz biorąc, był to bardzo przyjemny dzień, mimo kilku trudnych rozmów po drodze.

W ciszy przygotowaliśmy się do snu. Moje ciało drżało z oczekiwania, gdy położyłam się, czekając na Jamesa, który jeszcze był w łazience.

Dołączył do mnie kilka minut później. Wślizgnął się do łóżka obok mnie i objął mnie od tyłu. Zesztywniałam, czekając na to, co zrobi dalej, jednak on po prostu wtulił nos w moje włosy i wyraźnie szykował się do spania.

Próbowałam obrócić się do niego, jednak trzymał mnie mocno, po czym ucałował mnie w skroń.

— Pozwolę ci się zagoić, kochana. Teraz po prostu śpij. Jestem zupełnie zadowolony, mogąc cię dzisiaj tulić.

*

Znowu byłam w tym domu. Siedziałam na swoim twardym, wąskim łóżku.

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i kiwałam się w przód i w tył, próbując zignorować ostre krzyki dochodzące zza cienkich ścian.

Jeśli tylko zostanę w swoim pokoju, to się skończy. Zapomnę, że w ogóle tu jestem, a jutro tata będzie spał cały dzień, więc będę mogła zająć się mamą.

Jednak tym razem miało być inaczej.

Krzyki stawały się coraz głośniejsze. W głosie mojej matki zaczęło brzmieć przerażenie. Gdy nie byłam w stanie tego znieść już ani chwili dłużej, zaczęłam się cicho skradać przez mieszkanie, by zobaczyć, co się dzieje.

Mimo wszechogarniającego lęku, moja potrzeba, by przynajmniej spróbować pomóc mamie, zawsze sprawiała, że pakowałam się w najgorsze tarapaty.

Spojrzałam na swoje bose stopy, zastanawiając się, gdzie mogą być jakieś czyste skarpetki. Było mi tak zimno, że stopy aż mnie bolały, a ziąb wydawał się przenikać aż do mojej duszy.

Rodzice rozmawiali po szwedzku. Zrozumiałam kilka historycznych słów, zbliżając się do kuchni, w której się kłócili.

— Nie, nie, nie. Proszę, Sven, odłóż to.

Głos mojego ojca przypominał wściekły ryk.

— Zniszczyłaś mi życie! Ty i ten bękart. Wszystko przez was straciłem. Pieniądze, spadek, a teraz i szczęście. Wszystko mi zabrałaś już przez to, że żyjesz. Powiedz, dlaczego nie miałbym odebrać wszystkiego tobie, ty głupia pizdo?

— Gdy wytrzeźwiejesz, zaczniesz tego żałować. Mamy razem dziecko, Sven. Proszę, po prostu połóż się spać. Poczujesz się lepiej, gdy się z tym prześpisz.

— Nie mów mi, co mam robić! Pieprzyć sen! Pieprzyć ciebie! I pieprzyć tego cholernego bachora. Patrz na nią, jak czai się za drzwiami, przerażona niczym mała myszka! — Jego zimne spojrzenie powędrowało ku mnie.

Zamarłam w miejscu, tak jak mówił.

Gdy odezwał się do mnie, jego ton się zmienił, stając się parodią czułości.

— Czemu się do nas nie przyłączysz, *sötnos*? Chodź tu do swojej ślicznej mamusi.

Podeszłam do matki. Dawno już się nauczyłam, by nie okazywać mu nieposłuszeństwa, gdy był w takim nastroju.

Uśmiechnął się paskudnie, widząc nas obok siebie.

Dopiero od niedawna byłam nastolatką, jednak byłam wysoka, wyższa od mojej matki. On jednak górował wzrostem nad nami obiema.

Matka nie patrzyła na mnie, nie wyciągnęła do mnie ręki. Wiedziała, że nie chce przyciągnąć jego uwagi do mnie. Starła się mnie chronić, podobnie jak ja starałam się chronić ją. Ona jednak radziła sobie z tym lepiej.

— Popatrzcie tylko na moje piękne dziewczynki. Córka jeszcze ładniejsza od

mamuśki. Jaki więc pożytek z matki? Powiedz, do czego się przydajesz, mamuśka? — zapytał ją.

Nie słyszałam jej odpowiedzi. Moje spojrzenie przykute było do przedmiotu, który trzymał przy boku. To był pistolet. Żołądek ścisnął mi się ze strachu. Pistolet był nowym i przerażającym elementem w tej brutalnej scenie.

Ojciec roześmiał się i spojrzałam na niego. Jego śmiech był suchy, ostry i pełen złości. Zaczęłam się wycofywać, potrząsając głową przecząco.

— Zła odpowiedź, ty dziwko — powiedział. Zaczął wymachiwać matce pistoletem przed nosem. — Widzę, że nie możesz od niego oderwać oczu. Chcesz go? Chcesz, żebym ci go dał? Weź go, jeśli chcesz. Myślisz, że nie będę mógł cię tknąć, jeśli będziesz miała pistolet w dłoni?

Moja matka obserwowała go. Jej oczy wyrażały jedynie zwierzęce przerażenie. Tak samo jak ja musiała wiedzieć na podstawie kpiącego tonu jego głosu, że właśnie poddaje ją próbie. Drogo zapłaci, jeśli weźmie od niego pistolet, nawet jeśli kazał jej to zrobić.

— Nalegam — roześmiał się. — Weź pistolet.

Ku mojemu przerażeniu nieoczekiwanie posłuchała go. Wymierzyła w niego trzęsącymi się rękami.

— Wyjdź — powiedziała drżącym ze strachu głosem. — Nie możesz tego robić, zwłaszcza w obecności naszej córki. Wynoś się i nie wracaj. — Szlochała, jednak zdołała odciągnąć kurek.

Znowu się roześmiał. Bez wahania i bez cienia strachu chwycił ją za rękę. Jedną dłonią nakrył jej dłoń, drugą odciągnął jej drugą rękę na bok. Obrócił powoli pistolet, wymierzając go w nią i wpychając jej lufę do ust.

Wycofałam się pod ścianę, obserwując tę scenę, jednak widząc jego zamiary, ruszyłam ze szlochem do przodu.

— Mamo! — zawołałam.

Zatrzymałam się gwałtownie, jakbym natrafiła na ścianę, gdy mój ojciec pociągnął za spust, pokrywając nas oboje i ściany w pokoju jasnoczerwoną krwią i fragmentami kości i mózgu.

Moje przerażone oczy napotkały spojrzenie ojca. Jego oczy były zupełnie bez wyrazu.

*

Krzyknęłam i usiadłam na łóżku.

Wybiegłam z łóżka i pobiegłam do łazienki, jak najszybciej potrafiłam. Zaczęłam gorączkowo myć twarz, raz za razem. Mój oddech był urywany i gwałtowny.

Ktoś za mną zapalił światło.

— Wszystko w porządku? — zapytał James zatroskanym głosem.

Nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Nie byłam też w stanie popatrzeć na swoje odbicie w lustrze. Nie miałam tego snu już od bardzo dawna. Zazwyczaj nie mogłam na siebie patrzeć przez długie dni po tym koszmarze.

— Tak, tylko stary koszmar. Muszę zostać sama, proszę.

Odkręciłam prysznic, wiedząc, że mycie w umywalce nie wystarczy, bym poczuła się czysta, zmyła z siebie wymaginowaną posokę.

Weszłam pod prysznic, nie sprawdzając, czy mnie posłuchał. Stałam pod strumieniem zimnej wody, drząc i obejmując się ramionami. Gdy woda zaczęła stawać się cieplejsza, usiadłam w brodziku.

Nie uświadomiłam sobie nawet, że wciąż miałam na sobie cienką koszulkę nocną, dopóki James nie zaczął jej ze mnie ściągać.

— Przestań — powiedziałam ostrzegawczo. Zignorował to, usiadł za mną i objął mnie mocno. — Muszę być teraz sama — powtórzyłam.

— Już nie, kochanie — wymruczał mi do ucha.

Nie płakałam. Nie załamalam się. Po prostu myłam się, raz za razem, aż wreszcie zajął się tym James, delikatnie mnie głaszcząc.

— Czy jesteś gotowa, by się wytrzeć i wrócić do łóżka? — zapytał po kilku minutach.

Skinęłam głową.

Wytrzeł mnie i zaniósł do łóżka niczym dziecko. Owinął mnie kołdrą, po czym objął mnie. Gładził mnie po włosach uspokajająco, aż znowu zasnęłam.

*

Kolejny dzień spędziliśmy bardzo przyjemnie. James był do mnie niemal przyklejony przez cały czas.

Obudziłam się pierwsza i przez chwilę obserwowałam go, jak śpi, dziwiąc się jego urodzie. Promień słońca wdarł się do mojej sypialni i tańczył na jego skórze. Nawet w ostrym słońcu była nieskazitelna. Jego opalenizna odcinała się od mojej jasnoniebieskiej, spranej pościeli.

Zmusiłam się, by wstać z łóżka. Byłam zadurzona i nie zamierzałam kultywować tego uczucia.

Narzuciłam na siebie cienką bawełnianą sukienkę, nie zawracając sobie głowy bielizną, po czym cicho wymknęłam się z pokoju.

Przygotowując kawę, w duchu czyniłam sobie wyrzuty, mówiąc sobie, że jestem zbyt mądra, by żywić romantyczne uczucia do tego typu mężczyzny.

„Gdy to się skończy, muszę przynajmniej zachować swoją dumę” — pomyślałam. „I swoje serce” — dodałam, krzywiąc się, ponieważ już teraz czułam zbyt wiele do tego zmiennego i kapryśnego człowieka.

Nalałam sobie kubek kawy i sączyłam ją oparta o blat, gdy pojawił się James.

Też nalał sobie kawy i przysiadł na blacie obok mnie. Miał na sobie tylko czarne bokserki, które były dostatecznie opięte, bym mogła wyraźnie zobaczyć jego potężną erekcję.

Celowo odwróciłam wzrok od tego grzesznego widoku i niewidzącym wzrokiem wpatrywałam się w szafki.

James upił kawy z mojego kubka i skrzywił się. Roześmiałam się. Lubiłam naprawdę mocną kawę. Nie był to smak dla każdego. Napił się jeszcze raz, próbując się przyzwycząić do ostrego smaku.

— To powinno być nielegalne, by pokazywać się w ten sposób — powiedziałam, nadal na niego nie patrząc.

Uśmiechnął się, zerkając na moją kusą sukienkę. Raczej domyślił się, że nie mam na sobie bielizny. Miałam zbyt duży biust, by brak biustonosza pozostał niezauważony.

— Mógłbym powiedzieć to samo o tobie.

— Drażnisz się ze mną — powiedziałam.

— Wcale nie. Kilka dni bez seksu nas nie zabije. Poza tym muszę udowodnić samemu sobie, że jestem zdolny do samokontroli w twojej obecności.

To była dla mnie nowość.

— Dlaczego?

— Twój próg bólu nappełnił mnie obawą. Muszę wiedzieć, że jestem w stanie przedłożyć twoje dobro ponad swoje chęci. Znienawidziłbym siebie, gdybym posunął się z tobą za daleko. Wiem, że jestem draniem, ale nawet *ja* nie jestem nim w aż takim stopniu.

Uniosłam brwi ze zdumienia. Był znacznie bardziej troskliwy, niż się spodziewałam, zdziwiłam się więc, że myśli o sobie w ten sposób.

— Dlaczego uważasz, że jesteś draniem?

Jego twarz pociemniała.

— Wiem, że wszystko odbywa się za zgodą drugiej strony, ale fakty są takie, że lubię zadawać ból kobietom podczas seksu. Istnieje powód, dla którego się mnie obawiasz. Najbardziej pragnę kontroli i dominacji, ale nie daj się zwieść, jestem sadystą. Nie czyni to ze mnie porządnego chłopaka.

Zrobiło mi się smutno i jakaś słaba część mnie chciała złagodzić jego cierpienie.

Ale jak mogłabym to zrobić? Sama miałam swoje demony, z którymi nie potrafiłam sobie poradzić. Jednak moja potrzeba pocieszenia go zwyciężyła. A może to była potrzeba pocieszenia nas obojga.

— Masochistki też potrzebują kochanków — powiedziałam łagodnie. — Co dziewczyna taka jak ja miałaby zrobić bez kogoś takiego jak ty? Może każdy jest

dobry dla kogoś.

Pochylił się i pocałował mnie.

— Dziękuję. To piękne, co powiedziałaś. Właśnie wtedy, gdy obawiam się, że nic cię nie obchodzi, ty dałaś mi trochę nadziei.

Odwróciłam wzrok zakłopotana.

Cały ranek spędziliśmy na wybieraniu próbek moich obrazów. James wydawał się mieć niekończące się zapasy cierpliwości i nie poganiał mnie ani nie próbował wpływać na mój wybór.

Uniosłam dwa niewielkie obrazki, nad którymi się zastanawiałam.

— Jak myślisz, który? — zapytałam

Wskazał na pustynny kwiat.

— Ten na próbkę — zdecydował, po czym jego palec przesunął się w kierunku drugiego obrazu, przedstawiającego kota, który odwiedzał mój ogródek. Kot był gruby i uwielbiał sypiać na grzbiecie na betonowym murku okalającym mój ogródek. Obraz przedstawiał go właśnie w takiej pozie. — Ale ten obraz też jest dobry — dodał James. — Zdecydowanie powinien się znaleźć na wystawie w galerii. Wydaje się też dobrym kandydatem na reprodukcje. Ludzie uwielbiają teraz obrazki z kotami, zwłaszcza dziwacznymi.

— Uwielbiam tego kota — powiedziałam z uśmiechem. — Nie wiem, do kogo należy, ale na pewno nie jest bezdomny, skoro jest taki gruby. Niemniej jednak przychodzi do mnie bardzo często, gdy drzwi do ogrodu są otwarte.

— Widziałem w kuchni inny obraz, który go przedstawiał. Grube koty są słodkie — powiedział James, odwzajemniając mój uśmiech.

— Widzę, że za wszelką cenę chcesz sprawić, bym cię polubiła — zauważyłam, drocząc się z nim.

Wyglądało na to, że ta uwaga go lekko dotknęła.

— A nie lubisz mnie? — zapytał.

Zastanowiłam się przez chwilę. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, jak niegrzecznie mogą zabrzmieć te słowa, gdy wypowiem je na głos.

— Przepraszam, nie chciałam, by to tak zabrzmiało, po prostu się z tobą droczyłam. Chodziło mi o to, że teraz zachowujesz się tak uroczo i tak grzecznie, jakbyś starał się mnie do siebie przywiązać.

Przyjrzał mi się uważnie i z fascynacją, jakbym była dla niego zupełną nowością.

— Tak, to prawda, chciałbym tego. Nie wiem, jak jeszcze mam ci okazać, że *właśnie* o to mi chodzi.

Uniosłam brwi, patrząc na niego przez długą minutę.

— Wydaje się, że to bez sensu i nieco egoistyczne, że próbujesz kogoś do siebie

przywiązać, podczas gdy sam starasz się zachować dystans — powiedziałam, unosząc buntowniczo podbródek.

Gdy się odezwał, nie odrywał ode mnie wzroku. Jego spojrzenie było niemal palące swoją intensywnością. Chwycił moją dłoń i przyciągnął ją do swojej piersi.

— Ty niemądra dziewczyno, jestem już dawno trafiony i zatopiony. Jak możesz w to wątpić?

Wyrwałam mu rękę. Byłam sceptyczna i czułam się niekomfortowo.

„Czy to dla niego jakaś gra?” — zastanowiłam się.

— Mogę wątpić we wszystko, panie Cavendish. Z natury jestem sceptyczna.

Uniósł dłoń do mojego policzka, delikatnie go głaszcząc.

— Jak ktoś tak młody i niewinny może być tak cyniczny? — zapytał mnie.

— Życie nie pozwoliło mi być inną. Wybacz, ale nie wiem nawet, jak miałabym *nie* wątpić w kogoś, kogo ledwie poznałam.

Popchnął mnie na łóżko, które dopiero co oczyściliśmy z obrazów. Pochylił się nade mną.

— W takim razie postaram się, żebyś dobrze mnie poznała, Bianco — powiedział i pocałował mnie mocno, niemal brutalnie.

Rozdział 25.

Pan Bezwstydny

Wreszcie podjęłam decyzję co do próbek, które chciałam wykorzystać. James zorganizował wysłanie ich, zanim w ogóle zorientowałam się, że ma zamiar to zrobić.

Uśmiechnął się do mnie krzywo.

— Zwlekanie nie leży w mojej naturze. Zazwyczaj zaczynam działać od razu, gdy coś wpadnie mi do głowy.

Zakwalifikowałam to jego raptowne zachowanie jako jeszcze jedno dziwactwo bogacza.

James znowu zajął się pracą przy komputerze i wykonywaniem telefonów służbowych, więc ja z kolei wróciłam do jego portretu, który zaczęłam malować. James wyszedł na zewnątrz i usiadł na jednym z moich tanich plastikowych krzeseł, nie przerywając rozmowy telefonicznej.

— Czy będę ci przeszkadzał, jeśli tu usiądę? — zapytał, zakrywając na chwilę dłonią głośnik.

Potrząsnęłam głową, nadal malując. Jego obecność pomagała mi. Mimo że nie pozował, to, że mogłam na niego popatrzeć, ilekroć potrzebowałam, ułatwiało mi pracę.

Malowałam przez kilka godzin. James nie ruszył się z miejsca. Pracował i obserwował mnie. Zauważyłam, że w pewnym momencie zamówił jedzenie, jednak nie przerywałam pracy. Nie miałam pojęcia, która jest godzina i nic mnie to nie obchodziło.

— Jedzenie przyjechało — powiedział po jakimś czasie James, wstając. Wszedł do domu, po czym wrócił, niosąc miseczki z mojej ulubionej restauracji meksykańsko-teksańskiej.

— Uwielbiam tę knajpę — powiedziałam z uśmiechem.

— Siadaj i jedz — polecił, wskazując krzesło naprzeciwko siebie.

Zrobiłam tak, biorąc od niego miskę z jedzeniem. Zamówił coś innego, niż ja zwykle brałam, ale smakowało mi, może nawet bardziej niż tamta potrawa.

Starłam się zachowywać uprzejmie, ale jadłam szybko. Myślami wciąż byłam przy obrazie. Zjadłam niemal całą miskę, zanim się obejrzałam.

Bez słowa wróciłam do malowania, a James do pracy i obserwowania mnie.

Gdy przerwałam pracę, obraz był niemal ukończony. Lubiłam przystępować do

końcowego etapu ze świeżym spojrzeniem, więc planowałam zostawić obraz na parę dni. Wiedziałam, że taka przerwa pozwoli mi zobaczyć go na nowo.

James rozmawiał przez telefon. Zaczęłam zbierać swoje przybory, potem jednak wpadłam na inny pomysł.

— Czy zgodziłbyś się pozować mi nago? — zapytałam, gdy skończył rozmawiać.

Wyglądał na zaskoczonego.

— Tutaj? — spytał, rozglądając się po moim ogródku.

Roześmiałam się. Ogródek był niewielki, jednak płot *naprawdę* był wysoki, dając odpowiednią dozę prywatności.

— Może na moim łóżku? — zaproponowałam ostrożnie. Nie mogłam uwierzyć, że się zgodzi, jednak zaczynałam mieć na to nadzieję.

— Dobrze, ale muszę wcześniej wykonać jeszcze jeden telefon.

— Będę w sypialni, by wszystko przygotować.

Wszedł do domu kilka minut później. Nadal ubrany był tylko w bokserki.

— Gdzie chcesz, żebym usiadł? — zapytał, rozglądając się po niewielkim pokoju.

— Na łóżku. Połóż się na boku... chociaż mogę trochę poeksperymentować.

Zsunął jedyny element garderoby, jaki miał na sobie, i zrobił, o co prosiłam. Wyciągnął się na łóżku odprężony. No, przynajmniej większa jego część wyglądała na zrelaksowaną...

Jego penis stał na baczność, sztywno wyprostowany między jego nogami.

Oblizałam wargi.

— Czy powinnam go w ten sposób namalować? Czy może zmięknie? — zapytałam, wskazując na niego.

— Lepiej namaluj go w takim stanie — roześmiał się. — Nie zapowiada się, żeby miał opaść w najbliższym czasie. Ma własne zdanie.

Znowu oblizałam wargi.

— Czy mogę dla niego coś zrobić? Dla ciebie? Zanim zacznę malować, mogłabym wziąć go do buzi.

Jego oczy zaszklily się na tę sugestię.

— Nie. Muszę sobie udowodnić, że jestem w stanie powstrzymać się przez kilka dni — powiedział zdecydowanie, jednak pogładził swojego penisa dłonią.

Ruszyłam w jego stronę, jednak powstrzymał mnie gestem, przestając się dotykać.

— Nie — powiedział stanowczo. — To ważne dla mnie, żebym wiedział, że potrafię kontrolować to, co z tobą robię.

Przełknęłam ślinę, jednak uszanowałam jego życzenie, nawet jeśli uzasadnienie do

mnie nie przemawiało.

Zacząłam go malować bez swoich zwykłych przygotowań. Praca nad jego wizerunkiem sprawiała mi ogromną radość i po raz drugi tego dnia zupełnie się w tym zatraciłam.

Rzadko się zdarzało, by pochłonęły mnie dwa projekty jednego dnia... chociaż w tym przypadku wydawało się to raczej kontynuacją jednego projektu.

— Uwielbiam cię malować — powiedziałam.

Obserwował mnie niestrudzenie, opierając swój zdecydowany podbródek na pięści.

— To świetnie się składa, bo ja uwielbiam patrzeć, jak malujesz. Masz tak rozmarzone spojrzenie, zupełnie mnie to oczarowuje.

Spojrzałam na niego ciepło, myśląc, że czasami potrafi być wręcz niemożliwie słodki.

— Co zrobisz z tym obrazem? — zapytał po dłuższej chwili niekrepującego milczenia.

— Powieszę go obok drugiego twojego portretu w ramach mojej porno kolekcji — powiedziałam, starając się go rozbawić.

Zadziałało. Złapał się za brzuch i przewrócił na plecy, zaśmiewając się w głos.

— Co u licha możesz wiedzieć o porno kolekcji? — zapytał z zaraźliwym uśmiechem.

Nie przerywając malowania, odwzajemniłam uśmiech.

— Mój najlepszy przyjaciel jest aktywnym seksualnie gejem. Słyszałam o tym, chociaż jak do tej pory nie miałam własnej.

Wrócił do swojej poprzedniej pozy, wciąż mając na twarzy ten nieodparcie pociągający uśmiech.

— Jestem zdziwiona, że potrafisz tak długo trwać bez ruchu. Nie sądziłam, że masz to w sobie. Wydawałeś się typem gościa, który nieustannie coś robi — powiedziałam.

— To dla mnie nietypowe. Podoba mi się twój dom. Takie spokojne, szczęśliwe miejsce.

Nie mogąc się powstrzymać, uśmiechnęłam się do niego szeroko.

— Cieszę się, że ci się podoba. Ja też lubię mój dom.

— Mam nadzieję, że często będę tu zapraszany.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnęłam, skoncentrowana na malowaniu.

„Zobaczymy” — pomyślałam sobie.

Pozwolił mi malować się godzinami, nim wreszcie poczułam, że potrzebuję przerwy.

W pewnym momencie zaczął czytać mangi, leżące na stoliku obok łóżka. Trafił

akurat na shojo-mangę i zaczerwieniłam się, gdy ją znalazł, zakłopotana, że zobaczy, iż interesuję się czymś tak romantycznym i naiwnym.

Odwracając stronę, uśmiechnął się. Pożyczyłam komiks z biblioteki, ponieważ nie mogłam sobie pozwolić na ich kupowanie. Tego jeszcze nie czytałam, ale był to 15. komiks z serii, którą uwielbiałam od lat. Niemal od pół roku czekałam na ten egzemplarz w bibliotece.

— Tylko mi nic nie zdradzaj — ostrzegłam go. — Jeszcze nie miałam szansy tego przeczytać.

Wyszczерzył do mnie zęby w uśmiechu.

— Podoba ci się? Muszę powiedzieć, że niemal daje mi to nadzieję, jest takie słodkie i romantyczne.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem dlaczego, ale jestem zupełnie zauroczona mangą i anime. Wydają mi się bardzo zabawne i uwielbiam te postacie.

Poruszał brwiami kpiąco. Sprzątnęłam moje przybory malarskie, po czym wróciłam do sypialni, gdzie James wciąż zajęty był lekturą mangi.

— A zatem obejrzymy jakieś anime. Oglądasz na komputerze? — zapytał.

Skinęłam głową. Jako że nie miałam w domu telewizora, u siebie wszystko oglądałam na komputerze.

— Chciałbym zobaczyć twoją ulubioną — powiedział.

Mój stary komputer ustawiony był w rogu pokoju dziennego. James przyciągnął bliżej komputera dwuosobową sofę, a ja puściłam pierwszy odcinek wielokrotnie już przeze mnie obejrzonej anime o wampirach.

Nie sądziłam, że Jamesowi mogłoby się to podobać. Seria była nieźle pokręcona i ewidentnie adresowana do dziewcząt. Jednak gdy poprosił mnie, bym puściła swoją ulubioną anime, była pierwszym, co mi przyszło do głowy.

Oglądaliśmy godzinami. James przytulił mnie do siebie, jednak wydawał się przyklejony do ekranu, oczarowany anime. Dla mnie zawsze było to fascynujące i po chwili również pochłonęło mnie oglądanie.

— Rozumiem, że trzymamy kciuki, żeby wybrała tego o srebrnych włosach, tak? — zapytał James, gdy obejrzelśmy odcinek, w którym sytuacja została niewyjaśniona.

— Nie, nie — obruszyłam się. — Tego ciemnowłosego. Ona go uwielbia. Od zawsze jest w nim zakochana.

James ze śmiechem wyrzucił ręce do góry.

— Przecież właśnie dowiedzieliśmy się, że jest jej bratem!

Spojrzałam na niego ostro, pragnąc bronić moich ukochanych postaci.

— Został wychowany jako jej brat. Ale przeszedł reinkarnację czy coś w tym

rodzaju. — Fabuła była bardzo zagmatwana, co było częste w filmach anime, które uwielbiałam.

Roześmiał się jeszcze głośniej.

— A więc tak naprawdę jest jej prapraprapradziadkiem? I to lepiej?

Wymierzyłam mu kuksańca w zębra, jednak nie mogłam się też nie roześmiać.

Potarł nosem moje ucho, a potem nagle przycisnął mnie do sofy, przytrzymując moje nadgarstki nad głową.

— Jesteś perwersyjną małą dziewczynką, prawda? Na pewno lubisz hentai. — Drażnił się ze mną, wspominając o wersji anime dla dorosłych.

Zaczął mnie łaskotać. Próbowалам się wyrywać, chichocząc w niepohamowany sposób.

— Powiedz — nalegał ze śmiechem. — Przyznaj, że lubisz hentai, niegrzeczna dziewczynko.

Powiedziałam to, a on pocałował mnie szybko, nie przestając się śmiać.

— Możesz do mnie mówić „dziadku”, jeśli cię to kręci — drażnił się ze mną.

Roześmiałam się, ciągnąc go za włosy.

Nigdy jeszcze nie bawiłam się tak dobrze, oglądając anime, zwłaszcza że zazwyczaj oglądałam je w samotności. Stephan nie był ich miłośnikiem, mówił, że nigdy nie mają dobrego zakończenia. Uważał, że nawet te naiwne i zabawne są trochę smutne, podczas gdy ja uważałam, że nawet te smutne były trochę zabawne i naiwne.

Szybko poszłam do łazienki. Po powrocie zamarłam, patrząc, co James ogląda na moim komputerze. Zaczerwieniłam się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w całym życiu.

Nieczęsto oglądałam porno. Tak naprawdę prawie nigdy tego nie robiłam, jednak z jakiegoś powodu poczułam potrzebę, by zajrzeć na strony z bardzo specyficzną treścią, związaną z BDSM, tego wieczoru, gdy po raz pierwszy spotkałam Jamesa.

Zawsze fascynowałam się BDSM i nawet pierwsza krótka wymiana zdań pomiędzy mną i Jamesem w samolocie wystarczyła, by rozbudzić na nowo moje zainteresowanie. Wróciłam wtedy do domu i zaczęłam przeglądać internet, myśląc o tym, co chciałabym, żeby ze mną zrobił.

Nie wiedziałam dlaczego, mimo mojego braku doświadczenia, ale byłam pewna, że właśnie takie rzeczy chciałby ze mną robić. Było coś w jego oczach, jakiś wyraz dominacji, tak wyraźny, że nie potrafiłam temu zaprzeczyć.

James oglądał teraz jeden z filmików, które znalazłam tamtej nocy. Związana i zakneblowana kobieta była energicznie biczowana przez olbrzymiego mężczyznę, który stał za nią. Miała na sobie skórzany gorset, który odsłaniał jej piersi. Jej usta pomalowane były krwistoczerwoną szminką, włosy miała kruczoczarne.

Mężczyzna był ciemnowłosy i raczej tęgi. Jego potężną klatkę piersiową pokrywały czarne włosy. W porównaniu z Jamesem wyglądał niczym bestia. Jednak ten film był najbliższy temu, co sobie wyobraziłam, że James mógłby robić ze mną, zawierał rzeczy, które, jak sądziłam, *pragnął* mi zrobić. Okazało się, że miałam rację co do niego. Jeśli już, to nie doceniłam go w swoich fantazjach.

— Sprawdzaleś historię w mojej przeglądarce — powiedziałam cicho, stając krok za nim. Jeśli tak, to wiedział też, kiedy dokładnie znalazłam ten nieprzyzwoity filmik.

Obrócił się i spojrzał na mnie ze zrozumieniem.

— Tak — powiedział bez cienia wstydu, po czym uśmiechnął się tak, że aż zapało mi dech. — Widzę, że tej nocy, gdy się poznaliśmy, byłaś zajęta, niegrzeczną dziewczynką. Nie przestajesz mnie zaskakiwać i zachwycać, Bianco. Ale mam nadzieję, że ten brutal nie jest w twoim typie. — Machnął ręką w kierunku ekranu.

Potrząsnęłam energicznie głową, patrząc na Jamesa szeroko otwartymi oczami.

— Nie miałam żadnego typu, dopóki nie poznałam ciebie, James. A teraz zapewne w moim typie będą niesamowicie przystojni mężczyźni z włosami w kolorze miodu, turkusowymi oczami i niewyjaśnioną wieczną opalenizną. Jakoś nie znalazłam żadnych pornosów BDSM z mężczyznami w tym typie.

Odchylił się do tyłu na krześle, przeciągając językiem po zębach.

Zacisnęłam uda, czując przyływ gorąca.

— Wiesz, co ja robiłem tej nocy, gdy dotarłem do domu? — zapytał James, patrząc ciepło na moją twarz.

Potrząsnęłam głową.

— Trzy razy pod rząd masturbowałem się, myśląc o tym rumieńcu, który pojawiał się na twojej twarzy, ilekroć nasze spojrzenia się spotykały. Byłaś tak opanowana, tak profesjonalna, jednak wiedziałem, że w łóżku idealnie mi się podporządkujesz. Jedno spojrzenie i straciłem dla ciebie głowę.

Zarumieniłam się, przypominając sobie to pierwsze spotkanie.

Wezwano mnie, bym obsługiwała czarterowy lot z Las Vegas do Nowego Jorku. Nasz prezes osobiście poprosił, bym przyszła do pracy w swój wolny dzień, tak więc nie mogłam odmówić. Zdziwiłam się, gdy okazało się, że nie zadzwonił do Stephana. Chociaż mogłam nieźle zarobić za nadgodziny, niezbyt cieszyłam się na tę podróż, ponieważ nasz prezes bywał nieco zbyt przyjacielski, żeby nie powiedzieć, że wręcz ślinił się do atrakcyjnych stewardes.

Poleciałam jednak. Samolot był niemal pusty i byłam jedyną stewardesą obsługującą pierwszą klasę. Trzy stewardesy obsługiwały główną kabinę, w której siedziało mniej niż dwudziestu pasażerów. Ja miałam pod opieką tylko dwóch: naszego prezesa i Jamesa.

James pojawił się pierwszy i zamarliśmy na swój widok. Właśnie wchodził do samolotu, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Zupełnie mnie sparaliżowało, a on

patrzył na mnie z niespotykaną intensywnością.

Zapomniałam, co miałam zrobić, co powinnam była powiedzieć. Po prostu gapiliśmy się na siebie przez długie minuty.

Próbowałam sobie wmówić, że to, co zobaczyłam w jego oczach, to tylko moja wyobraźnia, że po prostu fantazjuję na temat tego niesamowicie pięknego mężczyzny w nienagannie skrojonym garniturze.

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam mężczyznę, któremu chciałam się podporządkować na najbardziej podstawowym poziomie.

Nie ruszyliśmy się, dopóki za plecami Jamesa nie rozległ się donośny głos prezesa, który zachęcał go, by usiadł. Otrząsnęłam się i wróciłam do pracy, jednak każda interakcja, każde spojrzenie na niego sprawiały, że moje ciało przeszywał dreszcz rozpoznania, a na policzki wypływał rumieniec, ilekroć spoglądałam w jego niewiarygodne turkusowe oczy.

Mimo że nie dotknął mnie wtedy ani razu, zdominował mnie już podczas tego lotu. Sądziłam, że nigdy więcej go nie zobaczę, jednak i tak nie byłam w stanie wyrzucić go ze swoich myśli.

James zamknął okienko z pornosem, wstał i podszedł do mnie. Przytulił mnie do siebie, przygarniając moją głowę do swojej piersi. Pocałował mnie czule w czubek głowy.

Reszta wieczoru minęła nam gładko. Nie mogłam się nadziwić, że potrafiliśmy spędzić dzień bez seksu i bez kłótni. Jedliśmy kolację, gdy usłyszałam sygnał wiadomości tekstowej. Telefon leżał w sypialni. Była to kolejna wiadomość tego dnia, jednak sprawdziłam wcześniej, że żadna z nich nie była od Stephana, więc je zignorowałam.

— Przepraszam — powiedziałam do Jamesa, który wcinał wczorajszego kurczaka tak jakby robił tak każdego dnia. Mogłabym się założyć, że nie jadł wczorajszego obiadu od dawna, a może nigdy.

Wzięłam telefon i wróciłam do stołu. Wiadomość była od Stephana. Czytając ją, podśpiewywałam pod nosem.

To był idealny dzień. James nawet nie pytał mnie o koszmar, który przyśnił mi się w nocy.

„Gdyby tak miało wyglądać bycie w związku, to mogłabym się do tego przyzwyczaić” — pomyślałam ku swojemu zaskoczeniu.

— Kto do ciebie napisał? O co chodzi? — zapytał James. Był wścibski i wcale się tego nie wstydził. Zastanawiałam się, jak by zareagował, gdybym zachowywała się tak samo w stosunku do niego.

— Stephan. Muszę jutro pracować. To pętla, więc wrócimy tego samego dnia, chociaż późno.

James wpadł w ponury nastrój po tej informacji. Widziałam, że zakładał, że będę

miała cały tydzień wolny. Nie wydawał się rozumieć, że musiałam brać nadgodziny, by opłacić swoje rachunki.

— Nie sądzę, żebyś często jadał na obiad wczorajszego kurczaka — powiedziałam z uśmiechem, starając się poprawić mu humor.

Nawet nie założył na siebie koszulki, cały dzień chodził w bokserkach, jak przystało na bezwstydneho hedonistę, którym był. Mimo wszystko trzymał się swojego postanowienia, by nie uprawiać ze mną seksu. Niezbyt byłam zadowolona z jego nieustępliwości w tej kwestii.

— Skończyłaś jeść? — spytał bezbarwnym głosem, omiatając mnie chłodnym spojrzeniem.

Skinęłam głową.

— Połóż się na łóżku — rozkazał.

Zrobiłam to. Idąc w stronę łóżka, myślałam sobie, że jest nieprzewidywalnym tyranem.

— Połóż się na plecach — polecił znowu.

Posłuchałam go. Przyciągnął moje biodra na skraj łóżka i podciągnął mi sukienkę, by mnie obejrzeć. Rozszerzył mi nogi, następnie ustawił stopy na krawędzi łóżka, przytrzymując je rękami za kostki. Po chwili puścił jedną z nich i delikatnie dotknął mojej kobiecości, badając mnie cal po calu. Zaczęłam się wiercić.

— Przestań — skarcił mnie surowo. Znowu posłuchałam.

Powoli wsunął we mnie palec. Lekko mnie to zabolalo, ale nie za bardzo. To był bardzo przyjemny rodzaj dyskomfortu.

— Boli cię? — zapytał, wpychając palec głębiej.

Jęknęłam w odpowiedzi, mając nadzieję, że to wystarczy. Zaklął i jednym ruchem wyjął ze mnie palec.

— Przynajmniej jeszcze jeden dzień, nim będziemy mogli się pieprzyć.

Zaczął mnie pieścić ustami, w kilka sekund sprawiając, że zaczęłam dyszeć i błagać o więcej. Doprowadziwszy mnie do szybkiego, intensywnego orgazmu, wstał.

Jego twarz wciąż była zimna i zacięta, mimo że był wilgotny od mojej namiętności. Poszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Usłyszałam, jak odkręca prysznic.

Zaczęłam się przygotowywać do pracy. Spakowałam torbę i nastawiłam budzik.

James wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem. Jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało mi, że nadal był w ponurym nastroju.

— Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Źle się czuję, gdy tylko ja mam z tego przyjemność.

Patrzył na mnie w milczeniu przez dłuższą chwilę.

— Nie, w porządku. Kiedy musisz iść spać?

— Tak naprawdę powinnam się położyć jak najszybciej. Zbierasz się? — zapytałam, dochodząc do takiego wniosku na podstawie jego zachowania.

— Chcesz mnie wykopać? — zapytał, a jego twarz pociemniała jeszcze bardziej.

— Nie, oczywiście że nie — zaprzeczyłam gorąco, zaskoczona. — Możesz zostać, jeśli chcesz, ale...

— Tak, chcę. Chodźmy do łóżka — powiedział, sięgając do szafy po świeżą parę bokserek.

Wyciągnął się na łóżku i bez słowa zamknął oczy.

Przyszykowałam się do spania i położyłam się obok niego, czując się niezręcznie. Długo nie mogłam zasnąć. Było zupełnie inaczej niż przy poprzednich razach, gdy dzieliliśmy łóżko. Żadna część naszych ciał się nie dotykała.

Rozdział 26.

Pan Wycofany

Zadzwonił budzik. Szybko go wyłączyłam, nie chcąc przeszkadzać mężczyźnie, który spał mocno do mnie przytulony. Jedna jego dłoń spoczywała na mojej piersi. Najwyraźniej we śnie nieco odtajał.

Powoli uwolniłam się z jego objęć i po cichu przekradłam się do łazienki, by wziąć prysznic.

Gdy wyszłam, siedział po mojej stronie łóżka. Przeciągnął dłonią przez włosy na mój widok.

— Zadzwonisz do mnie, gdy wrócisz do domu? — zapytał.

Skinęłam głową i wróciłam do przygotowań. James też się ubrał, ale nie spakował swoich rzeczy. Podejrzewałam, że zamierzał je u mnie zostawić, nie pytając mnie nawet o zgodę, jednak postanowiłam, że nie będę z tego robiła problemu. Nie chciałam go drażnić.

— Nie będzie mnie przez cały czwartek. Wiesz, że wylecimy dopiero późnym wieczorem — powiedziałam, starając się oderwać go od ponurych myśli.

W odpowiedzi jedynie skinął głową i zaczęłam się martwić, że byłam zbyt zarozumiała, zakładając, że chciałby ze mną spędzić kolejny dzień.

— Przyjadę tu znowu, gdy skończysz pracę, chyba że nie masz ochoty na moje towarzystwo — powiedział.

Pomyślałam, że nigdy bardziej nie zbliżył się do proszenia mnie o coś.

— Brzmi świetnie — powiedziałam z uśmiechem, jednak jego twarz nadal pozostała bez wyrazu.

Był gotowy do wyjścia przede mną, lecz poczekał na mnie cierpliwie, ubrany w jasnopopielaty garnitur, ciemnopopielatą koszulę i purpurowy krawat. Dziwnie było go widzieć w pełni ubranego, po tym jak spędził tak wiele czasu w moim domu, paradując niemal nago.

— Piękny garnitur — powiedziałam.

Podziękował mi za komplement, jednak nadal był zdystansowany.

Uświadomiłam sobie, że ten dystans sprawiał, iż miałam ochotę zbliżyć się do niego. Stłumiłam ten niezdrowy odruch.

Wyszliśmy na zewnątrz. James pożegnał się dopiero na widok Stephana. Chwycił tył mojej głowy i mocno pocałował mnie w usta.

— Zadzwoń lub napisz do mnie *natychmiast*, gdy wrócisz do miasta — burknął, odsuwając mi się z drogi.

Nie wszedł do swojego samochodu, dopóki nie ruszyłam.

Stephan spojrzał na mnie uważnie.

— Widzę, że to bardzo intensywna relacja — powiedział cicho.

Dosłyszałam w jego głosie pytanie, jednak po prostu skinęłam głową twierdząco. Martwił się o mnie, jednak nie znałam Jamesa na tyle dobrze, by móc z przekonaniem zapewnić Stephana, że wszystko będzie dobrze.

*

Obydwa nasze loty tego dnia ciągnęły się w nieskończoność.

Jedyną interesującą rzeczą było to, że znowu mieliśmy na pokładzie agentów, którzy zachowywali się dokładnie tak samo jak poprzednim razem. Stephan zapewnił mnie, że złoży raport dotyczący tego dziwnego zachowania, tak na wszelki wypadek, jednak po rozmowie zdecydowaliśmy, że obydwaj mężczyźni prawdopodobnie prowadzą jakieś śledztwo dotyczące linii lotniczych.

Nie pisałam ani nie dzwoniłam do Jamesa w czasie naszego krótkiego pobytu na lotnisku. Nie byłam pewna, czy ma na to ochotę, tak więc wolałam dmuchać na zimne. Nie miałam żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości, więc uznałam, że tak będzie najbezpieczniej. Posłyszałam jednak dziwne zdanie wypowiedziane przez jednego z agentów, gdy wysiadał z samolotu.

— Tak, sir. Wszystko w porządku. Nie było żadnych problemów, nikt jej nie zaczepiał.

Przez chwilę miałam paranoidalne myśli, jednak natychmiast zbyłam je jako całkowicie szalone.

„Nawet ekscentryczni, obrzydliwie bogaci ludzie nie są tak szaleni” — powiedziałam sobie.

Agent numer dwa, który na liście pasażerów figurował jako James Cook, uśmiechnął się do mnie ciepło, gdy wręczyłam mu jego piątą butelkę wody.

— Proszę, panie Cook — powiedziałam, uśmiechając się do niego. Mimo że w jego obecności na pokładzie było coś dziwnego, był niewątpliwie bardzo sympatycznym pasażerem.

— Dziękuję, panno Karlsson — odpowiedział. Zamarłam. Mógł wiedzieć, jak mam na imię, jednak nie powinien znać mojego nazwiska. Nie widniało na przypince na mojej piersi.

Spojrzałam na niego.

— Skąd pan zna moje nazwisko? — zapytałam bezpośrednio.

Wyglądał na lekko zakłopotanego, tak jakby wymknęło mu się to nieopatrznie.

— To moja praca, proszę pani.

Opowiedziałam Stephanowi o tej wymianie zdań. Wyglądał na zaskoczonego.

— Czy sądzisz, że to *my* jesteśmy przedmiotem śledztwa?

— Sądzę, że może to mieć coś wspólnego z Jamesem... — powiedziałam cicho, zdradzając swoją paranoidalną teorię.

Stephan skrzywił się.

— Chciałbym powiedzieć, że to niemożliwe, jednak mogę sobie wyobrazić, że James zrobiłby coś takiego. Zapytasz go o to?

— Kiedyś — westchnęłam. — Nie wiem, czy chcę sobie radzić z odpowiedzią, a nie jestem jeszcze gotowa, by z nim zerwać.

— Zrywanie nie jest jedynym rozwiązaniem, Bianco — powiedział Stephan, chwytając mnie za ramię.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu przez dłuższą chwilę. Sama nie wiedziałam, czy się z nim zgadzam, czy nie w tej kwestii.

Niemal natychmiast po wylądowaniu w Vegas wysłałam SMS-a do Jamesa. Włączyłam telefon, zanim jeszcze podjechaliśmy do rękawa.

Bianca: Jesteśmy z powrotem w Vegas. Właśnie podjeżdżamy do stanowiska.

Odpowiedział niemal natychmiast.

James: Dobrze. Będę czekał pod Twoim domem.

I tak było, tyle że tym razem nie wystraszyłam się go, gdy wysiadł z czarnego SUV-a, ponieważ już rozpoznałam jego auto.

Pomachałam na pożegnanie Stephanowi. James czekał na moim podjeździe i od razu położył mi władczy gestem dłoń na karku. Był dziwnie milczący.

Weszliśmy do domu. Zrzuciłam buty w progu i postawiłam moją torbę na jej miejscu na niewielkim stoliku przy drzwiach sypialni.

James, wciąż w milczeniu, szedł za mną. Poczułam, jak wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz lęku. Czy będąc w tym nastroju, naprawdę mnie skrzywdzi? W co ja się wpakowałam, wpuszczając tego zupełnie nieznanego człowieka do swojego życia? Co więcej, pozwoliłam mu na przemoc w intymnych momentach. Zaszłam zbyt daleko, by się wycofać. *A może nie?*

Poczułam obrzydzenie do siebie na samą myśl o tym. Wiedziałam, że żałowałabym do końca życia, gdybym nie sprawdziła, co znajduje się na końcu tej drogi, która od tak dawna mnie fascynowała. Jednak gdy James stał za mną zimny i milczący, nie mogłam się uwolnić od lęku.

Mój ojciec zawsze wyrządzał nam największą krzywdę, gdy już przestał krzyczeć i stawał się tym zimnym potworem, który prześladował mnie w snach. Obraz jego

pozbawionej wyrazu twarzy pokrytej krwią wyłonił się nagle w moim umyśle i sprawił, że zadrżałam. Wspomnienie jego zimnego spojrzenia wydało mi się nagle ostrzeżeniem. Jak bardzo byłam zaburzona, że James, gdy stawał się tym zimnym, dominującym człowiekiem, pociągał mnie najbardziej?

Postanowiłam w duchu odnowić kontakt z moją terapeutką. Jednak mimo wszystkich mrocznych myśli i wszechogarniającego lęku nawet przez chwilę nie pomyślałam, by wyrzucić Jamesa z domu.

Chciałam się z tym zmierzyć. Chciałam poczuć odwagę, podczas gdy odwaga tak często mnie opuszczała i uciekałam w przerażeniu, pozostawiając kogoś innego, by wziął na siebie niebezpieczeństwo i poniósł straty.

— Do łóżka. Na plecy. — Gdy w końcu się odezwał, jego głos był schrypnięty i szorstki.

Staliśmy przez długie minuty w ciemnościach w zupełnym milczeniu. Zrobiłam, co kazał, i sam ten akt podporządkowania sprawił, że odrobinę się rozluźniłam. Teraz wszystko było w jego rękach.

— Podnieś spódnicę — rozkazał. — Wyżej. Aż do talii. Dobrze.

Włączył światło i podszedł do mnie, podciągając moje biodra na krawędź materaca i ustawiając tam moje pięty. Najwyraźniej to badanie stało się jego nowym zwyczajem.

Ukląkł. Jego nieruchoma, kamienna twarz znalazła się pomiędzy moimi nogami.

Zadrżałam.

Cmoknął na widok wilgoci między moimi udami. Dotknął mnie i uniósł do góry dwa mokre palce.

— To wszystko dla mnie? — zapytał bezbarwnie.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową.

— Chciałbym usłyszeć pełną odpowiedź.

— Tak, panie Cavendish — odpowiedziałam, niepewna, o co mu chodzi.

— Powiedz, jeśli poczujesz jakikolwiek ból — rozkazał, powoli wsuwając we mnie palec. Poczułam tylko szorstką przyjemność. Poruszyłam się.

Mocno klepnął mnie w bok pośladka.

— Nie ruszaj się. — Nadal mnie gładził, dotykając każdego cala mojej skóry i zataczając kółka palcem. — Tak zajebicie ciasna. Niewiarygodne — wymamrotał. Od czasu gdy przy wczorajszym obiedzie nagle stał się oziębły i wyniosły, był to pierwszy sygnał odwilży. Drugi palec dołączył do pierwszego, gładząc moje wewnętrzne ścianki, szukając choćby najmniejszych oznak dyskomfortu.

— Nic nie boli? — zapytał, wsuwając palce głębiej i nieco gwałtowniej.

— Nie, panie Cavendish — jęknęłam.

Nagle wyjął ze mnie palce, wciąż uważnie przyglądając się mojej cipce.

— Dobrze. Teraz cię ukarzę. Idź, załóż tę koszulkę nocną, która aż błaga, by cię przelecieć. — Wyprostował się. Obserwowałam zafascynowana, jak włożył swoje palce do ust i oblizał je, po czym poluźnił krawat.

— Jest brudna — odpowiedziałam. Leżała na dnie szafy.

— Dopiero będzie brudna. Idź ją załóż.

Zrobiłam to. Trzęsącymi się dłońmi odwiesiłam do szafy ubrania, które z siebie zdjęłam.

Gdy wróciłam do Jamesa, zobaczyłam, że zdjął jedynie marynarkę i krawat. Podwinął rękawy koszuli. Jego erekcja była wyraźnie widoczna poprzez materiał obcisłych, jasnoszarych spodni. Jego oczy wciąż przypominały odpryski lodu.

— Połóż się na łóżku twarzą do dołu. Ułóż biodra na wałku na środku łóżka.

Dopiero gdy o tym wspomniał, zauważyłam dziwną poduszkę na łóżku, jednak posłuchałam go bez słowa. Wyglądała niczym miniatura podwyższenia, które miał w domu. „Rozmiar podróżny” — pomyślałam.

Poderwałam głowę, gdy poczułam linę zaciskającą się wokół moich nadgarstków. James pochylał się nad łóżkiem, wiążąc moje ręce razem. Moje łóżko nie miało ramy, tylko zagłówek, jednak on był na to przygotowany. Użył długiej liny, którą przeprowadził pod łóżkiem, by unieruchomić moje nadgarstki.

Obserwowałam go w osłupieniu. Bycie związaną po raz drugi powinno być mniej przerażające, a nie bardziej, jednak mój umysł nie był w stanie przetrawić tej informacji.

— Czy pamiętasz swoje słowo bezpieczeństwa? — zapytał. Ukląkł, by przeprowadzić linę pod łóżkiem, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Udało mu się nawet przy tym nie wyglądać śmiesznie, był zupełnie nieporuszony tym, że musiał pełzać na kolanach.

— Tak, panie Cavendish — odpowiedziałam z drzeniem.

Sprawnie związał mi stopy, unieruchamiając je w takiej pozycji, że nogi były rozszerzone.

Próbowałam obrócić głowę, by się temu przyjrzeć, ale zakrył mi oczy czarną opaską i zawiązał ją. Bardzo chciałam, by dotknął mojej twarzy, by okazał mi jakiekolwiek oznaki uczucia, jednak on nadal był spokojny i chłodny, gdy przygotowywał mnie na karę.

Z niewielkich głośników, do których podpięty był mój telefon, popłynęła cicha muzyka. Nie znałam jej, jednak była piękna. Kobięcy głos śpiewał niespokojną melodię w akompaniamencie skrzypiec.

Gdy skończył mnie wiązać, po prostu patrzył na mnie przez długie minuty. Czułam jego obecność. Zaczęłam się wiercić.

— Panie Cavendish, błagam — zachęcałam go. Nie byłam pewna, do czego. Nie zareagował.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy w końcu mnie dotknął, lekko muskając tył mojego uda. Podsunął moją koszulkę do góry, aż pod ramiona. Usłyszałam szelest jakiegoś materiału. Nie, to musiało być coś grubszego. Potem znowu poczułam dotyk. Miałam wrażenie, że to jego dłoń, chociaż nie czułam jego skóry. Czyżby założył rękawiczki?

Kilka kolejnych minut minęło w agonii oczekiwania. Wiedziałam tylko, że mnie obserwuje.

Pierwsze uderzenie było zaskoczeniem. Ostry klaps dłonią w rękawicze wymierzony w pośladek.

Jęknęłam. To zabolalo. Pochylił się nade mną i czułam jego uda dotykające moich. Po pierwszym klapsie nastąpił kolejny. Uderzenie padło tuż poniżej pierwszego. Potem zaczął mnie bić na serio, uderzenia spadały raz za razem na moje pośladki i uda.

Gwałtownie łapałam powietrze i próbowałam się nieco przesunąć, na próżno starając się uciec przed tym bolesnym kontaktem.

„Dlaczego jego ręka boli o wiele bardziej niż szpicruta?” — zastanowiłam się. Najwidoczniej poprzednim razem się hamował, a teraz nie.

Straciłam rachubę padających szybko uderzeń. Mój umysł popadł w odrętwienie, które było znajome, jednak wydawało się powoli przekształcać w coś innego...

Nie zmienił tempa uderzeń, jednak usłyszałam, jak gwałtownie wciąga powietrze. Zaklął. Nagle wbił się we mnie do końca jednym brutalnym pchnięciem. Byłam tak mokra, że to nie bolało, i poczułam, jak moje mięśnie zaciskają się w cudownym spazmie wokół niego. Przez chwilę czułam się niemal boleśnie wypełniona i z ust wyrwał mi się okrzyk, do czego nie sprowokowało mnie żadne z jego uderzeń.

Znajdowałam się w oazie rozkoszy pośród bólu, gdy zaczął się we mnie gwałtownie poruszać. Moja ciasna szparka zaciskała się wokół niego mimowolnie, utrudniając mu zadanie.

Chwycił moje włosy obiema dłońmi, unosząc moją głowę do góry, nie przestając mnie rżnąć.

— Teraz — rozkazał głosem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam, był tak ostry. Jego kutas znalazł idealny punkt, gdy się ze mnie wysuwał i krzyknęłam głośno, doznając orgazmu. James nie przerwał, nawet nie zwolnił, ocierając się o mnie. Słyszałam jego chrypliwy, poszarpany oddech.

Doprowadził mnie do ekstazy jeszcze dwukrotnie, nim poczułam, jak wlewa się we mnie z jękiem. Położył się na mnie, zupełnie przykrywając mnie swoim ciałem. Jego usta znajdowały się koło mojego ucha. Wciąż poruszał się we mnie delikatnie, mimo zmęczenia, tak jakby nie był w stanie przestać.

— Moja Bianca — wyszeptał mi do ucha urywanym głosem.

Leżał na mnie przez długi czas, wciąż we mnie. Jego usta odnalazły moją szyję i zaczął mnie delikatnie całować. Wydawało się, że wyrzucił ze swojego ciała całą tę zimną furję i znowu pozostał mi czuły kochanek.

W końcu podniósł się i wyszedł ze mnie, znowu badając mnie delikatnymi palcami. Moje uda i pośladki bolały przy dotyku. Dotknął mojej cipki, mokrej od soków nas obojga.

— Obolała? — zapytał schrypniętym głosem.

— Nie, panie Cavendish — odpowiedziałam. Nadal nie mogłam go widzieć. Wsunął we mnie dwa palce.

Wciągnęłam powietrze i spróbowałam się poruszać.

— Ciekaw jestem, ile razy mógłbym cię doprowadzić do orgazmu jednej nocy — rzucił od niechcienia. — Tak łatwo dochodzisz. Chętnie bym spróbował, ale wydaje mi się, że prędzej byś zemdlała, niż poprosiła, bym przestał.

Uznałam, że mógł mieć rację.

Natarł mnie czymś chłodnym i łagodzącym w miejscach, które uderzył, dotykając mnie nieskończenie delikatnie.

Rozwiązał mnie w końcu. Leżałam biernie, aż odwrócił mnie na plecy i ściągnął opaskę z oczu.

Ułożył mnie, rozrzucając moje włosy nad moją głowę. Patrzył na mnie łagodnie. Jego oczy wyglądały uderzająco inaczej niż wcześniej, gdy zimno mnie obserwował po wejściu do pokoju.

— Jesteś aniołem, Bianco. Nigdy nie dotykałem nikogo tak pięknego w moim życiu.

Powieki zaczynały mi ciążyć. Ukląkł i pocałował mnie z czcią w czoło. Wciąż był w pełni ubrany, rozpiął jedynie spodnie.

— A teraz śpij, kochanie.

Rozdział 27.

Pan Czuły Kochanek

Obudziłam się, gdy James wepchnął się we mnie. Unieruchomił moje ręce nad głową, trzymając mnie za nadgarstki. Nasze nagie klatki piersiowe ocierały się o siebie. James całował mnie delikatnie, mrużąc czule słówka. Byłam mokra i podniecona, tak że wślizgnął się do mojej wąskiej szparki gładko.

— Dzień dobry, kochanie — uśmiechnął się tuż przy moich ustach.

— Mmm. — Tylko na tyle potrafiłam się zdobyć, po czym dodałam: — Aaach.

Poruszał się we mnie powoli, długimi, mocnymi posunięciami, które wydawały się nie mieć końca.

— Chcę cię tak budzić każdego poranka — wymruczał pomiędzy kolejnymi pocałunkami.

— Mmm, chyba mogłabym jakoś do tego przywyknąć — powiedziałam w odpowiedzi, po czym jęknęłam, gdy się wycofał, drażniąc po drodze moje wrażliwe zakończenia nerwowe.

— Dobrze. Chcę, żebyś — powiedział z uśmiechem, przerywając na chwilę, po czym podjął znowu, podkreślając każde słowo kolejnym pchnięciem — przyzwyczała. Się. Do. Tego.

— Obejmij mnie nogami — polecił po chwili.

Zrobiłam tak i zaczął się poruszać mocniej, uderzając jakieś nowe miejsca we mnie, tak że zadrżałam. Jego piękne oczy wpatrzone były w moje z czułością i namiętnością.

— Jesteś taka piękna — powiedział. — Twoje oczy zmieniają kolor. Przysięgam, że przed chwilą wydawały się zielone. Czy już ci dzisiaj mówiłem, jaka jesteś doskonała?

— Najpierw kwaśny, potem słodki — zażartowałam, odwołując się do popularnej reklamy żelków.

Roześmiał się, a potem zaczął mnie namiętnie całować.

Poczułam się, jakbym tonęła. Byłam zbyt niedoświadczona, by oprzeć się takiej pokusie. Pragnął mnie całej, nawet moich emocji, i wbrew sobie samej zaczynałam mu się oddawać w całości.

Patrząc w jego oczy, odczuwałam emocje, których wcześniej nawet sobie nie potrafiłam wyobrazić, a co dopiero poczuć w stosunku do kogoś, kogo dopiero co poznałam.

— Co ty ze mną robisz? — zapytałam rwącym się szeptem.

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy wbił się we mnie mocniej, przyspieszając.

— Mam nadzieję, że coś podobnego, jak to, co ty robisz ze mną. Chcę, byś czuła to co ja, Bianco. Chcę byś poczuła to nieopanowane pragnienie. Nie mogę znieść myśli, że mogłabyś być wobec mnie obojętna.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa doświadczyłam orgazmu, który wyrwał mi z piersi okrzyk. Łzy pociekły z kącików moich oczu, jednak była to reakcja na czystą przyjemność. Moje ciało przeszło drzenie i raz po raz wykrzykiwałam jego imię w ekstazie.

Oczy Jamesa nabrały łagodnego wyrazu. Puścił moje nadgarstki i dotknął policzków. Patrzył mi w oczy, gdy porwała go rozkosz.

— Bianca! — zawołał. To był najintymniejszy moment w moim życiu. Wciąż czułam drżenia swojego orgazmu, a nasze oczy wpatrzone w siebie wyrażały jedynie tę gorącą, emocjonalną potrzebę. Zastanawiałam się, czy każda kobieta, z którą to robił, zakochiwała się w nim.

„Jak mogłoby być inaczej?” — pomyślałam, po czym wykończona, zapadłam z powrotem w sen.

Obudziłam się, czując zapach śniadania i słysząc ciche przekleństwa w kuchni. Kilka minut później James podał mi śniadanie do łóżka. Usiadłam i pochłonęłam prosty posiłek tak, jakbym umierała z głodu.

— W jaki sposób udaje ci się opędzić od kobiet, jeśli traktujesz je w ten sposób? — zapytałam, uśmiechając się do jego pięknych oczu. — Jestem zaskoczona, że cały ich tłum nie śledzi cię krok w krok, licząc na choćby przedsmak tego.

Odwzajemnił uśmiech, jednak w jego oczach mignął cień troski. Odgarnął włosy z mojej twarzy i czule pocałował mnie w czoło.

— Myślisz, że z każdą zachowuję się w ten sposób? — zapytał z łagodnym wyrzutem. — Czyżbyś jeszcze nie wiedziała? Jesteś wyjątkowa, Księżniczko.

Uśmiechnęłam się do niego bez przekonania. Dla mnie jego słowa zabrzmiały jak banał, więc zlekceważyłam je.

— Jaki mamy plan na dziś?

— Masz ochotę popracować nad tymi obrazami?

— Niczego bym nie pragnęła bardziej. Po południu będę potrzebowała krótkiej drzemki, inaczej trudno mi będzie wytrzymać całonocny lot.

*

Spędziliśmy kolejny sielankowy dzień. Malowałam ku swojej radości, on pracował i pozował do moich dwóch obrazów.

Udało mi się skończyć pierwszy obraz, co stanowiło mój osobisty rekord. Zazwyczaj ukończenie projektu zajmowało mi długie tygodnie. Z dumą powiesiłam go na

ścianie w swojej sypialni i postanowiłam, że oprawię go przy najbliższej okazji.

James wydawał się zachwycony perspektywą, że jego portret będzie wisiał w mojej sypialni, naznaczając ją jego obecnością nawet wtedy, gdy jego samego tam nie będzie. Uśmiechnął się, gdy zawiesiłam obraz, po czym zaciągnął mnie do łóżka na kolejną sesję miłości. Tym razem u sterów siedział czuły kochanek, a dominujący pan jedynie czasami się pojawiał, jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało. Szybko nauczyłam się uwielbiać obydwu.

Potem ucieliśmy sobie długą drzemkę. Spaliśmy znacznie dłużej, niż zazwyczaj byłam w stanie przed całonocnym lotem. Zanim zaczęłam szykować się do pracy, przez chwilę pracowałam nad jego aktem.

— Mam nadzieję, że ten uda mi się skończyć tak samo szybko jak pierwszy. Zazwyczaj nie pracuję aż tak szybko, czasem potrzebuję tygodni, by skończyć obraz.

Pomógł mi się ubrać do pracy, zapinając mi bluzkę i wygładzając krawat. Pieścił mnie i całował, aż zaczęłam żałować, że nie mamy jeszcze przynajmniej dziesięciu minut do wyjścia.

— Nie masz przypadkiem jakiegoś samolotu do złapania? — zapytałam, gdy odprowadził mnie do samochodu.

— Ależ tak. Wychodzę teraz, kochanie — powiedział, po czym bezwstydnie pocałował mnie na środku podjazdu, podczas gdy Stephan czekał w swoim aucie. — Nie muszę się przecież pakować. Pamiętaj, przez większość czasu mieszkam w Nowym Jorku.

Wyleciało mi to z głowy i teraz ta myśl mnie zasmuciła. To, co robiliśmy, to, że tak zadomowił się w moim domu i zasypywał mnie swoją uwagą i czułościami, miało się wkrótce skończyć. Nawet jeśli byśmy nie zerwali ze sobą wkrótce, to miałam przecucie, że przekształci się to w układ, w którym będziemy się spotykać raz w tygodniu.

Wydawało się, że zauważył ten smutek na mojej twarzy i jego oczy stały się czujne. Postarałam się przybrać neutralny wyraz twarzy.

— Nie martw się, kochanie. Mam tam zobowiązania, ale postaram się przebywać tutaj jak najczęściej. Ten hotel to jedna z moich największych nieruchomości, więc jak najbardziej ma sens, bym dzielił swój czas między Vegas i Nowy Jork.

Lekko zadrżałam. Chciał, żebym była od niego zależna z jakiegoś perwersyjnego powodu, a ja zaczęłam powoli ustępować. Postanowiłam sobie, że postaram się lepiej nad sobą panować.

— Do zobaczenia wkrótce — powiedziałam, idąc do samochodu.

*

Zapowiadała się nudna noc. Przejrzałam dokumentację i zobaczyłam, że zarezerwowanych było tylko 60 miejsc ze 175, a w pierwszej klasie mieliśmy

zaledwie trzech pasażerów. Zazwyczaj nie cierpiałam tego typu lotów, gdy miałam zbyt dużo czasu, a zbyt mało pracy, jednak dzisiaj odczuwałam ulgę.

Może uda mi się spędzić trochę czasu z Jamesem i trochę czasu ze Stephanem, by porozmawiać o Jamesie.

Spotkaliśmy się z pilotami w naszym służbowym busie. Damien i Murphy objęli mnie na powitanie.

Sztywno odwzajemniłam uściski. Naprawdę ich lubiłam, jednak nie chciałam sugerować innym pilotom, że zgadzam się na jakikolwiek kontakt fizyczny. Z mojego doświadczenia wynikało, że piloci i tak zawsze szukają ku temu pretekstów. Wolałam uchodzić w pracy za niedotykalną.

— Wyglądasz świetnie, Bianco — powiedział Damien, uśmiechając się do mnie. — Piękna jak zawsze. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że będziemy teraz częściej się widywać podczas postoju w Nowym Jorku.

Damien był bardzo przystojny. Miał lśniące, czarne włosy i przyjacielskie brązowe oczy, którymi oczarował wiele stewardes na tyle, by wyskoczyły dla niego z ubrań. Miał co najmniej sześć stóp i cal wzrostu, a gdy mnie objął, poczułam twarde mięśnie na jego torsie i ramionach. Co więcej, miał wyraźny australijski akcent, który obezwładniał łatwe dziewczyny niczym kryptonit Supermana.

Odwzajemniłam uśmiech.

— Tak, gdy Stephan powiedział mi, że będziecie naszymi pilotami, wiedziałam, że zapowiada się fajny miesiąc — powiedziałam.

Zawsze zachowywałam się w stosunku do niego przyjacielsko, ale czułam też potrzebę trzymania dystansu. Podrywał mnie, gdy się poznaliśmy, jednak odkąd odmówiłam, nie mogłam mu nic zarzucić. Mimo wszystko miałam jednak wrażenie, że po prostu czeka, aż zmienię zdanie. Nawet gdybym w ogóle była zainteresowana umawianiem się na randki, a nie byłam, to i tak nie umówiłabym się z nim. Był bezwstydnym kobieciarzem, przespał się z moimi przyjaciółkami i nie widziałam w nim nikogo poza dobrym kumplem.

Murphy, pierwszy oficer, był korpulentnym blondynem o różowych policzkach, który nieustannie dowcipkował i nieraz doprowadził mnie do turlania się po podłodze ze śmiechu. Jego sympatyczna twarz ozdobiona była wiecznym uśmiechem. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałam, by był zupełnie poważny.

— Damien zawarłby pakt z diabłem, żeby tylko latać na twojej trasie, Bianco. Jego matka nie była tym zachwycona — powiedział Murphy na powitanie.

Cały autobus roześmiał się. Murphy zarażał wszystkich wesołością, taką już miał naturę.

Dawno nie widziałam Melissy tak szczęśliwej, co bez wątpienia miało związek z naszymi nowymi pilotami. Może jej romans z żonatym kapitanem Peterem już jej się znudził. Byłabym zdziwiona, gdyby ona i Damien nie znaleźli się we wspólnym pokoju pod koniec naszego pobytu w Nowym Jorku.

Rzuciłam spojrzenie Stephanowi, który uśmiechnął się do mnie szeroko.

— Dobre czasy, Bianco. Moja przyjaciółka wreszcie znalazła świetnego faceta, nasza załoga to marzenie, a ja mam jutro randkę.

Stephan był niepoprawnym optymistą. Mimo wszystkich złych rzeczy, które mu się przydarzyły, zawsze znajdował dobre strony każdej sytuacji. Dzięki niemu pragnęłam być lepszym człowiekiem, kimś bardziej podobnym do niego. Nie mogłam taka być, jednak starałam się przynajmniej nie zakłócać jego szczęśliwych chwil poprzez moje wątpliwości i lęki, tak więc teraz uśmiechnęłam się do niego radośnie.

— To będzie świetny miesiąc — zgodziłam się.

Wsiedliśmy do samolotu i odbyliśmy krótki briefing dla załogi, siedząc w wygodnych siedzeniach pierwszej klasy. Nasza siódemka żartowała, śmiała się i robiła plany na kolejny wieczór.

Z łatwością zdecydowaliśmy się na bar, w którym pracował Melvin. Po pierwsze znajdował się w pobliżu hotelu, po drugie Stephan go zasugerował. Melvin załatwił nam zniżkę, jaką mieliśmy w wielu barach, tak więc drinki nie będą zbyt kosztowne, a poza tym mieli tam karaoke.

— Och, Bianco, powiedz, że dla mnie zaśpiewasz — droczył się Damien.

Uśmiechnęłam się jedynie.

— Bianca jutro nie przyjdzie, ma inne plany — powiedział Stephan, marszcząc brwi.

— Miejmy nadzieję, że pojawi się w kolejnym tygodniu.

— Jasne, brzmi nieźle — skinęłam głową. Nie mogłam wystawić Stephana dwa tygodnie z rzędu, tak więc bez wahania mogłam odpowiedzieć, że pojawię się za tydzień.

Damien zaczął mnie żartobliwie błagać.

— Jesteś zbyt okrutna, Bianco! Nie widzieliśmy cię od miesiący, a ty nas porzucasz?

— Zlituj się nad nim, Bianco! Nie możesz go dłużej ignorować, bo się potnie! — zażartował Murphy.

Podchwyciłam wrogie spojrzenie Melissy, jakie rzuciła mi poza plecami pozostałych. Zauważyłam, że jedynym, czego nie cierpiała bardziej niż tego, że ktoś sprzątnął jej faceta sprzed nosa, było to, gdy ktoś zwracał na siebie uwagę.

— Musimy się przygotować na przyjęcie pasażerów, bo inaczej pracownik bramki nas zabije — powiedziałam, by odwrócić od siebie uwagę. Podziałało, gdyż trochę się zagadaliśmy, zaniedbując pracę.

Przygotowywałam swoją kuchnię. Murphy i Damien na zmianę wyglądali z kokpitu, by ze mną żartować.

— Poproszę gin z tonikiem — powiedział Damien ze swoim charakterystycznym atrakcyjnym akcentem.

W odpowiedzi jedynie roześmiałam się, a on schował się z powrotem do środka.

Po chwili z kokpitu wyjrzał Murphy.

— Poproszę martini z wódką, wstrząśnięte, nie mieszane — rzucił, nieudolnie naśladowując australijski akcent kolegi.

— James Bond był Brytyjczykiem, nie Australijczykiem, czy jaki tam akcent próbujesz imitować — powiedziałam.

Zrobił zszokowaną i zranioną minę.

Sprawdzając swój wózek z napojami, nie mogłam się powstrzymać od chichotu.

Spojrzał na mnie z udawaną powagą.

— No dobrze, nie chciałem tego robić, Bianco, ale naprawdę nie pozostawiasz mi wyboru. Oto moja ostateczna oferta. Zaśpiewam *Private Dancer* Tiny Turner, jeśli przyjdiesz dziś na karaoke. To jednorazowa oferta. Och, skoro nalegasz: dorzucam jeszcze imitację Chrisa Farleya parodiującego Chippendalesów. Ostateczna oferta! — dorzucił ostrzegawczo, po czym schował się w kokpicie, nie czekając na odpowiedź.

I tak za bardzo się śmiałam, by móc cokolwiek powiedzieć. Widziałam ten pokaz wcześniej i rzeczywiście był tak zabawny, jak się zapowiadał z opisu. Słyszałam nawet, że trafił do sieci i stał się wiralem. Po chwili znowu pojawił się Damien.

— No dobrze, wyobraź sobie to: Murphy będzie naśladował Farleya, a ja zagram rolę Patricka Swayze. W stringach. Zrobimy to w duecie. To ostateczna oferta, Bianco.

Potrząsnęłam głową, zaśmiewając się na głos, gdy Damien schował się do kabiny.

— Czy mógłbym dostać szklankę wody, gdy już skończysz flirtować z pilotami? — rozległ się lodowaty głos za mną.

Odwróciłam się, a śmiech zamarł mi na ustach, gdy zobaczyłam wściekłego Jamesa.

Rozdział 28.

Pan Ważny

Sięgnęłam do wózka i bez słowa podałam Jamesowi butelkę z zimną wodą.

Wziął ją, obserwując mnie zwężonymi oczami. Wrócił lodowaty pan Cavendish.

„I co ja najlepszego narobiłam?” — zastanawiałam się. Miałam ochotę go dotknąć, zapytać, dlaczego był zły, ale nie zrobiłam tego. Po prostu obserwowałam go w milczeniu, aż obrócił się i wrócił na swoje miejsce.

Nie zauważyłam nawet, że pasażerowie już zaczęli wsiadać. Zazwyczaj Stephan ogłaszał to przez mikrofon, tak by słyszeli go pracownicy w kuchniach, a potem jeszcze przychodził mi powiedzieć o tym osobiście.

Oczywiście teraz, gdy mieliśmy Damiena i Murphy’ego w kokpicie, wszystko odbywało się trochę inaczej. Nie musiał za mnie borykać się z pilotami, tak więc w ogóle nie przyszedł do kokpitu.

Damien znowu zajrzał do mnie z uśmiechem, a potem wszedł do kuchni. Stał nieco zbyt blisko mnie i zapytał cicho:

— Kim był ten dupek?

Skrzywiłam się. Nie miałam ochoty o tym rozmawiać. I tak trudno mi było się skupić.

— Czy my też moglibyśmy dostać kilka butelek wody? Postaram się nie być przy tej okazji tak wredny, jak pan Ważny przed chwilą — powiedział Damien z uśmiechem.

Odwzajemniłam niepewnie uśmiech, chociaż z trudem powstrzymałam się od powiedzenia mu, że mówił o panu Przystojnym. Wręczyłam mu dwie butelki.

— Potrzebujecie jeszcze czegoś? — zapytałam grzecznie.

Pokręcił głową.

— Nie, dziękuję, śliczna. Mamy wszystko, czego nam trzeba — powiedział i zniknął w kokpicie.

Potrząsnęłam głową. „Ma dziś dziwny nastrój” — pomyślałam sobie. Wybrał kiepski moment, delikatnie mówiąc. Szybko przyszło mi uświadomić sobie, że James nie zamierzał tolerować nawet niewinnego flirtu.

Pospiesznie weszłam do kabiny, by zająć się moimi trzema pasażerami.

Najpierw zatrzymałam się przy Jamesie. Siedział na swoim zwykłym miejscu i wyglądał na spiętego. Miał zacięty wyraz twarzy i obracał w dłoniach nieotwartą butelkę wody.

— Czy mogę coś panu podać, panie Cavendish? Czy mogę wziąć pana marynarkę?

Wstał, zmuszając mnie do cofnięcia się o krok, gdy stanął w przejściu. Podszedł bliżej i tym razem nie cofnęłam się przed nim. Jego klatka piersiowa otarła się o mnie, gdy ściągał swój prążkowany garnitur.

Wyraźnie dostrzegłam metkę Burberry i starannie złożyłam marynarkę.

— Nazwał cię śliczną. Ile twojej urody widział, Bianco? — zapytał cichym, lecz napiętym głosem.

Spojrzałam na niego zaskoczona i nieszczęśliwa.

— Nie wiem, o czym mówisz, ale tak czy siak nie czas na tę rozmowę. Pracuję, panie Cavendish.

Zacisnął szczęki.

— To, co tam robiłaś, wyglądało raczej na dobrą zabawę niż na pracę.

Ku mojemu zaskoczeniu jego gniew nie wyzwolił we mnie chęci skulenia się i ustąpienia, lecz wolę walki.

— Nie bądź śmieszny. Pracuję, a oni są moimi dobrymi znajomymi. Nie możesz mnie kontrolować poza sypialnią, James. — Mój głos był cichy, lecz pełen wściekłości. — A w szczególności nie masz prawa kontrolować mnie w pracy.

Zamknął oczy, po czym otworzył je. Wyglądało na to, że się odrobinę opanował w porównaniu z tym, jak zachowywał się chwilę wcześniej.

— Nie cierpię tego, nie masz nawet pojęcia, jak bardzo mi się to nie podoba — powiedział cicho, siadając na swoim miejscu. Oparł głowę na zagłówek i zamknął oczy.

Zostawiłam go samemu sobie i poszłam odwiesić jego marynarkę. Zajrzałam do moich dwóch pozostałych pasażerów, którzy siedzieli w ostatnim rzędzie w pierwszej klasie. Wracając do kuchni, by przygotować dwie whisky z colą, spojrzałam na Jamesa, który siedział dalej nieporuszony na swoim siedzeniu.

Miał zamknięte oczy nawet podczas startu. Obserwowałam go ze zmarszczonymi brwiami. Stephan obrzucił spojrzeniem nas oboje.

— Wszystko w porządku? — zapytał?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem. Nie podobało mu się, że żartowałam z Murphym i Damienem. Ale przyjaźnię się z nimi, a Jamesa znam od tygodnia. Zupełnie go nie rozumiem.

— Powiedziałem Damienowi, że masz kogoś — westchnął Stephan. — Dobrze to przyjął, ale w oczywisty sposób nie był zachwycony. Wiesz, że zawsze mu się podobałaś.

— Podobają mu się wszystkie kobiety, które spotyka — powiedziałam ze zdumieniem. — Co to ma do rzeczy?

Stephan spojrział na mnie znacząco, po czym potrząsnął głową.

— Nieważne. Gdy James uświadomi sobie, że w ogóle nie jesteś zainteresowana Damienem, na pewno będzie się zachowywał rozsądniej.

Przewróciłam oczami. Rozsądne zachowanie nie wydawało się być częścią repertuaru Jamesa, przynajmniej z tego, co widziałam do tej pory.

Gdy osiągnęliśmy wysokość dziesięciu tysięcy stóp, wstałam i zaczęłam obsługiwać pasażerów, mimo iż wiedziałam, że podanie im zamówień zajmie mi zaledwie parę minut, a potem nie będę miała co robić przez kilka godzin.

Zatrzymałam się przy wciąż siedzącym bez ruchu Jamesie, zastanawiając się, czy zapytać go, czy ma na coś ochotę, czy też po prostu go pominąć, tak jakbym sądziła, że śpi. Wiedziałam, że tak nie jest, patrząc na jego zaciśnięte usta i pięści.

Postanowiłam najpierw zająć się pozostałymi pasażerami, odkładając na później decyzję, co z nim zrobić.

Podaliśmy parze siedzącej na końcu jeszcze dwa koktajle i dwie butelki wody, po czym wróciłam do Jamesa. Usiadłam na wolnym miejscu obok niego, jednak wciąż nie otworzył oczu. Lekko dotknęłam jego dłoni, a potem ramienia.

— Panie Cavendish? — zapytałam cicho.

— Czy nie ostrzegałem cię, co się stanie, jeśli dotkniesz mnie w obecności innych ludzi? — zapytał, nie otwierając oczu.

Rozejrzałam się wokół.

— Nikt nas nie widzi, więc nie sędzę, żeby to się liczyło — powiedziałam.

Szybko jak wąż złapał mnie za rękę i położył ją na swoim twardym jak kamień członku. Był gotowy do działania. Byłam zszokowana. Po prostu siedział w samolocie... w pełni gotowy.

— Czy zawsze jest taki twardy? — zapytałam cicho, nie mogąc pohamować ciekawości, chociaż zachowanie Jamesa zbijało mnie z pantafelku.

Uśmiechnął się boleśnie.

— Oczywiście, że nie. Tylko przez większość czasu... ostatnio.

Delikatnie otarł się o mnie. Nie zastanawiając się, chwyciłam go mocno. Jęknął.

Zabrałam rękę i wstałam, uświadamiając sobie, co robię i gdzie się znajduję, a także jak szybko mogłoby to doprowadzić do czegoś więcej. Nie mogłam uwierzyć w swój brak kontroli.

— Muszę wracać do pracy. Podać ci coś?

Spojrział na mnie ironicznie z ukosa. Jego erekcja była wyraźnie widoczna, gdy wygodnie wyciągnął się w fotelu, opierając ramiona o podłokietniki.

— Nie potrzebuję niczego do picia, jeśli o to pytasz.

Szybko odeszłam. Sprawy szybko mogły się wymknąć spod kontroli.

Rzuciłam posiłki bez wózka, jako że miałam tylko trzech pasażerów. James skinął głową na znak, że ma ochotę na przekąskę, ale nie poruszył się. Musiałam otworzyć jego składany stolik. Często robiłam to za pasażerów, jednak opieranie blatu na jego imponującej erekcji było dla mnie zdecydowanie nowym doświadczeniem.

Spojrzał na mnie namiętnie spod w półprzymkniętych powiek. Ruszyłam dalej.

„Przeklęty podniecający i wkurzający człowiek” — pomyślałam niespokojnie.

W następnej kolejności podałam posiłek pilotom, a potem zaniiosłam parze na końcu kolejne koktajle. Wyglądało na to, że za chwilę pójdą spać, jednak wciąż rozmawiali ze sobą cicho i pili kolejne drinki.

Gdy weszłam z powrotem do kuchni, niemal podskoczyłam zaskoczona i odruchowo położyłam dłonie na sercu.

— Damien, wystraszyłeś mnie! — ofuknęłam pilota. Stephan pracował w tylnej części samolotu i nie spodziewałam się nikogo zastać za zasłoną.

Uśmiechnął się jedynie.

— Przepraszam, śliczna. Jak leci? Nudzisz się? Widzę, że dzisiaj kabina niemal pusta? — zapytał, wiedząc, że lubię mieć zajęcie.

Skinęłam głową z uśmiechem.

— Chyba będę musiała przestać podawać alkohol tej parze z tyłu. Zaczynają bełkotać, ale nie mają ochoty przestać. Jeśli będą się zachowywać jak typowi rozczarowani pijacy, to przynajmniej dostarczą mi trochę rozrywki.

Napiął biceps.

— Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy. Chętnie ich porozstawiam po kątach — zażartował.

— Dzięki, ale to nie będzie konieczne — roześmiałam się. — Pewnie skończy się na tym, że będą mi rzucać rozżalone spojrzenia przez resztę lotu, jeśli dobrze ich oceniłam.

— Stephan powiedział, że się z kimś spotykasz. Myślałem, że nie umawiasz się na randki... Stephan mówił też, że to coś poważnego. Czy to prawda? — zapytał.

„Takie pytania są zbyt osobiste” — pomyślałam. „I zupełnie się ich nie spodziewałam”.

Byłam skonsternowana jego pytaniami. Sądziłam też, że James może nas słyszeć, jako że siedział blisko nas. Nie chciałam, by uznał, że opowiadam ludziom kłamstwa na temat naszej czysto fizycznej relacji, tak więc czym prędzej skorygowałam domniemanie kapitana.

— Poważnego? Nie, skąd. Znam go raptem od tygodnia. Trudno nawet powiedzieć, byśmy byli parą. To... skomplikowane.

Damien odwrócił wzrok, najwyraźniej uradowany moją odpowiedzią. Nigdy nie

odpowiedziałabym w ten sposób, gdybym nie obawiała się, że James może pomyśleć, że pozwalam ludziom na jakieś fałszywe domysły na nasz temat.

Damien był typem człowieka, z którym mogłabym się zaprzyjaźnić, jednak na pewno nie kimś, komu zamierzałam się zwierzać z trudności w związku. Czułam się, jakbym już powiedziała mu za dużo, sądząc z jego reakcji. Cały się rozpromienił.

— Ach, rozumiem. Tak więc nie zamierzasz złamać mi serca, znikając z rynku, zanim choćby spróbowałam cię poderwać? — drażnił się ze mną, uśmiechając się rozbrawiająco.

Spojrzałam na niego surowo.

— Jesteś niepoprawny, Damien.

— To prawda — powiedział, po czym puścił do mnie oczko i wrócił do kokpitu.

Jak tylko wyszedł, poszłam do łazienki. Chciałam zamknąć za sobą drzwi, jednak czyjeś twarde ciało stanęło mi na drodze, po czym ktoś wepchnął mnie głębiej do środka.

James wszedł za mną do małej kabiny i zamknął za nami drzwi. Jego spojrzenie było szalone. Złapał mnie za rękę i umieścił je na uchwycie po prawej stronie lustra, tak że mogłam widzieć w lustrze siebie i jego stojącego za mną.

Odruchowo ścisnęłam uchwyt.

— Nic poważnego? — powiedział ze złością, zadzierając moją spódnicę na biodra.

Przycisnął się do mnie. Wyczuwałam jego erekcję przez materiał jego spodni i moich majteczek. Lekko zakołysał się za mną, podczas gdy jego dłonie powędrowały do guzików mojej bluzki.

Wcześniej zdjęłam kamizelkę, tak więc musiał poradzić sobie jedynie z moją bluzką. Szarpnął za krawat, jednak zostawił go na miejscu. Rozpiął mi bluzkę na tyle, by ją rozchylić i ukazać mój biustonosz. Rozpiął zatrzask z przodu, uwalniając ciężkie półkule moich piersi. Zaczął je szorstko pieścić, podszczypując sutki, by stwardniały. Przez cały czas obserwował mnie tymi dzikimi oczami.

— Dziwnie interpretujesz słowo „poważny”, Bianco — warknął, podczas gdy jego kutas i dłonie doprowadzały mnie na krawędź ekstazy.

Zabrał jedną dłoń z moich piersi i poczułam, jak zaczyna mnie pieścić przez majteczki. Nagle gwałtownie za nie szarpnął, rozrywając je jednym ruchem. Wsunął je do kieszeni, a potem jedną dłonią uwolnił swoją imponującą erekcję, rozpinając spodnie.

Przez chwilę czułam go u wejścia do mojej szparki, po czym jednym mocnym pchnięciem wdarł się do środka. Było to tak cudowne, że zamknęłam oczy i jęknęłam z rozkoszy.

— Otwórz oczy! Czy to wydaje ci się poważne? — zapytał, wbijając się we mnie mocno.

Jęknęłam i zaczęłam się poruszać rytmicznie. On przyspieszył i zwiększył siłę pchnięć, wchodząc i wychodząc, aż rytm stał się tak intensywny, że niemal bolesny.

— Odpowiedz. Czy to wydaje ci się poważne? — zapytał znowu.

Z wysiłkiem dobyłam z siebie słowa. Nie wiem, jak on był w stanie mówić, ja czułam, że mój umysł opanowuje chaos i nie jestem w stanie jasno myśleć.

— Wydaje mi się to po-poważnym pie-przeeniem — powiedziałam, podczas gdy on bezlitośnie ujeżdżał mnie od tyłu.

Warknął niczym zwierzę i pociągnął mnie za włosy, tak że musiałam oprzeć tył głowy o jego ramię i wygiąć plecy w łuk. Ugryzł mnie w szyję tak mocno, że zostawił na niej ślad.

Poczułam tak silny orgazm, że niemal straciłam przytomność. Wciąż mnie ujeżdżał, gdy znowu byłam w stanie coś zobaczyć, jednak zwolnił nieco tempo.

— Gdyby ktokolwiek pytał, jesteś niedostępna. Sądziłem, że to jasne od samego początku — powiedział zimno, nie przerywając posuwania mnie.

— Ja... ja — próbowałam coś powiedzieć, lecz nie byłam w stanie. Zaczął gładzić moją łechtaczkę, prowadząc mnie ku kolejnej ekstazie. — Co... cooo... — Po tym darowałam sobie próby mówienia.

Był bezlitosny, doprowadzał mnie do orgazmu raz za razem, rznąc mnie bez końca.

„Karze mnie przyjemnością” — pomyślałam oszołomiona.

— Proszę, przestań już — powiedziałam wreszcie, dochodząc do siebie po kolejnym paroksyzmie rozkoszy.

— Powiedz, do kogo należysz — rozkazał. W jego głosie nie było nawet cienia czułości czy ciepła.

James zniknął. Tylko pan Cavendish mógł być tak zaborczy i bezwzględny.

— Należę do pana, panie Cavendish. Byłam dziewicą, gdy pana poznałam, czy już pan zapomniał? Odebrał mi pan cnotę. Gdybym pragnęła kogoś innego, nie byłabym nietknięta tak długo — nie potrafiłam usunąć ze swojego głosu desperacji ani wściekłości.

Doszedł z warknięciem, wciąż z tym dzikim wyrazem oczu.

Jego kutas drgał we mnie przez długie minuty po tym, jak skończył, a on mimowolnie poruszał się we mnie podczas swojego niemożliwie długiego orgazmu.

— Jeśli masz problem ze zrozumieniem tego, to pozwól, że powtórzę, Bianco — powiedział surowo. — To jest poważne, Bianco. Nigdy w życiu nie byłem tak kurewsko poważny.

Rozdział 29.

Pan Uczuciowy

James zaczął wygładzać moje ubrania, zanim jeszcze ze mnie wyszedł. Zapiął biustonosz i ułożył piersi w miseczkach, tak jakby robił to każdego dnia. Zapiął mi bluzkę, wyprostował krawat i kołnierzyk. Przygładził włosy mi, a następnie sobie.

Zauważyłam, że wyglądał na zupełnie opanowanego. Miał idealną fryzurę i nawet krawat był idealnie prosty. Podczas gdy ja wyglądałam, jakby ktoś przed chwilą przewrócił mnie na lewą stronę. Co też powiedziałam.

Roześmiał się, głębokim, złowrogim śmiechem.

— Niezupełnie. Bardziej starałem się *wbić w ciebie* znaczenie słowa „poważny” — powiedział. Najwyraźniej wrócił mu dobry humor.

— Czy kiedykolwiek ktoś ci powiedział, że jesteś kapryśnym sukinsynem?

Zrobił zakłopotaną, a potem zamyśloną minę.

— Niezupełnie w tych słowach, ale trudno się z tym sprzeczać — powiedział i wyszedł ze mnie. Robił to powoli i przez cały czas mnie obserwował.

Zadrżałam.

— Muszę wracać do pracy — powiedziałam, gdy zaczął mnie myć, sięgając obok mnie do niewielkiej umywalki.

Pocałował mnie w szyję i zmoczył papierowy ręcznik.

— Chcę znowu cię pieprzyć, Bianco — wymruczał tuż przy mojej skórze, ale nie wykonał żadnego ruchu w tym kierunku. — Jutro zamierzam ci pokazać czwarte piętro, więc do tego czasu jesteś bezpieczna. Nie chciałbym wcześniej wydymać cię zbyt mocno i potem musieć cię oszczędzać właśnie tam.

— Czwarte piętro? — spojrzałam na niego pytająco.

— Tam znajduje się nasz plac zabaw, kochanie — powiedział od niechcienia, kończąc mnie myć. Obciągnął moją spódnicę i wygładził ją. Zadrżałam.

— Nie mam majtek — powiedziałam oskarżycielsko.

— Tak, wiem. Są w mojej kieszeni — powiedział jakby nigdy nic, poprawiając swoje ubranie i zapinając spodnie.

Obserwowałam każdy jego ruch, nie spuszczając oczu z jego apetycznego, długiego kutasa, gdy schował go z powrotem do jego więzienia.

— Mogłabym cię zadowolić ustami — powiedziałam, patrząc jak ten instrument rozkoszy znika i oblizując wargi. Nagle niczego nie pragnęłam bardziej.

Wyprostował się i uważnie spojrzął na mnie w lustrze. Położył dłoń na mojej twarzy i wsunął mi palec wskazujący do ust. Otworzyłam je i zaczęłam go ssać. Wsuwał i wysuwał palec w parodii aktu, o którym mówiłam.

— Mocniej — powiedział i zaczęłam ssać mocniej. — Użyj zębów, ale leciutko.

Zrobiłam to i wydał z siebie dźwięk aprobaty.

— Jutro będę pieprzył cię w usta. Ale dopiero wtedy, gdy zerznę twoją cipkę tak, że całkowicie mi się podporządkuje — powiedział, wyciągając palec.

Z jakiegoś dziwnego powodu w ogóle nie byłam obrażona językiem, jakiego używał. Wręcz przeciwnie, strasznie mnie to podniecało.

— Cóż za nieprzyzwoity język — powiedziałam, ciężko przymykając powieki.

— Czy to zaproszenie? Mógłbym szybko sprawić, że taki się stanie — przeciągnął językiem po zębach, gdy to mówił.

Czułam, jak moja cipka zaciska się rozkosznie na ten widok.

Potrząsnęłam głową, starając się pamiętać o tym, że jestem w pracy i naprawdę mam jeszcze coś do zrobienia.

— Muszę iść.

Uśmiechnął się do mnie przewrotnie.

— Jeśli ktoś będzie narzekał, zawsze możesz powiedzieć, że obsługiwałaś pasażera.

Zmarszczyłam nos w odpowiedzi na ten dobór słów. Otworzyłam drzwi, by wyslizgnąć się z łazienki, po czym zamknęłam je za sobą, zakładając, że odczeka chwilę, nim pójdzie za mną.

Stephan był w kuchni, gdy odsłoniłam zasłonkę. Szykował rum z colą dla pary z tyłu.

— Przepraszam — wymamrotałam, opierając się o blat.

Spojrzał na mnie z krzywym uśmiechem.

— Niczego nie robisz na pół gwizdka. Przechodzisz od bycia żelazną dziewicą do zbyt głośnego zachowania w pokładowej toalecie w czasie pracy. Naprawdę cię wzięło, Księżniczko — powiedział, jednak bez złości.

Wymknął się z kuchni, by roznieść drinki. Gdy wrócił, wciąż się rumieniłam.

James przyłączył się do nas i objął mnie od tyłu, tak jakby w ogóle nie przejmując się faktem, że byłam w pracy.

Próbowałam się wyrwać.

— James, pracuję.

W odpowiedzi jedynie przytulił mnie mocniej i zaczął całować w szyję.

— Co w ciebie wstąpiło? — zapytałam.

— Spoko, o ile zostanieie w kuchni — wtrącił Stephan z uśmiechem. — Samolot

jest praktycznie pusty, para z tyłu przed chwilą skorzystała z łazienki w tylnej części i w tej chwili nie wyglądają, jakby mieli ochotę się gdziekolwiek ruszać. Możecie tu sobie gruchać, gołąbeczki.

Spojrzałam na niego z udawaną złością.

— Miałeś być głosem rozsądku, Stephan.

Wzruszył ramionami.

— Ale naprawdę nie ma tłoku. Jeśli nikt nie wie, to nie ma w tym nic złego.

Najwyraźniej traktując te słowa jako zaproszenie, James przytulił mnie mocniej. Szturchnęłam go łokciem. Nie cofnął się.

— A co z resztą załogi? Każdy mógłby złożyć na mnie skargę.

James ucałował czubek mojej głowy, opierając dłonie na moich biodrach. Nie powiedział ani słowa, odkąd wyszedł z łazienki. Nie mogłam rozgryźć, co sobie myśli, widziałam jedynie, że nagle stał się czuły i słodki niczym mały kotek.

Stephan wzruszył ramionami.

— Wątpię, by ktokolwiek to zrobił. Melissa cię nie lubi, ale ja mam na jej temat znacznie więcej brudów, więc nie ośmieli się tego zrobić. Odpreź się. Stewardesy i stewardzi bardzo często zabierają na pokład swoje drugie połówki. Nie jesteś pierwszą, która znalazła się w Mile High Club.

Przez chwilę zastanawiałam się, jakie też haki ma Stephan na Melisę, ale nie zdążyłam zapytać.

Wiedziony jakimś dziwnym instynktem, Murphy wyłonił się z kokpitu, uśmiechając się do nas szeroko.

— Zastanowiłaś się nad naszą ofertą, Bianco? — zapytał, przyjmując bez zdziwienia widok mnie z Jamesem.

Twarde ramiona oplotły mnie od tyłu tuż pod biustem.

Uśmiechnęłam się do Murphy'ego, mając nadzieję, że James nie powie czegoś, co popsuje atmosferę.

— Murphy, jak tak dalej pójdzie, to wystraszysz ją na dobre i za tydzień też się nie pojawi — zażartował Stephan.

Murphy zrobił załamaną minę.

— Czy to możliwe, że nie jestem tak seksowny, jak mi się wydaje?

Roześmieliśmy się. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że nawet James się uśmiechnął.

Murphy poszedł do łazienki.

— Widzisz, panie Przystojny, nie jest taki zły.

Jego uśmiech zamarł.

— Nie o niego się martwię — powiedział.

„Jak to możliwe, że tak piękny mężczyzna jest tak niepewny?” — zastanowiłam się. Naprawdę byłam zdziwiona, że tak jest.

Nie przypuszczałam, by James mógł się przejmować Murphym, ale byłam zszokowana, że naprawdę był zazdrosny o Damiena.

— Jesteś najwspanialszym stworzeniem na ziemi. Jak możesz nie wiedzieć, że po tobie nigdy nie zainteresuję się już innym mężczyzną? — zapytałam cicho, a on odpowiedział pięknym uśmiechem.

Pochylił się i mocno pocałował mnie w usta, aż zaczęłam mu się poddawać. Początkowo opierałam się przed namiętnym pocałunkiem poza sypialnią. Jednak teraz trudno mi było o tym pamiętać. Wsunął mi język do ust i nasz pocałunek trwał i trwał.

Z gardła wyrwał mi się cichy jęk, gdy się odsunął.

— Powiedz to jeszcze raz — wyszeptał tuż przy moich ustach, miękkich od pocałunku.

— Męski supermodel wyglądałby przy tobie nieciekawie. Żaden mężczyzna nie może się z tobą równać. Po cóż miałabym więc zawracać sobie głowę kimkolwiek innym? — mówiłam cicho. Znowu zaczął mnie całować.

Uświadomiłam sobie, że znalazłam jego słaby punkt. Mówiłam samą prawdę, ale musiałam pamiętać, by używać takich słów, gdy będę tego potrzebowała. Wątpiłam, by mógł się na mnie gniewać, gdy będę go w ten sposób upewniać.

Nie mam pojęcia, jak długo całowaliśmy się niczym nastolatki, nim się ode mnie odsunął. Podniosłam wzrok i zobaczyłam zdumionego kapitana Damiena i zakłopotanego Stephana.

— Och, cześć — powiedziałam opuchniętymi od pocałunków ustami. Wyglądało na to, że dwaj mężczyźni próbowali nam coś powiedzieć, a myśmy ich nawet nie zauważyli.

James znowu objął mnie od tyłu. Jego ramiona znalazły się pod moim biustem, niebezpiecznie bliskie temu, by wyglądało to nieprzyzwoicie. Pocałował mnie w szyję i delikatnie ugryzł, nim się odsunął. Było to zbyt zmysłowe, jak na to, że byliśmy w towarzystwie, ale wiedziałam, że się tym w ogóle nie przejmuję.

Wyciągnął długie ramię do niższego od niego Damiena.

— Cześć, jestem James Cavendish, chłopak Bianki.

Damien potrząsnął głową, oszołomiony.

— Och. Chłopak? Aha, no cóż, cześć. Jestem Damien. Miło mi cię poznać. Musisz być świetnym gościem, skoro Bianca dała ci szansę.

James znowu pocałował mnie w szyję, ssąc na tyle mocno, by zostawić ślad. Pocałował znowu to samo miejsce, po czym odsunął się trochę.

Poczułam się nieco niezręcznie i zaczęłam się wiercić w jego objęciach.

— Jesteśmy dla siebie stworzeni. To takie proste. Bianca przed chwilą powiedziała mi, że już nigdy nie będą ją interesowali inni mężczyźni — powiedział. Jego głos był czarujący, jednak gdy spojrzałam na niego, bez zdziwienia odkryłam, że w jego uśmiechu czaiło się drapieżne wyzwanie.

Dałam mu kuksańca w zębra. Nie wierzyłam, że to powiedział. Zarumieniłam się mocno.

Stephan roześmiał się, jednak jego śmiech zamarł, gdy spojrzał na mnie.

Damien zakaszłał zakłopotany.

— Cóż, no dobrze. Lepiej wróć za stery. Do zobaczenia później — pożegnał się i wyszedł.

Byłam wściekła.

James znowu zaczął całować moją szyję.

Próbowałam nadepnąć mu na stopę, lecz spudłowałam.

— Naprawdę przesadziłeś. To było żenujące i nie na miejscu, James. Nie możesz po prostu wykorzystywać moich słów w ten sposób. Sprawiasz, że mam ochotę już nigdy nie mówić ci takich rzeczy.

Wymruczał w moją szyję przeprosiny.

— Przepraszam. Musiałem po prostu wyprostować sytuację po tym, co powiedziałaś mi wcześniej. Nie zrobię tego więcej. Wybaczysz mi?

Pociągnął mnie zębami za ucho, sprawiając, że trudno mi się było skupić.

— Musisz wrócić na swoje miejsce — powiedziałam surowo, wciąż nie ułagodzona.

Jego dłonie powędrowały ku moim piersiom. Rozejrzałam się dookoła, oburzona, jednak byliśmy sami. Nie zauważyłam nawet, kiedy Stephan wyszedł.

— Uwielbiam twoje piersi. Jutro znowu założę na nie klamry. A kiedyś, jeśli pozwolisz, przekłuję je. Chciałbym cię naznaczyć w ten sposób.

Wiedziałam, że stara się odwrócić moją uwagę, jednak mimo iż miałam tego świadomość, ta taktyka i tak zadziałała. Byłam zszokowana. Piercing brzmiał groźnie, to miało być coś trwałego i nigdy w życiu nawet nie rozważałam zrobienia czegoś takiego. W dodatku powiedział to tak, jakby zamierzał to zrobić osobiście.

— Mógłbyś to zrobić? To znaczy, zrobisz to sam?

Wymruczał potwierdzenie w moje ramię, jednocześnie ugniatając moje piersi dokładnie z taką siłą, jak trzeba.

— Myślisz, że zgodziłbym się, by ktokolwiek inny ich dotykał? By ktoś inny zrobił to tobie? Za żadne, kurwa, skarby. To robota dla mnie — powiedział, szczypiąc mnie mocno.

— Robiłeś to już wcześniej? — zapytałam ostrożnie, odruchowo wyginając plecy w

luk. Tak naprawdę wciąż nawet nie rozważałam piercingu poważnie, ale byłam ciekawa tej jego umiejętności.

Potarł swoim wzwiedzionym członkiem o mój tyłek.

— Mam odpowiednie przeszkolenie i jestem w tym dobry. Nie jest to bezbolesna procedura, ale mogę postarać się zmniejszyć ból.

Zauważyłam, że tak naprawdę nie odpowiedział na moje pytanie. Nagle wyobraziłam sobie, że wszystkie jego byłe kochanki mają kolczyki w sutkach lata po tym, jak z nimi skończył. Wydawało się to jednak niewielką ceną, biorąc pod uwagę, jak dobry był w łóżku.

— Czy przekłubałeś wszystkie swoje kochanki?

— Naprawdę masz dziwne pomysły — prychnął. — Nie, zazwyczaj tego nie robię.

— Tylko swoje ulubienice? — zapytałam na wpół żartobliwie.

— Mam tylko jedną ulubienicę — powiedział, pocierając mnie nosem.

— Jak ma na imię? — zapytałam zirytowana tym, że nie odpowiada na moje pytania wprost.

Uszczypnął mnie w sutek tak mocno, że krzyknęłam.

— Mówiłem o tobie, niemądra dziewczyno. I aby wreszcie odpowiedzieć na twoje uporczywe pytania, przekłułem sutki trzech moich byłych kochanek. A teraz, jak sądzę, czas, byś ty odpowiedziała mi na jakieś pytanie. I skoro wybrałaś, co ja miałem ci powiedzieć, to ja też tak zrobię. Czy kiedykolwiek umówiłaś się z kapitanem Damienem?

Już miałam protestować przeciwko wymianie informacji, gdy ku mojej radości zadał mi to pytanie.

— Nie.

— Czy kiedykolwiek zaprosił cię na randkę?

— To już drugie pytanie — powiedziałam sprytnie.

— Ja też odpowiedziałem na więcej niż jedno.

Westchnęłam.

— Tak, zaraz po tym, gdy się poznaliśmy. Odmówiłam i od tego czasu nasza relacja jest zupełnie platoniczna.

— Dlaczego powiedziałaś „nie”? Wydaje się, że go lubisz?

Obróciłam się na tyle, by spojrzeć na niego z ukosa.

— Nie byłam zainteresowana. Najwyraźniej interesuje mnie pewien bardzo szczególny typ mężczyzny.

Niemal zamruczał w moją szyję z zadowolenia.

Rozdział 30.

Pan Zaspokojenie

Zajmowaliśmy swoje miejsca, szykując się do lądowania, gdy przypomniało mi się, żeby zapytać Stephana o coś ciekawego, co powiedział wcześniej.

— Co za haka masz na Melisę? I dlaczego wcześniej o tym nie słyszałam? — zapytałam. Zazwyczaj mówił mi o wszystkim, nawet o drobiazgach.

— To naprawdę wulgarna historia i, szczerze mówiąc, planowałem ci jej oszczędzić — powiedział, rumieniąc się. — Nie jesteś już dziewczicą, ale to, co zobaczyłem, sprawiło, że nawet ja poczułem się brudny, więc nie chciałem cię tym obciążać.

Oczywiście to jedynie zaostrzyło moją ciekawość.

— Co, u licha, się stało?

— W zeszłym tygodniu zastałem Melisę w kokpicie — zaczął Stephan, krzywiąc się. — Ona, hm, robiła kapitanowi Peterowi, hm... przyjemność oralnie.

Moja dłoń powędrowała do ust i wciągnęłam gwałtownie powietrze. Stephan skinął głową z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

— Gdzie był drugi pilot? — zapytałam, nie wiedząc właściwie, dlaczego akurat to pytanie przyszło mi do głowy jako pierwsze.

— Siedział obok i wyglądał na zniesmaczonego tą sytuacją. Sądzę, że Melissa uważała, że taka sytuacja będzie go kręcić, ale zdecydowanie tak nie było. A potem, kiedy zobaczyła twój zegarek, podsłuchałem, jak mówiła Brendzie i Jake'owi, że napisze raport, iż przyjmujesz prezenty od pasażerów. Miała czelność zasugerować, że James płacił ci za coś, co zrobiłaś z nim w łazience w samolocie.

Dosłownie opadła mi szczęka, gdy to usłyszałam.

— Co za kłamliwa małpa — powiedziałałam zniesmaczona, czując, jak ogarnia mnie gniew.

Stephan uniósł dłoń.

— Poradziłem sobie z tym. Po pierwsze, porozmawiałem z nią przy wszystkich, by wiedzieli, że jest kłamczuchą. Bez trudu zrozumieli, że po prostu zazdrości ci zegarka. Brenda i Jake znają mnie dobrze i ufają mi, więc bez problemu uwierzyli mnie, a nie jej. A potem zadbałem o to, by wiedzieli, na czym przyłapałem Melisę w kokpicie. Miała przynajmniej tyle przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzoną. Rozmawiałem z pierwszym oficerem, który zgodził się poprzeć mnie, gdybym zechciał napisać na ten temat raport. Melissa wie, że nie zawaham się doprowadzić do jej zwolnienia, jeśli spróbuje cię skrzywdzić. Ma szczęście, że nie zrobiłem tego

za rozprowadzanie plotek o tobie. Ciągłe gotuję się ze złości, gdy o tym myślę.

Poklepałam go uspokajająco po dłoni, myśląc o tym, co działo się dookoła mnie, podczas gdy ja, zupełnie tego nieświadoma, zajmowałam się swoimi sprawami.

— Niezły z niej numer — powiedziałam, kończąc temat.

— James szaleje za tobą — wymamrotał Stephan cicho.

„Że jest szalony, to fakt” — pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos.

Zastanawiałam się, czy podzielić się pikantnymi szczegółami naszej znajomości ze Stephanem, ale zdecydowałam, że nie chcę tego robić. Po pierwsze, zniszczyłoby to jego wizję, w której James zakochał się we mnie niczym romantyczny bohater, a po drugie, sądziłam, że niepotrzebnie by go zasmuciło.

James czekał na mnie tuż za drzwiami, gdy nasza załoga wyszła z rękawa, kończąc wreszcie całonocną zmianę.

— Pojedź ze mną — rozkazał, zrównując ze mną krok.

Zwolniłam, tak by pozostali nas minęli.

— Nie mogę — powiedziałam cicho. — Powinniśmy jeździć razem z załogą i muszę się zameldować w hotelu, by wziąć klucz do pokoju.

Zarumienił się i wydał usta, sięgając po moją torbę.

— To naprawdę nie jest konieczne, Bianco. Na miłość boską, możesz zostać u mnie.

Zacisnęłam usta.

— Nie będziemy o tym znowu rozmawiać.

Szedł obok mnie w milczeniu prawie do miejsca, w którym czekaliśmy na autobus.

— Dobrze. Przyślę po ciebie kierowcę do hotelu — powiedział w końcu, oddając mi torbę.

— O której? — zapytałam, lecz on już odszedł.

Podróż autobusem była bardzo zabawna dzięki Murphy’emu, który był w świetnej formie. Zastanawiałam się, słuchając jego zabawnej opowieści, czy w tym tygodniu Melissa spróbuje obciągnąć Damienowi w kokpicie na oczach Murphy’ego, czy też może raczej spróbuje zadowolić ich obu? Nie miałam pojęcia, jak odbywały się takie rzeczy.

Dopiero odkrywałam swoją perwersyjną naturę, jednak seks z dwoma mężczyznami naraz wydawał mi się czymś plugawym. Niezależnie od tego, jak bardzo James mnie oczarował, wiedziałam, że to jest coś, na co nigdy mnie nie namówi.

Murphy przerwał mi te rozmyślenia, zwracając się bezpośrednio do mnie.

— Nie powiesz mi, że nie żałujesz, iż nie zobaczysz nas dzisiaj wieczorem! Przyznaj, uwielbiasz nas! — przemówił ze swoim udawanym australijskim akcentem. Często się w ten sposób wygłupiał, twierdząc, że skoro działa to w przypadku Damiena, to powinno zadziałać też dla niego. Damien zawsze się

krzywił, słysząc, jak Murphy masakruje jego akcent, co jedynie sprawiało, że było to jeszcze zabawniejsze.

— Miałam plany, zanim jeszcze dowiedziałam się o twoich, Murphy. Nie bierz tego do siebie — powiedziałam z uśmiechem.

— Po prostu przyprowadź Jamesa ze sobą. Jeśli zaplanował romantyczny wieczór, to niech przełoży go na inną okazję.

Pomyślałam o tym, że James później ma wyjść beze mnie, i przez chwilę rozważałam, czy nie przyłączyć się do nich wtedy. Wiedziałam na podstawie doświadczenia, że ci piloci nie mieli problemu z tym, by bawić się do późna, a potem wstać wcześniej rano.

— Może wpadnę do baru później — zgodziłam się. — Ale jeszcze nie wiem.

Murphy zaczął wydawać radosne okrzyki, jakby właśnie coś wygrał. Napotkałam spojrzenie Damiena, który uśmiechnął się do mnie ciepło. Czułam się jakoś niezręcznie i nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego. Wiele razy wychodziliśmy na miasto z tymi pilotami i nigdy nie było żadnej krępującej sytuacji.

„Czyżbym martwiła się tym, co pomyśli sobie James?” — zatroskałam się.

Dotarliśmy do hotelu i odebraliśmy klucze do pokoi. Wszyscy kręcili się jeszcze po holu, rozmawiając z pracownikami recepcji. Murphy próbował ich namówić, by wpadli do baru po pracy, i wyglądało na to, że mu się udało. Na swój zabawny sposób potrafił być niemal równie przekonujący jak Stephan.

— Panno Karlsson — usłyszałam za sobą cichy głos.

Odwróciłam się zaskoczona. Rzadko ktoś zwracał się do mnie w ten sposób. Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam Clarka. Nie spodziewałam się go spotkać w Nowym Jorku, a zwłaszcza w moim hotelu. Nie wiedziałam, że podróżował z Jamesem poza Las Vegas.

— Cześć, Clark, jak się masz? — zapytałam z uśmiechem.

— Świetnie, panno Karlsson. Samochód stoi przed hotelem. Proszę pozwolić, wezmę pani torbę. — Zrobił to, nie czekając na odpowiedź.

Stephan pocałował mnie w czoło.

— Baw się dobrze, Księżniczko. Zadzwoń, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

Skinęłam głową z roztargnieniem, zauważając zdziwione miny pozostałych członków załogi, gdy pospiesznie wyszłam. Pomachałam im na pożegnanie.

„James mógł mi powiedzieć, że kierowca przyjedzie po mnie od razu” — pomyślałam. Pewnie miał swój powód, by tego nie robić. Domyślałam się, że obawiał się, iż będę protestować, i zapewne nie mylił się.

Clark zapakował już moją torbę i otworzył przede mną drzwiczki, gdy podeszłam do samochodu. Był bardzo szybki. Uśmiechnęłam się do niego i zanurkowałam na siedzenie niskiej limuzyny.

Wydałam cichy okrzyk, gdy w środku chwyciły mnie silne ramiona i pociągnęły na znajome już kolana. James przytulił mnie mocno, zanurzając twarz w moich włosach i trącając nosem mój kark.

— Lubisz to miejsce, co? — zapytałam, mając na myśli moją szyję, którą zaczął całować.

— O, tak — wymruczał. — Lubię wszystkie twoje miejsca.

Przewróciłam oczami.

— Oboje potrzebujemy drzemki — powiedziałam, zastanawiając się, jakie mógł mieć plany.

— Potem utniemy sobie drzemkę. Nie mogę się doczekać, by pokazać ci niektóre rzeczy. Koniec z samokontrolą. I pomyśleć, że byłem człowiekiem, który wierzył w odroczenie przyjemności.

— Poważnie? — zapytałam, ze zdumieniem unosząc brwi.

Roześmiał się i nie mogłam się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się, słysząc ten dźwięk.

— Tak, możesz wierzyć lub nie, ale łamię z tobą wszystkie moje zasady, Bianco.

Mieszkanie Jamesa znajdowało się zaledwie pięć minut drogi od mojego hotelu, jednak od razu widać było, że to zupełnie inna dzielnica. Mijaliśmy niebotycznie wysokie, eleganckie budynki.

— Wjedź przez parking podziemny, proszę — zwrócił się James do Clarka. — Nie chcę dzisiaj korzystać z frontowego wejścia.

Zesztywniałam lekko, słysząc to. Ukrywał mnie. Mimo wszystko poczułam się tym urażona. Wstydził się pokazać ze mną publicznie, a ja byłam zbyt zaangażowana emocjonalnie, by po prostu się tym nie przejmować.

„Na pewno czasem pokazuje się z kimś publicznie — pomyślałam. — Po prostu nie chce robić tego ze mną”. Stewardesa była osobą z innego świata. Dodałam to do listy powodów, dla których miał to być jedynie krótki, gorący romans.

Clark wjechał na parking podziemny, który wyglądał na typowy dla Nowego Jorku. Nie czekając, aż Clark otworzy drzwi, James szybko wyciągnął mnie z samochodu, gdy tylko auto zatrzymało się w pobliżu windy.

— Czekaj na mnie przed głównym wejściem o 21:45 — polecił szybko Clarkowi, niecierpliwie wciskając guzik windy.

Clark wrócił do auta i odjechał bez słowa.

Drzwi windy otworzyły się i James wciągnął mnie do luksusowej kabiny. Użył klucza, by wcisnąć guzik oznaczający apartament na poddaszu.

„Oczywiście, że ma apartament na samej górze” — pomyślałam sobie.

— Mam coś dla ciebie — powiedział James. — Nie wiem, czy od razu ci się spodoba,

ale chciałbym spróbować.

Brzmiało to nieco złowrogo. Mrugnąłam, patrząc na niego.

— Wiem, że BDSM to coś nowego dla ciebie. Że to wszystko jest dla ciebie nowe — powiedział z uśmiechem. — Nie wiem, czy to dobrze, że pokazałem ci niektóre rzeczy, zamiast je najpierw wyjaśnić, ale wcale tego nie żałuję. Może powinienem ci dokładniej wyjaśnić niektóre sprawy, ale dojdziemy do tego. Jednak kazałem zrobić coś specjalnie dla ciebie. To dla mnie ważne i chciałbym, żebyś to nosiła.

Wydełam wargi, spoglądając na niego.

— Chodzi o jakiś piercing? — zapytałam.

Roześmiał się, przyciągając mnie do siebie i czule pieszcząc. Próbowałam go szturchnąć łokciem.

— To nie jest odpowiedź! — zaprotestowałam.

— Nie, nie chodzi o piercing, chociaż na to też zamierzam cię namówić — mówiąc, ugniatał moje piersi.

— Nie zgodzę się na nic w ciemno. Musisz mi wyjaśnić, o co chodzi.

— Chcę byś była moja, Bianco. Czy zostaniesz moją uległą? — wyszeptał mi do ucha.

Serce mi stanęło. Nie byłam zaskoczona tą propozycją, jednak formalny sposób zadania tego pytania brzmiał w jego ustach niemal jak romantyczne oświadczyń.

— Nie wiem do końca, co to oznacza, James.

— Może oznaczać to, co zechcemy, by oznaczało. Dla mnie oznacza to, że chcę, żebyś należała do mnie i że mi się podporządkujesz, pozwalając mi ufnie zdominować cię tak, jak tego potrzebuję.

Nie miałam pojęcia, jak na to zareagować, jednak nie musiałam, bo w tym momencie otworzyły się drzwi windy i zostałam wciągnięta do okazałego apartamentu Jamesa.

Biorąc pod uwagę ciasnotę panującą zazwyczaj w Nowym Jorku, otwarta przestrzeń, jaka mnie powitała, była niemal nieprzyzwoita. Już od progu zorientowałam się, że apartament ma co najmniej trzy poziomy.

James wybrał oszczędny, nowoczesny wystrój. Podłogi wykonane były z ciemnego, popielatego drewna. Przestrzeń podzielona była gdzieś tam szklanymi przepierzeniami. W neutralnej, popielatej kolorystyce ciężkie wazy i wyglądające na kosztowne dzieła sztuki wprowadzały akcenty żywszych barw. Te kolorowe akcenty kontrastowały z brakiem koloru, tak jakby podłoga i ściany pomyślane były jako tło czy też ramy dla nich.

— Jak tu pięknie! — powiedziałam, gdy przeprowadził mnie bez zatrzymywania się przez otwartą przestrzeń. Przechodząc z pokoju do pokoju, nie mogłam się nadziwić rozmiarom mieszkania.

— Podoba ci się? — zapytał, ciągnąc mnie za sobą. Zaglądał do poszczególnych pomieszczeń, jakby czegoś szukając.

— Tak. Masz świetny gust.

Błysnął zębami w uśmiechu.

— Tak, to prawda — powiedział, patrząc na mnie ciepło, aż się zarumieniłam. — Cieszę się, że ci się podoba.

Doszliśmy do dużej jadalni z pięknym widokiem na park. James przyciągnął mnie do okna.

— Poczekaj tutaj — powiedział, po czym podszedł do zamkniętych drzwi po mojej lewej stronie. Przeszedł przez nie i słyszałam, jak rozmawia z kimś w sąsiednim pomieszczeniu, które zapewne było kuchnią. Ze strzępów rozmowy domyśliłam się, że był to ktoś ze służby.

Czułam się przytłoczona jego domem, jednak podziwiałam jego piękno. Przeciągnęłam palcem po lśniącym, ciemnoszarym blacie ciężkiego stołu kolosalnych rozmiarów, który zdominował to pomieszczenie.

Podziwiałam aranżację kwiatów stojących na środku stołu. Była to kompozycja z kolorowych orchidei, ustawiona w niewysokim, kwadratowym, misternie rzeźbionym wazonie.

Gdy James wrócił, trzymając cienkie kwadratowe pudełeczko, podziwiałam właśnie niesamowity widok na Central Park.

Rozdział 31.

Pan Zmienny

Wziął mnie za rękę i znowu zaczął gdzieś prowadzić.

— Później cię oprowadzę — wymamrotał, idąc pospiesznie. Poprowadził mnie do góry schodami dwa piętra w górę, a potem długim korytarzem.

— Zdaje się, że oglądam bardzo konkretne miejsca w twoich domach — zauważyłam cierpko.

Wysłał mi pojednawczy uśmiech.

— Wynagrodzę ci to. Później.

Wciągnął mnie do pokoju, który musiał być główną sypialnią, sądząc po monumentalnych rozmiarach łóżka. Żaluzje w oknach były odsłonięte i ukazywały ten sam niesamowity widok na park co jadalnia, tyle że z wyższej perspektywy. Okno zajmowało niemal całą ścianę pokoju, od podłogi do sufitu. Łóżko było bardziej nowoczesną wersją łóżka z Las Vegas, o nieco prostszej formie, lecz sądząc z kratownicy u góry i czterech grubych kwadratowych filarów w rogach, miało pełnić te same funkcje. Jako że okno ukazywało widok na park, miało się wrażenie, jakby było się w lesie, znajdującym się w pomieszczeniu.

— To niesamowite — powiedziałam szczerze.

Uśmiechnął się, zadowolony z mojej reakcji.

Zauważyłam niewielkie drzwi bez klamki w pobliżu otwartych drzwi łazienki. Wyglądały podejrzanie, bo obok nich znajdował się podświetlony panel z przyciskiem.

— Czy to winda? — zapytałam, wskazując na nie.

— Tak — odpowiedział z przewrotnym uśmiechem.

— Nie wiedziałam, że to mieszkanie ma windę.

— Ma ich nawet kilka. Jednak ta prowadzi w szczególne miejsce, które niedługo ci pokażę. Najpierw jednak uklęknij i zamknij oczy.

Obrzuciłam go zdziwionym spojrzeniem. Jak zwykle zmienił się w mgnieniu oka, bez uprzedzenia. Ciężko było nadażyć za jego zmiennymi nastrojami.

Uklękłam posłusznie, ponieważ znajdowaliśmy się w jego sypialni i naturalnie przychodziło mi pozwolenie mu, by mną rządził w tym miejscu.

Zamknęłam oczy. Po kilku uderzeniach serca poczułam, jak coś chłodnego opiera się na mojej szyi tuż powyżej mostka.

James wygładził kołnierz mojej służbowej garsonki.

— Doskonale — zamruczał. — Możesz nosić ją do pracy.

Poprawił coś, co wydawało się jakiegoś rodzaju obręczą, układając ją na mojej piersi.

— Dobrze, otwórz oczy — polecił wreszcie.

Zrobiłam to. James pomógł mi wstać i poprowadził mnie do dużej, oświetlonej miękkim światłem garderoby. Była dwukrotnie większa od mojej sypialni. Na wszystkich ścianach wisiały kosztowne męskie ubrania. W środku unosił się boski zapach, taki sam jak ten, którym pachniał James.

Ustawił mnie przed ogromnym, sięgającym podłogi lustrem i bez słowa zaczął mnie rozbierać. Najpierw rozwiązał mój krawat i zawiesił go na wieszaku. Pokazał mi duży, pusty wieszak w szafie.

— Tu będzie miejsce na twoje rzeczy. Jeśli zabraknie ci miejsca, przygotuję go więcej.

Byłam zaskoczona tym, że zakładał, iż będę u niego trzymać swoje rzeczy.

— Bardzo bym chciał, byś skorzystała z pomocy mojej osobistej asystentki do spraw zakupów, by kupić ubrania, które będziesz trzymała tu w Nowym Jorku, tak byś nie musiała ciągnąć swoich rzeczy z jednego końca kraju na drugi. Skontaktuje się z tobą w ciągu kilku dni.

— Nie chcę, żebyś mi kupował ubrania, to bez sensu — powiedziałam, starając się pohamować irytację. — To za bardzo przypomina bycie utrzymanką.

— To tylko ubrania — westchnął. — Wydawało mi się, że zgodziliśmy się, iż nie będziesz protestować przeciwko prezentom.

Patrzyłam na niego bez słowa. Zorientował się, jaki mam nastrój.

— Proszę cię, po prostu się nad tym zastanów. Nie musisz podejmować decyzji teraz. Mamy inne rzeczy do omówienia.

Straciłam wątek, gdy zdjął moją garsonkę i kamizelkę, po czym odwiesił je na wieszak. Jego palce zatrzymały się na chwilę na najwyższym guziku bluzki. Rozpiął cztery górne guziki i rozsunął koszulę, by pokazać mi naszyjnik, który zapiął mi na szyi.

Był przepiękny. Wykonano go z jakiegoś rodzaju srebrzystego metalu. Z daleka wyglądał jak wykonana z jednego kawałka obręcz, jednak w gruncie rzeczy był miękki i elastyczny. Nie widać było połączeń między oczkami, tak były drobne i ciasne. Naszyjnik znajdował się u podstawy mojej szyi, tuż nad obojczykiem. James miał rację: można go było całkowicie schować pod strojem służbowym. Pośrodku grubego łańcucha tkwiło duże, wysadzone diamentami kółko. Dotknęłam naszyjnika palcem. James sięgnął spoza mnie, włożył palec w oczko i lekko pociągnął.

— Jest piękny — powiedziałam, jednak zaczynałam się niepokoić. *Jakie było znaczenie tego klejnotu dla niego?*

— Został wykonany jako estetyczna wersja niewolniczej obroży.

Zamarłam, słysząc to słowo. Natychmiast zapragnęłam ściągnąć z siebie coś, co nazywał w ten sposób, jednak James chwycił mocno moje dłonie, przytrzymując je przy moich bokach, tak jakby wyczuł moje zamiary.

— Wysłuchaj mnie najpierw. Mamy relację opartą na dominacji i uległości. Jest to dla nas naturalne. Tacy jesteśmy. Ale może ona oznaczać cokolwiek zechcemy, by oznaczało. Rozumiesz? Chcę znaleźć złoty środek dla nas obojga.

Potrząsałam głową przecząco.

— To przychodzi nam naturalnie jedynie w łóżku. Nie chcę takiej relacji gdziekolwiek poza tym. Nie możesz mną rządzić w innych sferach mojego życia. I nie jestem niewolnicą.

Pochylił głowę, jednak wyglądał na niezadowolonego.

— Nie próbuję ci rozkazywać w innych sferach życia. Staram się zbudować z tobą *związek*, czego nigdy wcześniej nie robiłem, i jestem w stanie zgodzić się na cokolwiek, co mi zaoferujesz. Chcę, żebyś zrozumiała, że będę starał się dla ciebie dopasować, pójść na ustępstwo, jeśli nie będziesz mogła czegoś zaakceptować. Chcę, żebyś dała mi tyle, ile jesteś w stanie, ale żebyś nie uciekała ode mnie, jeśli poczujesz się przytłoczona. Nazywa się to obrożą niewolniczą, ponieważ wskazuje na własność. To symbol twojego oddania mnie, tego, że twoje ciało podporządkowujesz tylko mnie i nikomu innemu. Obroża ma zamek i klucz, którego tylko ja będę posiadaczem, ale nie zamknę jej, dopóki się nie zgodzisz. Chcę, byś powiedziała mi, gdy będziesz na to gotowa. Do tego czasu możesz ją nosić bez zamknięcia.

Patrzyłam na niego w milczeniu przez długie minuty. Mój umysł nie był w stanie przyjąć tego, co powiedział. Miałam mieszane uczucia wobec tego, co właśnie mi zdradził.

„Pragnie związku? Co ma przez to na myśli?” — zastanowiłam się. Otrząsnęłam się, starając się skupić na bieżących kwestiach.

— A co, jeśli nigdy nie zgodzę się, byś go zamknął na klucz?

Uśmiechnął się niemal złowrogo.

— Zrobię wszystko, by cię przekonać.

Zaczął dalej rozpinać moją bluzkę. Nie powstrzymywałam go, patrzyłam tylko na moją obrożę, próbując opanować gonitwę myśli.

Rozebrał mnie szybkimi, pewnymi ruchami. Zostałam tylko w pończochach i pasie do pończoch. Patrzył na mnie długo w lustrze, nim zdjął również te części odzieży. Zdjął mi zegarek i nawet niewielkie kolczyki, które nosiłam. W pierwszym odruchu, gdy tak stałam przed nim zupełnie naga, miałam ochotę zakryć się dłońmi, jednak stłumiłam z wysiłkiem ten impuls. Wiedziałam, że to by mu się nie spodobało, a moja chęć, by go zadowolić, jedynie przybrała na sile w czasie naszej krótkiej, burzliwej

znajomości.

Sięgnął do szuflady i wyjął z niej niewielki skrawek półprzeźroczystej, czarnej tkaniny. Owinął ją wokół moich bioder i spiął niewielkim srebrnym łańcuszkiem. Materiał pasował idealnie, spoczywał tuż poniżej mojej talii, tak jakby był zrobiony na miarę. Wydawał się tyle samo odsłaniać, co zasłaniać: moje krągłości były wyraźnie widoczne pod materiałem. James wydawał się bardzo zadowolony z efektu, jego oczy lśniły, gdy patrzył na mnie.

Biorąc pod uwagę, że miał ten materiał pod ręką, domyśliłam się, że to jakiś rodzaj uniformu dla uległej. Bóg jeden wie, ile kobiet wcześniej ubierał w ten sposób. Starłam się o tym nie myśleć.

Wyciągnął coś z kieszeni. Na początku myślałam, że to śliczny srebrny łańcuszek, jednak po chwili dostrzegłam na jego końcach małe klamery, gdy James rozprostował go. Za pomocą małej klamry przypiął łańcuszek do kółka w mojej obroży.

Wciągnęłam powietrze.

James owinął łańcuszek kilka razy wokół kółka, tak że pozostało go tyle, by sięgnął moich sutków. Zapiął mi na nich klamry. Nie widziałam jego oczu. Mój oddech stał się szybki i urywany. Wyglądało to jak jakaś obsceniczna metalowa uprzęż. Z niewolniczą obrożą...

James zebrał niesforne kosmyki moich włosów w schludny kok na karku. Wydawało się, że nie może przestać mnie dotykać. Pogłodził moje ramiona, biodra i talię, jednak jego palce wciąż wracały do moich piersi. Kręcił klamerkami, aż w końcu nie mogłam już wytrzymać tego oczekiwania.

— Jeśli podobają ci się klamry na sutki, to powinnaś też być zadowolona z ich przekłucia. Klamry tak naprawdę są bardziej bolesne od piercingu, gdy już rany po przekłuciu się zagoją. — Nadal bawił się moimi umęczonymi sutkami, pociągając za łańcuszek, aż jęknęłam.

Pociągnął mnie za kółko w obroży, prowadząc przez sypialnię do windy. Czułam każdy krok i pociągnięcie w bolących piersiach. Dreptałam za nim, bosa i niemal naga, podczas gdy on był zupełnie ubrany w jeden ze swoich nieskazitelných, seksownych garniturów. Z tęsknotą spojrzałam na jego łóżko.

— Chcę, żebyś mnie wziął na swoim łóżku — powiedziałam z dziwną prośbą w głosie. Wyglądało idealnie, a ja nagle byłam tak spragniona.

— Zrobię to, kochana. Ale najpierw... — powiedział, wciągając mnie do windy, jak tylko drzwi się otworzyły.

Winda ruszyła gładko w dół.

— Jak daleko jedziemy? — zapytałam, bo wydawało mi się, że jechaliśmy już bardzo długo.

— Tylko cztery piętra — odparł. Winda wreszcie zatrzymała się i otworzyła powoli.

James pociągnął mnie na zewnątrz.

— Witaj na czwartym piętrze, Bianco.

Najpierw weszliśmy do szarego, pustego korytarza. Podłoga pokryta była gładkim, popielatym drewnem. Była czysta i nieskazitelna, jednak strasznie monotonna.

„Wygląda jak wejście do lochu” — pomyślałam i zadrżałam.

Minęliśmy dwoje drzwi, nim weszliśmy przez kolejne na końcu korytarza. Chciałam się zapytać, co znajduje się w pozostałych pomieszczeniach, jednak nagle poczułam strach, a umysł zaczął mi podsuwać dziwne obrazy niczym z innego stulecia.

Może tam trzymać inne kobiety.

Ta myśl sprawiła, że stanęłam jak wryta i James musiał pociągnąć mocniej, bym za nim poszła.

— To nie jest miejsce, by okazywać opór, Bianco.

— Tak, panie Cavendish — odpowiedziałam drżącym głosem.

„Co najgorszego może się stać?” — zadałam sobie pytanie, próbując zapanować nad swoim nagłym lękiem.

Ustawił mnie przed sobą, pozwalając mi zobaczyć w pełni ogromny, ciemnopopielaty pokój, do którego mnie wprowadził. Czekał cierpliwie, dając mi czas na wchłonięcie tego, co widziałam.

To był prawdziwy plac zabaw, spełnienie marzeń miłośnika BDSM, o ile w ogóle potrafiłam pojąć to, co widziałam. Łańcuchy, bicze, kajdany, różne narzędzia tortur ustawione na stanowiskach w pomieszczeniu.

Najpierw skupiłam się na jakiegoś rodzaju huśtawce, która znajdowała się po mojej prawej. Zbudowana była ze skórzanych pasków i metalowych elementów, które mnie zafascynowały. Nie zastanawiając się, ruszyłam w jej stronę.

James podążył za moim spojrzeniem i ruchem.

— A więc podoba ci się huśtawka? Możemy od niej zacząć. Jako że to twój pierwszy raz na czwartym piętrze, pozwolę ci wybrać. Czuję się dzisiaj w zgodliwym nastroju.

— Czy zamierzasz mnie ukarać? — zapytałam bez tchu.

Cmoknął tylko, ciągnąc mnie w stronę huśtawki.

— Jeśli mi się tutaj sprzeciwisz, to *tak*, zrobię to. Do tego czasu możesz to uznać za lekcję. Rozumiesz?

— Tak, panie Cavendish.

Ustawił mnie przed huśtawką.

— Nie ruszaj się — rozkazał, po czym ujął mój nadgarstek i zapiął na nim szeroki skórzany pas. Zaciągnął go ciasno, po czym sprawdził, upewniając się, że dobrze przylega. Materiał, który dotykał mojego nadgarstka, był miękki niczym puch,

podczas gdy skóra po zewnętrznej stronie wyglądała na twardą i sztywną. Pewnymi, sprawnymi ruchami James zapiął pasy wokół mojego drugiego nadgarstka, po czym umieścił moje dłonie wokół metalowej poprzeczki nad moją głową.

— Unieś się — rozkazał.

Zrobiłam to. James zapiął pasy, które mnie podpierały, wokół dolnej części moich pleców i pośladków. Ukląkł przy moich stopach i patrzyłam, jak zapina podobne skórzane kajdany wokół moich kostek. Zapiął też jakieś więzy nad moimi kolanami, jednak były one wykonane z miększego, bardziej elastycznego materiału. Tak samo potraktował miejsce nad moimi łokciami.

Wyprostował się, po czym zaczął regulować paski nade mną. Wydawało się, że dokładnie wie, czego pragnie, jego dłonie poruszały się bez wahania.

— Puść poprzeczkę — powiedział.

Zawahałam się, obawiając się, że uderzę w podłogę, jeśli to zrobię.

— Już — warknął.

Wahałam się jeszcze przez sekundę, po czym puściłam drążek. Upadłam do tyłu, jednak poczułam się, jakbym nic nie ważyła — więzy pochwyciły mnie w lekki uścisk. Pasy pod moimi plecami i tyłkiem były wygodniejsze, niż mogłam się spodziewać.

Ramiona znajdowały się na wysokości barków. Moje plecy były wygięte, tak by odsłaniać piersi i brzuch. Nogi miałam szeroko rozłożone, tak że moja cipka była dobrze widoczna.

Próbowałam złączyć nogi przynajmniej odrobinę, jednak to było niemożliwe, liny trzymały je mocno.

James podszedł do mnie i umieścił moje stopy w miękkich strzemionach, przez co moje nogi rozszerzyły się jeszcze bardziej.

Z gardła wyrwał mi się niski jęk.

James pociągnął za łańcuch przypięty do moich sutków, po czym odsunął się kawałek.

Zobaczyłam, że rozpina niecierpliwie koszulę, po czym stanął za mną. Próbowałam obrócić głowę, by zobaczyć, co robi, jednak byłam zbyt ciasno skrepowana. Pomyślałam, że tak właśnie musi czuć się mucha złapana w pajęczą sieć.

Rozdział 32.

Pan Wspaniały

Nie byłam w stanie zobaczyć, gdzie poszedł, ale z dźwięków domyślałam się, że oddalił się w inny kąt pomieszczenia.

Nie było go przez kilka ciągnących się w nieskończoność minut, aż wreszcie poczułam jego obecność za sobą, a jego naga klatka piersiowa musnęła moje plecy.

— To tylko przedsmak. Za to, że nie zaufałaś mi, gdy kazałem ci puścić drążek — wyszeptał mi do ucha, po czym poprawił pasek podtrzymujący moje pośladki, tak że mój tyłek był wypięty w jego stronę.

Coś uderzyło mnie w pośladki na tyle mocno, że poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Powtórzył to dwukrotnie, po czym znowu poprawił pasek, tak że mój tyłek obniżył się, a tym razem wyeksponowana została cipka.

Obszedł mnie dookoła, aż wreszcie mogłam go zobaczyć. Był bosy i bez koszuli, jednak wciąż miał na sobie spodnie, a jego erekcja odciskała się przez cienki materiał przy rozporku. Widok kosztownego materiału obok jego idealnej, nagiej skóry jeszcze uwidoczniał jego mięśnie, szczególnie gdy skrzyżował ramiona na piersi i stanął w rozkroku, przyglądając mi się.

Jego spojrzenie było wygłodniałe, lecz twarde i surowe.

W dłoni trzymał coś jakby linijkę, przypominającą mi przedmiot, którym podobno kiedyś karano dzieci w szkole, tyle że ta była czarna.

Wszedł pomiędzy moje uda. Pochylił się i ucałował moje czoło.

— Wyjątkowa — powiedział, po czym wycofał się.

Zaczęłam się wiercić. Moja potrzeba fizycznego kontaktu stawała się coraz bardziej paląca. Położył dłoń na wewnętrznej stronie mojego uda, tuż przy mojej szparce. Prawdziwą torturą było patrzenie, jak jego dłoń znajduje się tuż obok miejsca, które pragnęło jego dotyku najbardziej. Moja skóra zadrżała.

Błyskawicznie uderzył w moje drugie udo linijką, na tyle mocno, że zapiekło.

Zrobił krok do tyłu, chwycił mnie za nadgarstek i rozkołysał. Zaczęłam się obracać, aż zakręciło mi się w głowie. Wydałam z siebie pełen zaskoczenia i udręki okrzyk.

Zatrzymał mnie, łapiąc za nadgarstek. Nagle znalazł się między moimi udami i wszedł we mnie płynnym, lecz brutalnym ruchem. Jego dłonie ugniatały moje piersi wokół klamer. To były jedyne miejsca, w których nasze ciała stykały się: jego kutas z moją cipką i jego dłonie z moimi piersiami.

Wchodził i wychodził ze mnie kilkakrotnie, bardzo powoli, po czym wszedł, zrobił

krok do tyłu i znowu mną zakręcił.

Gdy się zatrzymałam, znowu stanął między moimi nogami, tak że nadziałam się wprost na jego dobrze wymierzony członek. Tym razem pozwolił mi się cieszyć sobą chwilę dłużej, nim znowu wyciągnął go ze mnie. Dopiero przestało mi się kręcić w głowie, gdy znowu mną zakręcił.

Tym razem zatrzymał mnie, chwytając mnie za kostkę, i wszedł we mnie mocniej i gwałtowniej, niczym młot pneumatyczny. Jedną dłonią masował moją łechtaczkę, drugą ostro pociągnął za klamrę, która ścisnęła mój sutek.

— Teraz — rozkazał i, jak zawsze, podziałało.

Odrzuciłam głowę do tyłu, krzycząc w ekstazie.

Wszedł ze mnie i odwrócił mnie, zanim jeszcze ścianki mojej pochwy przestały się zaciskać w orgazmie.

W mgnieniu oka unieruchomił mnie w odwróconej pozycji, pupą do góry, twarzą do dołu. Wszedł we mnie powoli. Moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego, drżąc.

— Cholera — zaklął. — Te małe skurcze zaraz sprawią, że też dojdę.

— Tak — zaszlochałam. — Teraz.

Klepnął mnie w tyłek, poruszając się we mnie nieznośnie powoli.

— Nie zrobię tego, zanim nie pokażę ci, co jeszcze do zaoferowania ma ta huśtawka — powiedział, znowu wychodząc ze mnie i wprawiając mnie w ruch obrotowy.

Jęknęłam.

Tym razem, gdy się zatrzymałam, wbił się we mnie z ogromną siłą, poruszając się miarowo i celowo. Sięgnął dłonią wokół mnie, jego sprawne palce szybko doprowadziły mnie nad krawędź kolejnego wybuchu rozkoszy.

Wyszlochałam jego imię, dochodząc po raz kolejny.

Znowu wyregulował pasy, tak że nagle zawisłam twarzą o kilka cali od podłogi. Zaczął pieścić ustami moją cipkę, a kontrast między delikatną pieśzczotą a tym, co robił przed chwilą, sprawił, że zaczęłam go błagać łamiącym się głosem, sama nie wiedziałam o co.

Odsunął się i chwilę później jego twardy penis znowu mnie wypełnił. W tej pozycji trwało to dłużej, musiał go wciskać cal po calu. Usłyszałam, jak przeklina. Czułam się tak wypełniona, że przerażona wstrzymałam oddech. Przez chwilę poruszał się we mnie delikatnie, po czym znowu wysunął się ze mnie.

Ustawił mnie głową do góry, poświęcając kilka minut na zawieszenie mnie nad sobą. Po raz pierwszy nasze usta znalazły się na tym samym poziomie.

Pocałował mnie namiętnie, po czym znowu wszedł we mnie, tym razem nie hamując się, pompując dziko.

Nie mogłam go dotykać przez swoje więzy, jednak on dotykał mnie. W moim gardle narastał krzyk.

Jego ręce były wszędzie, pieszcząc mnie, szczypiąc i znowu łagodnie dotykając.

— Kurwa, teraz — wycedził przez zaciśnięte zęby, po czym odrzucił głowę do tyłu, sam doświadczając orgazmu.

Niesamowicie było na to patrzeć. Moje spojrzenie ani na moment nie mogło się od niego oderwać, mimo że sama zostałam porwana falą rozkoszy na jego polecenie i wyjęczałam jego imię.

— Kurwa, kurwa, kurwa — zaklął raz za razem, po czym wytrysnął we mnie.

*

Sprawnie rozwiązał mnie i uniósł w ramionach. Położył mnie na ogromnym łóżku w rogu pokoju, po czym wyciągnął się obok mnie.

Zauważyłam, że jest zupełnie nagi, co wcześniej umknęło mojej uwadze.

„Musiał się rozebrać, gdy kręciłam się w kółko” — pomyślałam oszołomiona.

Zdjął klamry z moich sutków i delikatnie zaczął je ssać. Nie spieszył się, poświęcił taką samą uwagę obu zmasakrowanym guziczkom. Po długim czasie wyprostował się i spojrzał mi w twarz.

Pochylił się nade mną. Jego dłoń spoczywała w dolnej części mojego brzucha, a on po prostu patrzył na mnie przez długie minuty. Pocałował mnie w czoło. Wydawało się, że na coś czeka.

Zapytałam go o to.

— Chciałem zobaczyć, czy zaśniesz. Czy jesteś w nastroju na wymianę informacji?

Przeciągnęłam się. Czułam się rozleniwiona i wyczerpana, ale o dziwo w ogóle nie byłam śpiąca. Zastanowiłam się nad jego pytaniem. Ku swojemu zdziwieniu nie miałam teraz nic przeciwko temu, by odpowiadać na jego pytania. Najwyraźniej pół tuzina orgazmów miało na mnie taki wpływ. Pewnie o tym wiedział. Miał znacznie większe doświadczenie w tym, jak czuje się człowiek po stosunku.

Czułam się otwarta, wyzwolona z mojej typowej rezerwy. Gdzieś w głębi ducha miałam nadzieję, że to chwilowy przebłysk szaleństwa, a nie kolejna oznaka mojej rosnącej obsesji na punkcie tego człowieka. Wzruszyłam ramionami w sposób, który go tak denerwował.

— Dobrze — zgodziłam się, gładząc jego pochyloną nade mną pierś. — Zapytaj mnie o coś.

Uśmiechnął się do mnie łagodnie, ale potem przygryzł wargę, jakby się denerwował.

Obserwowałam to zafascynowana. Nigdy wcześniej nie widziałam u niego czegoś takiego. To, że James mógł okazać w ten sposób słabość, nie mieściło mi się w głowie.

— Sprawdziłem, co oznacza *sotnos*. Chcę wiedzieć, dlaczego ten czuły zwrot stał się twoim słowem bezpieczeństwa.

Nie byłam zdziwiona. Z jego wyrazu twarzy odgadłam, że będzie to coś tak osobistego. Wypowiedziałam słowa, zanim zdążyłam się powstrzymać. Chciałam go poznać, więc może rzeczywiście powinnam pozwolić, by on poznał choć odrobinę *mnie*.

— Mój ojciec tak do mnie mówił — powiedziałam. To była prawda, a zarazem najprostsza odpowiedź.

Zmarszczył brwi. Widziałam, że liczył na bardziej wyczerpującą odpowiedź.

— To nic nie tłumaczy. Dlaczego czułe słowo, którym zwracał się do ciebie ojciec, jest twoim słowem bezpieczeństwa?

— Po czymś takim będziesz musiał mi naprawdę dużo powiedzieć o sobie — powiedziałam, stukając palcem w jego pierś.

Skinął głową z powagą i bez wahania. Z jakiegoś powodu sprawiło to, że poczułam się pewniej. Wzięłam głęboki oddech.

— Bardzo mnie bił — zaczęłam.

James spał się. Gładziłam go machinalnie.

Z westchnieniem mówiłam dalej.

— To nie były klapsy czy bicie po łapach, czy jakkolwiek ludzie zazwyczaj karzą dzieci. Potrafił mnie zbić do nieprzytomności. Odreagowywał na mnie i na mojej matce, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Zresztą dla niego nie było żadnych konsekwencji. Jedynym powodem, dla którego wiedziałam, że jednak odrobinę nad sobą panuje, było to, że nigdy nie tknął naszych twarzy. Uważał, że jesteśmy ładne, i był z tego dumny. Chyba chciał, żebyśmy nadal takie były.

Zerknęłam na jego twarz. Była szara niczym popiół, jednak mówiłam dalej, z każdym ponurym szczegółem czując, jak jakiś ciężar spada z mojej piersi.

— Był zimnym brutalnym. Był potężny, o, Boże, naprawdę był ogromnym facetem. Jako dziecko myślałam, że jest olbrzymem. Stephan raz z nim walczył. Nie wiesz tego, bo Stephan nienawidzi przemocy, ale naprawdę potrafi się bić. Udało mu się go pokonać, ale ledwo, ledwo. Mój ojciec musiał być od niego cięższy o co najmniej pięćdziesiąt funtów i naprawdę niewiele brakowało. Stephan był szybszy i miał o wiele większe doświadczenie, jako że zarabiał na nasze utrzymanie, walcząc w klubach, chociaż miał ledwie szesnaście lat. Przypuszczam, że mój ojciec nigdy nie bił nikogo poza kobietami i dziećmi. Jednak patrząc na to, jak te jego potężne pięści omal nie wysłały tak dużego faceta jak Stephan do szpitala, zastanawiam się, jak udało nam się z matką przetrwać to tak długo...

Otrząsnęłam się i wróciłam do opowieści.

— Nigdy nie był czułym ojcem. Był zimny, brutalny, a gdy się rozzłościł, potrafił być straszny. Jednak nawet jego wściekłość była zimna. Często zwracał się do mnie i do

matki tym słowem, *sötnos*, wypowiadając je zimnym, kpiącym tonem. Gdy więc poprosiłeś mnie, bym wybrała słowo, które wypowiem, gdy nie będę mogła już więcej znieść, po prostu to było pierwsze, co przyszło mi do głowy. Nic nie przerażało mnie bardziej niż to słowo z jego ust. Wydawało mi się to w jakiś perwersyjny sposób właściwe.

— Kurwa — powiedział James przejęty. Wyglądał na zrozpaczonego.

Uśmiechnęłam się krzywo.

— Mówiłam ci, że jestem popieprzona — powiedziałam.

— Jak zginął? — zapytał James szorstkim głosem, gładząc mój brzuch.

Nie powiedziałam, że teraz jego kolej, by powiedzieć coś o sobie. Najwyraźniej byłam w nastroju do opowiadania o sobie, ponieważ po prostu powiedziałam prawdę.

— Nie zginął.

Jego oczy przybrały dziki wyraz, gdy spojrzał mi w oczy.

— Ale mówiłaś...

— Skłamałam. Ale moja matka naprawdę nie żyje.

— Jak umarła? I gdzie jest twój ojciec?

— Popęlniła samobójstwo. — To kłamstwo spłynęło z moich warg bez najmniejszego wahania i bez wyrzutów sumienia. To było stare kłamstwo i było niezbędne. — Nie mam pojęcia, gdzie on jest. Uciekłam z domu zaraz po śmierci matki. Miałam prawie piętnaście lat i nigdy nie przestałam uciekać. Kilkakrotnie udało mu się mnie odnaleźć. System opieki zastępczej nawet próbował nas znowu połączyć, jednak wtedy miałam już Stephana, który zawsze mnie chronił i zawsze uciekaliśmy razem.

— Byłaś w rodzinie zastępczej? Czy tam poznałaś Stephana?

Potrząsnęłam szybko głową.

— Zdarzało nam się trafiać do systemu opieki społecznej, ale nie. Byliśmy bezdomnymi uciekinierami. Poznałam Stephana, gdy jakiś bezdomny próbował mnie zgwałcić, a Stephan pobił tego zboczeńca prawie na śmierć. Możesz więc podziękować Stephanowi za to, że ocalił moją cnotę. Od tego czasu byliśmy nierozłączni. Nie musieliśmy nawet tego ustalać, po prostu staliśmy się rodziną.

Zobaczyłam, jak jego ciało przeszywa dreszcz. Delikatnie dotknęłam czubkiem palca jego twarzy.

— Miałbym ochotę kogoś zabić — wyszeptał James. Wodziłam palcem wzdłuż jego szczęki. — Nie mogę znieść myśli o tym, że człowiek, który bił cię, gdy byłaś dzieckiem, chodzi wolno. Nie mogę uwierzyć, że ktoś taki jak ty musiał żyć na ulicy bez żadnej ochrony.

— Miałam Stephana — powiedziałam po prostu. — To sprawiło, że wszystko inne było tego warte. To, że miałam kogoś takiego jak on za przyjaciela, sprawiło, że

przetrwiałam te straszne czasy.

— Uwielbiam go. Przypomnij mi, bym kupił mu jakiś obłędnie drogi prezent. Wiem, że lubi samochody... — urwał.

Roześmiałam się beztrąsko.

— Ja też go kocham, ale nie będę tutaj cię zachęcać.

— Musisz mi odpowiedzieć na pewne pytanie. Bądź ze mną brutalnie szczera. Czy to, co robimy razem, jest dla ciebie złe? Czy jestem jak twój ojciec? Nie musimy robić takich ostrych rzeczy, jeśli to dla ciebie za dużo. Nie chcę cię źle traktować.

Wodziłam palcem po jego ustach, uważnie dobierając słowa.

— BDSM fascynowało mnie, odkąd pamiętam. Wstydziałam się tego, więc dobrze to ukrywałam. Oczywiście nie mam wcześniejszych doświadczeń, ale zawsze mnie to pociągało. A to, jak do tego podchodzisz, że się tego nie wstydzisz, to jest dla mnie naprawdę wyzwalaające. Moja przeszłość mnie ukształtowała, ale to samo można powiedzieć o każdym, jednak sądzę, iż to dobrze, że mogę się w ten sposób z nią skonfrontować. Dobrze, że mam kogoś takiego jak ty, kto pozwala mi znaleźć ujście dla tych potrzeb i komu mogę nauczyć się ufać. I *zupełnie* nie przypominasz mojego ojca.

Widziałam, że moje słowa go uspokoiły. Pochylił się, by delikatnie pocałować mnie w czoło.

— Dziękuję — wymruczał.

— Ale, ale, teraz ty jesteś winien mi jakieś bolesne wyznanie, a nawet kilka. Dlaczego aż tak bardzo nie cierpisz alkoholu? — zapytałam.

Wiedziałam, że coś się za tym kryje, po prostu to wyczułam. Jego reakcja, gdy zobaczył mnie pijaną, to, że spinał się za każdym razem, gdy myślał, że mogłabym się napić, to wszystko wyraźnie wskazywało na jakiś osobisty problem.

Przeciągnął dłonią po moich zębrach.

Dałam mu kilka minut ciszy. Obserwował mnie ponuro, próbując sformułować odpowiedź.

— Mówiłem ci kiedyś o moim pierwszym opiekunie, który zajmował się mną po śmierci moich rodziców. Był moim starszym kuzynem. Miał na imię Spencer i nienawidziłem go. Podobno był bliskim przyjacielem mojego ojca. Początkowo mogłem zrozumieć dlaczego. Wydawał się miły, nigdy nie stawiał mi żadnych zakazów ani ograniczeń. Miałem ledwie czternaście lat, gdy pozwolił mi pić wino do kolacji. Wydawał mi się wtedy najfajniejszym gościem na świecie, dopóki nie uświadomiłem sobie, że czegoś mi do niego dosypywał.

Złapałam się dłonią za gardło, słysząc te słowa, i wstrzymałam oddech, czekając, aż zacznie mówić dalej. Wiedziałam, byłam pewna, że ciąg dalszy będzie czymś strasznym.

— To trochę trwało. Miałem po prostu jakieś takie utraty świadomości. Nie

pamiętałem, co działo się po kolacji. Ale były pewne... znaki. Bolało mnie w miejscach, w których nie powinno. Miałem ślady na plecach, na nadgarstkach... i w jeszcze innych miejscach. A Spencer się zmienił. Na początku po prostu zmienił się wyraz jego oczu, jakby o czymś wiedział. A potem zaczął się o mnie ocierać również w dzień i wtedy wszystkiego się domyśliłem. Wiedziałem, że robił ze mną różne rzeczy, na które nie wyraziłem zgody. Zresztą czternastolatek nawet nie mógłby wyrazić zgody na coś takiego.

Łzy napłynęły mi do oczu po raz pierwszy od lat. Gładziłam go uspokajająco. To, że zdecydował się opowiedzieć mi o czymś takim, jednocześnie mnie wzruszało i łamało mi serce.

Zauważył moje łzy i otarł je dłonią niemal machinalnie.

— Nie wiedziałem, co się dzieje, ale podejrzewałem wino. Tak więc pewnego wieczoru udałem, że je piję, i pozwoliłem mu się zaprowadzić do jego pokoju. Ani się nie obejrzałem, jak zakuł mnie w kajdanki i wtedy nie mogłem już nic zrobić. Wtedy przyszło mi doświadczyć tego obrzydlistwa bez znieczulenia.

Wodziłam palcem po bliznach na jego nadgarstkach. Pozwolił mi na to. Zamknął oczy, gdy je ucałowałam, ale nie przerywał mi.

— Chyba wiedział, że nie jestem tak odurzony jak zwykle, ale nie wydaje mi się, by temu skurwielowi to przeszkadzało. Udało mu się wmówić sobie, że tego chcę, niezależnie od tego, co mówiłem lub jak walczyłem. Uwolnił mnie dopiero nad ranem. To była najdłuższa noc w moim życiu. Byłem wyczerpany, czułem się chory na duszy, ale i tak w sekundzie, gdy mnie rozwiązał, miałem tyle rozsądku, by go ciężko pobić. Po tym dał mi spokój. Niecały rok później jakiś rozgniewany kochanek udusił go. Lubił młodszych mężczyzn, którzy byli silniejsi od niego, i chyba w końcu zwróciło się to przeciwko niemu. Przynajmniej tamten nie był nieletni. To był ogromny skandal w rodzinie. Wszyscy moi krewni byli przerażeni, ale ja byłem zachwycony tą wieścią. — Oczy zaszklily mu się, gdy opowiadał mi te drastyczne szczegóły, jednak gdy skończył, rozjaśniły się i natychmiast skupiły z powrotem na mnie.

Pochylił się i pocałował mnie, gdy skończył. Rozpaczliwie odwzajemniłam pocałunek. Po chwili przerwał i wymruczał w moje usta:

— Jesteś pierwszą osobą, oprócz mojego terapeuty, której o tym powiedziałem. Strasznie się tego wstydziłem. Czy to zmienia sposób, w jaki na mnie patrzysz?

W odpowiedzi pocałowałam go z uczuciem, że jego poraniona dusza stanowi idealne dopełnienie mojej. Dopełnienie, o którym nawet nie wiedziałam, że go potrzebuję.

*

Całowaliśmy się przez długie minuty w sposób pełny czułości i delikatności. To była niesamowicie intymna chwila. Kiedyś uciekałabym przed taką bliskością gdzie pieprz rośnie, ale nie teraz. Teraz cieszyłam się nią, czułam, że coś we mnie się zmieniło.

Po jakimś czasie James wstał i wziął mnie na ręce.

— Potrzebuję cię w moim łóżku, kochana. Na razie pożegnaj się z czwartym piętrem, ale nie myśl sobie, że tu nie wrócimy.

Przytulił mnie do piersi i jakby zupełnie bez wysiłku zaniósł do windy. Ani na chwilę nie wypuścił mnie z objęć ani nie postawił na ziemi, gdy jechaliśmy powoli w górę do jego sypialni.

Przytuliłam się do jego piersi, a on pocałował mnie w czubek głowy.

Położył mnie na łóżku i kochał się ze mną. Wyobrażałam sobie, że podobnie musiałyby to wyglądać, gdybyśmy znaleźli się w lesie. Przez wielkie okno wpadało słońce, zalewając nas światłem.

Był czułym kochankiem, chociaż nawet to oblicze Jamesa miało czasem dominujące cechy. Przyparł mnie do łóżka, rozszerzając mi nogi, tak że każde jego mocne pchnięcie ocierało moją łechtaczkę w sposób niemal bolesny. Doprowadził mnie do ekstazy raz za razem, nim pozwolił sobie na własny orgazm.

— Jesteś moja — wyszeptał mi do ucha po wszystkim. Leżeliśmy obok siebie na bokach, on obejmował mnie mocno od tyłu, splótłszy palce z moimi.

— Tak — wymruczałam w odpowiedzi, po czym zapadłam w głęboki, spokojny sen.

Rozdział 33.

Pan Przystojny

Obudziłam się w ciemności i w pierwszej chwili byłam zdezorientowana, nie wiedząc, co mnie wyrwało ze snu.

— Ciii, kochanie, śpij dalej — wymruczał mi James do ucha, po czym wstał i poszedł prosto do łazienki. Usłyszałam, że odkręcił prysznic, i zmusiłam się do wstania.

Poszłam do garderoby i założyłam swoje służbowe ubrania, bo innych ze sobą nie miałam. Zdecydowanie potrzebowałam prysznic, ale to mogło poczekać, aż wrócę do swojego pokoju w hotelu. Miałam przeczucie, że jeśli przyłączę się do niego pod prysznicem, to namówi mnie, bym została u niego, podczas gdy on wyjdzie na tę imprezę charytatywną, a nie chciałam tego robić.

Szybko się ubrałam i podeszłam do drzwi łazienki, gdy usłyszałam, że James skończył brać prysznic.

— Umieram z głodu — powiedziałam do niego przez drzwi. — Czy mogę iść do kuchni i poszukać sobie czegoś do jedzenia, podczas gdy ty będziesz się szykował do wyjścia?

— Jasne, przepraszam, byłem niedbałym gospodarzem. Weź, na co masz ochotę. Potrzebuję jeszcze chwili, ale przyłączę się do ciebie za jakieś dwadzieścia minut.

Widziałam nieskazitelny smoking przygotowany w garderobie, więc rozumiałam, dlaczego potrzebował więcej czasu. Najwyraźniej udawał się na jakąś galę, na której wymagany był odpowiedni strój. Zdecydowanie było to coś bardziej wyszukanego niż jakakolwiek impreza, w jakiej kiedykolwiek uczestniczyłam.

— Dobrze — powiedziałam.

Trochę się zgubiłam, próbując znaleźć kuchnię w tym olbrzymim mieszkaniu, ale wyszło mi to na dobre, bo przy okazji odnalazłam swoją walizkę. Zostawiłam ją w bagażniku, gdy Clark odjechał. W ogóle o niej nie myślałam do momentu, gdy ją zobaczyłam. Z radością chwyciłam rączkę i pociągnęłam ją za sobą, próbując dalej znaleźć kuchnię i starając się odtworzyć drogę, którą wcześniej przeszłam z Jamesem.

W końcu udało mi się ją znaleźć, kierując się bardziej dźwiękiem niż wzrokiem. Zbliżyłam się do niej z zupełnie nieoczekiwanej strony. Usłyszałam dwa kobiece głosy, jeden był ciepły i lekko schrypnięty, drugi przyjacielski i wesoły.

Ostrożnie podeszłam do otwartych drzwi. To, co zobaczyłam, zaskoczyło mnie, więc stałam w progu, mrugając.

Jedna z kobiet była po pięćdziesiątce. Po głosie poznałam, że to z nią rozmawiał

James zaraz po tym, jak przyszedliśmy do mieszkania. Domyśliłam się, że to gospodyni. Była pulchną kobietą w typie latynoskim i miała ciepły, matczyzny wygląd. Zamilkła, gdy mnie zobaczyła, i bez słowa oszacowała mój potargany wygląd.

Nie byłam zaskoczona jej obecnością. Nie rozumiałam, skąd wzięła się ta druga kobieta.

Była wyjątkowo piękna, miała lśniące, starannie ułożone, czarne włosy. Może była jakoś spokrewniona z Jamesem, pomyślałam. Niewątpliwie miała do tego dostateczną urodę, o ile ktokolwiek mógł być tak piękny jak on.

Jej piękne szare oczy przyglądały mi się bez zdziwienia. Była elegancko ubrana w jedwabną, jasnopopielatą suknię, która pasowała kolorem do jej oczu i zdecydowanie nadawała się na przemarsz po czerwonym dywanie. Suknia miała prosty, klasyczny krój bez ramiączek i obejmowała jej smukłe ciało niczym rękawiczka dłoń. Kobieta była bardzo szczupła i miała najwyższą talię, jaką widziałam w życiu, jednak i tak była bardzo zmysłowa, a jej figura przypominała klasyczny kształt klepsydry. Była typem kobiety, który sprawiał, że wszystkie inne kobiety czuły się gorsze od samego patrzenia na nią. Była o kilka cali niższa ode mnie, miała najwyżej pięć stóp i sześć cali wzrostu.

Natychmiast sprawiła, że poczułam się niezgrabna i za wysoka. Jej opalona skóra była nieskazitelna, jej usta pełne i ponętne, nos lekko zadarty, o idealnym kształcie.

— Kolejna stewardesa? — zapytała lekko schrypniętym głosem, zwracając się do gospodyni. — Chłopcy i ich zabawki — mówiła lekkim tonem i przewróciła oczami, jednak skóra wokół jej ust napięła się, zdradzając zimną wściekłość.

— Za kilka lat ustatkuje się przy twoim boku, moja droga. Mężczyźni przed trzydziestką są jak zwierzęta, to dobrze znany fakt — powiedziała uprzejmie gospodyni do tego idealnego stworzenia.

Jednak gdy spojrzała na mnie, w jej oczach nie było już tej uprzejmości ani ciepła.

Zaczynało mi się robić niedobrze. Przez chwilę patrzyłam w milczeniu na piękną kobietę, po czym zmusiłam się do odezwania się.

— Kim pani jest? — Mój głos brzmiał cienko i żałośnie. Naprawdę nie chciałam usłyszeć odpowiedzi, jednak musiałam zadać to pytanie.

Kobieta uśmiechnęła się i wyraz jej twarzy zmienił się w okamgnieniu niczym za dotknięciem magicznej różdżki. Albo była świetną aktorką, albo nagle doszła do wniosku, że mnie polubiła. Zdecydowanie skłaniałam się ku pierwszej opcji.

— Nazywam się Jules Phillips.

— Czy jest pani krewną Jamesa? — zapytałam. Tonący brzytwy się chwyta.

Roześmiała się i był to ciepły, zmysłowy dźwięk.

Zrobiło mi się tak niedobrze, że obawiałam się, iż za moment pozbędę się zawartości żołądka prosto na jej idealne czerwone szpilki.

— Nie, gdybym była jego krewną, to te rzeczy, które robiliśmy z Jamesem, byłyby

nielegalne. Jestem jego parą na dzisiejszy wieczór. Idziemy na bal dobroczynny, który organizuje fundacja założona przez nasze matki. Biedactwo, czyżby nic ci o mnie nie powiedział? Czasami naprawdę myśli tylko o jednym. W ciągu wielu lat nauczyłam się tolerować jego dość szczególne... hobby, by tak powiedzieć.

Dotknęła naszyjnika na szyi, patrząc na moją obrozę, widoczną w rozchyłonym kołnierzyku bluzki. Ona miała na sobie diamentową obrozę, nie różniącą się zbyt od mojej.

— Jak już zapewne zauważyłaś, zawsze szczerze wynagradza swoje kochanki — dodała po chwili.

Miałam dość. Ledwo dotarłam do zlewu, nim zwymiotowałam.

Jules wydała z siebie jakieś współczujące odgłosy i poczułam, jak ktoś odgarnia mi włosy do tyłu. Gospodyni powiedziała coś, co świadczyło o zde gustowaniu moim zachowaniem.

— Zbyt dużo wypijaś, kochana? — zapytała troskliwie Jules, gładząc moje włosy. W jej pytaniu kryło się żądło, o którym być może sądziła, że go nie zauważę.

Zdecydowanie był to ktoś, z kim należało się liczyć. Byłam o tym przekonana.

Zbyłam ją machnięciem ręki.

— Proszę dać mi trochę przestrzeni. — Miałam wrażenie, że się duszę.

Wyprostowałam się i otarłam usta rękawem. Nigdy w życiu nie czułam się tak obrzydliwie. Nigdy nie czułam się tak zbrukana. Pomyślałam, że James był kłamcą, zakochałam się w kłamstwie. Oddałam się pięknemu kłamcy. Czułam się naga i bezbronna.

Muszę stąd wyjść.

Wypadłam z kuchni. Wolałam raczej pochorować się na ulicy, niż spędzić choćby sekundę dłużej w *jego* domu. Dotarłam do windy i wcisnęłam przycisk.

Czułam, że Jules stoi tuż za mną, wyczuwałam jej obecność.

— Mieszkacie razem? — zapytałam, nie odwracając się.

Nie odpowiedziała, więc założyłam najgorsze.

Obok wejścia do windy stał stolik. Trzęsącymi się dłońmi zdjęłam naszyjnik i zegarek, po czym powoli odłożyłam je na stolik, ale i tak głośno zabrzęczały.

Gdy drzwi windy wreszcie się otworzyły, wparowałam do środka, jak najszybciej potrafiłam. Dopiero wtedy się odwróciłam.

Zobaczyłam, jak piętro wyżej James właśnie wychodzi z sypialni, nieskazitelnie ubrany na uroczysty wieczór. Stał w miejscu niczym skamieniały, patrząc w dół na nas dwie. Zdawało się, że dostrzegł coś w wyrazie mojej twarzy.

— Bianco, poczekaj — zawołał z paniką w głosie i dzikim spojrzeniem, zbiegając po schodach jak najszybciej, jednak w tym momencie drzwi windy litościwie zamknęły

się.

Jazdę na dół poświęciłam na głębokie oddechy, próbując opanować mdłości. Pozostawienie wymiocin w tej windzie byłoby za bardzo upokarzające, a miałam już dość upokorzeń jak na jeden wieczór.

Gdy zjechałam na dół, niemal wybiegłam z budynku. Przez dłuższą chwilę zdezorientowana stałam na krawężniku.

— Panno Karlsson? — usłyszałam zatroskany głos po swojej prawej.

Obróciłam się i zobaczyłam Clarka, który zbliżał się do mnie ostrożnie, tak jakby bał się, że wybiegnę na ulicę.

— Odwiozę panią, panno Karlsson, proszę. Wygląda pani na zdenerwowaną — odezwał się cicho i uprzejmie. W jego głosie brzmiała troska. — Zadzwonię do pana Cavendisha, a on na pewno zajmie się tym, co panią zdenerwowało.

Na dźwięk tego nazwiska poderwałam się do biegu.

Przebiegłam przez ruchliwą ulicę, nie rozglądając się dookoła, gnana paniką. Nie chciałam go widzieć. Słyszałam trąbienie klaksonów, ale nic mnie to nie obchodziło. Taksówka zatrzymała się o kilka cali ode mnie z piskiem opon.

Zajrzałam do środka. Była pusta. Wsiadłam, wciągając za sobą walizkę i torebkę. Kazałam kierowcy jechać do mojego hotelu.

Spojrzał na mnie jak na wariatkę, więc sięgnęłam do torebki, wyjęłam portfel i rzuciłam mu dwadzieścia dolarów. Normalnie nigdy nie wzięłabym taksówki, nie stać mnie było na taką rozrzutność, ale w tej chwili zapłaciłabym każdą kwotę, byle stamtąd uciec. Chciałam dotrzeć do swojego pokoju i zwinąć się w kłębek.

Byłam pewna, że Stephan jeszcze nie wrócił, i zastanawiałam się, czy do niego nie zadzwonić. Wiedziałam, że rzuciłby wszystko, co robił, i przyszedłby, by mnie pocieszać. Pragnęłam tego, jednak niemal natychmiast zrezygnowałam z tego pomysłu. To byłoby egoistyczne z mojej strony, by odrywać go od dobrej zabawy i wciągać w moje nieszczęście.

Gdy taksówka się zatrzymała, wysiadłam z niej niezgrabnie. Poszukałam klucza do pokoju i z ulgą odkryłam, że wciąż mam kartę w kieszeni. Nie chciałam z nikim rozmawiać, nawet z sympatyczną obsługą hotelową.

Skinęłam głową dziewczynie w recepcji, gdy mnie przywitała. Ledwo widziałam na oczy, więc jej nie poznałam, mimo że zwróciła się do mnie po imieniu.

Szybko podeszłam do windy.

Poczułam ulgę, gdy wreszcie dotarłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Miałam jakieś szalone, paranoidalne wrażenie, że James może mnie ścigać i spróbuje mnie dopaść, nim zamknę drzwi. Nie chciałam z nim rozmawiać nigdy więcej.

Przez długą chwilę stałam, opierając się o drzwi. Starłam się opanować.

Wiedziałam oczywiście, że James miał wiele kochanek. Domyślałam się, że jest kobieciarzem. Byłam głupia, gdy uwierzyłam, gdy obiecał mi siebie na wyłączność. Powinnam była wiedzieć, że taki mężczyzna będzie doskonałym kłamcą.

Postawiłam walizkę przy drzwiach i zmusiłam się do wykonania codziennych czynności.

Zdjęłam kapę z łóżka i rzuciłam ją w najdalszy kąt pokoju. Wiedziałam, że nigdy ich nie piorą. Nastawiłam budzik przy łóżku, potem ustawiłam też alarm w telefonie, podłączając go przy okazji do ładowania.

Zobaczyłam, że mam osiem nieodebranych połączeń. Wyłączyłam dźwięki i wibracje w telefonie, by nic mnie nie obudziło. Ustawiłam go tak, by odezwał się jedynie dźwięk budzika.

Rozpakowałam niezbędne rzeczy: przybory toaletowe i strój na kolejny dzień.

Podeszłam do drzwi łączących mój pokój z pokojem Stephana. Mimo że nie było mnie przez cały dzień, wzięliśmy takie same pokoje jak zwykle. Otworzyłam drzwi od swojej strony i z ulgą odkryłam, że Stephan wcześniej zrobił to samo. Usłyszałam jakiś ruch w jego łazience i podskoczyłam, zaskoczona.

— Stephan? — zawołałam, mając nadzieję, że to on.

Wyszedł na mój głos z łazienki. Nie miał na sobie koszulki, tylko szorty, które wisały mu nisko na biodrach.

— Hej, Księżniczko. Jakiś idiota zrzygał się na moją koszulkę, więc musiałem wrócić, by się przebrać — mówiąc, szedł w moją stronę, wycierając włosy ręcznikiem.

Spojrzał na moją twarz i zamarł w bezruchu. Chwilę później zamknął mnie w swoich objęciach, tuląc moją głowę do swojej nagiej klatki piersiowej i głaszcząc mnie po włosach.

— Och, Bee, co się stało?

Aż do tego momentu udawało mi się powstrzymać od płaczu, jednak jego współczucie przelało czarę. Usłyszałam, jak z gardła wyrывa mi się szloch. Ten dźwięk dobiegł mnie jakby z oddali. Nigdy nie płakałam, a już zwłaszcza nie w ten sposób, a teraz moczyłam mu pierś swoimi łzami, szlochając bezradnie.

Jak mogłam do tego dopuścić? Raz po raz zadawałam sobie to pytanie. Byłam tak pewna, że uda mi się nie zaangażować emocjonalnie, jednak koniec końców okazało się, że nawet nad swoim sercem nie miałam żadnej kontroli.

Poczułam okropne ukłucie winy, gdy sobie uświadomiłam, że Stephan płacze razem ze mną. Zawsze taki był: nie potrafił patrzeć, jak cierpię, i nie cierpieć samemu.

— Ciii, wszystko będzie dobrze — powiedział cichym, uspokajającym głosem mimo łez. — Przetrzymamy to, Bianco. Cokolwiek to jest, damy sobie razem radę.

Rozdział 34.

Pan Dwulicowy

Nagle rozległo się walenie do drzwi, które zaczęły wibrować pod wpływem ciężkich uderzeń pięści.

— Bianco, otwórz drzwi. Musimy porozmawiać. Nie zamykaj się przede mną. Otwórz drzwi. Ale już! — głos Jamesa wyraźnie rozległ się w pokoju. Wrzeszczał, jakby chciał obudzić zmarłych, nieustannie waląc w drzwi. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by podniósł głos do krzyku, i teraz mnie to przestraszyło i zaskoczyło.

Próbowaliśmy go zignorować, nie odzywając się, jednak walenie w drzwi trwało dobrych pięć minut.

Każde uderzenie w drzwi sprawiało, że się spinałam, aż zamieniłam się w drżący kłębek nerwów.

Przywołało to wspomnienia z dzieciństwa. Walenie w drzwi, potem mój ojciec wywalający je z zawiasów i rzucający się na nas z pięściami za to, że miałyśmy czelność się przed nim zamknąć. Niemal każdy epizod przemocy z mojego dzieciństwa zaczynał się od walenia pięściami w drzwi, tak jak teraz.

W tym momencie znajdowałam się w takim stanie emocjonalnym, że wróciłam do nawyku, którego, jak mi się wydawało, pozbyłam się już lata temu.

Nagle wyrwałam się z objęć Stephana, znalazłam najbezpieczniej wyglądającą kryjówkę w rogu łóżka, zwinęłam się w kłębek, obejmując rękami kolana. To była dziecięca postawa obronna, ale nie mogłam się powstrzymać.

Usłyszałam, jak drzwi otwierają się, potem usłyszałam głos Stephana. Brzmiał zimno, nie słyszałam go takim, odkąd ostatni raz rozmawiał z moim ojcem. Wtedy nie skończyło się to dobrze. Miałam nadzieję, że ta scena nie będzie miała podobnego zakończenia.

— Nie rób tego. Ona nie chce cię widzieć. Tylko na nią popatrz! Coś ty zrobił?

Ostatnie słowa były stłumione. Słyszałam odgłosy walki i wiedziałam, że James wparował do pokoju mimo blond olbrzyma, który blokował wejście. Stephan jednak go zatrzymał, sądząc z odgłosów.

Na chwilę wszystkie odgłosy zamilkły, więc wiedziałam, że albo James przestał się wyrwać, albo Stephan złapał go na tyle mocno, by go unieruchomić.

Po chwili jednak znowu usłyszałam odgłosy walki.

— Pozwól mi ją zobaczyć. Chcę wszystko naprawić. Nie jestem tu, by ją skrzywdzić, Stephan — powiedział James. Jego głos brzmiał, jakby mówił przez zaciśnięte zęby.

— Już to zrobiłeś! Tylko na nią popatrz! Co zrobiłeś? — ryknął wściekły Stephan. — Powinieneś wyjść!

— Widzę ją — rozdarty głos Jamesa sprawił, że skuliłam się jeszcze bardziej. — Bianco, wysłuchaj mnie. Ta kobieta to tylko moja przyjaciółka.

Usłyszałam odgłos pięści lądującej na czyimś ciele i cichy jęk bólu ze strony Jamesa. Pomyślałam, że brzmiało to jak cios w żołądek, i zmartwiłam się, wiedząc, że Stephan naprawdę potrafi wyrządzić krzywdę. Obawiałam się, że w najlepszym wypadku Jamesa czekało kilka dni plucia krwią.

— Jaka kobieta? — zapytał Stephan, z każdą chwilą bardziej wściekły.

— Proszę, pozwól mi z nią porozmawiać. Nie mogę patrzeć, jak cierpi, to mnie dobija.

— A więc wyjdź! To ty ją do tego doprowadziłeś. Musisz już iść. Jeśli zechce z tobą rozmawiać, to ma twój numer.

— Bianco! — zawołał znowu James łamiącym się głosem.

Odgłos ciała lądującego na ścianie zmusił mnie w końcu do odwrócenia głowy na tyle, bym mogła zobaczyć, co się dzieje. Stephan otaczał ramieniem szyję Jamesa, jednak ten ostatni wciąż walczył, by się mu wyrwać. Nie atakował go, po prostu starał się go wyminąć.

Stephan za to wyglądał, jakby był o krok od mordy. Widziałam, jak na jego nagich plecach napinają się mięśnie.

— Po prostu powiedz, że mnie wysłuchasz, Bianco. Jeśli nie teraz, to później. Ale obiecaj, że nie zerwiesz ze mną zupełnie kontaktów. Obiecaj mi to, a wyjdę, jeśli tego właśnie chcesz — powiedział.

Nie byłam skłonna się zgodzić, jednak widząc, w jakim stanie jest Stephan, uznałam, że lepiej będzie, jeśli to zrobię, zanim dojdzie do nieszczęścia.

Mój głos drżał, gdy wreszcie zdołałam się odezwać.

— Daję ci słowo, takie samo jak ty mi dałeś, obiecując relację na wyłączność.

Wydawało się, że to była ostatnia kropla, która sprawiła, że Stephan stracił nad sobą panowanie.

— Ty pojebie! — ryknął, waląc Jamesa znowu pięścią w żołądek.

Przeklęłam się w duchu. Jedynie zaostrzyłam sytuację.

— Tak było. Tak jest. Nigdy cię nie okłamałem. Powiedziałem ci prawdę o wszystkim, nawet jeśli była bolesna, bo chcę, żebyś mi ufała — powiedział James. Jego głos był zdławiony z powodu bólu spowodowanego ciosami Stephana.

Jego słowa doprowadziły mnie do takiej furii, że zapomniałam o tym, że chciałam zażegnać konflikt.

— Mówiłeś, że się z nikim nie umawiasz! To było kłamstwo, skoro dzisiaj poznałam

dziewczynę, którą miałaś zabrać na galę!

Stephan z przekleństwem rzucił Jamesa na ścianę.

— Ty skurwielu. Przysiągłeś, że jej nie skrzywdzisz. A nie widziałem, by tak cierpiała, od czasu, gdy ostatnim razem dorwał ją jej ojciec.

Te słowa sprawiły, że z Jamesa jakby uszło powietrze. Przestał się wyrywać i walczyć, mimo że Stephan wgniatał go w ścianę.

— Bianco, proszę, nie możesz mnie tak po prostu zostawić. Po prostu zgódź się, że ze mną porozmawiasz, gdy będziesz na to gotowa. Pozwolę ci wybrać datę i miejsce, jednak nie mogę ci pozwolić odejść bez walki.

— Dobrze, jeśli najpierw odpowiesz mi na jedno pytanie.

— Jakie tylko zechcesz.

— Po pierwsze, obiecaj, że nie spróbujesz się do mnie zbliżyć, tak by Stephan mógł cię puścić.

W jego oczach odbiła się rozpacz, co widziałam nawet z drugiego końca pokoju.

— Dobrze, jeśli tego chcesz.

Stephan puścił go i przeszedł na drugą stronę pokoju, wczepiając palce we włosy. Nie cierpiał sytuacji, gdy tracił nad sobą panowanie, a dzisiaj był tego naprawdę bliski. Miałam okropne poczucie winy, wiedziałam, że to przeze mnie. Obiecałam sobie, że nigdy już nie zaangażuję się w żaden związek.

— Możesz przyjechać do mnie do domu w poniedziałek o piątej. Wtedy porozmawiamy.

Trudno mi było opanować uczucia, gdy patrzyłam w jego pozornie szczere, błagalne oczy.

— A nie moglibyśmy spotkać się wcześniej? Czekanie do poniedziałku będzie torturą.

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam zmieniać zdania.

— Nie. Poniedziałek. A teraz odpowiedz na moje pytanie.

Skinął głową. Włożył ręce do kieszeni. Wyglądał oszalamiająco w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli. Włosy miał potargane po walce, ale w jakiś sposób i tak udawało mu się wyglądać, jakby były w celowym artystycznym nieładzie.

— Czy kiedykolwiek posuwałaś Jules? — zapytałam.

Widziałam, że się spiął, i znałam odpowiedź, zanim jeszcze się odezwał.

— Tak, ale to było dawno temu.

Nie chciałam zadawać kolejnego pytania, ale wyrwało mi się z ust, zanim pomyślałam.

— Kiedy?

— Co najmniej rok temu. Nie wiem dokładnie.

„Zna ją od lat” — pomyślałam.

— Czy to był tylko jeden raz? — drążyłam dalej.

Zamknął oczy.

— Nie. Ale to nie miało żadnego znaczenia, przysięgam.

— A więc spotykałeś się z nią latami, umówiłeś się z nią na dzisiejszy wieczór po moim wyjściu, ale to nie miało żadnego znaczenia?

— Wiem, że to nie brzmi dobrze, ale to naprawdę nie tak. Znamy się od szkoły średniej, nasze rodziny były związane od dawna. Jej brat Parker jest moim bliskim przyjacielem, a ona jest po prostu przyjaciółką, przysięgam.

— Najwyraźniej sypiasz ze swoimi przyjaciółmi — powiedziałam bezbarwnym głosem, żałując, że nie potrafię po prostu się zamknąć.

Jego oczy miały błagalny wyraz.

— Już nie. Cokolwiek mnie z nią łączyło, nie ma znaczenia i nigdy nie miało.

— Znasz mnie ledwie od tygodnia. Jak to świadczy o nas?

Zacisnął szczęki.

— Nie rób tego. To co innego. *My* to zupełnie co innego.

Odwróciłam się do ściany. Miałam już dość tej rozmowy, chciałam, żeby wyszedł.

— Idź już. Porozmawiamy w poniedziałek. I bardzo proszę, żeby nie było cię na pokładzie na żadnym z moich lotów. Jeśli się pojawisz, pójdę pracować do klasy ekonomicznej, żeby cię nie widzieć. — Z każdą chwilą lepiej panowałam nad swoim głosem. Naprawdę miałam nadzieję, że oznacza to, że mój atak hysterii dobiegł końca.

Przez dłuższą chwilę nie ruszył się z miejsca, ale też nie odzywał się. W końcu usłyszałam, jak drzwi się otwierają i zamykają, a potem ktoś zasuwa łańcuch w drzwiach.

Stephan podszedł do mnie, położył się ze mną na łóżku, objął mnie i zapłakał.

Wiedziałam, że cierpi, i to przeze mnie. Jego wybuchy agresji przerażały go. Był też przybity tym, że zaufał Jamesowi, po czym okazało się, że zostałam skrzywdzona, a mój ból był też jego bólem.

Tuliliśmy się do siebie i po chwili odkryłam, że jednak nie wylałam jeszcze wszystkich łez.

*

O dziwo następnego ranka zarówno ja, jak i Stephan byliśmy w stanie normalnie funkcjonować, co było zaskakujące, biorąc pod uwagę, jak krótko spaliśmy. Było to jednak pozytywne zaskoczenie.

Nic poza staniem na progu śmierci nie usprawiedliwiało opuszczenia powrotnego lotu po noclegu. Niejeden pracownik linii lotniczych stracił z tego powodu pracę. Pięć minut przed czasem w milczeniu, lecz przytomni, stawiliśmy się więc w hotelowym holu, gotowi do wyjazdu.

Wszyscy pytali Stephana, czemu nie wrócił poprzedniej nocy do baru. Zapomniał wysłać do kogokolwiek SMS-a, co było dla niego nietypowe. Zazwyczaj był wręcz przesadnie poprawny pod tym względem.

Stephan tłumaczył wszystkim, że po prostu odleciał na łóżku, bo był zmęczony i pijany. Wszyscy zaakceptowali jego wymówkę i zaczęli rozmawiać o czymś innym.

Nie byłam w nastroju do rozmów, tak więc trzymałam się na uboczu, milcząc. Ożywiałam się jedynie, gdy miałam coś konkretnego do zrobienia. Wykonywanie znajomych czynności pomogło i byłam zadowolona z pracowitego poranka z dala od Jamesa.

Zauważyłam, że nasi znajomi agenci znowu znajdowali się na pokładzie. Jak zwykle jeden siedział w pierwszej klasie, a drugi w ekonomicznej.

Mieliśmy komplet pasażerów. Wszystkie siedzenia w samolocie były zajęte. Dopiero po trzech godzinach pracy znalazłam chwilę, by podejść do agenta Jamesa Cooka.

— Czy pracuje pan dla Jamesa Cavendisha?

Wyglądał na zaskoczonego, jednak niemal natychmiast znowu przyjął pokerowy wyraz twarzy.

— Nie wolno mi udzielać takich informacji, panno Karlsson.

Skinęłam głową, sądząc, że poznałam swoją odpowiedź.

Kapitan Damien zaskoczył mnie. Wydawał się wyczulony na mój nastrój i zamiast jak zwykle przyjacielsko ze mną żartować, wszedł na chwilę do kuchni i dotknął delikatnie mojego ramienia.

— Nie pytam, co sprawiło, że jesteś taka smutna, ale pamiętaj, że jestem twoim przyjacielem — powiedział, patrząc na mnie poważnie. — Jeśli czegokolwiek byś potrzebowała, choćby tego, by ktoś cię wysłuchał, to pamiętaj, że możesz do mnie zadzwonić. Naprawdę potrafię słuchać, chociaż trudno w to uwierzyć — powiedział, uśmiechając się łagodnie. Wydawał się tak szczery i przejęty, że poczułam się tym poruszona.

— Mogę w to uwierzyć. Będę o tym pamiętała, Damien, dziękuję — odparłam z uśmiechem.

Mój przelotny kontakt z Melissą, która szła w stronę kokpitu, był zupełnie odmienny. Rzuciła okiem na mój goły nadgarstek i uśmiechnęła się złośliwie.

— Kłopoty w rajku? — zapytała, po czym poszła dalej, nie czekając na odpowiedź. I tak nie zamierzałam jej udzielić, więc nie przejęłam się. — I tak powinnaś nosić zegarek, wiesz o tym. Możesz dostać naganę, jeśli nie będziesz go miała.

Stephan podszedł do nas bezgłośnie, zaskakując nas obie, gdy się odezwał.

— Wątpię, że byłoby to poważniejsze przewinienie niż to, że zostawiasz inne stewardesy z całą robotą w klasie ekonomicznej, żeby wymykać się do kokpitu, by molestować seksualnie pilotów. Znowu — powiedział.

Obrzuciła go morderczym spojrzeniem, ale nie powiedziała ani słowa, po czym odwróciła się na pięcie i wróciła do głównej części samolotu.

Pomijając tę wypowiedź do Melissy, Stephan był tego ranka milczący, jednak okazywał mi wsparcie poprzez przytulanie mnie i poklepywanie po ramieniu i naprawdę czułam się dzięki temu lepiej.

Może byłam głupia, jeśli chodziło o związki uczuciowe, ale miałam Stephana, więc może była w tym jakaś sprawiedliwość. Nie można mieć wszystkiego.

Kto zresztą potrzebowałby więcej? Kto zasługiwałby na więcej? Nie ja.

Nigdy nie mieliśmy zbyt wiele wolnego czasu podczas porannych lotów, zwłaszcza gdy mieliśmy komplet pasażerów. Minęły godziny, nim mieliśmy chwilę na odpoczynek i zjedzenie czegoś w kuchni. Jak zwykle wybraliśmy niepopularny wśród pasażerów jogurt grecki. Staliśmy obok siebie, opierając się o wózki z napojami i dotykając się ramionami.

— Muszę poszukać informacji na temat Jamesa w internecie. Powinnam to była zrobić wcześniej. Chyba chciałam go poznać jako człowieka, a nie jego obraz w mediach, ale teraz widzę, że to, czego nie wiedziałam, może mnie skrzywdzić — powiedziałam Stephanowi, gdy skończyłam jeść.

Miałam stary komputer, z którego korzystałam, gdy tego potrzebowałam, jednak zazwyczaj nie spędzałam wiele czasu w sieci. Wiadomości mnie nie interesowały, a gdy miałam wolną chwilę, wolałam malować lub spędzać czas ze Stephanem i przyjaciółmi. Unikałam Facebooka i innych podobnych stron niczym morowej zarazy. Byłam pewna, że James ma konto na Facebooku, chociaż wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

Zastanawiałam się, jaki mógł ustawić status związku, po czym otrząsnęłam się z takich myśli. Na pewno wystarczy wpisać jego imię i nazwisko w wyszukiwarce, by wiele się o nim dowiedzieć.

Stephan skinął głową, wyrzucając pusty pojemnik po jogurcie do śmieci, po czym wyciągnął rękę po mój i też go wyrzucił.

— To chyba dobry pomysł. Ja też powinienem go wcześniej lepiej sprawdzić, jednak nie zrobiłem tego. Po prostu mu zaufałem. Widziałem, jak na ciebie patrzył, i wiedziałem, że mu zależy. Myślałem, że to wystarczy. Nie chciałem też wtrącać się w sytuacji, gdy po raz pierwszy zainteresowałaś się jakimkolwiek facetem. Chcesz, żebym był przy tobie, gdy będziesz szukać informacji?

Potrząsnęłam głową.

— Nie, poradzę sobie.

Wyprostował się i podszedł bliżej, by rozmasować mi ramiona.

— Przepraszam, że wczoraj zachowywałem się tak agresywnie. Prawie przestałem nad sobą panować.

Poklepałam jego dłoń.

— Nie przejmuj się. To była moja wina, nie powinnam cię była wciągać w mój bałagan. Po prostu starałeś się mnie chronić.

— James ciągle wysyła mi SMS-y. Miałem osiem wiadomości, gdy sprawdzałem przed odlotem. Chce ze mną porozmawiać. Myślisz, że powinienem się zgodzić, czy wolałabyś, bym tego nie robił?

Wzruszyłam ramionami.

— Jak chcesz. Zrób, co uważasz za stosowne.

— Dalej sądzę, że żywi do ciebie silne uczucia. Nie wątpię, że jesteś dla niego bardzo ważna.

Uniosłam dłoń.

— Nie chcę o tym rozmawiać. Nie ma znaczenia, co on *czuje*, jeśli nie potrafię poradzić sobie z tym, co *robi*.

— Ani razu nie próbował mnie wczoraj uderzyć, ale to on przeprasza *mnie*.

Spojrzałam mu w oczy, pragnąc, by dojrzał w nich moje zdecydowanie.

— Dosyć.

Pochylił się do mnie i ucałował czubek mojej głowy.

— Jasne, Księżniczko, koniec tematu.

Rozdział 35.

Pan Celebryta

Miałam wrażenie, że minęła wieczność, nim udało mi się dotrzeć do domu. Gdy to wreszcie nastąpiło, padłam na łóżko i spałam bez przerwy sześć godzin, co rzadko mi się zdarzało.

Rano wyłączyłam telefon i potem go nie włączałam. Powiedziałam Jamesowi, że porozmawiam z nim w poniedziałek, jednak to nie powstrzymało go od dzwonienia do mnie i wysyłania mi wiadomości raz za razem.

Sama myśl o tym, że mogłabym przeczytać te wiadomości, sprawiła, że żołądek zaczął mi się skręcać, więc postanowiłam nie włączać telefonu.

Po przebudzeniu zjadłam jajka i usiadłam przy komputerze, czując silne obawy przed tym, czego miałam się dowiedzieć.

Mój komputer był starym gratem, ale działał. Trzęsącymi się dłońmi wpisałam „James Cavendish” w okienko wyszukiwarki.

W odpowiedzi zobaczyłam setki tysięcy wyników, których treść niosła ze sobą więcej niemiłych niespodzianek, niż byłam gotowa przyjąć. Wiedziałam wcześniej, że jest młodym, ale bardzo znanym miliarderem. Spodziewałam się, że w związku z tym media będą mu poświęcały nieco uwagi, już chociażby ze względu na jego wygląd i bogactwo, ale nie oczekiwałam tego, co zobaczyłam.

Zupełnie nie byłam na bieżąco, mówiąc łagodnie. Nie oglądałam wiadomości, za żadne pieniądze nie obejrzałabym żadnego telewizyjnego programu rozrywkowego z udziałem celebrytów i nie interesowały mnie też brukowce. Nigdy nie rozumiałam, co ludzie w tym widzą, uważałam, że te rzeczy po prostu nie miały ze mną nic wspólnego, ponieważ na ogół koncentrowały się na życiu bogatych, zepsutych ludzi. W ogóle mnie to nie interesowało i to do pewnego stopnia tłumaczyło, dlaczego nie miałam pojęcia, z kim się zadałam.

Najpierw zdecydowałam się obejrzeć zdjęcia. Głównie były to ujęcia z czerwonych dywanów: wydawało się, że James nie robi nic innego, tylko pozuje z niekończącą się liczbą kobiet, chociaż Jules przewijała się wśród nich najczęściej.

Ubrany był w różnego rodzaju smokingi, niektóre klasyczne, inne bardziej nowoczesne. Jules miała na sobie suknie w różnych kolorach i zawsze wyglądała olśniewająco. Stanowili uderzająco piękną parę. Na innych zdjęciach James miał na sobie garnitury, najwyraźniej pochodziły z mniej formalnych uroczystości. Ku swojemu zdziwieniu nawet ja byłam w stanie rozpoznać niektóre z kobiet, które mu towarzyszyły.

Rozpoznałam bardzo znaną aktorkę. Nie wiedziałam, że jest tak niewysoka, dopóki

nie zobaczyłam jej u boku Jamesa, któremu ledwo sięgała do piersi. Podobało mi się kilka filmów, w których zagrała, jednak widząc, że towarzyszyła mu co najmniej przy trzech różnych okazjach, poczułam do niej bezsensowną niechęć.

Poznałam też inną kobietę, zmysłową, lecz o martwym spojrzeniu, która była gwiazdą jakiegoś reality show. Miała ciemne włosy i karnację, a jej krągłości prawie graniczyły z otyłością, uznałam złośliwie. Była tak niska, że wyglądali razem absurdalnie.

Zrobiło mi się niedobrze, gdy zobaczyłam kolejne zdjęcie, na którym stał obok kobiety podpisanej pod zdjęciem „gwiazda fetyszystycznych filmów porno”.

On zawsze wyglądał bosko, niezależnie od tego kogo prowadził pod rękę, jednak zaczynałam postrzegać go w innym świetle i nie podobało mi się to, co widziałam.

Znalazłam też zdjęcie jego i Jules ubranych w dzinsy. To był rzadki widok, więc kliknęłam, by powiększyć zdjęcie, i otworzył mi się jakiś artykuł z plotkarskiej gazety, w którym pisano, że Jules była jego dziewczyną, z którą wielokrotnie zrywał i schodził się na nowo.

Włączyłam na chwilę telefon, by wysłać Jamesowi to zdjęcie.

Bianca: Ty kłamco. Porozmawiam z Tobą w poniedziałek, bo obiecałam, ale zaczęłam Cię sprawdzać i teraz widzę, że nic o Tobie nie wiedziałam.

Nie zwracałam sobie głowy czytaniem tuzina wiadomości od Jamesa, które widniały ponad tą, którą do niego wysłałam, ale niemal natychmiast mi odpisał i to przeczytałam.

James: Nie wierz w te śmieciowe artykuły. Przyznaję, że nigdy nie zaprzeczałem plotkom, że Jules jest moją dziewczyną, ale to tylko plotki. Nigdy nią nie była. Jest siostrą mojego najlepszego przyjaciela. Obiecuję, że już nigdy nie pójdę w jej towarzystwie na żadną imprezę, jednak wczorajszy wieczór nie był randką, tylko zobowiązaniem społecznym, które już dawno ustaliłem. Gdybym wcześniej spróbował spojrzeć na to Twoimi oczami, zrozumiałbym, jak mogę Cię tym skrzywdzić, przepraszam, że tego nie przewidziałem. Zrobiłbym wszystko, by cofnąć czas i zrobić to inaczej. Ale proszę, przestań czytać tabloidy i nie osądzaj mnie, póki nie dasz mi szansy się wytłumaczyć. Jestem w Nowym Jorku i pracuję, skoro i tak nie chcesz mnie widzieć, ale dobija mnie to, że Cię skrzywdziłem i że nie mogę tego naprawić. Mogę w ciągu godziny znaleźć się w samolocie, tylko powiedz słowo, kochana.

Wyłączyłam po tym telefon. Ta jedna wiadomość prawie wystarczyła, bym zmiękła, a nie zamierzałam na to pozwolić. *Raz mogłam dać się nabrać, drugi raz byłby już głupotą.*

Wróciłam do torturowania się plotkami na temat Jamesa Archibalda Basila Cavendisha Trzeciego. Nie wiedziałam nawet, że ma drugie imię, nie mówiąc już o

trzecim. Musiałam się tego dowiedzieć z jakiegoś plotkarskiego portalu. Oczywiście on też nie znał mojego drugiego imienia.

Znalazłam artykuły o jego rodzicach i nawet kilka zdjęć. Byli piękną parą. Jego matka była ciemnoką i ciemnowłosą piękną o złotej skórze i pięknych ustach, które odziedziczył po niej James. Ojciec był miążdżąco przystojnym blondynem o pięknych turkusowych oczach, które wyglądały tak znajomo, że żołądek mi się ścisnął na ten widok. Zrozumiałam, jak to połączenie mogło stworzyć arcydzieło, jakim był James.

Artykuł, który znalazłam, mówił o tym, że zginęli w wypadku samochodowym. Ta tragedia i losy pięknego Jamesa, który w wieku niespełna czternastu lat został miliarderem, była dostatecznie romantyczna i przejmująca, by trafić na pierwsze strony gazet.

Znalazłam jeszcze jakieś strzępy informacji i nawet zdjęcie jego niesławnego pierwszego opiekuna wraz z opisem skandalu, który towarzyszył jego śmierci. Na pierwszym zdjęciu był tuż po trzydziestce. Był przystojny, miał jasnobrązowe włosy, podobnie jak James, lecz jaśniejszą cerę. Był bardzo szczupły, niemal kruchy i miał wodniste, zielonkawe oczy. Spencer Charles Douglas Cavendish był wilkiem w owczej skórze. Poczulałam do niego nienawiść, która wezbrała mi żółcią w gardle.

Przeczytałam artykuł o jego śmierci. Spencer Cavendish zginął z rąk swojego kochanka. Niejaki Lowell Blankenship został odurzony i skuty przez dużo od niego słabszego fizycznie Spencera. Lowell skomentował, że zgodził się na seks ze Spencerem, jednak nie zgadzał się na żadne „zбочone perwersje”, do których został zmuszony. Udusił Spencera natychmiast po tym, jak ten go wreszcie rozkuł. Uważałam, że Spencer zasłużył na znacznie bardziej bolesną śmierć.

Znalazłam niezliczone artykuły dotyczące działalności biznesowej Jamesa, jednak tylko je pobieżnie przejrzałam. Dowiedziałam się jedynie, że nie zajmował się wyłącznie branżą hotelarską, co zresztą nie zdziwiło mnie specjalnie.

Przeczytałam trzystronicowy artykuł o jego dwumiesięcznym romansie z piosenkarką, która zdobyła platynową płytę. Miała ledwie dziewiętnaście lat, a od ich rozstania minęło niespełna pół roku.

„Cholera, mam jej piosenki na odtwarzaczu MP3” — pomyślałam z obrzydzeniem. Na niektórych zdjęciach James trzymał dłoń na jej karku. Miałam ochotę czymś rzucić.

Kilka artykułów sugerowało, że miał szczególne upodobania seksualne, ale było to najbliższe temu, co mogłam znaleźć o jego zamiłowaniu do BDSM. Zastanawiałam się, jakim cudem udawało mu się zachować taką dyskrecję w tej dziedzinie.

Wyłączyłam komputer, poszłam do sypialni i zdarłam jego portret ze ściany. Chciałam go podrzeć, ale nie potrafiłam się do tego zmusić, więc schowałam go pośród moich akwareli.

Znowu włączyłam telefon. Zignorowałam wszystkie nieodebrane połączenia i kolejne wiadomości od Jamesa, po czym wysłałam SMS-a do Stephana, pytając, czy

mogę do niego wpaść. Natychmiast odpowiedział twierdząco.

Poszłam do niego. Oglądaliśmy telewizję i zjedliśmy dużo za dużo lodów. Poczułam się lepiej, jednak jak tylko wyłączyliśmy telewizor, znowu zaczęłam myśleć o Jamesie. Skończyło się na tym, że nadrabialiśmy moje zaległości w serialach do drugiej w nocy, mimo że następnego ranka musieliśmy wcześniej wstać. Stephan jednak nie narzekał.

— Odbyłem dzisiaj długą rozmowę z Jamesem — powiedział w końcu.

Skinęłam głową na znak, że słucham.

— Chcesz, żebym ci o tym opowiedział?

Potrząsnęłam głową.

— Dobrze. Daj znać, gdybyś zmieniła zdanie.

— Potrzebuję więcej czasu. Czytałam na jego temat w internecie i mam jeszcze mniejszą ochotę niż wcześniej, by z nim porozmawiać.

Stephan wziął głęboki oddech.

— To jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli zechcesz wysłuchać, co mam teraz o tym do powiedzenia.

Przez dłuższą chwilę patrzyłam na niego w milczeniu. Wyglądał na zdenerwowanego, co oznaczało, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

— Nie teraz — powiedziałam w końcu.

— Sądzę, że rozumiem, dlaczego chciał trzymać związek z tobą w tajemnicy.

Uniosłam dłoń do góry.

— Wystarczy już. Wygląda na to, że bierzesz jego stronę. Nie jestem w stanie teraz sobie z tym poradzić — powiedziałam, czując jak łzy napływają mi do oczu.

Stephan przyciągnął mnie do piersi i ucałował w czubek głowy.

— Nigdy, Księżniczko. Zawsze będę po twojej stronie. *Zawsze*. Porozmawiamy o tym, gdy będziesz gotowa.

Rozdział 36.

Pan Cavendish

Cieszyłam się, że następnego dnia w pracy byłam bardzo zajęta. W obie strony naszej pętli mieliśmy komplet pasażerów, więc ledwo miałam czas, by coś zjeść, i za wszelką cenę starałam się nie myśleć. Nie miałam ze sobą telefonu, wyłączyłam go i zostawiłam przy łóżku w domu.

Agenci znowu byli na pokładzie i przez chwilę poczułam bezsensowną złość, gdy znowu zobaczyłam jednego z nich w kabinie. Stłumiłam jednak to uczucie i obsługiwałam ich jak zawsze. Starłam się nie zastanawiać nad tym, że James wciąż uważał, że ma powód, by mnie pilnować i ochraniać.

Zamierzałam rozstrzygnąć tę kwestię w poniedziałek. Wtedy ten nonsens skończy się raz na zawsze.

Gdy dotarłam do domu wieczorem, byłam wykończona. Szybko przygotowałam się do snu i dosłownie padłam na łóżko.

Następnego ranka wstałam późno. Nawet po przebudzeniu poruszałam się w zwolnionym tempie. Niemal godzinę zajęło mi przygotowanie i zjedzenie śniadania.

Czułam się niczym zombie i nie miałam nawet siły, by płakać. Doszłam do wniosku, że to pewien postęp.

Stephan i ja byliśmy umówieni na jedenastą na lunch z innymi absolwentami naszego szkolenia na stewardów, jak co miesiąc. Tym razem nie zamierzałam iść. Było to dobre, wesołe, zgrane towarzystwo i zawsze świetnie się bawiliśmy. W sumie było nas dwanaścioro i lubiliśmy wymieniać najświeższe informacje o sobie przy jedzeniu. Czasem po lunchu szliśmy razem do kina lub do Stephana. Dzisiaj jednak nie miałam na to ochoty i Stephan obiecał, że jakoś mnie wytłumaczy. Zaoferował nawet, że zostanie ze mną w domu, ale nie chciałam o tym słyszeć. Wiedziałam, że Stephan jest towarzyski i zawsze cieszył się na te comiesięczne lunche.

Próbowałam malować, jednak jedno spojrzenie na zaczęty akt Jamesa sprawiło, że zmieniałam plany. Drżącymi rękami zaniiosłam obraz do pokoju gościnnego, nie miałam siły teraz nic z nim zrobić.

Wreszcie wybrałam opcję masochistyczną i włączyłam komputer, postanawiając przeprowadzić dalsze bolesne badania nad moim byłym kochankiem.

Gdy za pierwszym razem wyszukiwałam informacje na temat Jamesa, byłam zszokowana, jednak było to niczym w porównaniu z tym, czym zostałam zalana teraz. Niesamowite, jaką różnicę mogło zrobić kilka dni.

Teraz po wpisaniu frazy „James Cavendish” w wyszukiwarkę dostawało się zupełnie nowe wyniki wyszukiwania: zdjęcia przedstawiające *mnie*. Nigdy nie uważałam siebie za piękność. Miałam regularne, symetryczne rysy i byłam naturalną blondynką, jednak najbardziej pochlebne, co o sobie myślałam, będąc w dobrym nastroju, było to, że jestem dość atrakcyjna. Zazwyczaj też dobrze wychodziłam na zdjęciach, miałam nawet specjalny służbowy uśmiech na tę okazję. Może nie był zupełnie szczery, jednak był ładny i przekonujący, przynajmniej z pewnej odległości. Jednak na zdjęciach, które zobaczyłam, nie wyglądałam tak korzystnie.

Najwyraźniej zostały zrobione, gdy wytoczyłam się z budynku, w którym mieszkał James. Wyglądałam koszmarnie, potargana, blada, z przekrwionymi oczami. Tusz spływał czarnymi strugami po mojej twarzy. Wyglądałam, jakbym miała co najmniej czterdzieści lat, a nie dwadzieścia trzy.

Moja garsonka była potargana, guziki od bluzki krzywo zapięte, czego nawet wtedy nie zauważyłam. Bluzka wyszła mi ze spódnicy i rozchyłała się na piersi, pokazując zdecydowanie zbyt wiele. Moje włosy były potargane.

Wyglądałam, jakbym była pijana i miała za chwilę zwymiotować na ulicy. Stałam na krawężniku. Najwyraźniej tej nocy wyglądałam równie okropnie, jak się czułam. Te zdjęcia były wszędzie, okraszone najbardziej fantastycznymi historiami, z których każda przedstawiała nieco inną wersję wydarzeń.

Jedna strona nazwała mnie „zdzirą z Vegas”, która wdarła się między Jamesa i Jules, chociaż według autorów mieli przetrwać ten skandal. Zauważyłam, że na plotkarskich portalach często określano ich mianem J&J, co niemal nie sprowokowało u mnie wymiotów.

Inna strona nazywała mnie „nędzną stewardesą”, która złamała serce zrozpaczonej Jules. Ten artykuł najbardziej mnie zabolął, zwłaszcza że pokazywał nasze zdjęcia obok siebie. Jules przedstawiona była w tej popielatej kreacji, w której ją widziałam tego wieczoru, i uśmiechała się sztywno do obiektywu. Wyglądała na spiętą, ale przynajmniej miała świadomość tego, że ktoś ją fotografuje. W dalszej części artykułu przeczytałam, że rzeczywiście poszła razem z Jamesem na tę charytatywną galę, mimo napięcia jakie kolejny romans Jamesa wprowadził do ich związku. Konkluzją artykułu było to, że prawdziwa miłość zwycięży nad słabością Jamesa do tanich kobiet.

Nie zdziwiłabym się, gdyby Jules sama napisała ten artykuł, tak byłam do niej uprzedzona. Przedstawiał ją niemal jako świętą, znoszącą w milczeniu zdrady Jamesa. Poznałam ją, wprawdzie przelotnie, jednak mogłam zaręczyć, że do świętości jej daleko.

Kolejny artykuł nazywał mnie „podniebną blond dziwką” i twierdził, że starałam się złapać Jamesa na dziecko. Nie mogłam uwierzyć, ile kłamstw można wysnuć na podstawie kilku zrobionych z ukrycia fotografii, i to na temat kobiety, o której nikt wcześniej nie słyszał. Było to szokujące, wkurzające i dołujące.

Jedna ze stron posunęła się nawet do wklejenia rysunków gigantycznych penisów na mojej twarzy i twierdziła, że robię „najlepszą laskę” i tylko dlatego James

zaryzykował narażenie się na gniew swojej ukochanej. Podobno niektóre ze źródeł cytowanych przez stronę miały szansę przekonać się o tym na własnej skórze. Te kłamstwa sprawiły, że zrobiło mi się niedobrze.

Przeczytałam też, że jestem jedną z kosztownych stewardes prostytutek. W artykule sugerowano, że James powinien domagać się zwrotu poniesionych kosztów.

Przez chwilę poczułam się podbudowana, gdy przeczytałam tytuł kolejnego artykułu: „Szwedzka modelka bikini”. Brzmiało to jak komplement, dopóki nie przewinęłam do dołu strony, gdzie znajdował się link, mający podobno prowadzić do filmiku porno z moim udziałem. Nawet nie zawracałam sobie głowy klikaniem na niego. Wiedziałam, że to na pewno nie ja, i nie chciałam wiedzieć, co to tak *naprawdę* jest.

Z jeszcze innej strony dowiedziałam się, że jestem kelnerką w barze, a z kolejnej, że striptizerką, występującą pod pseudonimem scenicznym „Dziurka chwały”. Pomówieniom nie było końca. Czułam się poniżona, wściekła i miałam złamane serce.

„To ma być cena, którą mam zapłacić za tydzień przyjemności?” — pomyślałam z niesmakiem. Jeśli tak, to zamierzałam do końca życia zachować celibat.

Nienawidziłam siebie za to, że byłam równie zdenerwowana tym, że James jednak wyszedł z Jules tego wieczoru, jak tymi wszystkimi okropnymi kłamstwami, jakie wypisywano o mnie w sieci.

Przyniosłam swój telefon z sypialni i po raz pierwszy od paru dni włączyłam go. Wśród wielu nieodebranych połączeń i nieprzeczytanych wiadomości odnalazłam jedną od Stephana, ignorując pozostałe. Napisał do mnie dwadzieścia siedem minut temu.

Stephan: Księżniczko, wkrótce będę w domu, właśnie kończę lunch. Musimy porozmawiać. Proszę Cię, nie szukaj niczego w internecie, zanim do Ciebie nie przyjadę.

Parsknęłam. Powinien mnie lepiej znać: nawet gdybym jeszcze tego nie zrobiła, to po jego wiadomości od razu włączyłabym komputer.

Usłyszałam dzwonek do drzwi.

„Szybko tu dotarł” — zdziwiłam się, idąc prosto do drzwi.

Zastanowiłam się przelotnie, czemu po prostu nie wszedł, rzadko zachowywał się tak formalnie. Znał nawet kod mojego alarmu.

Nagle z jakiegoś niewiadomego powodu przeszedł mnie zimny dreszcz. Ostrożnie zajrzałam przez wizjer, który był zasłonięty.

„Położył na nim rękę” — pomyślałam ze złością.

Otworzyłam drzwi, gotowa zrobić Stephanowi wymówki.

— Nie powinieneś sobie stroić ze mnie takich żartów, Stephan, to wredne...

Nie dokończyłam. Czyjaś olbrzymia dłoń złapała mnie za gardło i wepchnęła z powrotem do domu. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, gdy dłoń zacisnęła się. Mrugnęłam, starając się zogniskować wzrok na zimnej, wścieklej twarzy tuż przede mną. Patrzyłam w dobrze znajome, jasnoniebieskie, przekrwione oczy... Nie byłam w stanie nic zrobić, gdy blondwłosy olbrzym podniósł mnie w górę za gardło i rzucił w głąb pokoju. Uderzyłam w ścianę z głuchym tąpnięciem.

Chwyciłam gigantyczną dłoń, która trzymała mnie w powietrzu niczym szmacianą laskę, i próbowałam rozgiąć jej palce, lecz bezskutecznie. Gardło mnie paliło, a uderzenie pozbawiło tchu, jednak wszystko to było niczym przy strachu, który mnie sparaliżował.

Mój umysł wypełniło jedno pytanie. Dobrze znałam ten wzorzec, gdy ten szaleniec, który w niewielkim stopniu wydawał się panować nad swoją wściekłością, trzymał mnie w stalowym uścisku. Pytanie to zżerało mój mózg niczym rak. *Czy tym razem mnie zabije?* Zawsze groził, że to zrobi. Zawsze, to znaczy od czasu gdy stałam nie dalej niż cztery stopy od niego, gdy wcisnął mojej matce pistolet do ust i pociągnął za spust. Patrzyłam wtedy w bezradnym przerażeniu, jak jego palec przykrył jej palec na spuście i powoli go nacisnął.

Krew obryzgała całą naszą trójkę, lecz wydawał się tego nie zauważać.

Teraz mieszał słowa szwedzkie i angielskie i nie byłam w stanie zrozumieć, co mówi. Nigdy nie mówiłam dobrze po szwedzku, jednak jako dziecko musiałam go rozumieć, bo ojciec upierał się, by w domu mówić w tym języku. Teraz jednak nie byłam w stanie nic pojąć — albo dlatego, że zapomniałam już tego języka, albo dlatego, że sparaliżował mnie lęk. Próbowałam coś powiedzieć, wyjaśnić, że nic nie rozumiem, jednak jego dłoń wciąż ścisnęła moje gardło i nie byłam w stanie wykrztusić słowa.

Poluźnił uścisk na tyle, że zdołałam odetchnąć. Łapczywie chwytałam powietrze, potem spróbowałam odchrząknąć, jednak wtedy jego pięść uderzyła mnie w żebra i krzyknęłam z bólu. Udało mi się chwycić kolejny urywany oddech, jednak wciąż brakowało mi powietrza.

Znowu się odezwał, tym razem mówiąc po angielsku, wprawdzie z silnym akcentem, ale byłam w stanie go zrozumieć.

— Niech ci się nie wydaje, że ten twój chłopak zdoła cię przede mną ochronić. Jeśli choćby pomyślisz o tym, by pójść na policję, zabiję cię. Rozumiesz?

Nie mogłam mówić, chociaż próbowałam. Boże, naprawdę próbowałam. W końcu skinęłam głową, jednak to nie wystarczyło. Jedna z jego ogromnych pięści trafiła mnie w żołądek raz, potem drugi. Zaczęłam się osuwać na ziemię, jednak przyparł mnie za ramię do ściany na tyle mocno, że podtrzymał mnie w pionie.

— Spójrz na mnie — rozkazał mój ojciec zimnym głosem.

Zrobiłam to, mając szansę się mu przyjrzeć po raz pierwszy, odkąd wparował przez moje drzwi niczym szaleniec. Minęło sześć lat od chwili, gdy ostatnio go widziałam, jednak postarzał się w tym czasie o dwadzieścia. Był jeszcze cięższy niż kiedyś, a

jego twarz była zniszczona przez używki. Był pijakiem, palaczem, nałogowym hazardzistą, mordercą i Bóg wie czym jeszcze. Wszystko to odbiło się na jego niegdyś przystojnej twarzy.

W myślach zwyzywałam się od głupich. Wiedziałam, że nigdy nie wyjedzie z Vegas. Odkąd jego rodzice wydziedziczyli go co najmniej dwadzieścia cztery lata temu, utrzymywał się z hazardu. Modliłam się, by jego styl życia wpędził go do grobu, jednak jak widać moje nadzieje na to okazały się płonne.

Fakt, że spodziewałam się za drzwiami zobaczyć Stephana, nie stanowił żadnej wymówki. Byłam idiotką, pozwalając sobie na utratę czujności choćby na moment. W dziwny sposób wiedział, kiedy uderzyć. Byłam tak przybita i rozstrojona, że mój mózg nie pracował jak powinien. Zapomniałam o jedynym realnym zagrożeniu...

— Jacyś ludzie, których nie znam, zaczęli o mnie rozpytywać. Co opowiedziałas temu swojemu bogatemu chłoptasiowi o mnie? Powiedziałaś mu o śmierci twojej matki?

— Nie — zaszlochałam. — Nie wiem, o jakich ludziach mówisz. Nic mu nie powiedziałam, przysięgam.

Moje słowa jak zawsze nie zdały się na nic. Mój ojciec był człowiekiem czynu. Chwycił mnie za rękę i wymierzył straszny cios w mój bok. Zawsze bił w różne miejsca. Potem trafił w jakiś punkt na plecach i zgięłam się z bólu.

Podciął mi nogi od tyłu i upadłam na podłogę. Kopnął mnie mocno w plecy, potem obszedł dookoła i postawił stopę w ciężkim bucie na mojej szyi.

— Zabicie cię byłoby łatwiejsze niż zrobienie jednego kroku, rozumiesz? Zmiażdżyłbym ci tchawicę samym swoim ciężarem. Czy tak chcesz umrzeć? Bo jeżeli komukolwiek powiesz, co stało się z twoją matką, to nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałbym cię zabić. Nie zawaham się. Rozumiesz, *sötnos*?

— Tak — wycharczałam. Trudno mi było wykrztusić to jedno słowo, gdy ciężki bucior ścisnął mi gardło.

Podniósł mnie, bez wysiłku stawiając na nogi.

— A twój facet musi przestać węszyć wokół mnie.

Uniósł olbrzymią pięść i opuścił ją, trafiając mnie w tył głowy. Świat wokół mnie pochłonęła czerń.

Epilog

Obudziłam się z największym i najgorszym bólem głowy, jakiego w życiu doświadczyłam. To było coś koszmarnego i moją pierwszą myślą było, by natychmiast z powrotem zatonać w nieświadomości.

Otworzyłam oczy jedynie odrobinę. Ból stał się momentalnie jeszcze gorszy, więc zamknęłam je z powrotem.

„Jestem w szpitalu” — pomyślałam i to była moja druga w miarę spójna myśl. Wiedziałam to na podstawie zapachu, tego, jak byłam ułożona, i dobiegających mnie dźwięków aparatury medycznej. Trzecią rzeczą, którą sobie pomyślałam, było to, że nie tylko z moją głową jest coś nie w porządku. Niemal każda część mojego ciała, od palców stóp do czubka głowy, pulsowała bólem.

Wydawało się, że moje ręce są sprawne. Moja prawa dłoń tkwiła w czyjejs ciepłej, twardej dłoni. Wiedziałam, że to musi być Stephan, i poczułam się lepiej z powodu jego obecności. Było ze mną kiepsko, ale żyłam. I miałam u swojego boku Stephana.

Spróbowałam jeszcze raz otworzyć oczy. Poszło mi odrobinę lepiej niż za pierwszym razem, jednak przeszywający ból znowu zapulsował w moich skroniach. Zerknęłam na mężczyznę po mojej prawej stronie i ku swojemu zaskoczeniu odkryłam, że nie był to Stephan.

Złotobrazowe włosy opadały na boleśnie piękną twarz Jamesa, który pochylał się nad moją dłoń. Jego twarz była ponura i zacięta, usta wykrzywione, jakby odczuwał ból, oczy zaczerwienione. Wyglądał na kogoś, kto siedzi w takiej skulonej pozycji od wielu godzin czy nawet dni. Wyglądał tak tragicznie, a zarazem tak pięknie, że natychmiast poczułam, jak moje serce mięknie. Nie myślałam jasno, ale odruchowo chciałam go pocieszyć.

Ledwie byłam w stanie poruszyć ręką, jednak lekko zacisnęłam palce na jego dłoni, by dodać mu otuchy.

Natychmiast uniósł głowę i spojrzał na mnie. W tych żywych niebieskich oczach lśniły łzy. Dziwnie było widzieć go w takim stanie. Przełknął głośno ślinę.

— Jak się czujesz? — zapytał, sięgając za mnie i wciskając guzik po mojej prawej stronie. Potem chwycił obiema dłońmi moje ręce i zaczął je gładzić.

Mój głos był schrypnięty i słaby, ale zdołałam odpowiedzieć.

— Żyję.

Mrugnął i po jego idealnym złotym policzku spłynęła łza.

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, czy śnię. Ten James, który siedział przede mną, wyglądał niczym ktoś obcy, zupełnie odmieniony. Ale z drugiej strony, zawsze

był obcy, czyż nie?

— Gdzie Stephan? — zapytałam. Mówienie wywoływało ból, postanowiłam więc odzywać się jak najmniej.

— Poszedł po kawę. Nie opuszczał twojego boku — pokazał miejsce po mojej drugiej stronie, gdzie stało drugie krzesło. — Nawet spał tutaj.

Przez chwilę przetwarzałam jego słowa, po czym natychmiast złamałam swoją przysięgę milczenia.

— Jak długo byłam nieprzytomna?

Opuścił głowę, dotykając czołem mojej dłoni.

— Trzy dni. Wieczność.

Westchnęłam z ulgą. Mogło być gorzej.

— Jak długo tutaj jesteś? — zapytałam.

Spojrzał na nasze złączone ręce ze zmęczeniem wypisanym na twarzy.

— Dotarłem do twojego domu, gdy zabierała cię karetka. Pojechałem za nią do szpitala. Stephan i ja spóźniliśmy się o parę minut...

— Przyszedłeś do mnie za wcześnie — powiedziałam z cieniem oskarżenia w głosie.

Skinął głową.

— Tak. Ale nie dość wcześnie — powiedział i widziałam, że wini siebie za to, co się wydarzyło, za to, że pojawił się zbyt późno, by temu zapobiec, co oczywiście było szaleństwem.

Domyślałam się w jakiś sposób, że ktoś, kto ma tak ogromną potrzebę kontroli, musi też odczuwać nieproporcjonalnie wielką odpowiedzialność za wszystko, nawet za rzeczy, które są całkowicie *poza* jego wpływami. Ścisnęłam jego rękę.

— Jak długo jesteś w szpitalu? — zapytałam znowu.

— Od początku, kochana. Czy sądzisz, że mógłbym cię tak zostawić?

Zmarszczyłam brwi.

— Nie musisz pracować?

Roześmiał się ochryple.

— Wziąłem sobie wolne.

Po raz pierwszy zobaczyłam, że mój pojedynczy pokój był wypełniony kwiatami, poczynając od egzotycznych bukietów, poprzez dekadentkie róże, a na zwykłych goździkach kończąc. Sądząc po licznych wazonach ustawionych w pokoju, miałam wrażenie, że wszystkie gatunki kwiatów mają tu swojego przedstawiciela.

— To od ciebie? — zapytałam, rozglądając się dookoła.

— Nie tylko — powiedział, całując moją dłoń. — Białe lilie są od Stephana.

Słoneczniki od Damiena i Murphy'ego. Ten bukiet polnych kwiatów jest od twoich linii lotniczych, a ten mieszany bukiet od twojej dawnej klasy. Ja przyniosłem resztę.

— Są piękne. Dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie — wymruczał, obserwując mnie czujnie niczym jastrzęb.

W tym momencie do pokoju wszedł Stephan i w jednej chwili znalazł się przy moim boku. Chwycił mnie za rękę, a łzy pociekły mu po twarzy.

— Jak się czujesz? — zapytał, siadając na krześle, które najwyraźniej było jego miejscem.

— Żyję — skrzywiłam się.

— Powinienem zawołać pielęgniarkę — powiedział Stephan i zaczął wstawać.

— Już po nią zadzwoniłem. Zazwyczaj szybko reaguje, więc powinna tu być lada moment — powstrzymał go James.

Stephan usiadł z powrotem i pogładził moją dłoń.

— Właśnie rozmawiałem z policją. Chcą z tobą porozmawiać, gdy będziesz się czuła na siłach. Powiedziałem im, że podejrzewam, iż to twój ojciec, ale nie widziałem go, więc nie uwierzyli mi na słowo. Ale to *był* twój ojciec, prawda?

Skinęłam głową, krzywiąc się.

— Później. Zdecydowanie nie czuję się na siłach, by z nimi rozmawiać. Jaki mamy dzień?

— Czwartek — odpowiedział Stephan.

Moje oczy rozszerzyły się, a myśli automatycznie powędrowały ku pracy.

— Dzisiaj wieczorem lecimy? — zapytałam.

Poklepał moją dłoń.

— Rozmawiałem z dyspozytorem i bez problemu zgodził się na udzielenie nam urlopu z powodu twojej hospitalizacji. Naprawdę zachował się bardzo w porządku, wie, że żadne z nas nie może sobie pozwolić na bezpłatne wolne i że nie byłbym w stanie pracować, gdy ty jesteś w takim stanie. Mamy dwa tygodnie wolnego, więc niczym się nie martw.

Zamknęłam oczy z poczuciem ulgi.

— Dzięki, Stephan. Jesteś najlepszy.

James uścisnął moją rękę.

— To nie wystarczy. A jeśli martwisz się o pieniądze...

— Nawet nie zaczynaj — przerwałam mu, nie otwierając oczu.

Wzmianka o pieniądzach przywołała wspomnienia i nagle z pełną wyrazistością przypomniałam sobie, że nie powinno go tu w ogóle być. Spróbowałam wyjąć dłoń z

jego uścisku.

Chwycił ją mocniej i otworzyłam oczy, patrząc na niego intensywnie. Jego spojrzenie powstrzymało mnie. Nie miałam serca złościć się na kogoś, kto wyglądał na tak zdesperowanego.

— Dobrze, nie będę. Nie denerwuj się, przepraszam, chciałem tylko pomóc — zapewnił mnie w sposób, który wydawał się czymś zupełnie mu nieznanym. Nie można było powiedzieć, że się nie starał.

Po chwili weszła pielęgniarka, by sprawdzić, jak się miewam. Zapytała, czy czuję ból, po czym zobaczyłam jak kilkakrotnie wciska guzik wyzwalający podanie środków przeciwbólowych. Znowu zapadłam w sen.

Gdy ponownie się obudziłam, obydwaj mężczyźni nadal siedzieli u mego boku, jakby w ogóle nie ruszyli się przez cały czas. Przez uchylone rolety dostrzegłam, że na dworze jest już ciemno. Obydwie moje ręce spoczywały w ciepłym uścisku.

— A tym razem jak długo spałam? — spytałam.

Stephan wydawał się drzemać, ale James miał otwarte oczy. Wyglądało, jakby się modlił, trzymając mnie za rękę.

— Czternaście godzin — powiedział, całując moją dłoń. — Mam wrażenie, że w tym tygodniu postarzałem się o dziesięć lat z twojego powodu. — Sięgnął za mnie, by wcisnąć guzik w ścianie i domyśliłam się, że znowu wzywa pielęgniarkę.

Tym razem przyszła inna, co zauważyłam z roztargnieniem, gdy już wyszła po zbadaniu mnie. Obydwie były miłe i sprawne. Zastanawiałam się, czy w tym szpitalu zawsze jest taka dobra opieka, czy ma to jakiś związek z Jamesem Cavendishem.

— Nie musisz tu zostawać — powiedziałam, czując, że znowu zaczynam zasypiać. Rzucił mi tak zranione spojrzenie, że miałam ochotę cofnąć swoje słowa, ale znowu zapadłam w wywołany lekami sen.

Kolejne dni mijały w ten sam sposób. Odzyskiwałam przytomność i znowu odpływałam w sen, podczas gdy moje ciało dochodziło do siebie. Minęło pięć dni, nim wstałam z łóżka, ale i tak moja aktywność była bardzo ograniczona.

Miałam poważny wstrząs mózgu, krwawienie wewnętrzne i mocno poobijane żebra. Sądząc z tego, jak się czułam, dziwiłam się, że nie są połamane. Skoro siniaki bolały tak bardzo, to wolałam nie myśleć, jak bardzo bolałoby, gdyby rzeczywiście były złamane.

Lekarze powiedzieli, że muszę zostać jeszcze kilka dni w szpitalu na obserwacji. Moje obrażenia były bolesne, ale powinny minąć bez śladu. Wiedziałam, że miałam szczęście, mogło się skończyć o wiele gorzej.

Odwiedziło mnie kilka osób. Raz wpadła cała nasza załoga, włącznie z pilotami. Złożyli mi życzenia powrotu do zdrowia i miło pogawędziliśmy o wszystkim i o niczym. Żaden z mężczyzn czuwających u mego boku nie oddał swojego krzesła komukolwiek z pozostałych odwiedzających, co mnie nie zdziwiło

James mocno ścisnął moją rękę, gdy Damien pochylił się i poklepał mnie po nodze. Wiedziałam, że Damien po prostu jest przyjacielski i poklepałby mnie po ręce, gdybym miała którąś z nich wolną.

James i Stephan niemal nie odchodzili ode mnie, czuwając w dzień i w nocy. Od czasu do czasu na zmianę spali na wąskim rozkładanym łóżku w drugim kącie pokoju. Nie sądziłam, żeby któryś z nich się na nim wysypiał, wyglądało na twarde. Fakt, że obydwaj upierali się, by przy mnie czuwać, nie zważając na własną niewygodę, był zarazem zdumiewający i niezwykle krzepiący.

Schludna blondynka w garsonce przychodziła i wychodziła z pokoju, przynosząc Jamesowi telefon lub laptopa, a czasem dokumenty do podpisania. Domyślałam się, że dlatego był w stanie spędzać tak dużo czasu u mojego boku.

— Nie musisz tu siedzieć — powiedziałam. — Rozumiem, że musisz pracować.

Na chwilę uniósł wzrok znad laptopa, po czym wrócił do pracy.

Byłam niemal gotowa do wyjścia ze szpitala, nim Stephan wrócił do tematu ataku.

— Czemu znowu cię odnalazł, po tych wszystkich latach? — zapytał ściszym głosem. James drzemał skulony na krześle.

— Wspomniał coś o jakichś ludziach, którzy o niego pytali, o ludziach, których nie znał. Zobaczył moje zdjęcia w gazetach, jak sądzę, i obwinił mnie za to, że ktoś wokół niego węszy. Zdaje się, że doszedł też do wniosku, iż umawianie się z kimś bogatym natchnie mnie odwagą, by pójść na policję i donieść na niego.

— To moja wina — odezwał się James, zaskakując mnie. Jego twarz miała kolor popiołu. — Przepraszam.

Zmarszczyłam brwi.

— To trochę naciągane. Zresztą mój ojciec się nie mylił. Teraz *naprawdę* odważę się iść na policję.

James próbował ze mnie wyciągnąć, co mam na myśli, jednak nie zamierzałam mu się więcej zwierzać. A Stephanowi nie musiałam nic tłumaczyć, już dawno wszystko wiedział.

Pewnego ranka, gdy się obudziłam, podchwyciłam zakończenie prowadzonej szeptem rozmowy.

— Sądzę, że to wyrządzi więcej szkody niż pożytku — mówił Stephan do Jamesa. — To jej się nie spodoba. Daj jej czas, James. Wiem, że to trudne, ale musisz być cierpliwy.

— O czym rozmawiacie? — wymamrotałam, starając się do końca obudzić.

Obydwaj wyglądali na winnych i niezadowolonych, że dali się przyłapać na rozmowie o mnie, jednak żaden się nie odezwał.

— Mów, Stephan.

Westchnął.

— James chciałby cię zabrać w jakieś spokojne miejsce, żebyś doszła do siebie. Sugeruje coś nad oceanem. Zastanawialiśmy się, jak opanować ten medialny cyrk, który podąża wszędzie za Jamesem.

Otrząsnęłam się ze snu, gdy to powiedział.

James spojrzał na mnie bardzo poważnie.

— Naprawdę nie wiem, jak ci wyjaśnić, jak bardzo chciałem cię ochronić przed zainteresowaniem mediów, które mi wszędzie towarzyszy. To był główny powód, dla którego chciałem trzymać nasz związek w tajemnicy. Sugerowałem, że wypuszczę komunikat prasowy, że jesteśmy razem w związku na wyłączność, tak by dla wszystkich było to jasne, tak samo jak to, że Jules nigdy nie była dla mnie nikim więcej jak przyjaciółką. Nie cierpię tych insynuacji, jakobyś wkraczała na jej terytorium. Nic nie mogłoby być dalsze od prawdy.

Wyrwałam rękę z uścisku Jamesa, a potem uniosłam ją, gdy chciał protestować.

— Stephan, zostaw nas na chwilę samych — poprosiłam z powagą.

Wyszedł bez słowa i w pośpiechu.

James zacisnął szczęki. Wyglądał zarazem na zezłoszczonego i będącego w błagalnym nastroju.

— Proszę, nie odcinaj mnie, Bianco — powiedział cicho.

Wzięłam głęboki oddech, co wywoływało ból w klatce piersiowej. Ale nie tylko z powodu pięści, które ją naznaczyły. To był inny, głębszy ból.

— James, to dzieje się zbyt szybko. Potrzebuję się cofnąć, nabrać dystansu.

Spuścił głowę, ukrywając wypełnione bólem oczy. Jego piękne usta skrzywiły się w sposób, który łamał mi serce.

— Proszę — wyszeptał. — Nie mógłbym znieść myśli, że cię stracę. Co mogę zrobić?

Przełknęłam ślinę, czując gulę w gardle.

— Daj mi czas, proszę. Wszystko między nami wydarzyło się zbyt szybko, a to, co nastąpiło później, pozwoliło mi to sobie uświadomić. Nie jestem w stanie myśleć jasno, gdy jesteśmy razem. Po prostu porywasz mnie ze sobą i przestaję być zdolna do logicznego myślenia. Nie wiem, czy mogę być częścią twojego życia, czy jestem w stanie zaakceptować ten niewielki jego kawałek, który możesz mi oddać. — Widziałam, że chce protestować, lecz uciszyłam go spojrzeniem. — Daj mi czas — powtórzyłam wreszcie. — Tylko o to proszę. Możemy porozmawiać o tym, co nas łączy, za kilka tygodni czy za miesiąc, jeśli nadal będziesz chciał. Szczerze mówiąc, spodziewam się, że po tym czasie po prostu ruszysz dalej.

Wyglądał teraz na rozgniewanego, ale obserwował mnie uważnie i widziałam, że stara się nad sobą zapanować.

— Proszę, miej we mnie trochę więcej wiary — powiedział cicho. — Czy pozwolisz

mi przynajmniej do siebie dzwonić? Albo wysłać SMS-y?

Zamknęłam oczy, pragnąc znowu zasnąć lub rozplakać się jak dziecko.

— Skontaktuję się z tobą. — Tylko na tyle mogłam się zdobyć.

Chwycił mnie za rękę.

— Mam wrażenie, że już spisałaś mnie na straty. Chciałbym znaleźć słowa, by ci powiedzieć, jak poważnie cię traktuję.

W jego głosie brzmiały łzy i to łamało mi serce. Jednak tak naprawdę wcale nie starał się znaleźć odpowiednich słów. Nigdy nie mówił o miłości ani o tym, ile dla niego znaczę. Ułatwiło mi to zrobienie tego, co trzeba było zrobić. Pomogło mi powiedzieć sobie: „Ledwie się znamy. Za miesiąc to wszystko może nie mieć dla niego żadnego znaczenia”. Gdyby powiedział, że mnie kocha, to nie byłabym w stanie zrobić tego, co chciałam.

— Nie spisałam cię na straty, ale potrzebuję czasu i przestrzeni. Jak słyszałeś, nic mi nie będzie. Mogę wyjść ze szpitala, prawdopodobnie jeszcze dziś. Stephan się mną zajmie, gdy to nastąpi.

Trzymałam oczy zamknięte. Łatwiej było mi to mówić, gdy go nie widziałam.

— Do widzenia, James — powiedziałam. Mój głos zabrzmiał dziwnie dobitnie. To było pożegnanie.

Ucałował moje czoło. Czułam, że na mnie patrzy przez długie minuty. Wreszcie po długim oczekiwaniu wyszedł.

Dopiero wtedy poczułam, że po policzkach spływają mi łzy.

Po jakimś czasie wrócił Stephan. Podejrzewałam, że odprowadził Jamesa do wyjścia. Podeszedł do mnie i zdawało się, że bez słowa zrozumiał, co się stało.

— Wszystko w porządku, Bee?

Skinęłam głową.

— Chcę stąd wyjść. I jestem gotowa porozmawiać z policją, Stephan. Powiem im wszystko.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**

Spis treści

[Rozdział 1. Pan Cavendish](#)

[Rozdział 2. Pan Hojny](#)

[Rozdział 3. Pan Deprymujący](#)

[Rozdział 4. Pan Przystojny](#)

[Rozdział 5. Pan Uparty](#)

[Rozdział 6. Pan Perwersyjny](#)

[Rozdział 7. Pan Humorzysty](#)

[Rozdział 8. Pan Prześladowca](#)

[Rozdział 9. Pan Gniewny](#)

[Rozdział 10. Pan Zboczony](#)

[Rozdział 11. Pan Czarodziej](#)

[Rozdział 12. Pan Dominujący](#)

[Rozdział 13. Pan BDSM](#)

[Rozdział 14. Pan Wrażliwy](#)

[Rozdział 15. Pan Nienasycony](#)

[Rozdział 16. Pan Niewiarygodny](#)

[Rozdział 17. Pan Zdesperowany](#)

[Rozdział 18. Pan Zaborczy](#)

[Rozdział 19. Pan Nieustępliwy](#)

[Rozdział 20. Pan Zgodliwy](#)

[Rozdział 21. Pan Władczy](#)

[Rozdział 22. Pan Szczodry](#)

[Rozdział 23. Pan Kapryśny](#)

[Rozdział 24. Pan Czarujący](#)

[Rozdział 25. Pan Bezwstydy](#)

[Rozdział 26. Pan Wycofany](#)

[Rozdział 27. Pan Czuły Kochanek](#)

[Rozdział 28. Pan Ważny](#)

[Rozdział 29. Pan Uczuciowy](#)

[Rozdział 30. Pan Zaspokojenie](#)

[Rozdział 31. Pan Zmienny](#)

[Rozdział 32. Pan Wspaniały](#)

[Rozdział 33. Pan Przystojny](#)

[Rozdział 34. Pan Dwulicowy](#)

[Rozdział 35. Pan Celebryta](#)

[Rozdział 36. Pan Cavendish](#)

[Epilog](#)